

YRSA

SIGURÐARDÓTTIR

ROZGRZESZENIE



YRSA

SIGURDARDÓTTIR

ROZGRZESZENIE

Z języka angielskiego przełożył
Paweł Cichawa



WYDAWNICTWO
SONIA DRAGA

Z języka angielskiego przełożył
Paweł Cichawa
Tytuł oryginału islandzkiego: *Aflausn*
Tytuł oryginału angielskiego: *The Absolution*

Copyright © Yrsa Sigurdardóttir 2016
Published by agreement with Salomonsson Agency

Copyright © 2020 for the Polish edition by Wydawnictwo Sonia Draga
Copyright © 2020 for the Polish translation by Paweł Cichawa (under exclusive license to
Wydawnictwo Sonia Draga)
Książkę przełożono z języka angielskiego. Z języka islandzkiego na angielski przełożyła
Victoria Cribb.

Projekt graficzny okładki: Anna Slotorsz / artnovo.pl
Zdjęcia użyte na okładce: © Mihai_Andritoiu
Zdjęcie autorki: © Lilja Birgisdóttir

Redakcja: Marta Mizuro
Korekta: Iwona Wyrwisz, Marta Chmarzyńska, Aleksandra Pietrzyńska

Ta książka została opublikowana
przy finansowym wsparciu Icelandic Literature Center.



**MÍÐSTÖÐ ÍSLENSKRA
BÓKMENNTA**
ICELANDIC LITERATURE CENTER

ISBN: 978-83-66512-36-8

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione i wiąże się z sankcjami karnymi.

Książka, którą nabyłeś, jest dziełem twórców i wydawcy. Prosimy, abyś przestrzegał praw, jakie im przysługują. Jej zawartość możesz udostępnić nieodpłatnie osobom bliskim lub osobiście znanym. Ale nie publikuj jej w internecie. Jeśli cytujesz jej fragmenty, nie zmieniaj ich treści i koniecznie zaznacz, czyje to dzieło. A kopiując ją, rób to jedynie na użytek osobisty.

Szanujmy cudzą własność i prawo!
Polska Izba Książki

Więcej o prawie autorskim na www.legalnakultura.pl

WYDAWNICTWO SONIA DRAGA Sp. z o.o.
ul. Fitelberga 1, 40-588 Katowice
tel. 32 782 64 77, fax 32 253 77 28

e-mail: info@soniadruga.pl
www.soniadruga.pl
www.facebook.com/wydawnictwoSoniaDraga

E - wydanie 2020

Spis treści

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Rozdział 30

Rozdział 31

Rozdział 32

Rozdział 33

Rozdział 34

Rozdział 35

Rozdział 36

Rozdział 37

Rozdział 38

Rozdział 39

Rozdział 40

Rozdział 41

Rozdział 42

Rozdział 1

Toaleta damska na poziomie minus jeden świeciła pustkami. Umywalki zdążyły wyschnąć, a puste kabiny stały otworem. Wszystko wyglądało tak, jak można było się spodziewać po tłumach, które wcześniej się tutaj przewinęły: kosze pełne papierowych ręczników, puste puszki po coli wszędzie tam, gdzie tylko dało się je odstawić, oraz zawartość dużego pudełka popcornu rozsypana, a następnie rozdeptana przez kobiety desperacko przestępujące z nogi na nogę w długiej kolejce.

Stella była pewna, że tak samo wygląda toaleta dla panów, więc bardzo się cieszyła, że do jej obowiązków nie należy sprzątanie. Nieporządek był większy niż zwykle, bo dwa seanse wyprzedały się do ostatniego miejsca, a pozostałe też miały całkiem niezłą widownię. Przed projekcją i podczas przerw przy bufecie panował taki ścisk, że maszyna nie nadążała z popcornem, choć sporo uprażyli wcześniej. Zabrakło też coli dietetycznej. Klienci byli oczywiście niezadowoleni i Stella musiała gryźć się w język, żeby nie powiedzieć czegoś niemiłego, gdy robili jej wyrzuty. Jakby to od niej zależało, jaki ma sprzęt albo ile towaru jej przywieźli!

Przystanąła w drzwiach, nagle zdając sobie sprawę, że jest sama nie tylko tu na dole, ale też w całym budynku.

Panowała absolutna cisza. Żadnego stłumionego dudnienia w salach kinowych, żadnych pogaduszek dziewczyn, z którymi pracowała. Wyszły wcześniej, bo im zaproponowała, że sama zamknie bufet, żeby zdążyły na autobus, a potem przez szklaną ścianę frontową foyer patrzyła, jak brną w śnieżycy. Ich sylwetki nie zdążyły jeszcze całkiem zniknąć za gęstą białą zasłoną, gdy Stella pożałowała swojej wielkoduszności. Choć, tak szczerze mówiąc, nie kierowała nią wyłącznie szlachetność. Po prostu nie mogła oprzeć się pokusie, żeby się pochwalić nowym chłopakiem, który w dodatku ma własny samochód. Niech wiedzą, że teraz nie będzie już musiała się tłuc autobusami.

Z jakiegoś powodu przypomniała sobie o snapie, który przyszedł tuż przed ostatnią przerwą. Nie miała pojęcia, kim jest nadawca, ale na pewno nie miała go w obserwowanych. Oczywiście już dawno powinna była zmienić ustawienia profilu i zablokować wiadomości od nieznanym, zwłaszcza że aplikacją zainteresowali się dorośli. Nie dość, że zepsuli Facebooka, to teraz jeszcze zamierzali przejść na Snapchata. Stella mogłaby się założyć, że to jakieś stare pudło, najpewniej któraś z koleżanek mamy. Względnie daleka krewna, o której istnieniu zapomniała. Nazwa użytkownika z nikim się nie kojarzyła: *Just13*. Może jednak to nie był dorosły, tylko właśnie trzynastoletni dzieciak. To by wyjaśniało tę dziwną wiadomość.

Snap zawierał zdjęcie, na którym podawała popcorn jakiemuś klientowi

w bufecie. Nie wyszła ładnie: miała głupią minę i nienaturalnie wygięty tułów, a właściwie tę jego część, która wystawała ponad ladę. Żadnego pozowania, żadnego uśmiechu. Podpis był tak samo zaskakujący. Zawierał tylko dwa słowa: *Do zobaczenia*. Nadawca, ktokolwiek się krył za tym nickiem, widział ją więc dzisiaj w kinie, ale nie podszedł się przywitać. Czyżby jednak nieśmiały chłopiec, który nie mógł się zebrać, żeby zamienić z nią dwa słowa? W sumie lepiej dla niego, bo powiedziałyby mu, gdzie może sobie wsadzić swoje wiadomości. Nie interesowały jej spotkania z czubkami, a tylko czubek mógł wysłać takiego snapa z własnej inicjatywy.

Drzwi się zatrzasnęły za jej plecami. Zepsuty samozamykacz najpierw przesunął je powoli, by po chwili nabrać tempa i uderzyć o futrynę. Huk odbijał się od glazury, dźwięcząc w głowie Stelli echem, które podkreślało panującą wokół ciszę. Już wcześniej czuła się trochę niepewnie, ale tu na dole było znacznie gorzej. We foyer przynajmniej mogła spojrzeć za okno, nawet jeśli przez gęsty śnieg niewiele widziała. To chyba pogoda przyciągnęła do kina takie tłumy. Stella oglądała wszystkie wyświetlane dzisiaj filmy, wiedziała więc, że były kiepskie. Ale przynajmniej pozwalały zapomnieć o arktycznych warunkach na zewnątrz.

Teraz jednak nawet śnieżycą byłaby lepsza od opustoszałego kina. Nie mogła się doczekać, kiedy usiądzie bezpiecznie obok Höddiego w jego samochodzie. Co z tego, że jeździł starym gratem, w którym nie działało ogrzewanie? Wygodniejszy zły samochód niż dobry autobus. Trochę na tej samej zasadzie jak z Höddim, który raczej nie był księciem z bajki. Ale lepszy taki niż żaden. Na razie musi wystarczyć, dopóki Stella nie znajdzie kogoś bardziej odpowiedniego, wysportowanego i z taką furą, żeby wszyscy jej znajomi zzielenieli z zazdrości. Chciałaby mieć chłopaka, którym chwaliłaby się w mediach społecznościowych, bo Höddiego mogła pokazać tylko na nieostrych zdjęciach.

Wybrała ostatnią kabinę i pośpiesznie zamknęła drzwi na zasuwkę. Naprzeciwko znajdował się rząd umywalek, a nad nim lustro na całą długość ściany. Nie chciała na siebie patrzeć w tej chwili: była zmęczona, wyglądała fatalnie, miała niewyregulowane brwi i za długie włosy z ciemnymi odrostami wzdłuż przedziałka, który przez to kojarzył się jej z pasem na masce samochodu Höddiego. Obrzydlistwo. Zanim zeszła na dół, przystanęła przed wyciętym z kartonu duchem, który reklamował horror wyświetlany w pierwszej sali. Chciała przesłać znajomym selfie na jego tle, ale odpuściła sobie ten pomysł, żeby nie zobaczyli, jak się zaniedbała. Trochę też się bała stanąć obok makabrycznej postaci, chociaż wiedziała, że to tylko wielki płat kartonu. Postanowiła, że takie selfie zrobi innym razem, gdy już się ogarnie i będą wokół jacyś ludzie. Niech lepiej księgowy nie spóźnia się z wypłatą, bo umówiła wizytę u fryzjera zaraz po otwarciu salonu pierwszego dnia następnego miesiąca. To straszne, że trzeba zostawiać u fryzjera od cholery pieniędzy, żeby jakoś wygłądać.

Stella zsunęła majtki i zaczęła sikać, kucając nad deską. Bóg raczy wiedzieć, jakie zarazki mogli po sobie zostawić dzisiejsi widzowie, a ona nie miała zamiaru dołączyć do tych zdzir, które złapały chorobę weneryczną. Takiego wstydu nie da się zmazać.

Mimo plusku moczu usłyszała, że otwierają się drzwi do toalety. Ze strachu dostała gęziej skórki i ścisnęło ją w gardle. Kto to mógł być, do diabła? Wróciła któraś z dziewczyn? Ale której by weszła? Czyżby Stella zapomniała zamknąć się od wewnątrz, gdy wypuszczała koleżanki? Jej myśli znów pobiegły do wiadomości, którą otrzymała wcześniej. Chyba to nie *Just13*?

Głośny huk zasygnalizował, że samozamykacz docisnął drzwi. Stella wstrzymała oddech. Nasłuchiwała, chcąc ustalić, czy ktoś dostał się do środka. Może to tylko ochroniarz przyszedł do pracy wcześniej i robił obchód? Ale niestety nie. Skrzypienie butów ostrzegło ją, że nie jest już sama.

Strużka moczu zmalała do kilku kropel w tej samej chwili, gdy rozległy się kroki. To musiała być kobieta. Z całą pewnością. Po co o tej porze, w całkiem pustym kinie mężczyzna wchodziłby do damskiej toalety? Przecież męska nie mogła być zajęta. Stella nie uległa impulsowi, żeby głośno zapytać kto to. Sięgnęła po papier toaletowy, jak najciszej oderwała kilka kawałków, podtarła się, po czym wstała i zapięła spodnie. Nie czuła się już taka goła i zrobiło jej się trochę lepiej. Ale nie na długo.

Przed drzwiami kabiny pojawiła się para butów. Kamasze. Na tyle szerokie, że musiały być męskie. Stella zasłoniła usta dłonią, żeby stłumić okrzyk. Dlaczego on tam stał? Stopy się nie poruszały. Ich właściciel zastygł w miejscu, jakby przed wejściem do czyjegoś domu chwilę się zastanawiał, czy nacisnąć dzwonek. Skojarzenie okazało się całkiem trafne, bo po chwili usłyszała głośne pukanie. Wpatrywała się bezradnie w drzwi, jakby mogły jej pokazać, co się za nimi dzieje.

Prawie równocześnie zawibrował jej telefon. Drżącą ręką wyjęła go z kieszeni i omal nie upuściła, gdy się okazało, że przyszedł kolejny snap od *Just13*. Nim zdążyła pomyśleć, dotknęła wyświetlacza i otworzyła wiadomość. Patrząc na zdjęcie, ledwo się powstrzymywała od krzyku: przedstawiało zamknięte drzwi do kabiny, w której stała. To musiały być te same drzwi. Teraz tylko one oddzielały ją od nadawcy wiadomości. Do zdjęcia nie dołączono żadnego podpisu.

Gwałtownie zapukał po raz kolejny. Stella odskoczyła, uderzając o sedes z taką siłą, że ugięły się pod nią kolana.

– Kto tam?

Żadnej odpowiedzi. Słowa wyrwały jej się, zanim zdążyła pomyśleć. Brzmiały niepewnie i żałośnie, zupełnie jakby nie ona je wypowiadała. A przecież zawsze to ona rządziła, w końcu była liderką. Silna. Zdeterminowana. Bezlitosna dla mięczaków, którzy popiskiwali tak, jak sama to przed chwilą zrobiła.

Tym razem walenie było tak silne, że drzwi zadrżały. Stella spojrzała na

lichą zasuwkę. Nie miała wątpliwości, że to zamknięcie jej nie uchroni. Nerwowo rozglądała się w poszukiwaniu czegoś, co mogłoby ją ocalić. Rolka papieru toaletowego w pojemniku. Plastikowy kosz z pokrywką. Przymocowany do ściany ceramiczny sedes, którym mogłaby zdzielić napastnika w głowę, gdyby się wdarł do środka. Tylko że musiałaby najpierw oderwać sedes od ściany. Dopiero wtedy przypomniała sobie o telefonie, który ścisnęła w spoczonej dłoni. Powinna wezwać pomoc? Zadzwoić do Höddiego? Skoro już wyjechał, to może dotrze na miejsce szybciej niż gliniarze?

Nie było jej dane zdecydować. Napastnik napał z całej siły, wyrwał zasuwkę i drzwi zdzieliły Stellę w głowę, tak że upadła na sedes. Ogłuszona, walcząc z mdłościami, zmusiła się, żeby spojrzeć na twarz napastnika. Najpierw pomyślała, że jest taki ciemny, bo stoi w cieniu. Potrzebowała chwili, żeby sobie uświadomić, że ma przed sobą lśniąca maskę Dartha Vadera otoczoną kapturem kurtki. Przez migdałowate otwory patrzyły na nią czyjeś oczy, ale nie potrafiła ocenić ich wyrazu. Dłoń w rękawicze wyrwała jej telefon. Gdy mężczyzna zaczął przeglądać zawartość, Stella się modliła, żeby był tylko złodziejem. Może sobie wziąć jej smartfon. Może sobie wziąć całą zawartość jej kieszeni. Pieniądze, które zostały jej do końca miesiąca. Torebkę. Wszystko, co zechce. Byle jej nie dotykał.

– No to jesteście gotowi. – Brzmiało to dziwnie, trochę jak gadanie Dartha Vadera. Szorstko, jakby po drugiej stronie maski był papier ścierny. Zdaje się, że używał jakiegoś urządzenia, które zmieniał głoś. Ustawił telefon tak, jakby chciał zrobić portret dziewczynie na sedesie. Poczula, że po policzkach spływają jej łzy. Co on wyprawiał? Dlaczego złodziej chciał robić zdjęcie właścicielce kradzionego telefonu? – Chcę, żebyś teraz dała z siebie wszystko.

– Co? – Stella cofała się po klapie sedesu, dopóki nie poczuła za plecami ściany. Od zimnej powierzchni oddzielał ją tylko cienki sweter, przez co trzęsła się jeszcze bardziej.

– Przepraszam.

Nawet nie próbowała protestować. Zaczęła przeproszać z całym żarem mimo łkania, którego nie umiała powstrzymać.

– Oj, nie postarałaś się. Wcale nie brzmiałaś przekonująco. Stać cię na więcej.

Spróbowała ponownie. Potem jeszcze raz. Powtarzała słowo „przepraszam”, aż zabrzmiało w jej uszach tak dziwnie, jakby nie pochodziło z tego świata. Ale mężczyzna był ciągle niezadowolony.

To niezadowolenie miało ją drogo kosztować.

Rozdział 2

Potrzebujemy większego monitora. – Jeden z funkcjonariuszy w końcu głośno powiedział to, o czym myślała cała grupa zebrana w sali odpraw. Odkąd zaczęli oglądać nagranie, wszyscy wisieli na krawędzi krzeseł, wyciągając głowy ku śmiesznie małemu wyświetlaczowi, na którym oglądali zapis z kamer monitoringu.

Usadowiona na stole Erla, która była najbliżej ekranu, rozejrzała się poirytowana.

– Skoncentruj się. Nagranie jest tak gówniane, że większy monitor niewiele pomoże. Ale jeśli strasznie ci zależy, to możesz napisać wniosek i wrzucić do skrzynki na sugestie dla dowództwa.

Mężczyzna nie odpowiedział, a Huldar już dobrze wiedział dlaczego: Erla rzadko zachowywała spokój, gdy ktoś z jej zespołu odważył się odpyskować. Jako szef była niezła, ale średnio przyjemna w relacjach międzyludzkich. Huldar ani przez chwilę nie przypuszczał, że prośba o lepszy monitor w sali odpraw trafi do skrzynki na sugestie dla dowództwa. Wszyscy doskonale wiedzieli, że ta skrzynka jest cmentarzyskiem dla skarg i wniosków.

– Patrzcie na to cholerstwo. – Erla wróciła do nagrania. – O, tutaj. Ten wycięty z kartonu duch czy cokolwiek to jest.

Wszystkie oczy wbiły się w róg ekranu zdominowany przez ekspozycję reklamową. Dziewczyna przechodziła tamtędy chwilę wcześniej, zatrzymała się obok kartonowej postaci, porobiła kilka min do telefonu, pstryknęła selfie i zniknęła z kadru. Zdaniem Erli wtedy ostatni raz pojawiła się na nagraniu w pozycji pionowej. Kamer monitoringu nie było ani w podziemiu, gdzie znajdowały się toalety, ani przy schodach, które do toalet prowadziły. Sądząc po godzinie zapisanej na monitoringu i filmikach wideo wysłanych z telefonu dziewczyny, musiała wtedy zmierzać właśnie do toalety.

Za kartonowej reklamy ktoś wysunął głowę i jak na komendę wszyscy obecni pochyłili się do przodu, żeby lepiej widzieć. Na pewno to sprawca. Jakość nagrania była kiepska, jak uprzedzała Erla, szybko jednak się okazało, że nie ma to większego znaczenia, ponieważ mężczyzny nie dałoby się rozpoznać nawet w jakości HD. Miał na sobie obszerną ciemną kurtkę z kapturem, który naciągnął na głowę, twarz zakrył maską Dartha Vadera, nogawki ciemnych spodni wsunął w czarne kamasze, dłonie zaś zakrył ciemnymi rękawiczkami. Po chwili zniknął z kadru, podążając w tym samym kierunku co Stella.

– Mamy go. Ukrył się za tą idiotyczną reklamą i czekał tam na dziewczynę. – Erla włączyła pauzę. Siedzieli, wpatrując się w kartonowego ducha i pusty hol. – Przynajmniej jednego możemy być pewni: gdy wchodził, nie miał na twarzy tej cholernej maski. – Erla podniosła się i stanęła

naprzeciwko nich. – To nie będzie łatwe. Obsługa kina poinformowała, że wczoraj sprzedali ponad tysiąc sześćset biletów. Otworzyli o czternastej, jak co niedziela, ale nie wiadomo, o której sprawca wszedł do budynku. Mógł przyjść na pierwszy seans i czekać w ukryciu aż do zamknięcia, niekoniecznie za tym kartonowym duchem. Trzeba przejrzyć wszystkie nagrania od otwarcia kina, żeby ustalić ramy czasowe.

Wszyscy, z Huldarem włącznie, spuścili głowy, wznosząc w duchu błagania, żeby nie padło na nich. Z miejsca, gdzie stała Erla, musieli wyglądać jak banda dzieciaków znieruchomiałych podczas zabawy w zaczarowanego berka.

– Ktoś musi też przeanalizować sprzedaż biletów. Ludzie niezbyt często chodzą do kina sami, trzeba więc sporządzić listę tych, którzy kupili w kasie jeden bilet. Jeśli ustalimy, o której przyszedł, możemy zawęzić listę do tych, którzy kupili bilet mniej więcej o tej porze. Wtedy go dopadniemy. Oczywiście jeśli zapłacił kartą, bo jeśli gotówką, to jesteśmy w czarnej dupie.

– Mógł kupić bilet w sieci. Wcześniej. – Jak zwykle Gudlaugur się zaczerwienił, gdy tylko skończył mówić. Siedział obok Huldara, który z aprobatą pokiwał głową. Tworzyli nieformalny dwuosobowy zespół, siedzieli biurko w biurko w tej samej części pozbawionego ścianek działowych biura i zwykle dostawali te same zadania. Był czas, kiedy Huldar wolałby pracować z bardziej doświadczonym detektywem, ale nauczył się doceniać zalety młodego kolegi. Gudlaugur miał trafne spostrzeżenia, jeśli na chwilę zapominał o swojej nieśmiałości i niskiej samoocenie. – No bo... bilety sprzedają nie tylko na miejscu. No i... pomyślałem...

Gdy Gudlaugur zaczął się płatać, Huldar podjął:

– Jeśli napastnik kupił bilety online, mógł wziąć dwa, dla zmyłki. Musiał sobie zdawać sprawę, że sprawdzimy nabywców biletów, zwłaszcza pojedynczych. Ale w sieci mógł płacić tylko kartą, czyli plus dla nas, chociaż dopiero w przyszłości, bo najpierw musimy wytypować nazwiska potencjalnych sprawców.

Erla nie przestała marszczyć brwi. Mówiąc, zwracała się do Gudlaugura, nie do niego. Nie zaskoczyło to Huldara, bo relacje między nimi pozostawały napięte, odkąd obydwoje stanęli przed komisją dyscyplinarną, gdy Erli postawiono zarzut, że molestowała go seksualnie. Wprawdzie sprawę umorzono, ale obydwójgu pozostał niesmak. Od tamtego czasu Erla zachowywała się, jakby Huldar nie istniał. Nigdy nie patrzyła w jego kierunku, a odzywała się do niego tylko wówczas, gdy nie dało się tego uniknąć. Huldar nie miał pojęcia, czy kieruje nią obawa, że ich relacje znów zostaną niewłaściwie zinterpretowane, czy po prostu go nie znosi. On też nie najlepiej wspominał postępowanie przed tą komisją, chociaż z perspektywy czasu uważał, że się opłacało. Uwolniło go od osobistych konsekwencji tego, że poszedł z nią do łóżka. Czułby się bardzo niezręcznie, tłumacząc jej, że ich wspólna noc była jednak pomyłką.

Erla nachmurzyła się jeszcze bardziej.

– Wiem, że bilety można kupić w sieci. Miałam na myśli listę nabywców z uwzględnieniem sprzedaży online. Ale jeśli sprawca nie jest skończonym pojebem, to zapłacił gotówką. Będziemy pracować z takim założeniem, chociaż płatności online też oczywiście sprawdzimy. Zadowolony? – Wzrok Erli wbił się w Gudlaugura, który tylko skinął głową, wijąc się na krześle. – Doskonale. Jeśli nie, możesz tu podejść i przejąć prowadzenie odprawy.

Zarechotali wszyscy oprócz Huldara. Erla nawet się nie uśmiechnęła. Sięgnęła po pilota, wybrała kolejne nagranie i znów wcisnęła „Play”.

– Tutaj wychodzi z budynku. Jak sami za chwilę zobaczycie, jest raczej mało prawdopodobne, że szukamy żywej ofiary.

Na ekranie pojawił się kolejny obraz. Tym razem patrzyli na szklane drzwi. Huldar rozpoznał wyjście ewakuacyjne używane głównie podczas przerw przez palaczy takich jak on. Mina funkcjonariusza, który wcześniej obejrzał nagrania razem z Erlą, nie wróżyła nic dobrego.

W kadr, obrócona tyłem do kamery, weszła ubrana na ciemno sylwetka, ciągnąc za kostkę bezwładne ciało Stelli. Ramiona dziewczyny wlekły się po podłodze nad jej głową, jakby obejmując wachlarz długich włosów. Podwinięty sweter odsłaniał goły brzuch i fragment stanika. Mężczyzna zatrzymał się przed wyjściem i wypuścił nogę z uchwytu, a ta opadła ciężko na podłogę. Najwyraźniej zamierzał podnieść duży stalowy pręt zabezpieczający drzwi, ale się zawahał, po czym spojrzał na Stellę.

– Chwileczkę! – krzyknął ktoś w pierwszym rzędzie. – Zobaczcie, poruszyła się!

Erla znów włączyła pauzę. Wcześniej jej twarz wydawała się ponura, ale teraz wyglądała naprawdę marnie.

– Przypuszczamy, że dziewczyna jęknęła. Może odzyskiwała przytomność, a może to były drgawki przedśmiertne. Zresztą nieważne co. Oglądajcie.

Wznowiła odtwarzanie. Wszyscy obecni wstrzymali oddech, gdy mężczyzna podszedł bliżej i trącił leżącą prawą stopą. Odsłonięty brzuch Stelli zadrżał jakby od skurczu, a palce jednej dłoni się zacisnęły. Mężczyzna rozejrzał się, lustrując otoczenie, po czym ruszył prosto do wiszącej na ścianie gaśnicy, zdjął ją z uchwytu i wrócił do dziewczyny.

– O kurwa! – Huldar miał gdzieś, że zaklął. Całą uwagę skupiał na tym, żeby nie odwrócić wzroku. Obok niego Gudlaugur zmrużył oczy, zostawiając między powiekami cieniutkie szparki, ale patrzył, jak mężczyzna podnosi ciężki cylinder i z rozmachem uderza nim w głowę swojej ofiary. Ciałem dziewczyny wstrząsnął silny spazm, potem już się nie poruszyła.

Mężczyzna otworzył drzwi, ponownie chwycił ciało za kostkę i wywłókł je na zewnątrz, gdzie przystanął na chwilę, żeby pomachać do kamery CCTV, a po chwili zniknął w śnieżycy razem ze zwłokami.

Zostały za nim otwarte drzwi i ciemna plama na podłodze.

Gudlaugur wstał od komputera i przeczesał palcami swoje jasne włosy.

– Napiję się kawy. Też chcesz? – Był blady, wręcz ziemisty, ale Huldar go za to nie winił. On sam miał za sobą wiele lat służby, ale też źle znosił brutalność i morderstwa ze szczególnym okrucieństwem. Niektórzy policjanci się uodporniali, inni nie przyzwyczajali się nigdy. Czas miał pokazać, do której z tych grup należy Gudlaugur.

– Tak, proszę. Czarną. – W zasadzie przydałoby mu się coś mocniejszego.

Gudlaugur nie ruszył się jednak z miejsca. Może on też wolałby wypić co innego.

– Myślisz, że to był przypadkowy atak?

– Sprawca prawdopodobnie ją znał, sądząc po tym, jak kazał jej prosić o wybaczenie. Ale niczego nie można przyjmować za pewnik. Może po prostu źle go obsłużyła w bufecie. – Huldar nie musiał tego wyjaśniać: Gudlaugur też widział przerażające snapy wysłane z telefonu Stelli do wszystkich, którzy ją obserwowali. Erla pokazała je członkom swojego zespołu po zakończeniu prezentacji nagrań kamer monitoringu. Na kilku krótkich filmikach Stella przeproszała, zrezygnowana i zdesperowana, choć można było tylko zgadywać za co.

Na ostatnim filmiku, którego Huldar wolałby nie oglądać, sprawca raz za razem uderzał głową Stelli w muszlę klozetową. Przez chwilę widać było dłoń trzymającą ofiarę za włosy. Na szczęście rozdzielczość była jeszcze gorsza od tej na zapisie monitoringu, ponieważ oglądali nagranie filmów odtwarzanych na wyświetlaczach telefonów komórkowych. Policja musiała skorzystać z takiej metody, bo aplikacja nie pozwalała na zapisanie snapów, które się obejrzało. Podjęto wysiłki, żeby pozyskać nagrania w pełnej rozdzielczości od właściciela komunikatora, firmy Snap Inc. Ale słaba jakość obrazu nie łagodziła przeszywających krzyków i jęków ofiary, które z każdą chwilą słabły, aż w końcu ucichły. Nie było mowy, żeby Huldar zgłosił się do oglądania oryginalnych filmów, gdy w końcu dostaną do nich dostęp.

Wcześniej niewiele wiedział o tej aplikacji. Jeśli dobrze zrozumiał wprowadzenie, którego wysłuchali, każdy snap, na przykład wiadomości wysyłane z telefonu Stelli, mógł być odtworzony dwukrotnie przez każdego odbiorcę, po obejrzeniu zaś przez wszystkich ulegał zniszczeniu, jeśli więc ktoś chciał zobaczyć otrzymaną wiadomość po raz drugi, musiał to zrobić natychmiast, ponieważ potem plik zniknął na zawsze i nie istniał dosłownie żaden sposób, żeby go odzyskać, nawet gdy sprawa dotyczyła śledztwa policyjnego albo względów bezpieczeństwa państwa. Policja po prostu miała szczęście, że tak wielu obserwujących otrzymało wiadomości wysłane z telefonu Stelli. Jeszcze tej samej nocy funkcjonariusze odnaleźli kilkoro jej znajomych i tym z nich, którzy obserwowali ją na Snapie, zarekwirowali telefony. Gdyby wszyscy obserwujący Stellę odebrali wiadomości, film zniknąłby bezpowrotnie. Telefon Stelli jeszcze się nie odnalazł. Nie było po nim śladu w sieci, więc policjanci założyli, że sprawca się go pozbył. Wydawał się zbyt sprytny, żeby zatrzymać komórkę, a co dopiero ją włączać

i ryzykować, że zostanie namierzony.

– Jak myślisz, co czuł jej chłopak, oglądając tę wiadomość? – Gudlaugur nadal się nie ruszył z miejsca. Najwyraźniej zapomniał o kawie.

– Chyba się załamał. Ale trudno się dziwić, że jest w szoku. – Młody człowiek był w drodze po Stellę, gdy odebrał pierwszą wiadomość. Obejrzał ją, stojąc na czerwonym świetle, i uznał za kiepski żart. Potem pomyślał, że może Stella go zdradziła i postanowiła w ten sposób przeprosić, chociaż nie potrafił odpowiedzieć sobie na pytanie, dlaczego poszła w tym celu do toalety.

Gdy przyszedł ostatni snap, chłopak uznał, że to nie głupi żart ani przeprosiny. Dojeżdżał już wtedy do kina, więc zamiast tracić czas na wzywanie policji, resztę drogi przejechał jak szalony, wyskoczył z auta i zaczął się dobijać do drzwi frontowych. Ustalenia policji wskazywały, że o tej porze sprawca opuścił już budynek przez drzwi pożarowe. Potem chłopak obszedł kino, żeby poszukać innego wejścia. Znalazł otwarte drzwi, zobaczył ślady krwi i natychmiast wezwał pomoc.

Gudlaugur stanął tyłem do Huldara, żeby wyjrzeć przez okno. Nie było na co patrzeć: tylko szare niebo wiszące nad równie szarym miastem. Gruba warstwa białego puchu pozostawiona w Rejkiawiku przez wczorajszą śnieżycę zamieniała się w brązową breję pod kołami aut w porannym szczycie. Przygnębiony widokiem znów się odwrócił przodem do kolegi.

– Czym mogła sobie zasłużyć na coś takiego?

– Niczym – odpowiedział Huldar beznamietnie. – Nic nie usprawiedliwia czegoś takiego. Miała zaledwie szesnaście lat. – O tym jednak Gudlaugur dobrze wiedział. – Ale i tak musimy ustalić motyw. Im szybciej zaczniemy analizować jej życie, tym szybciej mamy szansę się do niego dogrzebać. – Sięgnął po myszkę, gotów wrócić do pracy. Dostali za zadanie sprawdzić przeszłość ofiary. Nie był to może najciekawszy przydział, ale z całą pewnością lepszy od towarzyszenia Erli podczas rozmowy z rodzicami dziewczyny. Gdy chwilę wcześniej zauważył, że podążają w kierunku małej sali zebrań, pośpiesznie spuścił oczy. Nie on jeden. Matka Stelli przyciskała do piersi laptop swojej córki niczym tarczę, którą chciała się osłonić przed kolejnymi ciosami.

Teraz ten laptop leżał na jego biurku i czekał, aż Huldar się zapozna z jego zawartością. Jakże się różnił od służbowego sprzętu policjantów, najczęściej czarnego: biały, ozdobiony naklejanymi biedronkami. Komputer nastoletniej dziewczyny, która ledwie wyszła z okresu dzieciństwa. Rozmowa z jej rodzicami bez wątplenia była przygnębiająca. Stelli jeszcze nie odnaleziono, rodzice musieli więc mieć nadzieję, że mimo wszystko wróci do nich żywa. Jednym z przykrych faktów, które Erla musiała im uświadomić, był ten, że ich córka niemal na pewno nie żyje.

Wzrok Huldara powędrował w kierunku gabinetu Erli, który kiedyś należał do niego, choć ani przez sekundę za nim nie tęsknił. Rodzice Stelli już wyszli, a Erla stała przy szklanej ścianie z założonymi rękami i tą samą nieustępliwą

miną, którą wcześniej miała podczas odprawy. Ich spojrzenia się spotkały dosłownie na ułamek sekundy, po czym zaraz czmychnęły w bok.

Gudlaugur tego nie zauważył. Wydawał się tak samo zaabsorbowany jak Huldar, choć z innego powodu. W końcu westchnął ciężko i zebrał się, żeby pójść po kawę, najpierw jednak zadał pytanie, ewidentnie nie oczekując odpowiedzi:

– Dlaczego on zabrał ze sobą jej ciało, do jasnej cholery? Próbuję znaleźć jakiś powód, ale niczego nie potrafię wymyślić.

Nie on jeden próbował.

Rozdział 3

Co wiesz o nastoletnich dziewczętach?

Żadnego cześć, hej, dzień dobry ani co u ciebie. Żadnego wstępu. Nie żeby musiał się przedstawiać. Freyja nie słyszała głosu Huldara od miesiący, ale natychmiast rozpoznała, że to on. O wiele za szybko, żeby się czuć komfortowo, prawdę mówiąc. Typowe. Nigdy nie dostawała niespodziewanych telefonów od osób, z którymi chciałyby porozmawiać.

– Dzień dobry – wycedziła. Natychmiast jednak tego pożałowała. Dlaczego nie zmieniła głosu, żeby udać, że jest kimś innym? Mogłaby mu powiedzieć, że Freyja wróci dopiero za miesiąc. Czegokolwiek by chciał, skutkiem mogły być tylko kłopoty i emocjonalne perturbacje. Przerabiała to przecież wiele razy.

– Och, przepraszam. Cześć. Mówi Huldar. – Dał jej czas na reakcję. Gdy nie zareagowała, dodał: – Zastanawiałem się, czy mogłabyś mi pomóc. Prowadzimy sprawę nastoletniej dziewczyny i w związku z tym chciałem cię prosić o radę.

Freyja od razu wiedziała, o jaką sprawę chodzi, i wbrew sobie poczuła się zaintrygowana. Zapomniała o postanowieniu, żeby zakończyć tę rozmowę jak najszybciej. W południe podano do wiadomości, że poprzedniego wieczoru doszło do brutalnego napadu na nastoletnią dziewczynę, która następnie zniknęła z kina, gdzie pracowała dorywczo. Jak zwykle policja nie ujawniała żadnych szczegółów, głównym źródłem mediów byli więc znajomi i koledzy z klasy zaginionej nastolatki, którzy w komunikatorze odebrali wiadomość zawierającą sfilmowany telefonem napad na koleżankę.

Choć w publikacjach prasowych ograniczono się do ogólników, można było z nich wynioskować, że nie są to nagrania dla ludzi o słabych nerwach. Ci, którzy je widzieli, najwyraźniej doznali szoku. Podobnie jak cała reszta opinii publicznej Freyja chciała więc się dowiedzieć czegoś więcej. Nie kierowała nią jednak niezdrowa potrzeba rozpamiętywania makabrycznych szczegółów, lecz troska o los uprowadzonej dziewczyny i chęć poznania motywacji sprawcy. Choć oczywiście naiwnością byłoby przekonanie, że kiedykolwiek zdoła ją zrozumieć, bo nic nie usprawiedliwia tak potwornego ataku.

– Chodzi o napad na tę dziewczynę?

– Tak. – Usłyszała, że Huldar robi głęboki wdech. – Nie muszę ci mówić, jak ważne jest teraz odnalezienie dziewczynki i schwytywanie sprawcy. Czy mogłabyś się pojawić na komendzie? Im szybciej, tym lepiej.

Choć bardzo by chciała, nie mogła odpowiedzieć twierdząco. Jej mały, sfatygowany stół kuchenny był zawalony podręcznikami i kartkami papieru świadczącymi o nieudanych próbach rozwiązania zadań z matematyki, które miała oddać w środę. Jeszcze zanim zadzwonił telefon, musiała przyjąć do

wiadomości, że ilekroć próbuje się z nimi zmierzyć, rezultat jest taki sam: gąszcz cyfr i symboli, które nijak nie chcą do siebie pasować. Decyzja, żeby przejść na pół etatu w Izbie Dziecka i rozpocząć studia podyplomowe z zarządzania, okazała się koszmarną pomyłką. Zajęcia ani się nie przyczyniły do zażegnania jej kryzysu egzystencjalnego, ani nie polepszyły jej życia. Jeśli w ogóle coś zmieniły, to na gorsze.

– Mam dzień wolny.

– Wiem. Najpierw zwróciłem się do Agencji Ochrony Dzieci z pytaniem, czy mogą cię do nas oddelegować, ale odesłali mnie do Izby Dziecka, a tam dyrektorka powiedziała, że jesteś w domu, ale mogę dzwonić, bo dzień wolny odbierzesz sobie później.

– Naprawdę? – Freyja poczuła się zakłopotana. Jej prośba o przejście na pół etatu nie spodobała się kierownictwu. Ewidentnie niechętna temu dyrektorka rzucała jej różne kłody pod nogi, utrudniając łączenie pracy ze studiami. – Tak powiedziała?

– Zgadza się. Po tym, jak zaproponowała mi kilka innych osób. Ale odmówiłem. Powiedziałem, że chcę ciebie. To znaczy do tej sprawy – dodał pośpiesznie.

Freyja zmagала się z dwiema skrajnymi emocjami. Z jednej strony z zadowoleniem przyjęła informację, że w rozmowie z dyrektorką Huldar dał jej pierwszeństwo przed kolegami, z drugiej jednak była poirytowana, bo najwyraźniej nie dotarł do niego komunikat, żeby przestał się za nią uganiać, i to mimo gorzkich doświadczeń, które jasno pokazywały, że nie mogą być razem. Poznali się w klubie, wylądowali ze sobą w łóżku i obydwójgu było dobrze, ale potem on wszystko zepsuł, zmywając się o poranku. Cała historia powinna była się wtedy zakończyć, jednak w kolejnych miesiącach ciągle się spotykali służbowo, ponieważ ona pracowała w Izbie Dziecka, a on w policji. Na początku bardzo ją to krępowało, później już tylko wywoływało irytację. Bo Huldar był naprawdę wkurzający. Najpierw sprawiał wrażenie, jakby chciał odnowić ich prywatne kontakty, po czym, gdy Freyja nie wskoczyła natychmiast do jego łóżka, nie potrafił oprzeć się pokusie i przeleciał inną.

Huldar oznaczał złe wiadomości, najprościej rzecz ujmując. Szkoda, że był taki atrakcyjny, chociaż nosił się niechlujnie, no i taki dobry w łóżku. Ale to nie wystarczyło. Niestety, musiała się z tym pogodzić: to niewłaściwy facet we właściwym ciele.

W tej chwili jednak dawał jej pretekst, żeby mogła oderwać się od matematycznej niedoli.

– Jeśli przyjdę, co miałabym robić?

– Towarzyszyć mi podczas przesłuchania kilku nastolatek, które znały ofiarę. Szkoła uznała, że lepiej będzie, jeśli one przyjdą do nas, a nie odwrotnie. Rodzice wyrazili zgodę, ale postawili warunek, że rozmowa musi się odbyć w obecności przedstawiciela opieki społecznej, który dopilnuje, żebyśmy nie przekroczyli granicy. Dziwne żądanie, ponieważ te dziewczynki

nie mają statusu podejrzanych. W zasadzie to czysta formalność. W każdym razie czułbym się pewniej, gdybym miał ze sobą kogoś, kto rozumie dziewczynki w tym wieku. Nie wiem nawet, czy nastolatki trzeba traktować tak samo jak młodsze dzieci. Chodzi mi przede wszystkim o to, czy pytania mogą wpłynąć na treść udzielanych odpowiedzi. Bo nie powinno się tak stać. Im szybciej ustalimy, jakie naprawdę było życie Stelli, tym lepiej. Przypuszczamy, że znała napastnika.

– Dlaczego mówisz o niej w czasie przeszłym? Nie żyje?

– Nic tego nie potwierdza.

Freyja zauważyła, że Huldar unika konkretnej odpowiedzi, to zaś nie wróżyło dobrze.

– Mogę być za pół godziny. – Jeszcze nie wybrzmiały te słowa, gdy jej wzrok padł na Molly, która leżała na podłodze w kuchni, pilnując swojej miski. Nie miała przed kim, ale gdyby ktokolwiek okazał się kiedyś na tyle nieostrożny, by ukraść jej jedzenie, raczej marnie by skończył. Trudno byłoby znaleźć psa większego i groźniejszego od Molly. Gdy wyprowadzała zwierzaka, widziała, że właściciele mniejszych psów zatrzymują się i rozmawiają ze sobą, ona jednak zawsze musiała spacerować samotnie. Z drugiej strony odstraszaający efekt w pełni pasował faktycznemu właścicielowi, Baldurowi, czyli bratu Freyi, który odsiadywał karę więzienia. Sprawowanie opieki nad Molly należało do licznych minusów przebywania w małym, paskudnym mieszkanku Baldura, ale wszystkie je z nawiązką równoważyły korzyści, z których najważniejszą był dach nad głową. Inaczej musiałyby chyba sypiać na ławce w parku. Bezprecedensowy wzrost liczby turystów spowodował chroniczny brak mieszkań w Rejkiawiku i nic nie wskazywało na to, żeby w najbliższym czasie sytuacja miała się polepszyć. Wyrok Baldura zbliżał się do końca, będzie więc musiała poszukać czegoś swojego, ale na szczęście miała jeszcze kilka miesięcy, aby się tym zająć.

Molly zamknęła oczy i odwróciła się nadąsana. Najwyraźniej zinterpretowała ton głosu Freyi jako odwołanie obiecanego spaceru. Freyję przygniotło znajome poczucie winy. Mając suczkę, wciąż przekonana była, że zaniedbuje swoje obowiązki, bo powinna częściej ją wyprowadzać, dawać jej lepsze jedzenie i tak dalej. Ale to przekonanie wynikało raczej z sympatii, bo chociaż jej relacja z Molly nie była idealna, to jednak Freyja dbała o swoją podopieczną.

– Chociaż nie, nie uda mi się wcześniej niż za godzinę. W porządku?

Nastolatki nijak nie pasowały do komendy policji. Pięć dziewczynek wyglądało tak podobnie, że Freyja niemal natychmiast zapomniała ich imiona. Wszystkie miały długie jasne włosy, wielkie niebieskie oczy, mocno pomalowane rzęsy i nienaturalnie czarne brwi. Na dodatek były identycznie ubrane: w ciemne obcisłe dzinsy, białe buty sportowe i krótkie kurtki w podobnych kolorach. Wszystkie trzymały ręce w kieszeniach kurtek i –

jakby tego było mało – nosiły dokładnie takie same szale owinięte wokół chłopięco kościstych ciał z ledwie zaznaczoną krągłością bioder. Freyja wiedziała, że dziewczynki balansują na krawędzi dzieciństwa i to ostatni rok, gdy wyglądają jednakowo: jesienią pójdą do szkoły średniej i zaczną kształtować własne gusty. Ale ten etap nie będzie dany Stelli. Jeśli Huldar się nie mylił co do jej losu, miała na zawsze pozostać nastolatką we wspomnieniach rodziny i znajomych.

Po przybyciu do komendy Freyja została poinformowana o znanych policji szczegółach, nie dowiedziała się jednak wiele więcej ponad to, co można było znaleźć w sieci. Nowe były dla niej tylko informacje, że zdaniem policji Stella już nie żyła oraz że kamery monitoringu zarejestrowały, jak sprawca wywleka jej ciało z kina. Huldar poprosił, żeby zachowała tę wiedzę dla siebie, i zadowolił się skinieniem głowy jako gwarancją. Już wcześniej pracowali razem na podobnych warunkach, wiedział więc, że może jej ufać.

– No to zacznijmy – oznajmił Huldar, gdy Freyja i Gudlaugur zajęli miejsca po jego obydwu stronach, a pięć dziewcząt usiadło rzędem po przeciwnej stronie stołu w sali konferencyjnej. Ścieśniły swoje krzesła jak najbardziej się dało, niemal jakby chciały siedzieć sobie na kolanach.

Freyja dyskretnie zlustrowała Huldara. Wyglądał dobrze, znacznie lepiej niż ostatnim razem, gdy go widziała. Niemal zupełnie pozbył się cieni pod oczami, nie zapomniał się ogolić i niedawno ostrzygł włosy. Miał też świetną sylwetkę. Szkoda, że był takim idiotą. Freyja cieszyła się, że po spacerze z Molly zdążyła nałożyć makijaż. Wściekła by się, siedząc obok niego ze świadomością, że wygląda gorzej niż on. A tak prezentowali się równie atrakcyjnie.

– Czy wszystkie dostałyście snapy od Stelli wczoraj wieczorem?

Trzy z nich skinęły głowami, jedna powiedziała tak, a jedna podniosła rękę, po czym szybko ją opuściła, gdy zdała sobie sprawę, że zrobiła to tylko ona.

– Rozumiem, że wszystkie. – Huldar przesunął notatnik i długopis w stronę Gudlaugura. – Czy mógłbyś robić notatki? – Gudlaugur skinął głową i zaraz coś zapisał. Huldar ponownie zwrócił się do dziewczynek. – Które z was je obejrzały?

Tym razem dziewczęta nie odpowiadały tak chętnie. Spoglądały po sobie, albo będąc zbyt nieśmiałe, żeby przejąć inicjatywę, albo próbując się skonsultować.

– Chciałbym usłyszeć odpowiedź. Czy widziałyście te filmy? – Huldar pochylił się nad stołem, uśmiechając się blado.

Dziewczynka siedząca pośrodku odpowiedziała pierwsza.

– Ja widziałam. – Chociaż była najodważniejsza z całej piątki, jej głos ledwie się różnił od szeptu. Zupełnie jakby się przyznawała do oglądania pornografii.

Huldar popatrzył na pozostałe dziewczynki i zapytał ponownie:

– A wy? Oglądałyście czy nie?

Jedna po drugiej mruknęły, że tak, po czym znów się odezwała ta, która odpowiedziała jako pierwsza.

– Nie wiedziałam, co to jest. Stella ciągle wysyłała snapy. Gdybym wiedziała, za nic nie chciałabym ich oglądać.

– Czyli obejrzałaś tylko ten pierwszy? – Freyja знаła odpowiedź na to pytanie. Huldar i Gudlaugur uprzedzili ją wcześniej, że dziewczynki obejrzały wszystkie snapy, co do jednego. Jako najlepsze przyjaciółki Stelli znalazły się wśród tych, z którymi policja skontaktowała się najpierw, próbując pozyskać telefony, na których jeszcze nie odtworzono filmów przesłanych z telefonu dziewczyny. Ale funkcjonariusze się spóźnili, ponieważ ta, która odtworzyła wszystkie snapy, natychmiast zatelefonowała z informacją do pozostałych.

– Nie. To znaczy... Nie. – Dziewczynka opuściła wzrok i wpatrywała się w blat stołu. – Obejrzałam wszystkie. Najpierw pomyślałam, że to żart, i czekałam na następne. Potem zrozumiałam, że nagrania są poważne, ale nie mogłam się powstrzymać. Chciałam wiedzieć, co się stanie dalej.

– A reszta z was? Tak samo?

Wszystkie cztery skinęły głowami, popatrując jednak w stronę tej pośrodku, którą Freyja początkowo uznała za ich liderkę. Ale gdy zauważyła, jak niepewnie dziewczynka się czuje w tej roli, Freyja doszła do wniosku, że to Stella musiała być ich królową. Dziewczynka pośrodku zapewne miała z nią najlepsze kontakty, dlatego pozostałe uznały, że powinna przejąć jej rolę.

– Nie zrobiliście niczego złego. – Huldar znów usiadł prosto. – Nie jesteście tutaj dlatego, że obejrzałyście te filmiki. Zaprosiliśmy was, ponieważ mamy nadzieję, że możecie nam pomóc odnaleźć osobę, która skrzywdziła waszą koleżankę. W porządku?

Wszystkie zgodnie przytaknęły, a Huldar kontynuował:

– Czy przychodzi wam na myśl ktokolwiek, kto mógłby mieć uraz do Stelli? – Tym razem jednomyślnie pokręciły głowami. – Na pewno? Może jakiś chłopak albo ktoś dorosły?

– Stella ma chłopaka. Jest starszy od niej. Ma prawo jazdy i samochód – odezwała się znów ta pośrodku, dając pozostałym powód do potakiwania.

– Mówisz o Hördurze? Hördurze Kristóferssonie?

– Nie wiem. Mówi na niego Höddi. Jeszcze mi nie pozwoliła się z nim spotkać. Widziałam go tylko na zdjęciu. Ale był ucięty w połowie. – Dziewczynka się skrzywiła. – Stella mówi, że koleś nie lubi się fotografować. Może jest trochę, no wie pan, stuknięty. – Jej oczy nagle się rozszerzyły. – To był on?

– Nie. Höddi nie jest podejrzany. A ktoś inny, jeszcze starszy niż on? Niekoniecznie chłopak. Może interesował się nią jakiś mężczyzna? Przesyłał jej wiadomości? Wiecie o kimś takim?

Znów wszystkie zaprzeczyły ruchem głowy.

– Czy Stella powiedziała by wam, gdyby tak było?

Dziewczynki się zawahały. Wymieniły ukradkowe spojrzenia i spuściły

wzrok.

– Tak czy nie? Czy rozmawiała z którąś z was o sprawach prywatnych?

– Jasne. Ze mną. – Dziewczynka pośrodku usiadła prosto. Freyja z zadowoleniem stwierdziła, że miała rację. – Ale nigdy nie wspominała o czymś w tym stylu. Zresztą my bardzo uważamy na zaproszenia od obcych mężczyzn na Facebooku. Stella też. Bo wie pan, to mogą być pedofile. Gdyby miała jakiegoś stalkera, toby mi powiedziała. Słowo.

– Jesteś tego całkiem pewna? Nie pozwoliła ci poznać swojego chłopaka. Może więc także inne rzeczy trzymała przed tobą w tajemnicy? – Głos Huldara był chłodny.

Dziewczynka rzuciła mu wściekłe spojrzenie, nieświadomie zapowiadając, jaka będzie, gdy dorośnie.

– Ona chciała mi pokazać Höddiego. Ale była zajęta. Ciągle pracowała w tym kinie.

– No dobrze. – Huldar zmienił temat. – Przejrzałem komputer Stelli. – Dziewczynki zrobiły wielkie oczy i wstrzymały oddech. Złość na twarzy tej pośrodku ustąpiła miejsca przerażeniu. Freyja szturchnęła Huldara pod stołem, na wypadek gdyby przeoczył tę reakcję. Wiedziała z doświadczenia, że interpretowanie uczuć innych ludzi nie jest jego mocną stroną. – Jak myślicie, co tam znalazłem?

Dziewczynki wpatrywały się w niego osłupiałym wzrokiem. Huldar znów się uśmiechnął.

– Nic. – Ramiona dziewczynek się rozluźniły. Huldar kontynuował: – W każdym razie nic ciekawego. Niedokończoną pracę domową. Dużo zdjęć, w większości selfie. Nielegalnie ściągniętą muzykę i filmy. Wy pewnie też ściągacie?

Zaczerwieniły się, jedna po drugiej mrużąc „nie”.

– To dobrze. – Spojrzenie Huldara omiotło ich twarze. – Ale widząc wasze reakcje, dochodzę do wniosku, że powinienem przejrzeć ten komputer jeszcze raz, bo najwyraźniej coś przeoczyłem. Może mi zasugerujecie, czego mam szukać? Albo powiecie wprost?

Żadna się nie odezwała. Ich strach był oczywisty. Wyczuwając, że się nie otworzą, Huldar zmienił taktykę i zaczął je bombardować pytaniami o szczegóły z życia Stelli: jaką była osobą, co lubiła, a czego nie, co robiła po szkole, z jakimi jeszcze dziewczętami i chłopcami się przyjaźniła. Krok po kroku dziewczynki zrobiły się bardziej rozmowne.

O ile Freyja potrafiła ocenić, na jaw nie wyszło jednak nic interesującego. Wyglądało na to, że Stella była wyjątkowo nudną, choć popularną wśród rówieśników nastolatką, która interesowała się muzyką pop, celebrytami, chłopcami, makijażem i modą. Im więcej koleżanki o niej mówiły, tym bardziej Freyja się skłaniała ku opinii, że Stella była głupia i płytką. Chociaż może taka opinia ją krzywdziła, może dojrzała i wyrosła na wartościową kobietę.

Gdy odpowiedzi zaczęły się powtarzać, Huldar przeszedł do pytań o weekend, chcąc ustalić, kiedy ostatni raz widziały Stellę. Okazało się, że żadna z nich nie spotkała jej, odkąd pożegnały się w piątek po szkole. Dziewczyna siedząca pośrodku rozmawiała z nią przez telefon i online, ale Stella nie chciała się spotkać, ponieważ pracowała w kinie w piątek wieczorem, całą sobotę i w niedzielę od południa do wieczora, gdy nastąpił atak. Narzekała na włosy, dlatego nie chciała nigdzie iść w sobotę wieczorem. Żadnych informacji, które mogłyby naprowadzić policję na jakiś trop.

Mniej więcej godzinę po tym, jak weszli do sali konferencyjnej, Huldar zakończył przesłuchanie. Dziewczynkom wyraźnie ulżyło. Zapięły kurtki, wsunęły ręce do kieszeni i pośpiesznie wyszły. Huldar, Gudlaugur i Freyja obserwowali przez okno, jak po wyjściu z budynku stanęły w ciasnym kółku, najwyraźniej zaciekle się o coś spierając. Po chwili zaczęły się rozglądać, a jedna szybko omiotła wzrokiem fasadę komendy. Freyja i Gudlaugur odskoczyli od okna, ale Huldar stał w miejscu, a nawet pomachał jej ręką z chłodnym uśmiechem.

Potem się odwrócił.

– Jak myślicie, co ukrywają?

Freyja pokręciła głową.

– Kto wie? Na przykład starszego chłopaka. Powinieneś też wziąć pod uwagę możliwość, że Stella uprawiała seks za pieniądze. To dość powszechne zjawisko, jak zapewne wiesz. Ich reakcje świadczą, że to coś złego, ale pamiętaj, że coś, co im się wydaje złe, nam może się wydać trywialne, zwłaszcza w tych okolicznościach. Ale najbardziej uderzyło mnie coś innego.

– Co? – Huldar patrzył na nią uważnie.

– Nie upłynęło nawet dwadzieścia godzin, odkąd coś tak potwornego przydarzyło się ich przyjaciółce, a mimo to żadna z nich nie przejawiała najmniejszych oznak smutku. Żadna nie miała podkrążonych oczu. Po żadnej nie było widać, że płakała.

Rozdział 4

Freyja wypła duży łyk i poczuła się trochę lepiej. Kawa smakowała nawet niezłe, chociaż nieudolny barista tak zrobił liść z mlecznej pianki, że wyglądał trochę jak choinka narysowana przez dziecko przed Bożym Narodzeniem. Freyja rzadko bywała w tej kawiarni. Teraz wstąpiła po drodze z komendy policji, bo pilnie potrzebowała kofeiny. Gdy dziewczynki wyszły, Huldar pokazał jej snapy i zapis monitoringu. Oglądając, poczuła mdłości. Zrozumiała, dlaczego Huldar wcześniej mówił o Stelli w czasie przeszłym, ale nie potrafiła odczytać motywacji napastnika ani zinterpretować jego zachowania. Mogła tylko stwierdzić, że to wyjątkowo brutalny osobnik, co Huldar doskonale wiedział i bez niej.

Spotkanie twarzą w twarz z Erlą tuż przed wyjściem nie poprawiło jej nastroju. Erla spojrzała na nią tak, że większość ludzi na jej miejscu przyśpieszyłaby kroku, ale Freyja zareagowała wystudiowaną nonszalancją, szerokim uśmiechem i przyjacielskim powitaniem. Uzyskała zamierzony efekt. Twarz Erli pociemniała i Freyja nie zazdrościła Huldarowi, którego Erla wezwała do siebie wściekłym szczeknięciem, gdy tylko Freyja ruszyła dalej. Chociaż po tym krótkim spotkaniu pozostał jej niesmak, to przynajmniej mogła uznać, że wygrała kolejną bitwę w wojnie, którą między sobą toczyły, choć Freyja nadal nie miała pojęcia dlaczego. Erla okazywała jej niechęć od pierwszego spotkania, Freyja zaś nie pozostawała jej dłużna. Czy to nie ironia losu, że dwoje ludzi, którzy doprowadzali ją do wściekłości, pracuje w tym samym miejscu? W sumie to nic dziwnego, że Huldar i Erla poszli ze sobą do łóżka, chociaż Freyja nawet nie chciała sobie wyobrazić, jakie byłoby potomstwo tych dwojga, gdyby się zdecydowali na dzieci.

Freyja musiała jednak szczerze przyznać sama przed sobą, że łaknienie kofeiny nie było tylko skutkiem spotkania z Erlą i obejrzenia tych przerażających nagrań. Przesłuchanie nastoletnich dziewcząt obudziło duchy jej własnej przeszłości. Sięgnęła po filiżankę, ale się okazało, że jest już prawie pusta. Odchylając głowę do tyłu, wysączyła kilka ostatnich kropel. Dla niej smak kawy był smakiem dorosłości. Przypominał jej, że może decydować o swoim życiu, bo osiągnęła pełnoletność i cokolwiek się stanie, nigdy już dzieckiem nie będzie.

Spodek brzęknął, gdy odłożyła dużą filiżankę z niezamierzonym impetem. Nie lubiła rozpamiętywać przeszłości. Nic dobrego z tego nie wynikało. Ona i jej brat Baldur odebrali niekonwencjonalne wychowanie od bogobojnych dziadków ze strony matki, przez co zachowali niewiele radosnych wspomnień z dzieciństwa, jeśli nie liczyć tych związanych ze sobą nawzajem. Freyi było szczególnie ciężko jako nastolatce. Nie tyle z powodu braku pieniędzy, ile staroświeckich poglądów dziadków na wychowywanie dzieci. Zasady, którymi

ona i Baldur musieli się kierować, mogłyby równie dobrze dotyczyć dzieci Mojżesza. Oczywiście nie kazano jej chodzić w habicie ani sandałach, ale w ubraniach, które były zdecydowanie niemodne w porównaniu do tych noszonych przez inne dziewczynki w jej wieku. Nawet kanapki, które dostawała do szkoły, różniły się od śniadań innych uczniów.

Nic dziwnego, że nie pasowała do reszty, skoro dziadkowie zakazywali jej posiadania tych samych zabawek i ubrań oraz uczestniczenia w tych samych zajęciach. W konsekwencji nie miała szans, żeby się zadawać z najpopularniejszymi dziewczętami – podobnymi do koleżanek Stelli. Z drugiej strony miała wiele okazji, żeby obserwować takie kliki z zewnątrz, dzięki czemu nabrała wprawy i teraz umiała z łatwością zidentyfikować liderkę, jej zastępczynię oraz tę, której groziło usunięcie z grupy, dlatego żyła w ciągłym strachu, że powie albo zrobi coś, przez co ostatecznie zostanie na lodzie. Freyja umiała też wskazać, które dziewczynki były tylko tłem dla ważniejszych od siebie, śmiały się zawsze wtedy, kiedy trzeba, i nigdy nie przepuszczały okazji, żeby pochlebić tym ważniejszym.

To jednak ani trochę nie przybliżyło jej do ustalenia, co koleżanki Stelli mogły ukrywać.

Kelner zabrał opróżnioną filiżankę i zapytał, czy Freyja chce zamówić kolejną kawę. Chociaż mogłaby wypić nawet dwie, podziękowała i poprosiła o rachunek.

Ponieważ kawiarnia pękała w szwach i jedyne wolne miejsce znalazła na samym końcu sali, teraz musiała się przecisnąć między stolikami, żeby dotrzeć do wyjścia. Zauważyła po drodze, że niemal wszyscy klienci oprócz niej to obcokrajowcy. Mapy rozłożone na stolikach, plecaki zwisające za oparciami krzeseł i wyposażenie turystyczne lepsze od tego, z którego korzystałby przeciętny Islandczyk. Przyśpieszyła kroku, bojąc się, że ktoś ją zapyta, skąd jest, albo stwierdzi, że chciałby sobie zrobić z nią zdjęcie, nie daj Boże podczas okrzyku wojennego wikingów.

Na zewnątrz niebo było tak samo beznadziejnie szare jak przedtem, no ale nie spędziła w kawiarni wiele czasu. Ciśniej się otuliła kurtką, żałując, że nie ma szalika, jak koleżanki Stelli. W samochodzie też by się jej przydał. Znów przestało działać ogrzewanie, ale naprawiała je już dwukrotnie, by wreszcie dojść do wniosku, że kolejna wizyta w warsztacie byłaby wyrzucaniem pieniędzy w błoto.

Telefon zadzwonił, gdy szła. Dyrektorka Izby Dziecka przekazała jej, że na kilka najbliższych dni oddaje ją do dyspozycji policji. Freyja aż przystanęła. Dyrektorka oznajmiła, że do końca tygodnia Freyja nie musi się pojawiać w pracy. Policja potrzebowała psychologa dziecięcego do czynności wobec małoletnich w związku ze zniknięciem nastoletniej dziewczynki, Freyja zaś była oczywistą kandydatką, ponieważ uczestniczyła już w jednym przesłuchaniu, a policja wolałaby nie udostępniać poufnych informacji kolejnej osobie. Freyja uznała to za całkiem prawdopodobne, choć czuła, że

Huldar maczał w tym palce. Niestety jej prośby o wyznaczenie kogoś innego trafiały w próżnię. Nie pomógł argument, że musi się uczyć i chodzić na zajęcia. Zanim dyrektorka się rozłączyła, Freyja usłyszała, że do końca tygodnia ma być gotowa na każde wezwanie policji.

Zanim dotarła do samochodu, jej złość prawie całkiem minęła. W sumie nie skończyło się tak źle. Pójdzie na zajęcia, tylko musi mieć na wierzchu telefon i w razie gdyby została wezwana, się wymknąć. Czas, którego nie zajmie jej policja, będzie mogła poświęcić na naukę, co nie byłoby możliwe w Izbie Dziecka, gdzie praca wymagała bezwzględnego skupienia. Może więc zdoła nadrobić trochę zaległości. Na początek pójdzie do domu i zabierze się za te zadania z matematyki.

Ale jej plany legły w gruzach, zanim jeszcze zdążyły się skryształizować, bo znów się odezwał jej telefon. Tym razem dzwonił Huldar z pytaniem, czy zdążyła odejść daleko od komendy, ponieważ znów jest potrzebna. Nie potrafił ukryć zadowolenia.

Młodzież stłoczyła się w kilku rzędach na samym końcu audytorium, jakby oczekiwała, że ze sceny buchną na nią płomienie. Najwyraźniej nic się nie zmieniło od szkolnych lat Freyi: nadal celem było usiąść jak najdalej od dorosłych. Tylko kilka pojedynczych osób zajęło miejsca bliżej frontu, przeważnie dorośli, zapewne nauczyciele, oraz czworo uczniów, dwaj chłopcy – jeden otyły, a drugi na tyle rachityczny, że wyglądał, jakby się przypadkowo zaplątał z pobliskiej szkoły podstawowej – i dwie dziewczyny, które dla odmiany wyglądały całkiem zwyczajnie, z brązowymi włosami związanymi w kucyk i ramionami przygarbionymi jak u piłkarza, który właśnie strzelił samobójczą bramkę podczas finałowego meczu. Wszyscy czworo mieli spuszczone wzrok i wyglądali, jakby się bali nawet oddychać. Freyja знаła tę postawę, ponieważ sama nie siadała prosto, dopóki nie zaczęła studiów. Aż dziwne, że nie dostała garbu.

Huldar pochylił się i mruknął:

– Miej oko na dzieciaki. Jeśli zauważysz coś interesującego, daj mi znak. Potem porozmawiamy z tymi, których wypatrzysz.

Freyja potwierdziła skinieniem głowy, błędząc wzrokiem po twarzach nastolatków. Ona, Huldar i Gudlaugur stali pod ścianą szkolnego audytorium. Gdy siedziała w kawiarni, obydwaj przebrali się w mundury, zapewne dla podkreślenia powagi sytuacji. Zajmujący miejsca uczniowie zerkali na dwóch funkcjonariuszy, najczęściej reagując zdziwieniem. Nikt nie stanął jak wryty ani nie uciekał wzrokiem, ale przecież niemal zerowe było prawdopodobieństwo, że zabójca znajduje się wśród nich. Z nagrań wideo wynikało, że policja szuka dorosłego mężczyzny, nie tyczkowego wyrostka.

Na scenie dyrektorka szkoły postukała w mikrofon. Jej pierwsze słowa zagłuszył przeraźliwy pisk. Odsunęła się trochę od mikrofonu i zaczęła ponownie, ponurym głosem mówiąc zebranym uczniom to, co i tak już

wiedzieli: że zebrali się tutaj w związku ze sprawą Stelli. Później podziękowała zebranych za obecność poza godzinami lekcji, a przewodniczącemu samorządu uczniowskiego za pomysł zebrania.

Freyja oderwała wzrok od sceny, chcąc sprawdzić reakcję uczniów. Większość z nich pochylała się do przodu, żeby nie uronić ani słowa. Tylko w jednym albo dwóch miejscach zauważyła błękitną poświatę wyświetlacza telefonu komórkowego.

– Jesteśmy świadomi, że wielu z was, może nawet większość, otrzymało wiadomości z telefonu Stelli, które zdaniem policji zostały wysłane przez napastnika. Niektórzy odtworzyli część, inni wszystkie nagrania w tych wiadomościach. Tego oczywiście nie da się zmienić, ale zachęcam uczniów, którzy jeszcze nie obejrzeliby przesłanych filmów, żeby tego nie robili. Oglądając je teraz, gdy już wiecie, co zawierają, zrobicie dokładnie to, czego chciał napastnik. I nie przyniesie wam to nic dobrego. Chcę przypomnieć wszystkim, bez względu na to, czy odebraliście te wiadomości, że nie pochodzą one od samej Stelli, nie mają więc nic wspólnego z uczennicą, którą wszyscy znamy, a ponieważ w najbliższych dniach często będziecie o niej myśleć, niech to będą myśli o koleżance ze szkoły. Takiego jej obrazu się trzymajcie, spróbujcie zapomnieć o treści nagrań. Policja już je ma, nie pomożecie więc w śledztwie, jeśli je obejrzyecie.

Nie do końca miała rację. Z tego, co Huldar przekazał Freyi, zamierzał pytać uczniów, czy te nagrania z czymkolwiek im się kojarzą, nie była więc zaskoczona miną, z jaką teraz przyjął słowa dyrektorki. Uczniowie też zauważyli ten grymas, bo gdy padła wzmianka o policji, niemal wszyscy spojrzeli na niego i Gudlaugura. Tak ich rozbawił, że przestali zwracać uwagę na kierowaną do nich przemowę.

– Wiem, że do niektórych z was odezwali się dziennikarze. Wychowawcy już wam o tym mówili, ale chcę jeszcze raz podkreślić, że nikomu nie wolno rozmawiać z mediami. Jeśli wiecie o czymś, co waszym zdaniem się wiąże z tą sprawą, powinniście rozmawiać z policją. Pod żadnym pozorem nie możecie udzielać wywiadów. Czy to jasne?

Uczniowie mruknęli „Tak”, ale czy ich obietnica miała jakiegokolwiek znaczenie, to już inna sprawa. Byli tylko dziećmi, a dziennikarze doskonale potrafili wydobywać informacje od swoich rozmówców. Nie było jednak pewne, czy jeszcze spróbują, ponieważ to źródło wyczerpali do cna. Drastyczne opisy nagrań i wypowiedzi uczniów wisiły na każdym chyba internetowym portalu informacyjnym. Jutro dziennikarze zaczną się domagać nowych informacji od policji.

Dziewczyna w tylnym rzędzie podniosła rękę i machała nią w powietrzu, żeby zwrócić na siebie uwagę dyrektorki, która nie wydawała się zadowolona z tej przerwy.

– Policja zabrała mój telefon. Telefon Björnga też. Kiedy je odzyskamy? Życie bez telefonu to koszmar. Czy to nie jest sprzeczne z prawem?

Spojrzenie dyrektorki przeniosło się na Huldara i Gudlaugura.

– O terminie zwrotu zadecyduje policja. Ale nie wydaje mi się, żeby przetrzymywali telefony dłużej, niż to będzie konieczne. Rozumiem, że to niedogodne dla ciebie i Björge, ale zarekwirowanie czyjegoś telefonu nie jest niezgodne z prawem.

Dziewczyna opadła na krzesło z nadąsaną miną. Dyrektorka kontynuowała wyliczanie zalet Stelli i podkreślała, jak bardzo niezrozumiałe i niesprawiedliwe jest to, że dziewczynka padła ofiarą brutalnego przestępcy. Przypomniła uczniom, żeby dbali o własne bezpieczeństwo oraz uważali na siebie nawzajem, po czym wyraziła głęboką nadzieję, że Stella wróci do nich cała i zdrowa. Gdy to powiedziała, jedna z dwóch dziewcząt siedzących z przodu sali podniosła głowę i po raz pierwszy spojrzała na scenę. Miała zaciętą minę, jakby niezbyt ją obchodził los Stelli. Po chwili znów spuściła wzrok nieświadoma, że ktoś ją obserwuje. Freyja odniosła wrażenie, że dziewczynka się uśmiecha. Szturchnęła Huldara, chcąc dyskretnie zwrócić jego uwagę na to zachowanie, on jednak nie miał czasu zareagować, ponieważ w tej samej chwili dyrektorka szkoły poprosiła go do siebie.

Huldar wszedł na scenę, ale uwagę młodych ludzi przykuło coś innego. Tręcili się nawzajem, coś sobie przekazując, a wzdłuż rzędów siedzeń rozblęsnęła błękitna poświata smartfonów. Po chwili w wyświetlacze wpatrywali się wszyscy oprócz czworga uczniów z przodu.

Huldar zauważył, że stracił zainteresowanie publiczności. Stał w milczeniu, obserwując, jak młodzi ludzie jedno po drugim odrywają wzrok od telefonów. Wreszcie jeden chłopiec nieśmiało podniósł rękę, najwyraźniej niepewny, czy powinien się zgłosić. Huldar zachęcił go skinieniem głowy.

– Yyy... Właśnie dostaliśmy snapa? – Podniósł smartfon wyświetlaczem w stronę Huldara, jakby uważał, że ten dostrzeże coś z drugiego końca audytorium. – Od Stelli.

Przez moment, wbrew faktom, Freyja miała nadzieję, że Stella żyje, i nie była w tej chwilowej nadziei odosobniona. Ale nie wszyscy podzielali to odczucie. Dziewczynka, która wcześniej zdawała się uśmiechać, szybko zerknęła przez ramię.

Rozczarowania na jej twarzy nie dało się przeoczyć.

Rozdział 5

Jej sposób chodzenia był znajomy. Spuszczony wzrok, kurtka owinięta ciasno wokół piersi, długie kroki stawiane tak szybko, że prawie biegła. Wszystko po to, żeby jak najprędzej się zmyć, nie zwracając na siebie uwagi. *Mnie tu nie ma*. Freyja też tak chodziła jako nastolatka. Gdyby ktoś kazał jej opisać szkolne korytarze, miałyby poważny problem, bo zawsze trzymała spuszczoną głowę. Ten, kto powiesił na tablicy informacyjnej ogłoszenie o pomocy dla ofiar agresji rówieśników, powinien raczej przykleić je do podłogi. Mimo to jeden z numerów telefonu na dole ogłoszenia został oderwany. Najwidoczniej któryś uczeń uniósł wzrok nad podłogę na tyle, by je dostrzec.

Freyja przypomniała sobie, że nie wolno jej przenosić własnych doświadczeń na obcą osobę. Przecież nie wie, czy za zachowaniem tej dziewczyny nie stoją inne powody. Może z natury jest introwertyczna albo podatna na depresję, ma zespół Aspergera albo cierpi na inne zaburzenie rozwoju. Freyja miała nadzieję się tego dowiedzieć, jak tylko dogoni dziewczynkę. Dwaj chłopcy zatrzymali się nagle, żeby coś sprawdzić w smartfonie, i Freyja omal na nich nie wpadła. Musiała ich ominąć, dlatego odstęp między nią a dziewczynką się zwiększył. Szkoda, że Gudlaugur i Huldar otrzymali pilne wezwanie, ponieważ przed nimi uczniowie rozstępowaliby się nawet nieproszeni. Ich obecność przydałaby się jej także dlatego, że otoczenie coraz bardziej ją przygnębiało, przywołując skojarzenia z jej dawną szkołą.

Aż dziwne, że na początku każdego dnia nie padała na kolana, by odmówić modlitwę dziękczynną za to, że mękę szkolnych lat miała już za sobą. Zazwyczaj starała się nie myśleć o przeszłych nieszczęściach, teraz jednak przypomniły jej o nich okoliczności. Nie tylko to dochodzenie, ale też e-mail od dawnego kolegi z klasy, wówczas jednego z najzłośliwszych, zapowiadający spotkanie klasowe po latach. Zignorowała zaproszenie, zdumiona, że ktokolwiek z nich mógł zapomnieć, jak ją traktowali. Ale może gnębiciele pamiętają wszystko inaczej. Zresztą kto by się zastanawiał nad tym, co się dzieje w ich głowach. Jeśli o nią chodziło, mogli sobie wsadzić gdzieś to swoje zaproszenie.

Freyja jakoś przetrwała tamte lata i starała się o szkole nie myśleć, ale nie mogła się nie martwić o szkolną przyszłość swojej bratanicy Sagi. Podobnie jak mewy, dzieci szykanują tych członków stada, którzy są inni. Wystarczy namalować czerwoną kreskę na boku któregoś ptaka, żeby reszta osobników zwróciła się przeciwko niemu. Freyja darzyła tę małą dziewczynkę miłością nad życie, ale nie miłością ślepą. Zdawała sobie sprawę, że Saga będzie odstawała od reszty, ponieważ ma nietypowy charakter, dziwny wygląd i niecodzienną sytuację rodzinną. Na jej twarzy bez przerwy gościła nachmurzona mina i nie

okazywała zbyt wielkiego zainteresowania nauką mówienia. Freyja dawno temu porzuciła nadzieję, że z wiekiem Saga zrobi się mniej posępna, ale wciąż jeszcze liczyła, że sytuacja rodzinna bratanicy może się poprawić, gdy jej ojciec przestanie spędzać więcej czasu za kratkami niż na wolności. Żeby jednak to nastąpiło, Baldur będzie musiał mocno się wysilić i zerwać z przestępczością. Nie udało mu się to dotychczas dla własnego dobra, teraz jednak miał obowiązek się zmienić dla dobra córki. Jeśli ta prawda jeszcze do niego nie dotarła, to Freyja nie zamierzała przebierać w słowach, gdy będzie mu ją wbijać do głowy. Nie mogła przecież dopuścić, żeby Saga skończyła jak ta nieszczęśnica, którą właśnie usiłowała dogonić: cień dziewczyny wyszydzany przez rówieśników. Wiecznie niezadowolona mina i ojciec w więzieniu to prosta droga do szkolnej katastrofy.

– Przepraszam, czy mogłabyś zaczekać? – Freyja przyśpieszyła do biegu. Jej okrzyk nie wywołał żadnej reakcji. Albo dziewczynka była myślami gdzieś daleko, albo uznała, że to nie do niej. – Halo! – Freyja nadal musiała omijać wychodzących ze spotkania uczniów i uczennice, próbując nie stracić z oczu tej jednej. Oprócz niej wszyscy szli w grupkach lub parami, pogrążeni w rozmowie o tym, co się stało ze Stellą. Nie co dzień byli uczestnikami wydarzeń, o których informowały media.

– Przepraszam... Przepraszam... – Freyja delikatnie odepchnęła na bok kilkoro nastolatków, za co poczęstowali ją oburzonym spojrzeniem tych, którzy wierzą, że świat został stworzony dla nich.

Wreszcie udało jej się chwycić uciekinierkę za ramię. Czując delikatne kości przez sfatygowane ubranie, poluzowała uścisk, żeby jej nie skrzywdzić. Dziewczynka odwróciła głowę, robiąc wielkie oczy, jakby się spodziewała ciosu. Freyja cofnęła dłoń, uśmiechając się z zakłopotaniem.

– Przepraszam, ale czy mogłybyśmy chwilę porozmawiać? – Stały pośrodku korytarza mijane przez uczniów, którzy zerkali na nie, szepcząc coś do siebie. – Powinniśmy znaleźć spokojniejsze miejsce. Nie zajmę ci wiele czasu.

Dziewczynka otworzyła usta, żeby zaprotestować, zaraz jednak je zamknęła i pozwoliła Freyi poprowadzić się przez tłum. Prawdopodobnie uznała, że lepiej będzie porozmawiać z tą nieznaną na uboczu, niż stać i spierać się z nią na oczach wszystkich.

Przeszły przez pierwsze napotkane drzwi. Prowadziły do sali lekcyjnej zastawionej stolikami i krzesłami. Ktoś zapomniał zetrzeć tablicę, pokrywały ją więc równania, które wywołały we Freyi poczucie winy, bo na stole w jej kuchni czekał plik nierozwiązanych zadań. Dziewczynka zajęła miejsce za najsolidniejszym meblem w całym pomieszczeniu, czyli biurkiem nauczyciela, i stała tam, przenosząc wzrok z Freyi z powrotem na swoje stopy.

– Być może zauważyłaś mnie na spotkaniu. Nazywam się Freyja Styrmisdóttir, jestem psychologiem i współpracuję z policją. A konkretnie: psychologiem dziecięcym. – To dopowiedzenie nie zostało dobrze przyjęte. Dziewczynka mogła być izolowana społecznie, ale najwyraźniej podzielała

cechujące jej rówieśników złudzenie, że są prawie dorośli. – Najpierw chciałabym zapytać, jak masz na imię.

– Adalheidur. – Dziewczynka sprawiała wrażenie mniej nieśmiałej, gdy nie miała wokół rówieśników i gdy pojęła, że Freyja nie szykuje dla niej żadnej przykrej niespodzianki. Przedstawiając się, podniosła wzrok i po raz pierwszy Freyja mogła zobaczyć całą jej twarz. W przeciwieństwie do dziewczynek wezwanych na komendę policji nie nosiła ani grama makijażu, nawet pociągniętych tuszem rzęs. Wyglądała przez to młodziej, bardziej niewinnie niż one. O tym, że jest nieszczęśliwa, świadczyły nie tylko przygarbione ramiona, ale też proste, zwisające bez życia mysie włosy.

– Miło cię poznać, Adalheidur. – Freyja się uśmiechnęła. – Może usiądziesz? – Dziewczynka pokręciła przecząco głową. – Jak wolisz. To nie potrwa długo.

– To, czyli co? – Dziewczynka zerknęła w stronę drzwi. – Dlaczego chce pani ze mną rozmawiać?

– Chcę się czegoś dowiedzieć o Stelli. Na razie nie udało nam się stworzyć jej pełnego portretu. – Freyja musiała się skoncentrować, żeby nie zacząć mówić o Stelli w czasie przeszłym. Jej szkolni znajomi byli przekonani, że Stella żyje. – Policja rozmawiała z jej rodzicami, przyjaciółmi i nauczycielami oraz ze współpracownikami z kina. Ze wszystkich tych rozmów płynęły wnioski, że Stella jest wspaniała, popularna i lubiana. Niewiele jednak wynika z tego dla nas. Obserwowałam cię podczas spotkania z dyrektcją i pomyślałam, że być może ty powiesz o niej coś więcej. Coś, czego inni albo nie dostrzegali, albo nie chcieli ujawnić.

Dziewczynka prychnęła.

– To, co mi powiesz, zachowamy w tajemnicy. Pozostali uczniowie się o tym nie dowiedzą.

Adalheidur patrzyła na Freyję z nieprzeniknioną miną.

– Nie znam jej, prawdę mówiąc. Będzie pani musiała porozmawiać z kimś innym.

– Naprawdę? Nie znacie się?

– Nie.

– Ale przecież jesteście w tej samej klasie, prawda?

Adalheidur zagryzła wargi.

– Jesteście?

Dziewczynka uparcie milczała jeszcze przez chwilę, po czym niechętnie odpowiedziała:

– Tak. Ale ja się nie obracam w jej towarzystwie. Nie jesteśmy koleżankami. Ona siedzi z tyłu, ja siedzę z przodu. Proszę porozmawiać z kimś innym. Z kimś, kto z nią trzyma.

Freyja zignorowała te słowa.

– Wydaje mi się, że się uśmiechałaś, gdy dyrektorka mówiła o Stelli. Dobrze zauważyłam?

Adalheidur tylko wzruszyła ramionami, ale Freyja nie ustępowała.

– Jesteście wrogami?

Dziewczynka znów przeniosła wzrok na swoje stopy. A gdy w obronnym geście owinęła się ciasno kurtką, Freyja po raz pierwszy zobaczyła wyraźnie jej dłonie. Paznokcie były poogryzane do krwi.

– Już pani mówiłam. Nie jesteśmy koleżankami.

– Niekolegowanie się to jedno, ale bycie wrogami to zupełnie co innego. Które z tych dwóch opisuje waszą relację?

Adalheidur podniosła wzrok. Iskierka życia wreszcie zagościła w jej oczach, które teraz patrzyły ze złością na Freyję.

– Jesteśmy wrogami. Czy to pomoże wam w śledztwie?

– To się okaże – powiedziała spokojnie Freyja, po czym odczekała chwilę, żeby atak złości ustąpił. – Czyli nie podzielasz opinii, że Stella jest cudowną osobą?

– Nie. – Zabrzmiało szorstko i zaciekle.

– A czy coś ci wiadomo o jej uwikłaniu w sprawy, które mogłoby wyjaśnić to, co się z nią stało? Może na przykład zadaje się z osobami starszymi od siebie? – Freyja celowo dobierała oficjalne sformułowania. Rozmawiając z młodymi ludźmi, którzy uparcie odmawiali współpracy, czasem próbowała złamać ich upór, powodując zmieszanie właśnie przy użyciu takiego języka.

– Uwikłaniu? – Adalheidur zmarszczyła brwi. – O co pani chodzi?

– Czy zadaje się z ludźmi starszymi od siebie? Z kimś podejrzanym?

– Nie wiem. Nie mam pojęcia, z kim się zadaje.

Freyja się uśmiechnęła.

– Nie. Nie oczekuję, że będziesz miała. Ale powiedz mi, jak to się stało, że zostałyście wrogami? Stella jest raczej popularna. Czy zrobiła coś, co cię zdenerwowało, czy może ty z jakiegoś powodu jej podpadłaś? – Adalheidur nie odpowiedziała, Freyja mówiła więc dalej: – Obiecuję, że nasza rozmowa zostanie między nami. Jeśli wiesz o czymś, co inni przed nami ukrywają albo o czym nie mają pojęcia, możesz nam pomóc odnaleźć Stellę albo napastnika. Idealny obraz, który poznaliśmy dotychczas, niewiele nam daje. Twoja opinia też może do niczego nie doprowadzić, ale chcielibyśmy ją usłyszeć.

Twarz Adalheidur znów pociemniała.

– Chce pani usłyszeć? Poważnie? – Oparła dłonie na blacie biurka i pochyliła się do przodu, jakby chciała zmniejszyć dystans między nimi. – Ludzie tacy jak pani zawsze mówią, że chcą, ale to nieprawda. Bo nikt nie chce słuchać. Nikt. – Nagle jej oczy zaszyły łzami. – Szkoła dokładnie wie, co ta suka i jej koleżanki mi zrobiły. A teraz muszę udawać, jak mi przykro z powodu jej zaginięcia. Ciągną mnie na to głupie spotkanie. Każą mi słuchać pierdół o radzeniu sobie z traumą i o tym, że wszyscy myślimy o Stelli. Owszem, mówiłam im i mówiłam, ale nie chcą słuchać. Pani robi tak samo.

– Mów. Obiecuję, że wysłucham.

Adalheidur westchnęła i wzruszyła ramionami, a jednak uwierzyła w tę

obietnicę. Freyja zachowała obojętny wyraz twarzy, słuchając historii, która niewiele się różniła od niezliczonych innych opowieści o dzieciach maltretowanych psychicznie przez rówieśników: paskudna, okrutna i poniżająca, opowiedziana głosem pełnym goryczy. Adalheidur raz po raz błagała władze szkoły o interwencję, niestety, ich zdawkowa reakcja nie tylko jej nie pomagała, ale wręcz pogarszała sytuację. Stella robiła niewinną minę, wszystkiemu zaprzeczała i ze łzami w oczach przedstawiała się jako ofiara Adalheidur, potem zaś brutalnie się na niej mściła. Z równie marnym skutkiem próbowali też interweniować rodzice Adalheidur. Ilekroć chcieli chronić córkę przed znęcającymi się nad nią rówieśnikami, tylekroć pogarszali jej sytuację. Na Facebooku powstała hejterska strona, która została zablokowana po skardze Adalheidur, ale zaraz potem się pojawiła pod inną nazwą i z jeszcze gorszymi treściami. To było jak gaszenie ognia benzyną, dlatego Adalheidur przestała zgłaszać dokuczających jej uczniów, cokolwiek zrobili. Starła się nie rzucić w oczy, unikała mediów społecznościowych i odliczała dni, aż będzie na tyle dorosła, żeby wyjechać z kraju.

Gdy dziewczynka skończyła opowiadać, Freyja zastanawiała się przez chwilę. Niektórzy w takiej sytuacji zachowują się zdroworoządkowo, znajdując wewnętrzną siłę, która pomaga im przejść przez codzienne męczarnie bez szwanku, inni jednak nie mają tyle szczęścia i wchodzą w dorosłość z tą samą goryczą, jaką odczuwała Adalheidur. Sama Freyja lokowała się gdzieś pośrodku między tymi dwiema skrajnymi możliwościami.

Nic nie mogła zrobić, nie była w stanie wytłumaczyć tej dziewczynce, że lepszy los czeka tuż za rogiem. W zasadzie, żeby coś wskórać, Freyja musiałaby przez dłuższy czas odbywać z nią regularne sesje terapeutyczne. Samo zapewnienie, że niebawem wszystko się ułoży, zabrzmiałoby jak pusty frazes. Mówienie o przyszłości nie mogło pocieszyć kogoś, komu serce i duszę przygniata ciężar teraźniejszości, zwłaszcza że dla nastolatków przyszłością jest to, co się wydarzy za tydzień. Zresztą Freyja wiedziała, że lepszej przyszłości nie wolno brać za pewnik. Niektórzy są wiecznymi ofiarami, budzą w innych ludziach najpodlejsze instynkty. Miejsce pracy jest tak samo żyzną glebą dla tyranizowania ludzi jak szkoła, z tą różnicą, że pracę zawsze można zmienić.

Mimo to Freyja postanowiła podzielić się z Adalheidur własnymi doświadczeniami, mając nadzieję, że przyniosą choć chwilową ulgę w niedoli dziewczynki.

– Miałam w szkole podobne problemy, choć nie aż tak poważne. W moim przypadku sytuacja się poprawiła, gdy poszłam na uczelnię. Nowe środowisko, nowi ludzie. Prawdopodobnie z tobą będzie tak samo. – Freyja pominęła fakt, że wcale nie było tak łatwo. Musiała pracować w soboty, żeby zarobić na lepsze ciuchy, telefon i komputer, a potem powiesiła lustro w schowku na rowery przy swoim bloku, gdzie mogła robić makijaż bez wysłuchiwania, że malują się tylko nierządnicę.

Adalheidur znów parsknęła, po czym jej usta zwęziły się do cieniutkiej kreski i spojrzała na Freyję wyzywająco.

– Nie zamierzam pomagać wam w szukaniu tego człowieka. – Wyprostowała się, trzymając głowę wyżej niż dotychczas. – Założę się, że Stella pokazała swoją prawdziwą twarz i ktoś nie wytrzymał.

Takiego wybuchu można było się spodziewać, Freyja udała więc, że go nie zauważyła, i kontynuowała spokojnym głosem:

– Jedno ci powiem, Adalheidur, choć może mi nie uwierzysz. Prędzej czy później zmienisz zdanie. Nie znam szczegółów zachowania Stelli wobec ciebie, ale nic nie usprawiedliwia tego, co się z nią stało. Różne myśli przychodzą nam do głowy w chwili stresu, z czasem jednak nasze reakcje łagodnieją. Taka jest ludzka natura. Miejmy nadzieję, że Stella i jej koleżanki przestaną cokolwiek dla ciebie znaczyć. Pamiętaj o tym i nie grzęznij w nienawiści do nich albo do siebie samej. Nigdy nie wiadomo, może będzie ci trochę łatwiej, jeśli tak zaczniesz o tym myśleć.

Adalheidur z wściekłością kręciła głową, odpowiadając:

– Nie będę niczego poprawiać ani polepszać. Prawda jest, jaka jest. A teraz muszę iść. Nie mam nic więcej do powiedzenia i mój tata czeka.

Nie było sensu dłużej jej zatrzymywać. Powiedziała już coś, o czym policja dotychczas nie wiedziała. Stella była nie tylko miłą i lubianą uczennicą. Potrafiła też postępować z zaskakującym okrucieństwem, nie licząc się z uczuciami innych. Miała więc dwie twarze, jak wielu ludzi. Oczywiście żadna etykieta nie wystarczy, żeby opisać złożoność natury człowieka, podobnie jak pojedynczy ruch pędzla to jeszcze nie obraz. Trudno też byłoby znaleźć związek między Adalheidur a napadem. Ofiary przemocy szkolnej rzadko się mszczą na swoich prześladowcach, zresztą dziewczynka była zbyt chuda i drobna, żeby komukolwiek nasunęło się podejrzenie, że to ją zarejestrowały kamery monitoringu w kinie. Z drugiej strony w jej rodzinie z pewnością byli mężczyźni wystarczająco rośli i silni. Choćby jej ojciec. Może się wściekł i posunął do ostateczności, widząc, jak jest traktowana jego córka? Taki scenariusz można by sobie wyobrazić.

– Oczywiście, idź. Niewykluczone, że policja jeszcze się z tobą skontaktuje, jeśli będą chcieli wysłuchać cię osobiście. Czy masz telefon? – Absurdalne pytanie. Freyja mogłaby równie dobrze zapytać, czy Adalheidur ma głowę. W całej Islandii nie było nastolatka bez telefonu komórkowego.

Dziewczynka podała numer, po czym ruszyła do drzwi przygarbiona tak samo jak chwilę wcześniej, gdy Freyja biegła za nią po korytarzu. Zanim wyszła z sali, przystanąła na chwilę, odwróciła głowę i odezwała się głosem tak cichym, że Freyja nie miała pewności, czy dobrze zrozumiała:

– Mam nadzieję, że Stella nie żyje.

Potem otworzyła drzwi i wyszła z podniesioną głową.

Drzwi zatrzasnęły się, zostawiając Freyję samą, wpatrującą się bezmyślnie w równania na tablicy. Po chwili Freyja przypomniała sobie, dokąd poszła

Adalheidur, i pośpieszyła za nią, chcąc się przyjrzeć jej ojcu.

Dziewczynka jej nie zauważyła, bo znów szła ze spuszczoną głową. Do głównego wyjścia nie było daleko, a zaraz za szklanymi drzwiami uczennica skierowała się prosto w stronę parkingu, przyśpieszając niemal do biegu. Freyja pozostała wewnątrz, obserwując. O ile zdołała zauważyć, kierowca samochodu był w średnim wieku. Z posępną miną wpatrywał się dal, nie dostrzegła jednak, czy rysy mężczyzny złagodniały, gdy do samochodu wsiadła jego córka, ponieważ odwrócił głowę, żeby się przywitać. W każdym razie gdy znów spojrzął przed siebie, wyglądał tak samo ponuro. Ruszył szybciej, niż trzeba, i gdy zaciekawiona Freyja wyszła z budynku, troje dzieci uskakiwało na bok, żeby nie trafić pod koła. Auto nie zwolniło. Najwyraźniej Adalheidur nie była jedynym członkiem tej rodziny trawionym przez uzasadnioną, ale niewątpliwie destrukcyjną gorycz.

Rozdział 6

Pulsujące niebieskie światło odbijało się od śniegu przed domem, który wyglądał teraz niemal jak na Boże Narodzenie, choć to, co się tu działo, nie miało nic wspólnego ze świętami. Radiowozy stały rzędem naprzeciwko parterowego domu w zabudowie szeregowej, a teren przed nim przeszukiwali funkcjonariusze. W drzwiach sąsiednich budynków stali ludzie, bacznie ich obserwując. Jedna para trzymała nawet miskę z popcornem.

Huldar przestępował z nogi na nogę i chuchał w rękę, wypuszczając między palcami kłęby pary. Jego policyjna kurtka i mundur, którego nie zdążył zmienić po wizycie w szkole, były sztywne od mrozu. Oddałby wszystko, żeby wejść do środka, ale prawdopodobieństwo, że niebawem tak się stanie, było niemal zerowe. O tym, kto będzie jej towarzyszył podczas rozmowy ze wstrząśniętymi mieszkańcami, a kto zostanie na warcie przed budynkiem, decydowała Erla, on zaś nie miał u niej najlepszych notowań. Relacje między nimi dwojgiem popsuły się jeszcze bardziej, gdy bez jej zgody włączył do sprawy Freyję. Erla zrobiła mu z tego powodu prawdziwe piekło. Próbował tłumaczyć, że szkoła na niego naciskała, a szefowa akurat wtedy rozmawiała z rodzicami Stelli, ale nic nie wskórał. Jakby tego było mało, dyrekcja szkoły wystąpiła z oficjalną prośbą, żeby przedstawiciel Izby Dziecka towarzyszył policji podczas wszystkich kontaktów z uczniami i najlepiej, żeby to był psycholog, bo rozmowa może być dla nich stresująca. Komendant wyraził zgodę, co w praktyce oznaczało, że Freyja została członkinią ich zespołu, a Erla wściekła się jeszcze bardziej. Najwyraźniej uważała, że Huldar ukartował to wszystko, ale nie mogła bardziej się mylić: Huldar nie był taki przebiegły. Wykonał tylko pierwszy ruch.

Wyciągnął papierosa ze zmiętej paczki i wsunął ją z powrotem do kieszeni kurtki. Jak zawsze pierwsze zaciągnięcie się dymem trochę go rozgrzało i przez chwilę się zastanawiał, dlaczego tak jest. Gdyby zadał to pytanie na głos, stojący obok niego Gudlaugur z całą pewnością odszukałby odpowiedź w swoim telefonie. Tyle tylko, że ta odpowiedź by się Huldarowi nie spodobała: internetowe poszukiwania rzadko ujawniały coś pozytywnego na temat palenia. Poza tym Gudlaugur wydawał się zajęty podziwianiem zgrabnego tyłka młodej funkcjonariuszki wydziału kryminalistyki, która razem z innym technikiem kryminalistycznym pochylała się nad odciskiem stopy w śniegu. Zakładali, że zostawiła go osoba, która wrzuciła telefon Stelli do skrzynki na listy. Huldar wskazał na młodą kobietę trzymanym papierosem.

– Myślisz, że jest wolna?

Gudlaugur zamrugnął zaskoczony.

– Skąd mam wiedzieć? Porozmawiaj z nią.

– Myślałem raczej o tobie. Zdaje się, że jest w twoim typie. – Huldar zaciągnął się ponownie, uważając, żeby nie wydmuchać dymu w twarz Gudlaugura. – Kobiety w moim typie nie są takie przyjacielskie, a już na pewno nie rzucałyby nam zalotnych uśmiechów. Mnie ciągnie raczej do złośliwych. Albo humorzastych. – Nie wspomniał, że złośliwość i humorzastość wychodzą na jaw dopiero po pewnym czasie, nigdy podczas zawierania znajomości. Na początku wszystkie tylko się uśmiechają. Albo prawie wszystkie. Choć oczywiście narowista klacz miewa swoje zalety. – Więc jak? Chcesz, żebym cię przedstawił?

– Ee... nie, dzięki. – Gudlaugur usiłował nadmuchać trochę ciepła w skostniałe palce. Gdyby nie miał już sinych z zimna policzków, niewątpliwie by się zaczerwienił, niewiele było mu trzeba. – Ona nie jest też w moim typie. Zresztą potrafię podrywać bez twojej pomocy.

Huldar nie skomentował, ale swoje wiedział. Nieśmiałość wręcz paraliżowała Gudlaugura. Kilka razy bawili się we dwóch na mieście i Gudlaugur nigdy się nie zebrał na odwagę, żeby podejść do jakiejś kobiety, nawet do takiej, która ewidentnie się nim interesowała. Ale skoro nie chciał porady, Huldar nie zamierzał się narzucać. Jeśli chodzi o związki, jego porad chyba lepiej było unikać.

– Czy podrzucając telefon tutaj, chce nam coś przekazać? – zapytał Gudlaugur, aby zmienić temat. Już wcześniej zadawali sobie to pytanie, nie doszli jednak do żadnego wniosku.

– Wiem tyle co przedtem, ale zaczynam dochodzić do wniosku, że to miejsce musi mieć jakieś znaczenie. Może je często mija. Może mieszka w okolicy. Może to ten koleś z popcornem w sąsiednim domu. – Obydwaj spojrzeli na parę z miską. Mężczyzna akurat wkładał sobie do ust garść prażonej kukurydzy.

Huldar pokręcił głową, po czym przeniósł wzrok na ogród. Chłód znów zaczął go przenikać do kości; nikotyna przestała działać.

– Kiedy Erla da sobie spokój? Moglibyśmy już dawno być w firmie i robić coś pożytecznego, na przykład jeść. – Wykruszył żar między palcami i ostrożnie wsunął niedopałek do paczki z papierosami, żeby technicy kryminalistyczni nie wygrzebali go ze śniegu i nie wysłali do laboratorium. – Chyba powinno być już jasne, że Stelli tutaj nie ma. – Przesadna reakcja na informację o znalezionym telefonie Stelli wynikała z założenia, że gdzieś niedaleko znajdzie się też ciało dziewczynki, ale dwa psy tropiące z wydziału K9 przeszukały okolicę i niczego nie znalazły, nadzieja spełza więc na niczym. Mimo to nikt nie odjeżdżał. Znudzone psy obsikiwały samochód, który je przywiózł.

W końcu otworzyły się drzwi wejściowe i z domu wyszedł detektyw. To był Helgi. Najlepsze lata miał już za sobą. Pod rozpiętą kurtką widać było opiętą na brzuchu koszulę. Uosabiał stereotyp wieku średniego: za dużo jedzenia, za dużo piwa, za mało włosów. Huldar nie przepadał za Helgim, ale klepnął

Gudlaugura w ramię i wskazał na niego głową. Jak znał Helgiego, ten na pewno nie omieszką skorzystać z okazji, żeby się pochwalić, że wie coś, czego nie wiedzą inni, i okazać swoją wyższość, ale Huldar nie dbał o to. Miał dość stania z boku. On i Gudlaugur wiedzieli tylko tyle, że technicy namierzyli telefon w tym domu godzinę po wysłaniu kolejnej wiadomości do wszystkich, którzy obserwowali Stellę na Snapchacie.

Huldar zobaczył tę wiadomość jako pierwszy z policjantów, bo błyskawicznie zeskoczył ze sceny w audytorium i wyrwał telefon pierwszemu z brzegu nastolatkowi, który nie odebrał jeszcze wiadomości. Na zdjęciu zobaczył ubrane ciało dziewczyny. Głowa była poza kadrem – na szczęście, ponieważ uderzona gaśnicą na pewno nie stanowiłaby przyjemnego widoku – ale ubiór wskazywał na Stellę. Na umieszczonym w poprzek czarnym pasku widniał napis: okrucieństwo ma ludzkie serce. Wyglądał na jakiś cytat, ale Huldar go nie rozpoznał. Pamiętając, co powiedziano mu podczas szkolenia, zrobił zrzut ekranu, zanim zdjęcie uległo samozniszczeniu, po czym powiadomił komendę o zdarzeniu i skonfiskował kolejne dwa telefony, na których zdjęcie nie zostało jeszcze odtworzone – ku wielkiemu niezadowoleniu właścicieli.

– Hej, Helgi! – Huldar przyśpieszył kroku, chcąc dogonić kolegę, zanim ten wsiądzie do samochodu.

Helgi odwrócił głowę, a na jego twarzy odmalowało się niezadowolenie, gdy zobaczył, kto go woła.

– Co? – Zmrużył oczy, chroniąc je przed blaskiem migających świateł.

– Co się tam dzieje? Skończyli już? – Huldar przystanął na końcu chodnika prowadzącego od drzwi wejściowych do ulicy. Gudlaugur natychmiast do niego dołączył, blokując przejście.

– Tak, prawie. – Rozdrażnienie Helgiego ustąpiło, gdy zdał sobie sprawę ze swojej przewagi: dysponował informacją, której oni nie mieli. – Dlaczego jesteście w mundurach, panowie? Jaja wam poodmarzają. – Jego twarz rozjaśnił złośliwy uśmiech. – Erla nie pozwala wam wejść do środka czy się boicie, że was obmaca?

– Co ty, kurwa, powiedziałaś? – Huldar podszedł niebezpiecznie blisko, jeszcze zanim słowa Helgiego wybrzmiały. Doskonale wiedział, że atak jest czasem najlepszą formą obrony i ukróciłyby podobne komentarze na przyszłość.

– Weź się uspokój. – W oczach Helgiego błysnęły białka, gdy się rozglądał w poszukiwaniu drogi ucieczki. Odkąd Huldar zgasił papierosa w oku aresztowanego pedofila, zyskał reputację trochę stukniętego. Nie próbował dementować tych pogłosek, bo utrzymywanie kolegów w niepewności miało swoje dobre strony. Niestety incydent z pedofilem stopniowo blaknął w pamięci współpracowników i Huldar musiał od czasu do czasu walnąć pięścią w stół, dosłownie lub w przenośni, żeby swój wizerunek podtrzymać.

– Mam cię pytać jeszcze raz? Co się dzieje? Jest jakieś powiązanie między

Stellą a ludźmi, którzy tutaj mieszkają?

Uśmiezek zniknął z twarzy Helgiego, a ton jego głosu zrobił się niemal uprzejmy:

– Nie, a przynajmniej się do tego nie przyznają. Wiedzą, kim jest Stella, ale tylko z mediów. Nie jest ich krewną ani nie znają jej rodziny.

– A co to za ludzie?

– Dwie lesby. – Paskudny uśmiezek Helgiego powrócił. – Jedna jest lekarką, druga pielęgniarką. Są małżeństwem albo związkiem partnerskim, albo jak to się tam nazywa. – Puścił oko do Huldara i Gudlaugura, którzy jego relację przyjmowali z kamiennymi twarzami. Huldar nie umiał ocenić, czy Helgi źle odczytał ich reakcję, czy był głupszy, niż się zdawało. – Powiem wam, że obydwie są całkiem niezłe. Nie wahałbym się ani chwili, gdyby zaproponowały, żebym do nich dołączył, wicie kiedy.

– Myślę, że nie zrozumiałeś najważniejszego, Helgi. – Huldar nie próbował ukryć pogardy. – One wołają kobiety. Kogoś takiego jak ty nie tknęłyby nawet kijem. Więc oszczędź nam swoich żalonych fantazji.

Szczęka Helgiego trochę opadła, gdy jego umysł usiłował skonstruować jakąś ripostę, ale uprzedził go Gudlaugur:

– Czy możemy się trzymać tematu? Czy mają dzieci w wieku Stelli?

Helgiemu wyraźnie ulżyło, gdy usłyszał pytanie, na które mógł odpowiedzieć bez nadwerężania umysłu.

– Nie. Dwie małe dziewczynki. Jedna dopiero zaczęła szkołę, druga jest w wieku przedszkolnym. Żadnych powiązań, jak mówiłem. – Zadrżał i otulił się kurtką, której nie mógł zapiąć z powodu wielkiego brzucha. – Dzieci ciągle przerywają rozmowę. Bez różnicy, czy się je wygoni do ich pokoju, czy nie. Co się obrócisz, to ci kukają zza pleców. Ale to jasne, że nieczęsto bywa tam policja. – Westchnął. – Jedna z dziewczynek ma zęza i wygląda jak wybryk natury. Ciarki mnie przechodziły za każdym razem, gdy się pojawiała.

– Na litość boską, mówisz o dziecku, ty głupia cipo!

Gudlaugur podjął interwencję, zanim doszło do dużej awantury.

– Czyli ten telefon znalazł się u nich przypadkiem?

Helgi odwrócił się do młodszego kolegi, z ulgą chwytając pretekst, żeby uniknąć pogardliwego spojrzenia Huldara.

– Nie, Erla nie kupuje tej wersji. Osoba, która go wrzuciła, celowo podeszła do ich drzwi i wsunęła aparat do otworu na listy. Nie rzuciła go po prostu do ogrodu, jak by można się było spodziewać po kimś, kto chciał się go pozbyć. Dlatego to trwa tyle czasu. Erla magluje je w nadziei, że znajdzie jakieś powiązanie ze Stellą, ale wciąż do niczego nie dotarła.

– Nie widziały, kto podrzucił telefon? – Gudlaugur wskazał na drzwi.

– Twierdzą, że nie. Weszły do domu przez garaż i nie sprawdzały, co jest w skrzynce.

– W skrzynce? Czyli telefon nie leżał na podłodze?

– Nie. Poprzedni właściciele mieli psa, który czekał przy drzwiach i gryzł na

drobne kawałki wszystkie listy oraz ulotki, które przechodziły przez otwór na pocztę. Czasem też kasał palce listonosza, dlatego założyli skrzynkę od wewnątrz. Gdy się pojawiliśmy na miejscu, telefon nadal był w skrzynce, może więc mówiły prawdę. W każdym razie na pewno były zaskoczone.

Nie tylko mózg Helgiego pracował niemrawo. Mróz zdawał się osłabiać zdolność myślenia także Huldarowi. Pytania, które się kłębiły w jego głowie, gdy stał na posterunku z Gudlaugurem, teraz nie chciały do niego przyjść. A skoro nie potrafił zapytać o nic więcej, to musiał pozwolić Helgiemu odejść, bo nie mógł po prostu stać i patrzeć w jego puste, łzawe oczy.

– Co nowego na temat telefonu? Technikom udało się do niego dostać? Znaleźli jakieś odciski?

– Nie mam pojęcia. Jeszcze nie meldowali. – Helgi nerwowo przebierał nogami i Huldar odsunął się na bok, żeby go przepuścić. Skoro Helgi wyszedł, to prawdopodobnie także Erla i pozostali dwaj funkcjonariusze powinni się pojawić lada moment.

Gdy Helgi zatrzasnął za sobą drzwi swojego samochodu, Gudlaugur mruknął:

– Nie trawię tego typu. Naprawdę mnie wkurza.

– Nie jesteś jedyny.

Wrócili na stanowisko w ogrodzie, by znów milcząco obserwować młodych techników kryminalistycznych pochylających się nad kolejnymi śladami w śniegu. Huldar zastanawiał się przez chwilę, czy nie zadzwonić do Freyi. Mógłby ją przecież zapytać, jak przebiegła rozmowa z dziewczynką, która dziwnie reagowała podczas przemówienia dyrektorki szkoły. Ale zanim zdążył sięgnąć po telefon, jego uwagę zwrócił ruch w jednym z okien obserwowanego domu. Wesoła, różowa zasłonka odsunęła się na bok, robiąc miejsce dla dziecięcej twarzy – starszej córki, jak się domyślił. W pulsującym niebieskim świetle widział wielkie, zaciekawione oczy, z których jedno uciekało w bok. Dziewczynka miała tylko lekkiego zezę, wcale nie tak wielkiego, jak twierdził ten idiota Helgi. Gdy dostrzegła Huldara, chwilę patrzyli na siebie, po czym puściła zasłonkę.

Huldar nadal się wpatrywał w okno, gdy w drzwiach frontowych stanęła Erla ze swoją świtą.

Rozdział 7

Czubek głowy Davida był widoczny nad oparciem kanapy. Jasne włosy miał potargane bardziej niż zwykle, niemal każdy sterczał w inną stronę. Evar przypomniał sobie moment, gdy pierwszy raz zobaczył głowę swojego syna, i pomyślał, jak bardzo te włosy się zmieniły, odkąd tuż przed ostatnim parciem położyła mu znak, żeby patrzył, jak syn się wyłania na świat. Wtedy ta głowa była pokryta ciemnymi pasemkami i jej widok zapadł mu w pamięć, potworny i piękny zarazem. Zrobiło mu się słabo, więc szybko wrócił na miejsce przy boku Águsty. Zawroty głowy nie były spowodowane widokiem krwi czy nienaturalnie rozszerzonego sromu żony, lecz poczuciem, że spada na jego barki wielka odpowiedzialność, którą potraktował naprawdę poważnie. Gdyby wtedy znał przyszłość, zapewne padłby zemdlony na podłogę porodówki.

Evar zamknął laptop na stole kuchennym. Nie mógł już czytać, nie mógł już dłużej znosić brzydoty. Skupił się na tyle głowy syna.

Mieszkanie było małe, mniejsze, niżby chciał, chociaż i tak zbyt duże jak na jego możliwości finansowe. Gdy się rozwodzili z Águstą, mieli żenująco niewiele majątku do podziału. Przeprowadził się do mieszkania złożonego z otwartej kuchni wychodzącej na pokój dzienny, w którym upchnął mały stół, sofę i telewizor. Choć ich poprzednie lokum nie było pałacem, to przynajmniej znad ekspresu do kawy nie dało się dosięgnąć do przycisków telewizora. Taka niewielka przestrzeń miała jednak swoje zalety, do których należał wymuszony kontakt z synem. David przejawiał skłonność do zamykania się w sobie, tutaj jednak było to niemożliwe, ponieważ miał do dyspozycji jedynie pozbawioną okien sypialnię wielkości schowka na szczotki, w której całą wolną przestrzeń zajmowało łóżko. David wolał grać na konsoli PlayStation w pokoju przy kuchni, niż siedzieć na swoim łóżku, gapiąc się na puste ściany.

Na ekranie telewizora strzelali do siebie uzbrojeni mężczyźni, bohaterowie gry, która nie była przeznaczona dla dzieci w wieku Davida. Águsta by tego nie pochwałała, ale tutaj nie miała nic do powiedzenia. Poza tym David miał prawie czternaście lat, mógł więc w obecności dorosłego korzystać z treści dozwolonych od szesnastego roku życia. I nawet jeśli taka zasada nie istniała, to powinno się ją stworzyć. Na pewno jest wiele dzieci, które tak jak jego syn potrzebują wentyla bezpieczeństwa, muszą rozładować emocje, a zwykła gra edukacyjna takiej możliwości im nie da. Przyszedł mu do głowy pomysł, żeby dołączyć do Davida. Mógłby się przekonać, czy strzelanie do przeciwnika ze snajperskiej kryjówki przyniosłoby mu ulgę, choć raczej w to wątpił.

Evar odwrócił się i wyglądał przez okno. Nie mógłby patrzeć na jasną głowę syna, zadając mu to pytanie.

– Jak nowa szkoła?

David nie odpowiedział od razu. Hałas trochę przycichł, gdy umilkł terkot strzelaniny.

– W porządku.

– Poznałeś już jakichś chłopaków?

Znów chwila wahania.

– Pewnie.

– Są fajni?

Kolejna pauza.

– Pewnie.

– Jak mają na imię? – Ævar zobaczył, że autobus zwalnia, żeby się zmieścić obok sterty pozostawionej przy krawędzi jezdni przez pług śnieżny. – Ci twoi nowi koledzy.

Tym razem cisza trwała jeszcze dłużej. David był dobrym chłopcem, nie lubił kłamać.

– Nie pamiętam.

Ævar chciał go zawstydzić, chciał mu powiedzieć, że jeśli się ma kolegów, to się pamięta ich imiona. Ale nie mógł, tak jak nie mógł się przyznać, że zna imiona tych, którzy wysyłali jego synowi poniżające komentarze na Facebooku. Nie wiedział, czy David już je przeczytał, i czuł wielką ochotę, żeby skonfiskować laptop syna, a jego smartfon zastąpić starym telefonem z klawiaturą. Lecz niewiele by to pomogło. David widział już tyle obelg pod swoim adresem, że te dzisiejsze nie były niczym nowym. Poza tym dość wycierpiał w szkole, żeby jeszcze zabraniać mu korzystania z sieci w domu. Ævar nie chciał, by ojcowskie weekendy kojarzyły się Davidowi z czymś nieprzyjemnym, zagryzł więc wargi, powstrzymując kolejne pytania. Po krótkiej przerwie znów się rozległo terkotanie karabinów.

Ævar odwrócił się od okna i znów spojrzał na czubek głowy swojego syna.

– Chciałeś kiedyś mieć prawdziwą broń, Davidzie?

Chłopiec odwrócił się do ojca zaskoczony i zdeprymowany.

– Co?

– Tylko się zastanawiam. – Ævar nie potrafiłby wyjaśnić, dlaczego zadał to pytanie. Może chciał usłyszeć, co jego syn sądzi o prawdziwej przemocy; przekonać się, czy jego potrzeba zabijania była ograniczona do postaci na ekranie. Reakcja Davida jasno pokazywała, jaką chłopiec ma opinię. Ævar powinien był wiedzieć: taki pomysł nawet nie przemknął chłopcu przez myśl. Tylko on sam zrobił się ostatnio taki zatwardziały wskutek niekończących się nieudanych prób powstrzymania psychicznych tortur, które jego syn musiał znosić od pierwszego dnia w szkole. Zaskakujące, że wcześniej nie wpadł na pomysł, żeby odpłacić przemocą. Próbował już wszystkiego innego, ale choć każdy niby chciał pomóc, nic się nie zmieniło.

Szkoła zawiodła na całej linii, mimo że usiłowała wprowadzić program zaradczy Olweusa przeciwko przemocy wśród uczniów, którym wymachiwano

jak krucyfiksem przeciwko Antychrystowi. Podczas rozmów z nim i Ágústą dyrekcja szkoły powtarzała, że program Olweusa to złoty standard, który rozwiąże wszystkie problemy, w praktyce jednak okazał się całkowicie nieskuteczny. Także psycholog, do którego chodził David, potrafił tylko dużo gadać. Czegokolwiek się chwyтали, nie działało, a sytuacja wciąż się pogarszała. Ævar stracił rachubę, ile razy dzwonił do rodziców dzieci z klasy Davida, ale oni też zawiedli, co do jednego. Najpierw obiecywali, że podejmą stanowcze kroki, żeby zaradzić problemom, gdy jednak te kroki się okazywały nieskuteczne, ich entuzjazm stopniowo malał. Po piątym telefonie rodzice agresywnych dzieci niemal bez wyjątku zwracali się przeciwko Davidowi, wyliczając jego winy i błędy, które ich zdaniem stanowiły pierwotną przyczynę wszystkich incydentów. Innymi słowy to David stwarzał problem. Ævar powinien popracować nad zachowaniem swojego syna, a wszystko wróci do normy i dzieci będą razem chodziły na lody.

Nawet znajomi oraz rodzina jego i Ágústy przez lata stracili cierpliwość. Wysłuchiwali jego jeremiad, ale nie próbowali już udzielać wskazówek, tylko czekali, aż rozmowa zejdzie na inny, przyjemniejszy temat. Gorzej nawet, ich dzieci, które Ævar przywoził specjalnie po to, żeby się bawiły z Davidem po lekcjach, już się znudziły i pod byle pretekstem odmawiały pomocy. Podli gówniarze.

David bez reszty zajął się grą. Ævar patrzył, jak postaci padają postrzelone w serce albo w głowę. Umierały natychmiast, bez agonii, bez konwulsji. Tak samo nierealistycznie jak w filmach telewizyjnych. Prawdopodobnie gracze nie wykazywali zainteresowania uczestnictwem w prawdziwej wojnie, tak jak jego syn nie wykazywał zainteresowania prawdziwą bronią – aż dziwne po takich przejściach. Prawdopodobnie był to kolejny objaw niskiej samooceny chłopca. Uważał po prostu, że nie zasługuje na nic lepszego od innych dzieci, że mogą go ciągle osrywać. David przestał zauważać to, co Ævar widział aż nazbyt wyraźnie: nie było w nim nic złego. Wina leżała wyłącznie po stronie jego prześladowców.

Odkąd w życiu Davida nastały media społecznościowe, sytuacja całkiem wymknęła się spod kontroli. Nagle wszystko, co się działo wcześniej, wydało się śmieszne, choć nadal było prawdziwym piekłem. Ponieważ teraz David nie miał gdzie się ukryć. Obelgi ściagały go wszędzie, dokąd poszedł, w jego pokoju, w łóżku. I stawały się coraz gorsze. W szkole inne dzieci pozwalały sobie na złośliwości wobec niego w kontaktach twarzą w twarz, w sieci natomiast nie miały żadnych zahamowań, mogły robić wszystko. Zmiana szkoły nie przyniosła najmniejszej poprawy, ponieważ jego dawni prześladowcy szczuli innych przeciwko niemu w cyberprzestrzeni, przekazując swoją truciznę kolegom z nowej klasy. Niektóre z tych wiadomości były tak okrutne i bolesne, że Ævar z trudem je czytał. Miał ochotę wyrzucić laptop przez okno, żeby się rozbił na chodniku trzy piętra niżej. Stłamsił jednak w sobie tę chęć. Laptop był zbyt cenny, ponieważ dawał

mu dostęp do profilu syna na Facebooku bez wiedzy Davida. Od czasu do czasu pozwalał chłopcu z niego korzystać i któregoś razu David odruchowo kliknął opcję „Zapisz hasło”. Drugi raz Ævar mógłby nie mieć takiego szczęścia.

Powstrzymał ironiczny śmiech, który w nim wezbrał. Szczęście. Coś, co z jego życia zniknęło dawno temu. Jako chłopiec je miał: wygrał w szkolnym bingo, dobrze zgadywał podczas testów na różnych egzaminach i strzelał bramki, co jednak nie wynikało z piłkarskich umiejętności, ale bardziej z przypadku. Dzisiaj nie wygrałby na loterii, nawet gdyby dysponował zaczarowaną kulą, choć przydałby mu się nieoczekiwany przypływ gotówki. Chciał już tylko, żeby od czasu do czasu coś poszło tak, jak powinno. Czegoś dobrego dla Davida. Na przykład dobrego przyjaciela. Albo chociaż kolegi. Może wtedy lżejszy zrobiłby się ciężar, który Ævar musiał nieść, wiedząc o cierpieniach syna.

Ale nawet te marzenia rozwiały się dawno temu. David był sam, izolowany przez rówieśników, i nic nie wskazywało, żeby miało się to zmienić. Ævar zaczął więc się pocieszać w inny sposób. Zaczął myśleć o starotestamentowej sprawiedliwości. Oko za oko, ząb za ząb. Bez schodzenia do poziomu prześladowców Davida. Nie, wolał inną wersję tej odwiecznej zasady. Cios za łzę. Za każdą łzę, którą jego syn przelał w ciągu tych lat. Jeden cios za każdą łzę, którą przelał on sam. I jeden za każdą łzę Ágústysty. To znaczyłoby cholernie dużo ciosów. Dość, by te pieprzone gnojki stłuc na tak krwawą miazgę, jakby przeszły przez maszynkę do mięsa. Jeśli oko za oko zadowoliło Boga, zadowoliłoby też Ævara.

Nie mógł przestać myśleć o wiadomościach, które otrzymywał w mediach społecznościowych jego syn. Miał wrażenie, że te słowa wyrwały się w jego mózgu.

Zabij się.

Powieś się.

Zabij się.

Nienawidzę cię. Wszyscy cię nienawidzimy.

Świnia. Brudna świnia.

Pierdol się i zdychaj.

Ty cioto.

Zrób nam przysługę. Potnij się.

Żadna dziewczyna nigdy nie będzie cię chciała, paskudny pojebie.

Wypierdalaj z naszej szkoły. Wszystko psujesz.

Zabij się.

Powieś się.

Zabij się.

Ævar patrzył na głowę swojego syna i grę na ekranie. Pociski wciąż świstały w powietrzu, a umięśnieni żołnierze padali jak muchy. Ævar miał nadzieję, że ginęli ci źli, którzy w wieku szkolnym zatruwali życie innym dzieciom. Jeśli

tak, to zasłużyli na taki los, nawet na jeszcze gorszy.

Ævar zgrzytnął zębami, po czym potarł dłońmi twarz, żeby usunąć z niej nienawistny wyraz, który w ostatnim czasie przybierała coraz częściej. Gdy uznał, że wygląda już normalnie, podniósł się z krzesła.

– No dobrze, czas to wyłączyć. Wyjdziemy na burgera?

David posłuchał natychmiast. Odłożył kontroler, wyłączył telewizor i wstał. Jego dobry, posłuszny, inteligentny, piękny syn. Ævar posłał mu ciepły uśmiech, żeby David się nie zorientował, jak szpetne myśli przebiegają przez jego głowę.

Zabij.

Powieś.

Potnij.

Rozdział 8

Dziewczynka nie żyła. Nie było nawet cienia wątpliwości. Leżała na boku, a krwawa smuga prowadząca od drzwi zdążyła wyschnąć i zbrązowieć. Krew na jej zmasakrowanej twarzy także. Starał się na nią nie patrzeć, próbował nie dopuszczać do siebie koszmarnego widoku i mdlącego zapachu. Skupił się na tym, po co tu przyszedł.

Położył latarkę na podłodze, żeby uwolnić ręce, rozłożył obok ciała płachtę przezroczystego plastiku i zaczerpnął powietrza, zasłaniając usta i nos dłonią w rękawicze. Potem powoli, z trudnością obszedł zwłoki, pochylił się, żeby wtoczyć je na plastik, ale okazało się to trudniejsze, niż przypuszczał. Tyle dobrego, że dziewczynka była taka drobna. Martwe ciało trudniej unieść niż żywe, jest bezwładne jak worek z piaskiem. Dwukrotnie przerywał, żeby się rozprostować i zaczerpnąć powietrza, odwracając twarz, w końcu jednak zdołał umieścić zwłoki na płachcie. Teraz już poszło łatwiej. Zawinął je, zabezpieczył w kilku miejscach taśmą i się wyprostował.

Zgasił latarkę, wsunął ją do kieszeni, zrobił kilka głębokich wdechów i zaczął ciągnąć pakunek do drzwi, modląc się, żeby plastik nie pękł i żeby nikt go nie zobaczył. Na samą myśl o tym zadrżało mu serce. Co by się stało, gdyby ktoś go zauważył? Ale wokół było pusto, gdy przyszedł, i nie sądził, żeby ktoś miał się pojawić. Otwierając drzwi, wyrzwał na zewnątrz. Z ulgą stwierdził, że w ciemności nikt się nie czai. Wszystko dobrze.

Gdy taszczył zwłoki, zastanawiał się, dlaczego ani w mediach, ani w internecie nie pojawiło się jeszcze żadne wytłumaczenie. Czy to możliwe, że redakcje przekazały listy na policję, zamiast je opublikować, żeby sobie zwiększyć zasięgi? A może nie skojarzyli, z czym mają do czynienia? Nie, pewnie dostają tony listów od ludzi i czytają je po kolei. Właśnie to by tłumaczyło sprawę. Jeszcze nie przeczytali, na pewno. Ale blog już się ukazał. Został przygotowany dawno temu i wpisy trafiły do sieci automatycznie w zaprogramowanych terminach. Co prawda nie odważył się sprawdzić, ponieważ zostawiłby cyfrowy ślad. Wiedział, że może się czuć bezpieczny, jeśli zachowa ostrożność. Wszystko oprócz publikacji materiałów w mediach przebiegało zgodnie z planem. Musiał o tym pamiętać, zamiast się martwić drobnymi szczegółami, które poszły nie tak.

Jeśli nie złapią go przez najbliższych kilka dni, to nie złapią go już nigdy. Trzymając się tej myśli, ruszył do samochodu, ciągnąc za sobą szeleszczący pakunek niczym wielki plastikowy ogon.

Rozdział 9

Kserokopia odręcznego listu, wpis nr 1 opublikowany na portalu blog.is przez blogerkę przedstawiającą się jako Laufa

Podjęłam decyzję i teraz czuję się dobrze. To dziwne. Właściwie już nie pamiętam, jakie to uczucie, ponieważ zwykle czułam się źle. Bez przerwy. Ale nie jest to poczucie ulgi czy radości, czy szczęścia. Raczej zadowolenie. Jak wtedy, gdy poszliśmy na jagody i zebrałam więcej niż pozostali. Jeszcze zanim wszystko się zaczęło psuć.

Chcę, żebyście wiedzieli, że czuję się dobrze. Nie jestem w żadnym wyjątkowym stanie, nie straciłam kontroli nad tym, co robię. Musicie o tym pamiętać, oceniając moje postępowanie. Nareszcie wiem, co znaczy zadowolenie.

Ale chcę wyjaśnić, dlaczego to zrobiłam. To wyjaśnienie powinno wam pomóc przejść do porządku nad tym, co się stało. Może przeczytają to moi koledzy z klasy. Jeśli tak, to niech sobie wszystko przypomną. Chociaż akurat oni spojrzą na wszystko inaczej. Przypuszczam, że ich wspomnienia ze szkoły są takie jak moje do momentu, w którym ten chłopak zaczął się śmiać z mojego nazwiska. Miły zapach nowej gumki, lśniąca naklejki, które nauczyciele umieszczali w zeszytach, przeżycia podczas opowiadania na głos, lunch w stołówce i przerwy. Z tymi wspomnieniami są szczęśliwi, chociaż chyba nie zdają sobie z tego sprawy. Właśnie to znaczy być szczęśliwym człowiekiem. Ja się do szczęśliwych ludzi nie zaliczam.

Pamiętam początek tego wszystkiego, gdzie wtedy byliśmy i kto zaczął. Miałam osiem lat. Chodziliśmy do tej samej klasy przez jeden rok, potem on się przeprowadził i nigdy więcej go nie widziałam. Może to bez różnicy, ponieważ nie wiem, co bym mu powiedziała, gdybym spotkała go teraz. Prawdopodobnie nic. Nie dane mu było się dowiedzieć, jaki skutek miały jego słowa. Zresztą nic takiego nie zrobił. Powtórzył tylko moje imię i nazwisko, gdy nauczycielka je wyczytała, i zachichotał. Tyle wystarczyło. Wiele razy wcześniej je słyszał, inni także. Wszyscy przecież mnie znali. Ale pozostali też zaczęli chichotać, jakby powiedział coś niewiarygodnie śmiesznego. A moje nazwisko nie jest nawet takie dziwne.

Potem stałam się pośmiewiskiem. Ilekroć ktoś wymawiał moje nazwisko, wszyscy wybuchali śmiechem. Złośliwym śmiechem, który nie miał nic wspólnego ze szczęściem czy radością. Jak śmiech kogoś, kto przydeptuje pająka z czystej złośliwości. Zaczęło się od nazwiska, potem doszły inne rzeczy. Moje włosy były głupie. Moje ubranie było głupie. Mój wygląd był głupi. Wszystko, co mówiłam, było głupie. Ja byłam głupia. Beznadziejna, brzydka, nudna, drętwa i tępa. Nie liczyło się, czy to

prawda czy nie. Grupa tak uznała i to wystarczyło. Czasem prawdą jest to, co wszyscy uznają za prawdę.

Wciąż doskonale to pamiętam.

Otwierające się szeroko oczy na jego piegowatej twarzy, gdy myślał o moim nazwisku, zanim je powtórzył.

Mój pojemnik na drugie śniadanie, który leżał na ławce przede mną; nietkniętą kanapkę, którą zrobiła dla mnie mama, zapominając, że nie lubiłam już ogórka.

Karton mleka czekoladowego, który właśnie napoczęłam, gdy się rozległ ten potworny chichot.

Siedząca obok koleżanka, śmiejąca się ze mnie razem z pozostałymi.

Słodkie mleko jakby skwaśniało i chociaż wtedy jeszcze tego nie wiedziałam, to samo się stało z moim życiem. Z chwilą, gdy wtedy otworzył usta, moje życie zrobiło się kwaśne. Nic nie można zrobić z mlekiem, gdy się zepsuje. Z życiem tak samo. Od tamtej chwili moje życie było zepsute.

Rozdział 10

Kanapka była bez smaku. Chleb szcherstwiał, a zeschnięta bryła między kromkami niewiele miała wspólnego z sałatką z tuńczyka. No ale w sumie data przydatności do spożycia nie dawała się odczytać i Huldar się zastanawiał, czy właściciel sklepu celowo ją rozmazał. Zmiał opakowanie i cisnął je pod przeciwległą ścianę. Plastikowa kulka pofrunęła wysokim łukiem nad głową kolegi i wylądowała w koszu, w dodatku tym na plastik.

– Tadam!

Na Gudlaugurze nie zrobiło to żadnego wrażenia, ledwie oderwał wzrok od ekranu. On opakowanie swojej kanapki starannie otworzył, oddzielił plastik od papieru i wyrzucił do dwóch różnych koszy.

– Co sądzisz o mailu od Freyi? Warto się tym zająć?

– Pewnie tak. Zresztą i tak nie mamy wiele więcej do roboty. – Huldar otworzył wiadomość i ponownie ją przeczytał. Freyja usiłowała się do niego dodzwonić, ale zapomniał wyłączyć wyciszenie dzwonka, gdy zeskoczył ze sceny w audytorium szkolnym. Jak na ironię, bo przecież tyle czasu spędził, czekając na telefon od niej. Oddzwonił natychmiast, lecz nie odebrała. – Ale podkreśliła, że to raczej nie ma związku z napadem, ponieważ nie ma mowy, żeby to Adalheidur była naszym napastnikiem, a jest tak izolowana społecznie, że raczej nie udałoby się jej nakłonić kogoś do pomocy. Tak, wiem, Freyja sugeruje, że napastnikiem mógł być ojciec dziewczynki, ale ja się z tym nie zgadzam. Skoro czekał na córkę podczas spotkania w szkole, to nie mógł podrzucić telefonu do domu tych kobiet. Zabrakłoby mu czasu. Pamiętam, że widziałem taki samochód, jaki opisywała Freyja, zaparkowany przed szkołą. Stał tam, gdy przyszedliśmy, gdy wyszliśmy też.

– Może więc starszy brat? – Gudlaugur bawił się myszką. – Albo jej matka?

– To możliwe. – Huldar zmarszczył brwi. – Jak byś zareagował, gdyby twoją córkę dzieci tak prześladowały w szkole? Freyja pisze, że po lekcji wuefu Stella zrobiła Adalheidur zdjęcie pod prysznicem i rozesłała je do wszystkich. Założyła też grupę na Facebooku, której najnowsza wersja nosi nazwę „Nienawidzimy Adalheidur”. Widziałeś, jakie gówna dzieciaki tam publikowały?

Gudlaugur kiwnął głową. Grupa była publiczna i Freyja przysłała link. Huldar nie zauważył jej, gdy przeglądał zawartość laptopa Stelli, co mogło sugerować, że przeoczył też inne rzeczy, ale w końcu nie był specjalistą informatykiem. Zresztą laptop znajdował się teraz w wydziale kryminalistyki, gdzie poddawano analizie całą zawartość dysku twardego, do ostatniego bajta.

Huldar kontynuował:

– Ale to jeszcze nie wszystko. Adalheidur musiała znosić więcej. Czy pobiłbyś dziewczynkę, która zamieniła życie twojej córki w piekło? –

Ponieważ żaden z nich nie miał dzieci, nie potrafili na to odpowiedzieć. Po chwili Huldar zapytał: – Myślisz, że chodziło o tę stronę na Facebooku, której namierzenia przez nas bały się koleżanki Stelli?

– Możliwe. Jeśli idą tam jeszcze gorsze rzeczy, to faktycznie jest grubo. – Gudlaugur westchnął, po czym dodał: – Erla nadal nie odpowiedziała? – Huldar przesłał szefowej e-mail Freyi, po części jako informację, a po części jako przypomnienie, że on i Gudlaugur nadal należą do jej zespołu.

– Nie. – Od powrotu z domu, gdzie znalazł się telefon, Erla nawet nie spojrzała w ich kierunku, nadal więc siedzieli, kręcąc młynka palcami, podczas gdy reszta stopniowo kończyła pracę.

– Może powinniśmy już iść. – Gudlaugur potrząsnął pustym pudełkiem po jogurcie, jakby miał nadzieję, że w ten sposób znów je napełni. – Nie mam już nic do roboty.

– Ja też. Ale jeśli zaczekamy, to Erla może nam coś dać. – Huldar wiedział, że to się nie stanie, zamierzał jednak z dziecięcym uporem trwać na miejscu, dopóki Erla nie zostanie zmuszona go zauważyć. Ale nie chciał czekać sam. – Może przyślą jakieś wyniki badań z wydziału kryminalistyki. Chyba już skończyli sprawdzać ten telefon i laptop? Na pewno będzie co robić. Głupio, żeby Erla została w firmie sama.

– Może i tak – zgodził się Gudlaugur bez przekonania.

Funkcjonariusz, nad którego głową Huldar przerzucił opakowanie po kanapce, wyłączył komputer, wstał zza biurka, przeciągnął się i zdjął kurtkę z oparcia krzesła. Wyszedł bez pożegnania, co dobrze pokazywało pozycję Huldara w wydziale dochodzeniowym.

Z gabinetu Erli dobiegł stłumiony dźwięk dzwonka telefonu i obydwaj, postawieni w stan najwyższej gotowości, obserwowali przez szklaną ścianę, jak przebiega rozmowa.

– A widzisz – rzucił Huldar, z dłońmi na karku rozpierając się na krześle. – Zdaje się, że nasze czekanie właśnie się skończyło. – Erla stała, trzymając jedną rękę na głowie, po chwili przesunęła dłoń w dół po twarzy, wykrzywiając rysy. Huldar znał ten gest: znaczył, że za chwilę coś się stanie.

Erla zakończyła rozmowę i wyszła z gabinetu. Rozejrzała się po pustych biurkach. Oprócz Huldara i Gudlaugura został jeszcze tylko jeden detektyw, funkcjonariusz z długim stażem zbliżający się do emerytury. Miał na imię Kári i chodził o kulach po operacji kostki, a jeśli pogłoski były prawdziwe, to zaczynało mu też brakować piątej klepki. Erla skinęła na niego z niezadowoloną miną. Gdy zauważyła, że Gudlaugur i Huldar wciąż siedzą w rogu, zdawała się jeszcze bardziej podenerwowana. Pokręciła głową, współczując samej sobie. Huldar nie zdołał powstrzymać szerokiego uśmiechu, gdy powiedziała im, żeby się ubrali, ale uśmiech zniknął z jego twarzy na wieść, co się stało: znaleziono ciało Stelli.

Posmak nieświeżego tuńczyka nie polepszał sytuacji. Huldar nigdy dobrze

sobie nie radził z krwią ani innymi płynami ustrojowymi, ani wymiocinami, otwartymi ranami czy zwłokami... praktycznie z niczym, co się kojarzy z miejscem brutalnego zabójstwa i samobójstwa. Ale, optymistycznie rzecz biorąc, zapach nie był najgorszy, ponieważ Stella zmarła niecałe dwadzieścia cztery godziny wcześniej i leżała na otwartym terenie. Mimo to wyczuwał metaliczny zapach krwi i swąd rozkładu, który miał się jeszcze pogorszyć. Huldar nie mógł się zmusić, żeby wyżebrać od Erli trochę miętowej maści do rozsmarowania pod nosem, ale wiedział, że prędzej czy później przełamie swoją dumę – albo odejdzie na bok i zwróci zjedzoną kanapkę. Taka reakcja nie była rzadkością. Funkcjonariusz, który wymiotował, spotykał się zwykle z poklepywaniem po plecach i przyjaznym słowem kolegów, ale Huldar wiedział, że dla niego raczej nie będą tak wyrozumiali. Świadomy, że nie może bardziej nadweręzać swojej reputacji, przełknął ślinę i powiedział sobie, że musi jakoś to przetrzymać.

Stella leżała na plecach na mokrym asfalcie małego parkingu za jednym z ostatnich tradycyjnych sklepów spożywczych w mieście. W dzisiejszych czasach po słodycze i napoje w puszkach ludzie jeżdżą do supermarketów, a po hot dogi na stację benzynową. Chociaż właściciel tego sklepu się nie poddał, bielejąca czekolada w przeszklonej ladzie i pokryte kurzem paczki z cukierkami na półkach zdawały się świadczyć, że przegrywa tę bitwę. Wnętrze było raczej depresyjne, ale Huldar oddałby wszystko, żeby stanąć w nim na posterunku. Bez dwóch zdań lepiej oglądać zakurzone żelki, niż się gapić na zwłoki. Niestety to zadanie zostało przydzielone kuśtykającemu o kulach Káriemu, żeby mógł się usadowić na krześle, które właściciel sklepu skądś wyczarował. Niewątpliwie Erla chciała też, żeby Kári zszedł jej z oczu, wkurzona tym, że odkąd przyjechali na miejsce, w kółko głądził o silnym poczuciu *déjà vu*. Nie powiedział ani słowa na temat okoliczności, tylko bredził coś o niejasnych wspomnieniach jakichś wydarzeń, które prawdopodobnie nigdy nie miały miejsca.

Właściciel sklepu znalazł zwłoki Stelli na parkingu, wynosząc śmieci. Przysięgał, że nie leżały tam jeszcze o siedemnastej, gdy zaczynał wieczorną zmianę. Porzucono je w połowie drogi między jego samochodem a dwoma pojemnikami na śmieci stojącymi przy płocie, nie mógłby ich więc przeoczyć, gdy wjeżdżał na teren. O swoim odkryciu zawiadomił policję tuż przed ósmą, co by oznaczało, że ciało Stelli trafiło tam w ciągu tych trzech godzin. Huldar mógłby się założyć, że około dziewiętnastej, gdy ruch uliczny był najmniejszy. Ale nikt nie pytał go o zdanie: Erla zachowywała się, jakby go nie było, a technicy kryminalistyczni raczej szukaliby odpowiedzi pod mikroskopem, niż zadając pytania jemu. Niestety nie pojawiła się miła, piękna dziewczyna, na którą wcześniej łypał Gudlaugur.

Właściciel sklepu był zbyt wstrząśnięty, żeby odpowiedzieć na pytania, gdy próbowali go przesłuchać. Uparcie odmawiał pójścia do domu, powtarzając, że sklep musi pozostać otwarty, bo miejscowi na nim polegają. Ale odkąd

przyszli, pojawił się tylko jeden klient, a było w pół do dziesiątej. Inna sprawa, że technicy kryminalistyczni i czworo detektywów kupili kanapki, jak więc podejrzewał Huldar, taka była faktyczna motywacja właściciela. On sam kupił butelkę coli, potem kolejną, ponieważ jedna nie zdołała uspokoić nudności. Gdy patomorfolog wsadził termometr do wątroby denatki, nadszedł czas na trzecią.

Huldar poczuł, że ściśnięty żołądek grozi buntem. Przeklinał lokalizację i pogodę. Ponieważ parking był niewidoczny z drogi, nie rozstawiono namiotu osłaniającego zwłoki na czas pracy patomorfologa. Najmniejsze opady też wymusiłyby namiot, jednak jak na złość nie wiało, a niebo było bezchmurne.

Huldar zamknął oczy, desperacko próbując się skupić na czymś pozytywnym. Chociaż z całych sił koncentrował się na islandzkiej drużynie piłkarskiej, do jego myśli wdzierała się rozbita głowa Stelli. Nie miał nawet ochoty na papierosa, co wiele mówiło o jego stanie. Pragnął tylko się odwrócić plecami do zwłok i patrzeć na wąski podjazd, którego miał pilnować Gudlaugur. Poczuł się jak palant przy swoim młodszym koledze.

Patolog się wyprostował, ściągając lateksowe rękawiczki, i zaraz wsunął dłonie w skórzane, które podał mu asystent. Jak pozostali członkowie zespołu kryminalistycznego był ubrany w biały plastikowy kombinezon, ale z powodu zimna włożył go na ciepłą kurtkę, przez co wyglądał jak ludzik Michelin. Podszedł do Erli, z którą zamienił kilka słów.

Gudlaugur pochylił się w stronę Huldara.

– Co się dzieje?

– Nie mam pojęcia. Pójdę zobaczyć, poczekaj tutaj. – Gdyby poszli obydwaj, Erla jednym warknięciem odesłałaby ich z powrotem na posterunek. Ale ponieważ dotychczas nikt nie próbował przedostać się na parking, zachowałaby się nierozsądnie, każąc im obu pilnować wjazdu. Huldar przeszedł obok zwłok, odwracając oczy, ale silne reflektory sprawiły, że i tak je zobaczył kątem oka. Dziecięca sylwetka w znajomym swetrze, kredowa skóra i jasne włosy rozrzucone wokół twarzy zmienionej nie do poznania po uderzeniu. Jak zniszczona lalka porzucona przez rozwydrzone dziecko.

Erla niewiele mogła zrobić, kiedy Huldar stanął tuż obok niej. Patolog z całą pewnością słyszał plotki na temat molestowania seksualnego i wiedział o postępowaniu, które w związku z tym wszczęto, a w tych okolicznościach nie chciałyby chyba pokazywać, że stosunki między nimi są napięte. A przynajmniej na to liczył Huldar, gdy się odezwał.

– Znalazłeś coś?

– I tak, i nie. To z całą pewnością ona. – Patolog spojrzał w kierunku zwłok. – Ale nie leżała tutaj przez cały czas, co by się zgadzało z zeznaniem właściciela sklepu. Plamy opadowe sugerują, że musiała leżeć na boku w okresie bezpośrednio po śmierci. Nie ma śladów krwi zbierającej się pod ciałem. Ponieważ nie ustąpiło jeszcze stężenie pośmiertne, można stwierdzić, że ułożenie ciała nie pasuje do płaskiej powierzchni asfaltu. Trzeba też

pamiętać, że ubiegłej nocy, a także dziś około południa padał śnieg. Co prawda parking jest podgrzewany ciepłą wodą spod ziemi, a więc śnieg na asfalcie musiał się stopić, ale ciało powinno być pokryte cienką warstewką albo przynajmniej śladowymi ilościami śniegu, tymczasem nie ma ani jednego płatka. Mam nadzieję, że wszystko się wyjaśni na stole sekcyjnym.

Huldar poczuł, jak krew odpływa mu z twarzy i miał nadzieję, że pozostali tego nie zauważą. Był zmuszony uczestniczyć w kilku sekcjach, dobrze więc wiedział, co się dzieje na stole sekcyjnym. Z ulgą pomyślał, że teraz to zadanie należało do Erli.

– Jest szansa, że znajdziesz na ciele coś, co pomoże nam zidentyfikować zabójcę? – Normalnie zapytałby o przyczynę zgonu, ale teraz nie było takiej potrzeby: moment śmierci widzieli na nagraniu monitoringu.

– Przy odrobinie szczęścia. Ścisnęła w dłoni kilka włosów. Były krótkie, za krótkie na jej własne, jak sądzę. Widziałem niezniszczone mieszki włosowe, powinniśmy więc pozyskać DNA, a jeśli szczęście nas nie opuści, znajdziemy odpowiednik w krajowej bazie danych. – Patolog wpatrywał się w zalany światłem reflektorów fragment asfaltu. – To może znaczyć, że jeszcze żyła, gdy ją wywlekał z kina, wbrew temu, co stwierdziliśmy po obejrzeniu zapisu filmowego. Jeśli dobrze pamiętam, miała otwarte dłonie, gdy się skończyły konwulsje, co sugeruje, że mogła odruchowo chwycić go później, może gdy wkładał ją do samochodu. Oczywiście jeśli już wtedy zdjął maskę.

– Nie znaleźliśmy nikogo, kto by go widział – stwierdziła Erla. – Jest mało prawdopodobne, że zgłoszą się jeszcze jacyś świadkowie. Ślad krwi prowadził do parkingu za budynkiem. Było późno, sypał gęsty śnieg, ulice opustoszały. Nie wiemy, czy zdjął maskę.

– Ale chyba nie prowadziłyby samochodu zamaskowany? – Patolog na chwilę się zamyślił. – Przypuśćmy jednak, że masz rację, i włosy nie znalazły się w jej dłoni wówczas, gdy była wsadzana do samochodu. Jest szansa, że próbowała się bronić, gdy ją zaatakował, i właśnie wtedy włosy przyczepiły się do dłoni, choć nie bardzo potrafię to sobie wyobrazić. Są zbyt krótkie. Chyba że miała lepkie ręce, jak wiele kobiet. No wiecie, posmarowane kremem. A pięść zacisnęła się później w wyniku stężenia pośmiertnego. – Erla zmarszczyła brwi, słysząc komentarz o kremach do rąk, ale patolog kontynuował niezrażony. – Z drugiej strony jest możliwe, że to nie są włosy sprawcy. Mogły się przykleić do jej dłoni, gdy ciągnął ją po podłodze, albo były w bagażniku lub na tylnym siedzeniu. Fakt, że zabrał ją z miejsca zdarzenia, raczej nie ułatwia analizy. Bóg jeden wie, dokąd trafiło ciało, zanim się tu znalazło.

– Coś jeszcze?

– Nie, ale oczywiście dokładne oględziny zwłok przeprowadzę później. Na waszym miejscu nie robiłbym sobie wielkich nadziei, że na coś trafimy podczas sekcji zwłok. Z nagrań wiemy, że zabójca działał w rękawiczkach, prawdopodobnie więc miał dość rozsądku, żeby zachować ostrożność także

później, mimo tych włosów. Zakładam, że nie zgwałcił dziewczynki, a zazwyczaj tylko w takich przypadkach pozyskujemy niepodważalne informacje. Jest szansa, że napadł ją, zanim zrobił te zdjęcia w kabinie, ale osobiście w to wątpię. Była starannie ubrana, nic więc nie wskazuje na to, że wciągała na siebie ubranie zszokowana po jakimś ataku. I nie ma żadnych śladów, które sugerowałyby, że ją molestował po wywiezieniu z kina, a potem ubrał martwe ciało.

Erla się skrzywiła.

– Z tego akurat powinniśmy chyba się cieszyć, chociaż konkretne ślady biologiczne bardzo by się nam przydały.

– Wciąż pozostaje szansa, że coś wyszperamy. – Patolog wskazał ręką ubranych na biało techników pochylających się nad ciałem, żeby je przygotować do przewiezienia, po czym do pracy w tym miejscu mieli przystąpić technicy kryminalistyczni. Przeczesał już odgradzony teren w poszukiwaniu dowodów rzeczowych, niewiele znajdując, choć tabliczki z numerami ustawione na cienkiej warstwie śniegu przy podjeździe, gdzie ogrzewanie geotermalne się zepsuło, kazały przypuszczać, że zwłoki przeciągnięto z samochodu zaparkowanego na ulicy. Technicy zabezpieczyli też ślady kół dwóch różnych samochodów, z których jedno pasowały do opon właściciela sklepu. Teraz sprawdzali opony samochodu należącego do kobiety, którą mężczyzna zmienił o siedemnastej. Należało raczej wykluczyć, że zwłoki przywleczono z daleka, ale technicy dokumentowali też ślady pojazdów poza terenem sklepu. Wzór bieżnika opon raczej nie mógł doprowadzić ich do sprawcy, nie dało się jednak wykluczyć, że posłuży jako materiał obciążający, kiedy go złapią. Tylko kiedy go złapią?

Gudlaugur przepuścił dwóch mężczyzn z noszami. Podeszli do zwłok i zaczęli się przymierzać do pracy wspierani przez dwóch techników. Oczywiście nie z powodu wagi dziewczynki, ale aż czterech ludzi potrzeba było, aby podnieść ją z ziemi bez naruszenia pozycji ciała i stanu asfaltu pod nim. Gdy szukali najlepszego sposobu, reszta patrzyła w milczeniu.

Jeden z mężczyzn policzył do trzech i sztywne ciało Stelli powoli się uniosło. Potem mężczyźni się zawahali, jakby chcieli je odłożyć na miejsce. Mężczyzna kierujący operacją odwrócił się do patologa i krzyknął:

– Coś leży pod spodem. Co mamy zrobić?

Patolog i Erla pośpieszyli na miejsce, Huldar szedł tuż za nimi. Nie widział dobrze, bo mu zasłaniali, ale na asfalcie, w miejscu gdzie znaleźli Stellę, leżał biały papier. Dopiero gry patolog znów włożył lateksowe rękawiczki i kazał mężczyznom przenieść zwłoki na nosze, mogli się lepiej przyjrzeć. To była kartka formatu A4.

Asystent, jak zawsze gotowy, podał patologowi pęsetę.

Patolog i Erla patrzyli przez chwilę w milczeniu.

Potem Erla prychnęła wściekle.

– Co to, kurwa, jest?

Huldar przysunął się bliżej, żeby zerknąć nad jej ramieniem. Na kartce olbrzymią czcionką wydrukowano cyfrę:

2.

Rozdział 11

Przynajmniej raz najważniejsze pytanie dnia było proste. Nie dotyczyło ram czasowych, motywu, sprawcy czy dowodów rzeczowych. Wszyscy się zastanawiali nad znaczeniem cyfry 2, jeśli oczywiście cokolwiek miała znaczyć. Zdaniem patologa papier został najprawdopodobniej celowo umieszczony pod zwłokami, ale nie wolno było przyjąć tego za pewnik. Teoretycznie mogło się zdarzyć, że kartka leżała na asfalcie, gdy sprawca porzucał tam ciało. Większość zespołu miała taką nadzieję, ponieważ w innym wypadku znajdowali tylko jedno logiczne wytłumaczenie: Stella była ofiarą numer dwa. Czyli gdzieś musi leżeć jeszcze nieodkryta ofiara numer jeden. Dopóki nie znaleźli lepszego wytłumaczenia, musieli pracować z takim właśnie założeniem i robić wszystko, co w ich mocy, żeby nie dopuścić do scenariusza jak z nocnego koszmaru, w którym ktoś z mieszkańców miasta – zwłaszcza dziecko w wieku Stelli – znajduje kolejne ciało. Co gorsza, ktoś taki niemal na pewno miałby przy sobie telefon z aparatem fotograficznym, a wówczas zdjęcia trafiłyby do mediów społecznościowych i za ich pośrednictwem do każdego domu w całym kraju. Mieliby szczęście, gdyby ten ktoś okazał się na tyle przyzwoity, żeby zamazać twarz i inne wrażliwe części ciała, oczywiście przy założeniu, że ofiarę dałoby się jeszcze zidentyfikować.

– Nic? – Głos Erli brzmiał wyjątkowo ostro. – Nie zgłoszono zaginięcia ani jednej osoby?

Funkcjonariusz, który miał za zadanie sprawdzić zgłoszenia o zaginięciu, pokręcił przecząco głową. Jego rozczarowana mina zdawała się sugerować, że też by wolał, aby połowa populacji bez śladu zniknęła z miejsca zamieszkania.

– Nikogo. Kilka starych zgłoszeń dotyczących ludzi, których nadal nie znaleziono, ale nie ma wśród nich nikogo w wieku Stelli. W większości alpiniści i domniemani samobójcy.

– Domniemani samobójcy? – Erla wciąż mówiła na wysokim c.

Huldar wątpił, czy w ogóle spała. On sam był zapuchnięty i nieogolony, ponieważ do swojego mieszkania dotarł późno, a dziś do pracy wcześnie. Gdy wychodził, Erla jeszcze pracowała, a rano zastał ją już przy biurku. Możliwe, że wcale nie poszła do domu.

– Ee... tak. Osoba, która przekazała mi raporty, użyła właśnie tego określenia. To ludzie, którzy prawdopodobnie popełnili samobójstwo, wchodząc do morza.

Erla jęknęła.

– Okej. Jak stary jest ostatni raport?

Funkcjonariusz zaczął nerwowo grzebać w papierach.

– Ee... – Spojrzał w sufit, mrużąc coś pod nosem, po czym znów się zwrócił do Erli. – Osiem miesięcy, według moich wyliczeń.

Erla odprawiła go gestem, ale zamiast odejść, mężczyzna zapytał, co ma zrobić z kopiami raportów. Z miny Erli można było wyczytać, że chce powiedzieć coś, czego potem by żałowała, najwidoczniej jednak się rozmyśliła i warknęła tylko, żeby położył je na jej biurku. Następnie odwróciła się do detektywa, z którym wcześniej rozmawiała. Ponieważ siedział blisko Huldera i Gudlaugura, obydwaj mogli podsłuchiwać.

Skwapliwie skorzystali z okazji, żeby się dowiedzieć, jak wygląda sytuacja. Choć poprzedniego dnia obydwaj pojechali na miejsce porzucenia zwłok, dzisiaj znów zostali odstawieni na boczny tor. Pozostali funkcjonariusze wydziału uwijali się jak w ukropie, oni zaś siedzieli niemal z pustymi rękami. To był absurd, zważywszy na ilość czarnej roboty, którą trzeba było wykonać.

Z rozmowy między Erlą i detektywem przy biurku wynikało, że trzeba przesłać tony informacji. Przez noc eksperci z wydziału kryminalistyki sprawdzili laptop oraz telefon Stelli i przekazali kopie wszystkich materiałów, które wydały im się interesujące. Dostępne też były zapisy zawartości profili Stelli w mediach społecznościowych, co znaczyło, że na przejrzanie czekały setki, jeśli nie tysiące wpisów. Zapis kamer monitoringu z kina wymagał dalszej pracy, ponieważ pierwsze oględziny niczego nie wyjaśniły. Tłumy kłębiące się w holu przed otwarciem sal projekcyjnych i wylewające się przez drzwi podczas każdej przerwy utrudniały wychwycenie potencjalnych podejrzanych. Wyniki sekcji zwłok mogły nadejść lada moment wraz ze wstępnym raportem na temat materiału zabezpieczonego na miejscu ich znalezienia. Huldar przypuszczał, że ten ostatni nie powinien być zbyt obszerny, ponieważ technicy nie odkryli wielu dowodów na terenie parkingu, jeśli nie liczyć kartki papieru z wydrukowaną dwójką.

Jakby tego było mało, mieli jeszcze długą listę osób do przesłuchania, niektórych po raz drugi – przede wszystkim tych, którzy jak rodzice Stelli byli zbyt wstrząśnięci za pierwszym razem. Huldar nadstawił ucha, gdy była o tym mowa, licząc na to, że do przesłuchania zostali jacyś nieletni, miałyby bowiem pretekst, żeby znów sprowadzić Freję, jednakże Erla o niczym takim nie wspomniała. Miał tylko nadzieję, że Erla nie pozwoli, by jej wrogość wobec Freyi negatywnie się odbiła na przebiegu dochodzenia. Na razie nawet nie wspomniała ani o mailu Freyi, ani o przemocy w szkole Stelli. Ale może się do tego przygotowywała.

– Gdybym miała nieograniczoną liczbę ludzi, posłałabym kilku na kolejną rozmowę z tymi dwiema kobietami, do których skrzynki na listy podrzucono telefon. – Erla westchnęła z irytacją. – Jedna z nich z całą pewnością zachowywała się podejrzanie. Nie dałam rady jej dopaść, ale była nerwowa. Nienaturalnie nerwowa, moim zdaniem.

– Gudlaugur i ja możemy się tym zająć – wtrącił się Huldar, zdradzając tym samym, że podsłuchiwał. – To nie byłoby takie głupie, gdyby teraz porozmawiał z nimi ktoś inny. Żeby zyskać dodatkową opinię.

Erla się rozejrzała. Gudlaugur pochyłał się nad swoim komputerem, udając,

że nie słucha.

– Co? Wy dwaj?

– Pewnie. Dlaczego nie? Nie mamy nic innego do roboty. Chyba że masz dla nas jakieś zadanie, zamieniamy się w słuch. – Uśmiech Huldara wywołał tylko jej grymas. Przez chwilę, wytrzymując jej pogardliwe spojrzenie, zateśknął za czasem, gdy byli kolegami. Zanim poszli ze sobą do łóżka, zanim wydział spraw wewnętrznych wszedł z butami w ich życie, niszcząc resztki przyjaźni. Przez ułamek sekundy, jeszcze przed usłyszeniem odpowiedzi, Huldar się zastanawiał, czy kiedyś wróćą do kumpelskich relacji.

– Dobrze, idźcie. – Oparła dłonie na szczupłych biodrach, a przez jej twarz przebiegł złośliwy uśmiezek. – Zabierzcie ze sobą Káriego. Pozbędę się go tak samo chętnie jak was dwóch.

Detektyw, z którym Erla rozmawiała, zachichotał. Huldar nawet się nie przejął. Udało mu się wymusić na niej jakieś zadanie. Nadal patrząc jej w oczy, zapytał:

– Która?

– Co która?

– Która z tych kobiet zachowywała się niepewnie? Pielęgniarka czy lekarka?

– Pielęgniarka, Ásta. Lekarka ma na imię Thórey. Szczegóły znajdziesz w raporcie. Jest w pliku sprawy na serwerze. I uważajcie na kostkę Káriego.

Odwróciła się do detektywa, z którym rozmawiała, prezentując Huldarowi idealną linię kręgosłupa rysującego się pod obcisłą koszulą.

Pielęgniarka Ásta wyglądała na kobietę, która codziennie po pracy uprawia jogging albo chodzi po górach, co weekend zaś pokonuje setki kilometrów na rowerze. Wręcz promieniowała witalnością. Chociaż był grudzień, prezentowała zdrową opaleniznę, a jej gęste jasne włosy do ramion zdawały się skąpane w słońcu. Huldar pomyślał, że to niesprawiedliwe, ledwo powstrzymując westchnienie zazdrości, zaraz jednak zduślił w zarodku podobne myśli, gdy przypomniał sobie obleśne komentarze Helgiego na temat lesbijek.

Ásta wpuściła ich niechętnie. Stała w przejściu nieprzyzwoicie długo, jakby w nadziei, że zmienią zdanie. Gdy nalegali, z ociąganiem zeszła im z drogi. A przecież nie przybyli zmienacka. Huldar zapowiedział ich wizytę telefonicznie, licząc się z możliwością, że obydwie kobiety będą w pracy i rozmowa odbędzie się w jakimś ustronnym miejscu na terenie szpitala albo może na zewnątrz w samochodzie. Okazało się jednak, że ta, która interesowała go bardziej, miała akurat wolny dzień.

– Nie bardzo wiem, czego jeszcze chcecie ode mnie – oponowała Ásta. – Mówiłam już policji, że nie znamy tej dziewczynki. Nic się od wczoraj nie zmieniło. – Zaprowadziła ich do kuchni i gestem wskazała krzesła, ale nie zaproponowała kawy ani nawet szklanki wody. Tak jak reszta domu, kuchnia była schludna i bezpretensjonalna, choć wszędzie dostrzegało się obecność

dzieci. Lodówkę pokrywała twórczość córek. Niektóre rysunki wyszły spod ręki małego dziecka, które dopiero się uczy przedstawiać ludzi: okręgi z oczami i ustami, patyki zamiast kończyn. Ale były też lepiej wykonane prace, na których ludzie mieli włosy, ciała i ubranie. Większość rysunków przedstawiała rodzinę: cztery uśmiechnięte postaci w sukienkach, dwie duże i dwie małe, trzymające się za ręce. Pod każdą widniały skreślone niewprawną ręką podpisy: „Mama”, „Mama”, „Ósk” i „Sal”. Dobrze, że dziewczynki miały krótkie imiona, ponieważ więcej takich dużych, niezgrabnych liter nie zmieściłoby się na papierze. Z głębi domu dobiegała piskliwa ścieżka dźwiękowa jakiejś kreskówki, zdaje się więc, że małe artystki były w domu.

– Mamy kilka dodatkowych pytań. – Huldar odsunął od stołu krzesło. – Nie zabawimy długo. Czasem ludzie przypominają sobie coś już po rozmowie z nami, dlatego powtórne wizyty to rutyna.

Ásta oparła się o szafkę, detektywi usiedli przy stole, a Kári odłożył kule. Opadając na krzesło, stękał.

– Co się panu stało? – Ásta wskazała na gips wystający spod stołu. Huldar nie sądził, żeby jej zainteresowanie było prawdziwe. Dość miała chorych ludzi w pracy. On sam w wolnym czasie nie interesował się utrzymywaniem prawa ani porządku. Domyślał się, że pytanie było grą na czas.

– Złamałem kostkę. – Kári zaczął nużącą opowieść o tym, jak doszło do wypadku. Huldar miał wrażenie, że Ásta ucieszyła się z powodu chwilowego odroczenia zapowiedzianych pytań. On i Gudlaugur słyszeli już tę historię w samochodzie. Na szczęście nie była równie nudna jak gładzenie Káriego o déjá vu na parkingu. Huldar przerwał, by przypadkiem Kári nie zaczął mówić także o tym.

– Myślę, że powinniśmy przejść do rzeczy. Im szybciej to zrobimy, tym szybciej będzie pani miała nas z głowy. – Ásta znów zaczęła się zachowywać nerwowo. Sięgnęła po gąbkę leżącą przy zlewie, po czym zaczęła wycierać i tak już nieskazitelnie czysty blat stołu. Huldar kontynuował, udając, że tego nie zauważa. Erla miała rację: Ásta z całą pewnością zachowywała się podejrzanie. Przypomniał sobie, że nigdy wcześniej nie wątpił w instynkt policyjny Erli, teraz więc też nie powinien tylko dlatego, że relacje między nimi tak bardzo się pogorszyły. – Wczoraj powiedziała pani moim kolegom, że nie zna pani zaginionej dziewczynki Stelli Hardardóttir. Czy przez ten czas przypomniała pani sobie może o jakichś możliwych powiązaniach? – Wstał z krzesła, położył na stole powiększone zdjęcie Stelli i usiadł z powrotem.

– Odpowiedź nadal brzmi: nie. Nigdy jej nie spotkałam. – Ásta nie sięgnęła po zdjęcie ani nawet go nie obejrzała, jeśli nie liczyć przelotnego spojrzenia.

– Jest pani pewna? – Skinęła twierdząco głową, ale Huldar nie dawał za wygraną. – Może była pani pacjentką w szpitalu?

– Wątpię. Pracuję na oddziale kardiologicznym. Raczej nie mamy tam dzieci ani młodzieży.

– Może brała pani nadgodziny na pediatrii? Albo dorabiała kiedyś jako

pielęgniarka szkolna?

– Nie. – Ásta znów zaczęła czyścić blat, unikając wzroku Hul dara. Przesuwała dłonią wokół zdjęcia, jakby nie chciała go dotykać. – Może pan sobie zadawać pytania, jakie panu przyjdą do głowy, ale ja nie znam tej dziewczynki. I nie mam najmniejszego pojęcia, dlaczego jej telefon wsunięto do skrzynki na listy w naszych drzwiach.

Hul dar nie zamierzał się tak łatwo poddawać.

– Może spotkała ją pani w kinie, gdzie pracowała? Zabrała pani córki na film i zamieniła z nią kilka słów podczas przerwy?

– Nie. Ile razy mam powtarzać? Nie znam jej.

Hul dar musiał przyznać, że mimo dziwnego zachowania i wyraźnego napięcia kobieta brzmiała przekonująco. Odkasznął. Wiedział, że informacja o znalezieniu ciała dziewczynki dotrze do mediów przed emisją południowych serwisów. Ponieważ minęła już dziesiąta, nie widział powodu, aby dłużej ukrywać jej śmierć.

– Podzielę się z panią pewnym sekretem. Znaleźliśmy tę dziewczynkę. Martwą. Została zamordowana. Może więc pani zrozumie, dlaczego musimy powtarzać te same pytania. Sprawa zrobiła się bardzo poważna.

Gąbka zatrzymała się na blacie. Knykcie Ásty pobiełały.

– Czy złapiecie osobę, która to zrobiła?

– Tak, oczywiście.

Odpowiedź przyjęła z widoczną ulgą. Hul dar mógłby się założyć, że jeśli była jakoś zamieszana w sprawę Stelli, to nie przez kontakt z zabójcą. Ale z całą pewnością zachowywała się dziwnie, co więc innego mogłaby chcieć przed nimi ukryć?

– A telefon? Czy wyglądał znajomo? – Hul dar widział go na zdjęciu. Gdyby nie ozdobne etui nie różniłby się pewnie niczym od smartfonów wszystkich innych nastolatków w kraju.

– Telefon? Nie. Nigdy wcześniej go nie widziałam. – Ásta zmarszczyła brwi zaintrygowana. Jej oczy nie błądziły już po blacie stołu. Wpatrywały się w Gudlaugura. – Czy ja pana skądś nie znam?

– Mnie? – Gudlaugur się zaczerwienił i miał niepewną minę. – Nie sądzę.

– Mogłabym przysiąc, że gdzieś się spotkaliśmy. – Kobieta zdawała się wytężać pamięć, a jej reakcja wyglądała na autentyczną, choć Hul dar podejrzewał, że może być kolejnym podstępem, by zmienić temat. – Leżał pan na kardiologii?

Gudlaugur wiercił się na krześle, unikając jej wzroku.

– Ja? Nie. Nie sądzę, żebyśmy się znali.

– Kolega ma typowo islandzkie cechy twarzy, nietrudno więc odnieść wrażenie, że gdzieś już się go widziało – wtrącił Kári, który najwyraźniej nie zauważył dziwnej reakcji Gudlaugura.

– Możliwe. Ale nie sądzę, żeby o to chodziło. – Ásta taksowała wzrokiem poczerwieniałą twarz Gudlaugura. – Z całą pewnością już pana gdzieś

widziałam. Przypomnę sobie, jak tylko przestanę się nad tym zastanawiać.

Gudlaugur wstał, głośno szurając krzesłem.

– Czy mogę skorzystać z toalety?

Ásta powiedziała mu, gdzie jest toaleta, i Gudlaugur wyszedł. Huldar próbował nie pozwolić, żeby ten incydent zbił go z tropu, ale to nie było łatwe. Co tu się działo, do cholery?

– Jeśli łatwiej pani przypomnieć sobie różne rzeczy, gdy się pani nad nimi nie zastanawia, może powinniśmy wrócić później? Chodzi mi o Stellę. Może moglibyśmy przyjść dziś po południu i spróbować jeszcze raz?

– To co innego, bo jestem pewna, że jej nie spotkałam. Nie mam więc czego sobie przypominać. Ale wiem, że gdzieś widziałam pańskiego kolegę. Może pan przypomnieć jego nazwisko?

– Vignisson. Gudlaugur Vignisson.

– Z niczym mi się nie kojarzy.

– Trudno. – Huldar skupił myśli na głównym temacie rozmowy. Później będzie miał mnóstwo okazji, żeby porozmawiać z Gudlaugurem. – A pani żona Thórey? Czy coś sobie przypominała?

– Nie – stwierdziła kategorycznie Ásta. – Ona też nie zna tej dziewczynki.

Huldar uznał, że pora na drobną zmianę taktyki.

– No dobrze. Proszę powiedzieć, co pani wie o przemocy w szkole.

– Przemocy w szkole? – Ásta powtórzyła te słowa tak, jakby nigdy wcześniej ich nie słyszała. – O co panu chodzi?

– O dokuczanie przez dzieci innym dzieciom. Zastraszanie ich. Czy była pani ofiarą przemocy w szkole? Może pani córki albo żona? Innymi słowy czy pani albo ktoś z pani rodziny padł kiedyś ofiarą przemocy w szkole? – Huldar zastanawiał się, czy powinien w tym kontekście wspomnieć o zezie jednej z jej córek, ale uznał, że jednak nie. Nie chciał zniechęcać kobiety do siebie jeszcze bardziej.

Ásta znów zaczęła obserwować trzymaną w dłoni gąbkę.

– Nie. – Pokręciła głową i powtórzyła: – Nie.

– Na pewno?

– Tak, na pewno. – Ale jej mina i ton głosu wcale o tej pewności nie świadczyły. Po chwili jej rysy stężały. – Wolałabym nie odpowiadać już na pańskie pytania. Robią się absurdalne. Powinien pan poświęcić swój czas na coś poważniejszego. I pamiętać, że mój czas też jest cenny. Dziś wieczorem mam dyżur i nie chciałabym tracić połowy dnia.

– Na początku dochodzenia nie zawsze się da określić, co jest poważne, a co nie jest – stwierdził sentencjonalnie Kári, wyraźnie zadowolony z siebie. Oczywiście miał rację, ale Huldar wolałby, żeby Kári poczuł nie się zbyt pewnie i nie zaczął się wtrącać do rozmowy.

Kári jednak zamilkł, Huldar mógł więc kontynuować przesłuchanie, dopóki nie wyczerpał wszystkich pytań, które przychodziły mu na myśl. Na koniec miał tej rozmowy tak samo dosyć jak Ásta. Wszystkie jej odpowiedzi brzmiały

prawie identycznie: nie, nie wiem, nie znam, już mówiłam, że nie. Za każdym razem, gdy otwierała usta, była coraz bardziej zrezygnowana, ale upierała się przy swoim. Gdy Gudlaugur wrócił z toalety, usiadł po przeciwnej stronie stołu, zachowywał się lękliwie, nie włączył się do przesłuchania i sprawiał wrażenie, jakby tylko odliczał minuty do końca. Zanim wyszli, Huldar postanowił skopiować jego wybieg, żeby sprawdzić, czy coś się zmieni, jeśli zostawi ich troje samych.

– Czy mnie też pozwoli pani skorzystać z toalety?

Ásta spojrzała zaskoczona.

– Co z wami, nie macie toalet na komendzie?

Gdy w odpowiedzi Huldar tylko się uśmiechnął, mruknęła, że nie ma nic przeciwko.

Po drodze Huldar mijał pokój, z którego dobiegały głosy bohaterów kreskówki. Zajrzał przez uchylone drzwi. W środku zobaczył duży telewizor na niskim stojaku wyświetlający niebieskie papugi hasające po plaży. Obydwie córki siedziały na kanapie. Żadna nie wyglądała tak jak Ásta. Może się wdały w drugą matkę. Z całą pewnością jednak były podobne do siebie nawzajem, zupełnie jakby ta sama dziewczynka występowała w dwóch różnych rozmiarach, jeśli nie liczyć przepaski na oko noszonej przez starszą. Miały różowe policzki, lekko odstające uszy i duże niebieskie oczy, które teraz patrzyły na niego z zaskoczeniem spod pukli mysich włosów.

– Kim jesteś? – zapytała starsza dziewczynka, a jej młodsza siostra szybko się za nią schowała. Z powodu przepaski wyglądała jak słodki mały pirat. Huldar nie byłby zaskoczony, gdyby któraś papuga sfrunęła z ekranu telewizora i usiadła jej na ramieniu.

– Mam na imię Huldar. – Uśmiechnął się do nich, starając się wypowiadać słowa najcieplej, jak potrafił. – Czy nie powinnyście przypadkiem być w szkole?

– Dziś jest wolny dzień. Nauczyciele mają szkolenie. A Sal została w domu, dlatego że ja zostałam. Ona nie chodzi jeszcze do szkoły – oznajmiła i podniosła opaskę.

– Właśnie że chodzę. Ale do przedszkola. – Po tym gwałtownym proteście dziewczynka znów się schowała za starszą siostrę.

Ignorując ją, starsza dziewczynka ponownie zasłoniła oko opaską.

– Jest pan gliną?

Po chwili wahania Huldar postanowił odpowiedzieć zgodnie z prawdą, chociaż wolałby się przedstawić jako hydraulik, żeby uniknąć niewygodnych pytań o to, co robi w ich domu.

– Tak, jestem.

– Wiem. Wczoraj widziałam pana przez okno. Był pan w mundurze. Dlaczego dzisiaj pan go nie nosi?

– Mundur zakładam tylko czasami. – Pomachał dziewczynkom na pożegnanie i ruszył w stronę łazienki.

- Przez was mama wczoraj płakała.
- Przeze mnie?
- Przez policję. A dokładnie przez tamtą panią. Mama dużo płakała, kiedy poszliście do domu.
- Przykro mi, nie wiedziałem. Nie chcieliśmy, żeby mama płakała.
- Nikt nie widział. Tylko ja. Mama się schowała w łazience, żeby mama Thórey nie widziała. – Dziewczynka zamilkła i zmarszczyła brwi, po czym zadarła noski i zaczęła nawijać na palce pasemko włosów. – Czy mama zrobiła coś złego? Zabierzecie ją do więzienia? – Po tych słowach młodsza z dziewczynek znów wysunęła głowę zza pleców siostry i patrzyła na Huldarę wielkimi oczami.
- Nie. Oczywiście, że nie. Policja często musi rozmawiać z ludźmi, którzy nie zrobili nic złego. Dlatego tutaj jesteśmy. Nie macie czym się martwić. – Wskazał na telewizor. – No chyba że zakończeniem historii tej papugi.
- Dziewczynki odwróciły się do telewizora, a Huldar szybko odszedł. Nie musiał się przejmować zachowywaniem pozorów, wrócił więc prosto do kuchni po Gudlaugura i Kárieego. Nie było sensu dłużej tu siedzieć. Wiedział, że kobieta nie powie nic ciekawego, nawet gdyby grillowali ją jeszcze dłużej, przy czym już zdradziła, że dzieje się coś dziwnego. Przed wyjściem położył na stole swoją wizytówkę i poprosił, żeby do niego zadzwoniła, jeśli coś sobie przypomni. Ani przez chwilę się nie łudził, że Ásta to zrobi.

W drodze powrotnej Kári znów zaczął nudzić o swojej kostce. Huldar mocniej ścisnął kierownicę, zerknął kątem oka na Gudlaugura i zapytał, nie przejmując się, że mówi razem z Kárim.

- Co dokładnie się tam działo?
- Co się działo? – Gudlaugur patrzył prosto przed siebie. Można by pomyśleć, że to on prowadzi, nie Huldar. Siedział wyprostowany, jakby oparcie jego fotela było za bardzo podniesione. – Moim zdaniem ona wie coś, czego nie mówi. Ale trudno zgadnąć, w czym rzecz.
- Nie o tym mówiłem. Chodziło mi o to, co się działo między wami dwojgiem. Skąd ona cię zna?
- Pomyliła się. Nigdy wcześniej jej nie widziałem.
- Zdajesz sobie sprawę, że brzmisz mniej więcej tak samo przekonująco jak ona, gdy zapewniała, że nie zna Stelli? – Huldar znów zerknął na Gudlaugura, po czym szybko przeniósł wzrok przed siebie. Młody człowiek był równie podenerwowany jak chwilę wcześniej Ásta. – Nie wygłupiaj się, tylko powiedz, gdzie ona mogła cię poznać?
- Mówiłem przecież, że nie mam pojęcia. Nigdy w życiu jej nie widziałem.
- Huldar ścisnął kierownicę jeszcze silniej niż przedtem i dalej jechał bez słowa. Na tylnym siedzeniu Kári nadal głądził swoje, całkowicie nieświadomy napięcia między kolegami.

Rozdział 12

Telefon zadzwonił i Freyja zastanawiała się, czy odebrać. Lepiej by na tym wyszła, gdyby nie odebrała dwóch poprzednich połączeń. Najpierw odezwał się kolega z dawnej klasy, żeby zapytać, czy odebrała e-mail o zjeździe absolwentów. Jakoś dziwnie zależało mu na tym, by przyszła. Przez chwilę łamała sobie głowę, ale w końcu uzmysłowiła sobie, z kim rozmawia: niedawno wpadli na siebie w supermarkecie. Zachowywał się jak idiota i co chwila powtarzał jej, że świetnie wygląda. Z przyjemnością powiedziała mu więc, że owszem, dostała ten e-mail, tylko zapomniała odpisać. Ale skoro już z nim rozmawia, to oszczędzi sobie tego kłopotu: nie, nie przyjdzie na zjazd. Odłożyła słuchawkę i wykonała zwycięski gest.

Druga rozmowa miała poważniejszy wpływ na przebieg dnia. Matka Sagi zatelefonowała z pytaniem, czy Freyja mogłaby pojechać do przedszkola, bo dzwoniли ze żłobka, że dziewczynka ma grypę żołądkową. Ona sama już wykorzystywała dni wolne na dziecko, byłaby zatem wdzięczna, gdyby Freyja mogła zastąpić Baldura. I oczywiście jak zawsze Freyja się zgodziła. Skoro mogła się zająć psem brata, to miała też obowiązek i przyjemność przejąć część jego obowiązków wobec córki. Chociaż gdy się godziła przyjmując rolę opiekunki swojej bratanicy, nie myślała o chorobach powodujących wymioty.

Sięgając po telefon, Freyja zerknęła na dziecko śpiące na kanapie. Nawet przez sen usta Sagi były wygięte w podkówkę. Teraz miały w kącikach ślady wymiocin. Freyja skrzywiła się, widząc na wyświetlaczu, że to Huldar. Nie mogła się zdecydować, czy odebrać. Co będzie, jeśli powie, że ma przyjść na komendę i towarzyszyć mu przy kolejnym przesłuchaniu małoletnich? Nie mogłaby wziąć ze sobą Sagi, zwłaszcza że dziewczynka wymiotowała. Ale nie miała wyboru, została przecież oddelegowana.

– Widziałaś wiadomości? – Jak zwykle Huldar odezwał się dokładnie w chwili, gdy powiedziała halo.

– Czy to jakaś policyjna technika? Nigdy się nie przedstawiać i zaczynać tak, jakby się było w połowie rozmowy?

– Nie, przepraszam. Mówi Huldar. Widziałaś wiadomości?

– Nie, jeszcze nie obejrzałam. – Przed odebraniem Sagi Freyja siedziała z nosem w książkach, przygotowując się do zajęć na uczelni. Zadania z matematyki nadal leżały nierozwiązane na stole w kuchni i zdaje się, że nieprędko miało się to zmienić. Ale świat się przez to nie zawali. – Co się stało?

– Stella nie żyje. Znaleźliśmy zwłoki.

– Zwłoki? – wyrwało się jej idiotycznie zaskoczonym tonem, choć odkąd obejrzała nagranie monitoringu, w głębi duszy wiedziała, że Stella zginęła.

– Tak. Oficjalnie mamy więc morderstwo.

Freyja milczała, szukając odpowiednich słów. Skoro ona zachowała jednak resztki nadziei, że dziewczynka żyje, to co musieli czuć rodzice zamordowanej? Pewnie teraz oszaleli z rozpacz.

– To potworne. Ktoś im powiedział, zanim informacja trafiła do mediów, prawda? Powiedz, proszę, że nie musieli się dowiadywać z telewizji. Otrzymali pomoc psychologiczną? – Jak zawsze po usłyszeniu złej wiadomości nie mogła się powstrzymać przed zadawaniem bezsensownych pytań.

– Nie chcieli psychologa. I nie, nie dowiedzieli się z mediów. Policja skontaktowała się z nimi wczoraj wieczorem. Są... Byli w szoku, jak można się spodziewać.

Freyja powstrzymała się przed kolejnymi pytaniami dotyczącymi tych biednych ludzi. Wiedziała, że dla rodziców Stelli życie nigdy już nie będzie takie samo. Pewnie swoją przyszłość postrzegali jako pustkę i smutek na wieki. Żywiła tylko nadzieję, że mają jeszcze inne dzieci, które utrzymają ich przy życiu, zmuszą do podejmowania codziennych czynności wbrew pragnieniu, żeby się położyć do łóżka i już nigdy nie wstać.

– Mam pytanie – kontynuował Huldar. – Co przychodzi ci do głowy, gdy słyszysz: dwa? Jakie masz pierwsze skojarzenia?

– Dwa?

– Tak. Co najpierw przychodzi ci na myśl?

– Hm... Para, srebrny medal, kontynuacja serialu. Ktoś, kto zajmuje drugie miejsce. To chyba wszystko tak na szybko. Dlaczego pytasz?

– Nieważne. Nie po to dzwonię.

– Ach tak! – Freyja zmarszczyła brwi, wpatrując się w Sage. Co zrobi, jeśli się okaże, że musi iść na komendę? – Przeprowadzasz kolejne przesłuchania?

– Nie, nie w tej chwili.

Freyja nie zdołała powstrzymać westchnienia ulgi.

– Co? – Oddech nie umknął uwadze Huldara.

– Nic. Mów dalej.

– Ponieważ na dzisiaj nie planujemy żadnych przesłuchań, chciałem cię poprosić, żebyś zrobiła szybką kwerendę na temat przemocy w szkole. Mam przeczucie, że incydenty, o których wspominałaś, są jakoś powiązane z tą sprawą, byłibyśmy więc wdzięczni za wszystkie informacje, które uda ci się znaleźć na ten temat, zwłaszcza jeśli istnieją dowody, że w reakcji na szkolną agresję ktoś może się dopuścić morderstwa.

– Rozejrzę się, ale odpowiedź na tak postawione pytanie jest raczej oczywista. Przy najgorszym scenariuszu każdy konflikt może potencjalnie doprowadzić do stosowania przemocy. Nie twierdę, że każdy człowiek byłby zdolny kogoś zamordować, ale znoszenie długotrwałego dręczenia może niektórych doprowadzić do ostateczności. Zwłaszcza jeśli się znajdują pod wpływem narkotyków albo alkoholu. Zapewne znasz przypadki tego typu z codziennej pracy. – Saga poruszyła się na kanapie, dlatego Freyja zniżyła głos, wstała z miejsca i poszła w stronę drzwi.

– Owszem, znam. – Huldar także zniżył głos.

– Nie musisz szeptać. – Przystanęła i oparła się o framugę drzwi w miejscu, skąd mogła obserwować Sage, która znów spała spokojnie. – Ja mówię szeptem, ponieważ mam tu śpiące dziecko. Ale nie musisz się martwić, bez problemu wykonam twoje zlecenie.

– Śpiące dziecko?

– To Saga, moja bratanica. Córka Baldura.

– Aha. – Głos Huldara znów brzmiał normalnie. – On chyba niedługo wychodzi, prawda?

– Tak. Przenoszą go do ośrodka resocjalizacyjnego po Bożym Narodzeniu. – Freyja zamilkła. Wolała nie rozmawiać z Huldarem o bracie. W końcu Baldur był recydywistą i z tego powodu czuła się, jakby go zdradzała. – Zastanawiam się, czy powinnam porozmawiać z dyrektorką szkoły Stelli. Ustaliłabym, czy ojciec Adalheidur przejawiał jakiegokolwiek oznaki agresji. Oczywiście dyskretnie. Mogłabym powiedzieć, że się martwię o uczniów, z którymi Stella miała kontakt. Być może dokuczała także innym dzieciom. Czy ktoś to sprawdził?

– Nie. Szczerze mówiąc, na tym etapie nie badamy sprawy pod kątem przemocy w szkole. Jeszcze nie. Ale sprawdzamy zawartość komputera Stelli oraz jej profile w mediach społecznościowych i odkryliśmy sporo paskudnych treści. Pasują do informacji, którą nam przekazałaś. W każdym razie są wystarczające powody, żeby ci zlecić wykonanie tego zadania. Koniecznie porozmawiaj z dyrektorką, ale pamiętaj, że jej nie przesłuchujesz, tylko badasz grunt. Jeśli uznasz, że do czegoś nas to może doprowadzić, zorganizujemy formalne przesłuchanie. Nie przesadzaj.

– Jasne. – Freyja zniżyła głos jeszcze bardziej, ponieważ Saga mruknęła coś przez sen i przekręciła się na bok. Z wygiętych w podkówkę ust spłynęła strużka śliny, zmywając pozostałość wymiocin, oczywiście na kanapę. Świetnie! – Jedno pytanie. Czy znaleźliście coś, co może wyjaśnić, dlaczego koleżanki Stelli były takie przerażone, gdy wspomniałeś o jej komputerze?

– Znaleźliśmy stronę hejterską, którą założyła. Wymierzoną w Adalheidur. Jest paskudna, same jadowite posty, ale wątpię, żeby akurat tego się obawiały, bo przecież zamieszczały agresywne komentarze pod swoim prawdziwym nazwiskiem. Może więc później trafimy na coś jeszcze gorszego. Jak powiedziałem, dopiero sprawdzamy zawartość komputera.

– Rozumiem. – Saga znów się poruszyła i Freyja musiała podbiec do kanapy, żeby bratanica nie spadła na podłogę. – Posłuchaj, muszę kończyć. Chcesz, żebym zadzwoniła, jeśli znajdę coś ciekawego?

Powiedział, że tak, a ponieważ Freyja zamierzała już się pożegnać, dodał szybko:

– Jest szansa, że będziesz wolna dziś wieczorem? Mógłbym cię zaprosić na kolację? Możesz przyjść z bratanicą, jeśli chcesz. Chodzi tylko o posiłek. Przy okazji mogłabyś mnie poinformować o wynikach dzisiejszych poszukiwań. Nie

trzeba by było dzwonić.

Freyja przewróciła oczami. Odrzuciłaby jego propozycję zaraz po tym, jak zadał pierwsze pytanie, ale mówił tak szybko, że niemal się potykał o własne słowa. Owszem, zrezygnowała z Tindera, ale nie była na tyle zdesperowana, żeby się umawiać z Huldarem. Choć może uważałaby inaczej, gdyby zadzwonił do niej podczas ostatniej randki. Poznany na Tinderze facet oznajmił, że ma dozór elektroniczny i musi wrócić do domu przed dwudziestą drugą. Wyszedł z restauracji w połowie deseru, tak bardzo się śpiesząc, że zostawił ją z niezadaniem pytaniem, za co go skazano, i z niezapłaconym rachunkiem.

– Nie. Ale dziękuję za zaproszenie.

Pożegnał się zawiedzionym głosem.

Saga siedziała na podłodze, bawiąc się drewnianymi klockami, które Freyja podarowała jej na pierwsze urodziny. Matka Sagi Fanney uznała jednak, że jaskrawe barwy podstawowe nie pasują do jej gustownie stonowanego wnętrza, oddała je więc przy najbliższej okazji, gdy Freyja przyszła po bratanicę. Wtedy Freyi zrobiło się głupio, ale później klocki okazały się tak przydatne, że zapomniała o urazie. Dzięki nim zyskiwała chwilę spokoju, gdy Saga się bawiła, choć zapewne producent inaczej wyobrażał sobie zastosowanie klocków. Teraz tworzyły one długą krzywą linię na podłodze pokoju dziennego. Saga układała je tylko w ten sposób i mogła się tak bawić godzinami. Freyja wątpiła, czy tyle samo przyjemności dawała dziewczynce któraś z innych zabawek otrzymanych podczas wytwornego przyjęcia urodzinowego: lalki, serwisy do herbaty i małe konie w pastelowych kolorach, każdy z wielkimi oczami albo w uroczym kwiatuszki. Po rozpakowaniu drugiego prezentu Saga straciła zainteresowanie i matka musiała otwierać kolejne paczki, podczas gdy jej córka zabawiała się wierzganiem nogami, żeby zrzucić swoje małe skórzane pantofelki. Chociaż goście dzielnie próbowali to ukryć, byli wyraźnie zdegustowani zachowaniem i nadąsaną miną Sagi. Na szczęście jej matka zdawała się tego nie zauważać. Natomiast Freyja próbowała odgadnąć, czy jest jedyną dorosłą kobietą w tym pomieszczeniu, która nie prowadzi bloga lajfstajlowego albo kulinarnego.

Freyja ponownie przeczytała swój e-mail i kliknęła „Wyślij”. Zerknęła na Sagę, czy ta zużyła już ostatni klocek, bo wtedy musiałaby podejść, pozbierać je z podłogi i umieścić z powrotem w pudełku, żeby jej mała bratanica mogła zacząć od początku. Ale Saga mogła też stracić zainteresowanie klockami, co wymagałoby wymyślenia jej jakiegoś innego zajęcia. Na razie Freyja dobrze wykorzystała ciszę i spokój po telefonie Huldara. Przeczytała wszystko, co wyszukała w sieci na temat przemocy szkolnej, ale nie znalazła nic przydatnego dla policji: wiadomości, blogi i wywiady, które nie rzucały wiele światła na problem agresji wśród dzieci i młodzieży, dowodziły jedynie, że to powszechny problem. Huldar mógł sam sobie pogooglować, mimo to

zanotowała niektóre nazwiska, choć o ofiarach pisano zwykle anonimowo.

Następnie przejrzała publikacje naukowe i znalazła dwa artykuły, które dały jej nieco lepszą orientację, choć nie odnosiły się bezpośrednio do przemocy. Znała autora, Kjartana Erlendssona, ponieważ razem studiowali psychologię. Jego nazwisko ciągle się pojawiało w wiadomościach i na portalach informacyjnych, gdzie przedstawiano go jako eksperta. Każdy problem ma swojego eksperta, on najwyraźniej zmonopolizował tę dziedzinę. Wpisawszy jego nazwisko do wyszukiwarki, dowiedziała się, że po studiach licencjackich rozpoczął specjalizację w tym zakresie, później zaś otworzył gabinet oferujący porady dla ofiar przemocy szkolnej.

Żeby nie tracić czasu, postanowiła wysłać do niego e-mail z pytaniem, czy zgodzi się z nią porozmawiać. Tekst był krótki, ale niełatwy do napisania nie tylko dlatego, że musiała unikać wzmianki o Stelli. Najbardziej się martwiła, że mógłby to odebrać jako próbę odnowienia znajomości z powodów innych niż zawodowe. Nie chciała głupio wypaść w oczach dawnego kolegi ze studiów, a mało co wygląda bardziej obciachowo od mailowego flirtu. Gdy uznała, że ostateczna wersja tekstu jest do przyjęcia, wysłała wiadomość, zaraz jednak zaczęła mieć wątpliwości. Może powinna była przeczytać go raz jeszcze?

Zanim zamknęła laptop i zaczęła zbierać klocki Sagi, ostatni raz sprawdziła skrzynkę z nadzieją, że odpisał od razu. Ale nie, to byłoby za dużo szczęścia. Szkoda, że jej poczta nie oferowała takiej opcji jak komunikator, który informował, czy wysłana wiadomość została otwarta. Może jeszcze by się przydały trzy kropki, pulsujące, gdy adresat pisze odpowiedź. Chociaż z drugiej strony nie było chyba gorszej rzeczy niż wpatrywanie się w te kropki z nadzieją na odpowiedź, która ostatecznie nie nadchodzi.

Freyja wrzuciła klocki z powrotem do pudełka, podczas gdy Saga siedziała na podłodze z wyciągniętymi nogami, obserwując ją. Obok dziewczynki leżała Molly. Zawarły sojusz ze sobą i czasem Freyja miała wrażenie, że szepczą o niej za plecami, choć oczywiście żadna z nich nie umiała mówić.

Gdy ostatni klocek wylądował w pudełku, Saga znów się zabrała za budowanie linii. Mając gwarantowany kwadrans spokoju, Freyja ponownie wybrała numer dyrektorki szkoły. Dzwoniła do niej zaraz po rozmowie z Huldarem, ale było zajęte.

Tym razem kobieta odebrała po drugim sygnale. Freyja przedstawiła się jako psycholożka, która poprzedniego dnia towarzyszyła policji, i to wystarczyło, żeby zyskać zainteresowanie dyrektorki, która wydawała się nawet zadowolona, że ją słyszy, mimo przygnębienia wiadomością o Stelli. Zaczęła się rozwodzić nad tragedią, podczas gdy Freyja z niepokojem liczyła upływające minuty i ubywające w pudełku klocki. Jeśli monolog dyrektorki tyle potrwa, to zanim wreszcie dostanie szansę, żeby zapytać o Adalheidur i Stellę, będzie zmuszona zakończyć rozmowę. Wykorzystała więc chwilę, gdy kobieta zrobiła pauzę na oddech, i zaczęła:

– Skoro już wiemy, że Stella nie żyje, zastanawiałam się, czy są uczniowie, których należałoby objąć szczególną opieką.

– Z całą pewnością tak.

– Oprócz jej koleżanek, które się wydają oczywistymi kandydatkami.

– Przepraszam, ale chyba nie rozumiem.

– Zdaje się, że dochodziło do konfliktów między Stellą a jedną z dziewczynek w jej klasie. Radziłabym ją uwzględnić, gdy będzie pani oferować pomoc psychologiczną.

– Chodzi pani o Adalheidur? O nią raczej nie trzeba się martwić. Zdaję sobie sprawę, że to nie zabrzmi najlepiej, ale nie zdziwiłabym się, gdyby po śmierci Stelli akurat jej życie stało się łatwiejsze.

– Nie byłabym tego taka pewna. Może być ciągle rozchwiana emocjonalnie. Jeśli moje informacje są prawdziwe, to w chwili śmierci Stelli relacje między dziewczynkami nadal były fatalne, co oznacza, że mowy nie ma ani o pojednaniu, ani o ostatecznej rozgrywce. To nie jest dobre dla Adalheidur. Istnieje też ryzyko, że koleżanki Stelli mogą skierować swój smutek i złość przeciwko niej. Takie uczucia zwykle szukają ujścia.

– Szczerze mówiąc, nie przyszło mi to do głowy. Ale to nie są złe dziewczynki, chyba niepotrzebnie się pani martwi.

Freyja obserwowała, jak Saga próbuje umieścić jaskrawoczerwony klocek obok zielonego. Mimo wzmożonej koncentracji jej krótkie, tłuste paluszki nie potrafiły wykonać zamierzonego zadania. Wygięte w podkówkę usteczka jeszcze bardziej się wykrzywiły. Freyja przycisnęła telefon ramieniem i uśmiechnęła się do niej, bezgłośnie klaszcząc, żeby nie dopuścić do płaczu. Choć niewielkie, jej dotychczasowe doświadczenie uczyło, że wychowywanie dzieci polega albo na niedopuszczaniu do tego, co maluchy chcą zrobić, zwykle poprzez nieustanne powtarzanie słowa „nie”, albo na zmuszaniu ich do tego, czego zrobić nie chcą: noszenia ubrania, butów, czapki i rękawiczek oraz siedzenia w foteliku samochodowym, spacerówce i dziecięcym siedzisku w wózku sklepowym. Nigdy by nie uwierzyła, jak trudno jest ubrać roczne dziecko. Chyba gorzej niż wciągnąć na siebie ubranie, gdy jest się jeszcze mokrym po kąpieli.

Freyja znów się skupiła na rozmowie, mając nadzieję, że krótka pauza nie stanie się dla dyrektorki okazją, żeby wrócić do tematu śmierci Stelli.

– Mam nadzieję, że będzie pani o tym pamiętała. Jak daleko posunęła się ta przemoc, skoro już o tym mowa?

– Dość daleko, by Adalheidur próbowała popełnić samobójstwo. Nie było jej w szkole przez miesiąc. Potem podjęliśmy stanowcze wysiłki, żeby rozwiązać ten problem, i o ile mi wiadomo, sytuacja się poprawiła. W każdym razie na terenie szkoły. Niestety trudno jest monitorować, co się dzieje po lekcjach. Wtedy przemoc eskaluje. W mediach społecznościowych.

Informacja o próbie samobójczej Adalheidur na chwilę odebrała Freyi mowę. Sprawa była więc znacznie poważniejsza, niż przypuszczała.

– Przez chwilę rozmawiałam z Adalheidur po spotkaniu, stąd wiem, że Stella wciąż nie dawała jej spokoju.

– Przykro mi to słyszeć. Ale proszę mi wierzyć, że nie był to skutek naszych zaniedbań. Rozwiązanie tego problemu nie zależy tylko od nas. Nie mamy narzędzi, żeby nadzorować to, co się dzieje poza szkołą, w internecie. To zadanie rodziców. My możemy tylko rozmawiać z dziećmi, gdy się dowiadujemy o podobnym incydencie, i alarmować rodziców, żeby podjęli działania. Tak właśnie było w sprawie Adalheidur. Rozmawialiśmy z rodzicami Stelli i wszystkimi dziewczynkami z grona jej znajomych. Naprawdę uważam, że osiągnęliśmy postępy w tym konkretnym przypadku.

– Może chwilowe, wiem jednak, że niedawno Stella rozpowszechniła zdjęcie, na którym Adalheidur stała nago pod prysznicem po zajęciach wychowania fizycznego, tylko po to, żeby ją upokorzyć. Zdjęcie wykonano w szkole. – Freyja przerwała, zdając sobie sprawę, że nie kieruje się już wyłącznie potrzebami policyjnego dochodzenia. Jak mogła mówić w ten sposób o zmarłej dopiero co dziewczynce? – Mam nadzieję, że nie zabrzmiało to jak oskarżanie pani o cokolwiek. Wiem, że szkoły mają niewiele instrumentów, a problemu właściwie nie da się wyeliminować.

– Co to za zdjęcie, o którym pani wspomniała?

– Naga Adalheidur pod prysznicem, sfotografowana bez wiedzy i zgody. Zdjęcie opublikowano w sieci.

– Pierwsze słyszę. O ile mi wiadomo, Adalheidur nie składała żadnych skarg od kilku miesięcy. Stella zapewniała mnie, że próbuje być dla niej miła.

Było oczywiście, co się stało: Adalheidur się poddała. Ofiary przemocy szkolnej często przyznają, że straciły wolę walki, gdy uzyskanie pomocy okazywało się niemożliwe. W dodatku sprawcy często bardzo źle znosili fakt, że zostali zgłoszeni, zwykle więc nasilali przemoc. Adalheidur o tym wspominała. Zamieszanie wokół próby samobójczej prawdopodobnie sprowokowało gang dziewczynek do jeszcze okrutniejszych zachowań. Nastoletnie dziewczęta nie lubią, gdy rodzice się wtrącają w sprawy, które uważają za prywatne, zwłaszcza gdy stawiają je w złym świetle.

– Zdjęcie to świeża sprawa. Od Adalheidur wiem, że przemoc się nie skończyła.

– To dla mnie przykre zaskoczenie. Był czas, gdy jej ojciec pojawiał się tu bardzo często, potem przestał przychodzić, a ja głupio założyłam, że znów by zaczął, gdyby tyranizowanie jego córki się powtórzyło. To musi być jakieś nieporozumienie.

– Możliwe, że tak. – Freyja postanowiła zmienić temat. Skoro w rozmowie pojawił się ojciec Adalheidur, chciała utrzymać dyrektorkę przy telefonie jak najdłużej. – To zrozumiałe, że rodzice się przejmują tego typu sytuacjami. Czy był bardzo nerwowy? Słyszałam o kilku poważnych incydentach z udziałem zdesperowanych rodziców. – To ostatnie zmyśliła na poczekaniu. Nie słyszała o żadnych podobnych przypadkach, miała jednak przeczucie, że

wiele się zmieni jeszcze przed końcem dochodzenia.

– Nie wiem, jak to uprzejmie wyrazić, ale czasem wściekał się tak, że wychodził z siebie. Nie wyobraża sobie pani, z jaką ulgą stwierdziłam, że przestał się pojawiać w szkole. Pomyślałam wówczas, że sprawa została rozwiązana. Przebywanie z nim sam na sam było dla mnie bardzo stresujące. Nauczycielom i personelowi szkoły też czasem by się przydała pomoc psychologa. Albo ochroniarza.

– Wiem, o czym pani mówi. – Freyja palcem u nogi wsunęła na miejsce klocek, który potrąciła Molly. Na szczęście Saga w tym czasie była zajęta transportowaniem kolejnego, inaczej uzewnętrzniałyby swoje uczucia boleśnie głośno. – Czy ofiarą Stelli padł ktoś oprócz Adalheidur? Sprawcy przemocy rzadko poprzestają na jednej osobie.

– Faktycznie, była jeszcze jedna dziewczynka, której Stella szczególnie nie lubiła, Hekla. Kiedyś się przyjaźniła z Adalheidur, ale potem coś się między nimi popsulo. Niedawno słyszałam, że Hekla została członkiem gangu Stelli. Miałam nadzieję, że to samo się stanie z Adalheidur, że jeszcze przed końcem roku dziewczynki przełamią wzajemne żale i zostaną koleżankami. Oczywiście teraz nie ma na to szans.

Freyja natychmiast zrozumiała, w czym rzecz. Jednym z celów sprawcy szkolnej przemocy jest odizolowanie ofiary, to zaś najłatwiej osiągnąć, przeciągając na swoją stronę jej nielicznych znajomych.

– Ach tak.

– Mam nadzieję, że pani rozumie, jak poważnie traktujemy tu problem przemocy. Wprowadziliśmy politykę zerowej tolerancji i robimy wszystko, co w naszej mocy, żeby się zająć każdym takim incydentem. Ale to nie jest proste.

– Wiem. – Po kwerendzie w sieci Freyja nie miała wątpliwości, że szkoły znajdują się w sytuacji nie do pozazdroszczenia. Nawet jeśli przyjmą najsurowszą politykę, okoliczności działają przeciwko nim. Szkolni tyrani mają nieograniczony dostęp do ofiary w cyberprzestrzeni, dlatego rozdzielanie dzieci na terenie szkoły niewiele daje. Nauczyciele nie dysponują też żadnymi narzędziami, żeby weryfikować kłamstwa, fałszywe deklaracje o niewinności i zapewnienia, że doszło do nieporozumienia. Sprawcy przemocy w szkole są sprytni i ukrywają swoją brutalną stronę, co dotyczy zwłaszcza dziewcząt.

Freyja podtrzymywała rozmowę jeszcze przez chwilę, ale właściwie zadała już wszystkie pytania. Zanim się rozłączyła, raz jeszcze podkreśliła, że trzeba koniecznie mieć oko na Adalheidur, przy okazji pytając o nazwisko dziewczynki.

Rozmowa nie była kompletną stratą czasu. Freyja dowiedziała się, że Adalheidur próbowała popełnić samobójstwo, a jej ojciec Haukur w porywie złości niemal zastraszał nauczycieli, z którymi rozmawiał o postępowaniu Stelli. Freyja sięgnęła po laptop, żeby sprawdzić, czy Kjartan odpowiedział na

jej wiadomość.

Rozdział 13

Kjartan czuł, że potrzebuje wakacji. Powinien kazać sekretarce odwołać umówione wizyty, a następnie zarezerwować bilet lotniczy i hotel w jakimś ciepłym, słonecznym miejscu położonym obok kuszącego zielenią pola golfowego. Najlepiej na południowej półkuli, gdzie właśnie trwało lato.

W jego życiu zdecydowanie brakowało piwa i krótkich spodenek. Żadną rekompensatą nie były ani kawa, ani zbyt liczni klienci, a już na pewno nie tacy klienci jak ten, który właśnie przed nim siedział. Mężczyzna imieniem Bogi był przerażająco nudny i miał skłonność do narzekania, więc Kjartanowi trudno było się skupić na tym, co mówił, nawet rano, a co dopiero późnym popołudniem jak teraz.

„Białolący Borgi” był niewiele lepszy niż odwiedzający Kjartana drugi pacjent w średnim wieku, „Marudny Mördur”, który przynajmniej jednym się rehabilitował: wiedział dużo o komputerach. Zgodził się zaprojektować dla Kjartana i pozostałych psychologów w poradni internetowy system umawiania wizyt, oczywiście w zamian za sporą zniżkę na sesje terapeutyczne. Kjartan pomyślał, że będzie musiał mu tę zniżkę cofnąć, bo jeszcze tamten uzna ją za stałą. W końcu system umawiania wizyt też nie był za darmo. Z drugiej strony Mördur nie pojawił się przed południem, choć był zapisany, może więc zamierzał zrezygnować. Ale nie, Kjartan wiedział, że nie ma aż tyle szczęścia. Takich klientów jak Bogi czy Mördur nie sposób się tak łatwo pozbyć.

Bogi. Mężczyzna, który poświęcał się tylko pracy, prowadząc beznadziejnie monotonne życie. Kjartan zaczynał dochodzić do wniosku, że jeśli on sam czegoś ze swoim życiem nie zrobi, to może skończyć jak Bogi.

Starał się nie pokazywać po sobie tych myśli, zresztą przecież wyglądał o wiele lepiej i był o wiele ciekawszy niż siedzący przed nim facet o wątych, opadających ramionach. Ale to jeszcze żaden powód do dumy.

Bogi głądził dalej:

– Nie mogę sobie poradzić z tym problemem. To wszystko przeszłość. Nie wiem, dlaczego ciągle ją rozpamiętuję. Nie mam pojęcia, jak uporządkować moje myśli. Pan jest ekspertem, co by mi pan poradził, gdybym przyszedł do pana jako młody chłopak? Jakich rad udziela pan innym pacjentom? Jestem pewien, że wiele dzieci, które pan przyjmuje, ma ten sam problem.

– Nie zamierzam rozmawiać z panem o moich pacjentach. O panu też bym nie rozmawiał z innymi pacjentami. – Kjartan podniósł wzrok znad swoich notatek. – Poza tym zastanawiam się, skąd pan wziął informację, kogo tutaj przyjmuję.

Bogi gwałtownym ruchem odrzucił głowę do tyłu. Być może Kjartan wyraził się za ostro.

– Wnioskuje po tym, kogo widzę w poczekalni. To zazwyczaj dzieci.

Kjartan skinął głową.

– Ale wróćmy do pana. Może to uporczywe sięganie do przeszłości jest zasłoną dymną. Może faktyczny problem nie tkwi w przeszłości, lecz ma swoje źródło w terażniejszości, w tym, co się dzieje obecnie. Rozpamiętując minione zdarzenia, unika pan konfrontacji z tym, czemu trzeba stawić czoło dzisiaj. Może więc dla odmiany proszę się zastanowić, czym się pan martwi dzisiaj. Wie pan przecież, jak bardzo pomaga to, że się wyrazi uczucia słowami. Gdy stawi pan czoło współczesności, zapewne przeszłość nie będzie tak często gościła w pańskich myślach.

Bogi przychodził do niego od ośmiu miesięcy, Mördur od dwóch lat. Żaden nie robił postępów. Bez przerwy rozmyślali o tych samych problemach i Kjartan zaczął podejrzewać, że kontynuują terapię z samotności. Mieli niewielu przyjaciół, rzadko zapraszano ich na spotkania towarzyskie, a jeśli już chodzili na jakieś przyjęcie albo na kolację, zapewne zanudzali innych gości, ci zaś słuchali, kiwając głowami i rozpaczliwie szukając jakiegoś sposobu, żeby się od nich uwolnić. Kjartan nie mógł narzekać na brak rozmówców. Wystarczyło, że wspomniał, czym się zajmuje zawodowo, a ludzie okazywali zainteresowanie. Zwłaszcza gdy sprecyzował, jakie przypadki go interesują. Każdy miał do opowiedzenia jakąś dobrą historię o przemocy w szkole.

Bogi zaczął monotonnym głosem wyliczać, co go trapi. Kjartan udawał, że go słucha, myślami jednak był daleko.

– ...nie mogę pokonać rozczarowania samym sobą, że nie reaguję inaczej. Moglibyśmy być małżeństwem, gdybym tylko jej powiedział, jak bardzo mi na niej zależało. Szczęśliwym małżeństwem. Ale oczywiście to absurd. Mieliśmy niewiele lat. Najpewniej zerwalibyśmy ze sobą jeszcze jako nastolatki. Może jednak powinienem ją odwiedzić? – Bogi rzucił Kjartanowi pytające spojrzenie. – Co pan sądzi?

– Sądzę, że znów pan rozpamiętuje przeszłość. Zdaje się, że miał pan mówić o problemach swojego obecnego życia. Gdy je omówimy, będziemy mogli się zastanowić, czy odwiedziny u niej to dobry pomysł.

Bogi się rozpromienił, ale jego uśmiech zniknął, gdy Kjartan zamknął teczkę i odłożył długopis na biurko. Zabawne, że po tylu spotkaniach wciąż nie kojarzył, co zapowiada stanowcza nuta w głosie Kjartana.

– Niestety czas naszego spotkania się wyczerpał. Oto temat do przemyślenia i zadania przed następnym. Słyszę, że jest pan nieszczęśliwy w pracy. Może powinien pan porozmawiać ze swoim szefem, wysłuchać tego, co ma do powiedzenia, i powiedzieć mu o swoich odczuciach? Tylko proszę się z nim nie kłócić. Lepiej unikać konfliktów. Potem omówimy wspólnie przebieg tej rozmowy.

Mężczyzna wysłuchał zalecenia, pożegnał się i wyszedł. Oby w lepszym stanie umysłu niż przed rozpoczęciem wizyty, chociaż Kjartan raczej w to

wątpił. Z dorosłymi nie radził sobie najlepiej. Trapiły ich problemy zakorzenione tak głęboko, że psychologiczne plastry, które im aplikował, miały ograniczone zastosowanie. Nie można też było czekać, aż ze swoich problemów wyrosną, bo już zostali ukształtowani przez życie i rzadko udawało im się coś w sobie zmienić.

Ponieważ następny pacjent jeszcze się nie pojawił, Kjartan włączył komputer, choć zwykle sprawdzał pocztę dopiero po zakończeniu ostatniej wizyty danego dnia. Narzucił sobie taką zasadę, że na wszystkie maile odpowiadał przed wyjściem z gabinetu, żeby nie przenosić pracy do domu, a ponieważ często umawiał więcej pacjentów, niż powinien, do domu wracał późno. Zbyt późno, żeby mieć normalne życie. To musiało się zmienić. Trzeba by zacząć od zmniejszenia dziennej liczby pacjentów. Zerknął do terminarza. Następny miał przyjść David Ævarsson. Chłopiec był ofiarą długotrwałej przemocy szkolnej, dlatego walczył z paraliżująco niską samooceną. Kjartan pracował z nim przez blisko rok, ale nie uzyskał znaczącej poprawy. W odróżnieniu jednak od Bogiego i Mördura chłopiec był interesującym przypadkiem.

Nie tak jednak interesującym jak wiadomość w skrzynce odbiorczej.

Nadawcą była Freyja Styrmisdóttir, psycholożka, którą dobrze pamiętał z czasów uniwersyteckich. Kiedyś na imprezie studenckiej wypił za dużo i próbował ją poderwać, ale nawet na niego nie spojrziała, tylko wyszła z kimś innym. Po przeczytaniu maila sprawdził ją w internecie. Z rozczarowaniem odkrył, że jej stacjonarny numer telefonu zarejestrowany jest w mieszkaniu, gdzie przebywa też niejaki Baldur Fransson, zaraz jednak znów się rozpogodził, gdy po dalszych poszukiwaniach ustalił, że ten cały Baldur nie ma zarejestrowanego na siebie telefonu komórkowego. Czy to jej syn? Adres w uboższej dzielnicy też wskazywałby na to, że jest samotną matką. Skoro tak, może teraz byłaby mniej wybredna niż za studenckich czasów? Z szerokim uśmiechem odpisał, że chętnie się spotka. Zaproponował bar, który nie był ani specjalnie modny, ani wymieniany w przewodnikach turystycznych, gdzie można porozmawiać we względny spokoju. Żeby podkreślić swoje kwalifikacje, nadmienił też, że jest islandzkim ekspertem w dziedzinie przemocy szkolnej, żeby przypadkiem się nie wycofała.

Kliknął „Wyślij” akurat w chwili, gdy wszedł David, przygarbiony nastolatek ze spuszczoną głową, który uważał, że właściwie nie ma prawa stąpać po bożym świecie. Gotów wyjawić każdy szczegół swojej żalostnej egzystencji życzliwemu słuchaczowi. Jak zawsze Kjartan poczuł przypływ sympatii do tego chłopca i zadał sobie pytanie, jak w tej chwili się czuje jego prześladowca. Nie zdołał stłamsić nadziei, że dzisiaj ten, który gnębi Davida, sam zostanie pognębiony.

Rozdział 14

Nie minęła jeszcze nawet siódma, a już zniknęły ostatnie promienie światła. Niebo przesłoniły gęste chmury. W kompletnej ciemności ogród wydawał się pusty. Światła, które zamontowali na zewnątrz, gdy się tu wprowadzili, przestały działać. Psuły się każdej zimy. „Uszczelka przepuszcza wodę” – za każdym razem brzmiał werdykt elektryka, po czym lampy znów przestawały działać podczas kolejnych opadów śniegu. Ale to nie miało większego znaczenia, bo po zmroku ogród i tak służył tylko jako toaleta dla psa. Egill wpatrywał się w ledwie widoczny fragment wielkiego trawnika i taras, który rodzice kazali wyłożyć terakotą w tym samym czasie, w którym zamówili oświetlenie zewnętrzne. Taras nie pasował do reszty domu. Wyglądał tak, jakby ktoś ukradł go z nadmorskiego hotelu i porzucił na islandzkich przedmieściach. Stawało się to jeszcze bardziej oczywiste wraz z nastaniem jesieni, choć rodzice Egilla najwyraźniej uważali inaczej. Chcąc korzystać z tarasu, postawili kilka przenośnych grzejników, z których do dziś zwisały metki. Nikt jednak nie chciał pod nimi siedzieć, bo choć można było oparzyć głowę, stopy i tak marzły.

Egill przeszedł obok eleganckich mebli ogrodowych spowitych w specjalnie uszyte pokrowce, które sam nałożył jesienią. Nie z własnej woli, lecz dlatego, że takie dostał polecenie. Nikt też mu za to nie podziękował. Ale wiedział, kto byłby winny, gdyby jeden z pokrowców się poluzował i został porwany przez zimową wichurę. Jeśli o niego chodziło, miał w dupie te meble. Rodzice i tak nie zapraszali go na przyjęcia, które latem organizowali w ogrodzie. Ten przywilej był zarezerwowany dla ich zarozumiałych znajomych, jeśli oczywiście można to nazwać przywilejem. Przyjęcia budziły jego zażenowanie: tragiczni czterdziestolatkowie łudzący się, że wciąż są młodzi i modni, choć puszczają z płyt CD składanki utworów popularnych w roku, w którym on się urodził.

– Do kurwy nędzy, pośpiesz się! – wrzasnął Egill w kierunku zwierzęcia. Pies obwąchiwał właśnie krzak, który obsikał poprzedniego dnia, jakby uważał, że jakiś obcy pies wdarł się na jego terytorium. – Wyszczaj się w końcu, głupi kundlu. – Pies nawet na niego nie spojrział. Może Egill miałby więcej szczęścia, gdyby zawołał go po imieniu, ale nie mógł się do tego zmusić. Wstydziłby się wymówić na głos tak debilne imię. No i kręciło go wykrzykiwanie obelg pod adresem tego jebanego cieniasa. Tak jest świat urządzone, że silni wrzeszczą na słabych.

Pies należał do jego siostry, ale ta jesienią się wyprowadziła. Zamieniła ich wielki, elegancki dom na gówniane studenckie mieszkanie, w którym zwierzęta były zakazane. W odróżnieniu od Egilla ona kochała tego psa, ale ta miłość nie była równie silna jak pragnienie wyniesienia się z domu. I on to

rozumiał. Nie był szczęśliwy, że siostra się wyniosła, bo musiał samotnie znosić marudzenie rodziców, ale na jej miejscu zrobiłby to samo. Nigdy nie utrzymywali szczególnie bliskich relacji i zapewne nigdy nie będą utrzymywać. Owszem, pojawiała się czasem w domu, ale nie po to, żeby się zobaczyć z Egillem, a z każdym upływającym miesiącem przyjazdy do jej pupila stawały się coraz rzadsze.

Zwierzę zniknęło gdzieś w krzakach i Egill gwałtownie westchnął. Ten głupi kundel był tak kudłaty, że po prostu musiał się zaplątać między gałęziami. Nie pierwszy raz zresztą. Pusty plastikowy kubek, który się nadział na gałązkę – pozostałość po ostatnim tej jesieni grillu organizowanym przez rodziców – spadł potrącony przez psa i potoczył się po ubitym śniegu. Niewiarygodne, ile hałasu może narobić pusty plastikowy kubek. Irytujący grzechot nie ustanie, dopóki naczynie znów się nie zahaczy gdzieś w krzakach, co może potrwać kilka dni, a nawet tygodni, ale Egillowi nie przyszło do głowy, żeby pójść i je podnieść. Okna jego sypialni wychodziły na ulicę. Ze złośliwym uśmiechem zerknął na okno sypialni rodziców: to ich problem.

Znów odwrócił wzrok w stronę ogrodu. Ciemne okna sypialni rodziców przypomniały mu o niewesołym fakcie: ten wieczór znów spędzi w domu sam. W weekend byłby z tego powodu szczęśliwy, ale w dzień powszedni nie było szansy, żeby któryś z kolegów u niego zanocewał. Wszyscy mieli przesrane tak samo jak on. Już po Bożym Narodzeniu zaczynały się egzaminy na koniec semestru i do rodziców powoli docierało, jak bardzo ich dzieci się objały od początku roku.

– Jebany kundlu! Chodź tutaj albo będziesz siedział w ogrodzie przez całą noc!

Ojciec naprawdę wziął sobie do serca jego kiepskie wyniki w szkole, ale mama ewidentnie miała to w dupie. Zresztą ona przejmowała się tylko terminem kolejnego zabiegu wybielania zębów, zajęciami na siłowni, plotkami w gronie koleżanek i kupowaniem ciuchów. Przez wiele miesięcy odezwała się do niego tylko raz, bo chciała, żeby coś jej podał. Nigdy nie pytała go o szkołę, nigdy się nie interesowała jego życiem. Ostatnio zaczepiła go, gdy chciała się upewnić, czy równo nałożyła kredkę do oczu. Odpowiedział, że tak, chociaż nie była to prawda. Owszem, raz się zainteresowała, gdy ojciec go ochrzaniał, że musi się ogarnąć. Potakiwała głową we właściwych miejscach, jeśli akurat się nie gapiła w telefon, pisząc esemesy do swoich koleżanek. Egill nie winił jej za to. W sumie nie było czego słuchać. Ojciec głądził w kółko, że jeśli jego syn nie weźmie się do roboty, to będzie zamiatał drogi albo sprzątał po ludziach, co zabrzmiało raczej ironicznie, ponieważ ojciec dorobił się pieniędzy właśnie na firmie sprzątającej. Pracownicy ojca nie byliby chyba zbyt szczęśliwi na wieść, że podaje ich za przykład zmarnowanego życia.

Oczywiście Egill nie zamierzał im o tym mówić. Cenił sobie wysoki status finansowy swojej rodziny, a niezadowolenie czy zwolnienia wśród

pracowników mogłyby wszystko zepsuć. Zresztą nie miał kontaktu z pracownikami ojca. Widywał tylko kobietę, która sprzątała ich dom, ale ona nie знаła islandzkiego, a on nie miał ochoty z nią rozmawiać. Wystarczyło wskazywanie: na lepką plamę zaschniętej coli w salonie, gdzie przelała szklankę, na stertę brudnych ubrań na podłodze w pokoju kąpielowym, na opakowanie po najnowszej grze komputerowej, na kałużę nasikaną przez psa, gdy on nie miał ochoty ruszyć dupy na spacer, i tak dalej.

Jebany kundel! Zniknął gdzieś bez śladu. W krzakach nic się nie ruszało, albo więc się przeczołgał wzdłuż żywopłotu na rabatę, albo zasnął. Jeśli oczywiście nie padł trupem.

Do Egilla dotarło, że będzie musiał po niego pójść. Powinien był pozwolić mu nalać w domu. Sprzątaczką i tak przychodzi jutro, więc zajęłaby się tym, a rodzice by się nie dowiedzieli. Oni też nigdy nie rozmawiali z tą kobietą, wpuszczali ją tylko do środka, a potem zamykali za nią drzwi. Mama uważała, że nie można być zbyt miłym dla sprzątaczek, bo one to potem wykorzystują.

Egill zawahał się chwilę, zanim wyszedł na pozbawiony śniegu, ale niedograny taras w kapciach. Od lat miał wbijane do głowy, że na taras i do ogrodu wychodzi się w butach. Żelazna reguła.

Ale przecież nie było nikogo, kto by zaprotestował, więc ze złośliwym uśmiechem na twarzy Egill ruszył po zaśnieżonym trawniku, ślizgając się w klapkach, których używał po domu. Niepewnie podszedł do żywopłotu i silnie nim potrząsnął, ale z płataniny gałęzi nie dobiegło żadne szczekanie. Musiał znaleźć tego cholernego psa mimo gróźb, że zostawi go tu na noc. W końcu lepsze psie towarzystwo niż samotność. Choć oczywiście miał jeszcze internet. Przyspieszył kroku, chcąc jak najszybciej wrócić do komputera i swoich kolegów. Mieli się uczyć, ale wiedział, że wejdą do sieci. On sam zawsze mówił rodzicom, że potrzebuje komputera, żeby odrobić pracę domową. „Piszę esej. Przeglądam slajdy do prezentacji. Czytam wiadomości, bo muszę znaleźć jakiś temat na jutro. Nauczyciel duńskiego powiedział, że najlepszym sposobem na nauczenie się języka jest czytanie duńskich stron internetowych”. Łykali dowolne kłamstwo.

Poczuł, jak stopa przebija twardą warstwę na wierzchu i wpada w miękki śnieg pod spodem. Był na tyle głęboki, że zmoczył mu skarpetkę do kostki. Egill wyrwał stopę spod śniegu i spojrzał za siebie, jakby się spodziewał, że w drzwiach stoi ojciec gotowy, żeby dać mu opierdół. Ale oczywiście ojca tam nie było. Wyjechał za granicę. Egill odwrócił się, by przetrząsnąć ostatni fragment żywopłotu. Jeśli tam też niczego nie znajdzie, to pieprzyć psa. Trudno, będzie w domu sam. A głupi kundel może się czegoś nauczyć, jak powyje pod drzwiami. Wpuści go przed pójściem do łóżka. W ten sposób pies dostanie karę za nieposłuszeństwo, a Egill będzie miał towarzystwo, gdy zgasi światło.

Nagle Egill poczuł, że nie jest sam. Miał dziwne wrażenie, że ktoś go obserwuje. Odwrócił się, ale nikogo nie dostrzegł. Duża tafla szkła w drzwiach

przesuwanych była równie pusta jak poprzednio.

Wrócił do przeszukiwania krzaków, powściągając pokusę, żeby znów spojrzeć za siebie. Identyczne uczucie towarzyszyło mu na boisku piłkarskim, gdy co chwila zerkał na trybuny. I nieodmiennie przeżywał zawód. Zaczął trenować jako sześciolatek, wtedy ojciec przychodził na każdy mecz, by z dumą patrzeć, jak jego syn gra lepiej od wszystkich pozostałych chłopców, zdobywając tyle bramek, ile mógłby, grając w piłkę ręczną, nie w nogę. Ale potem koledzy zaczęli mu dorównywać i ojciec stopniowo tracił zainteresowanie. Gdy Egill zerkał na trybuny, widział go z telefonem przy uchu albo pogrążonego w rozmowie z ludźmi siedzącymi obok. Potem opuszczał niektóre mecze, aż wreszcie przestał przychodzić. Egill nie od razu zdał sobie z tego sprawę. Nie porzucił nadziei, że kiedyś ojciec niespodziewanie się pojawi, w końcu jednak do niego dotarło, że ten dzień nie nadejdzie. Odkąd ojciec oglądał jego mecz ostatni raz, minęło tyle czasu, że nawet nie pamiętał, jak wtedy grał. Zapewne kiepsko. Bo jechał tylko na dawnej sławie. Nie był już najlepszym zawodnikiem w drużynie, ledwie się łąpał do przeciętnych. Wielki entuzjazm zniknął, ale nadal przychodził na treningi. Dla towarzystwa. Nie chciał stracić kontaktu z chłopakami, bo zrobiłby się wtedy taki sam jak ci jebani frajerzy, którzy tylko marnują tlen. Których jedynym celem w życiu było zostać workiem treningowym dla niego i jego kolegów.

Usłyszał za sobą ostre szczekanie po drugiej stronie trawnika.

– Ty głupi kundlu! Gdzie się szlajałeś? No gdzie? – Pies warował na śniegu, skowycząc. – Wynocha do domu!

Egill ruszył w drogę powrotną po zasypnym trawniku. Pies pobiegł za nim, nie przestając ujadać. Egill uznał, że pies zwraca na siebie uwagę, bo się boi, że narozrabiał i za karę zostanie na zewnątrz. Nagle jednak przestał myśleć o psie i stanął jak wryty naprzeciwko rozsuwanych drzwi. Były otwarte. A przecież na pewno je za sobą zamknął. Kolejna żelazna reguła: zawsze zamykaj drzwi na taras, żeby nie marnować ciepła.

Plastikowy kubek zagrzechotał na śniegu i zatrzymał się na stopie Egilla, który jak sparaliżowany gapił się na szklane drzwi. Bezskutecznie usiłował sobie przypomnieć, czy były zamknięte czy otwarte, gdy się obejrzał, stojąc przy żywopłocie.

Na pewno się pomylił. Musiał ich za sobą nie zamknąć.

Egill niepewnie wszedł na taras. Nie miał pojęcia, co robić. Jego komórka leżała w domu na komodzie przy drzwiach. Uznał, że najrozsądniej będzie sięgnąć po telefon, a potem chwilę poczekać, nasłuchując. Jeśli wyłapie choćby najcichszy szmer, puści się pędem do domu sąsiadów, a jeśli nie, to chyba jest w porządku.

Podszedł do otwartych drzwi i przekroczył próg. Niczego nie usłyszał, odetchnął więc z ulgą i sięgnął po smartfon, po czym zasunął drzwi za sobą. Ujadanie psa na zewnątrz zrobiło się nieznośne. Dostrzegł powiadomienie

o nowym snapie. Od użytkownika, którego nie rozpoznał. Nicka *Just13* z nikim nie kojarzył. Ale obserwował zbyt wielu ludzi, żeby znać ich wszystkich. Mnóstwo ludzi obserwowało też jego. Otworzył wiadomość i zerknął na zdjęcie. Było tak ciemne, że nie dało się rozpoznać, co na nim jest. Może jednak? Powiększył odrobinę jaśniejsze miejsca i wpatrywał się w ziarnisty obraz. Rozdzielczość była na tyle dobra, żeby sobie uświadomił, na co patrzy: jaśniejsza plama okazała się jednym z pokrowców na meble, ciemne tło stanowił ogród, a szarą plamą pośrodku był on sam. Oderwał wzrok od wyświetlacza i przez szybę spojrzął na pogrążony w mroku ogród. Pies nadal skowyczał przeraźliwie, ale trudno: Egill nie zamierzał odsuwać drzwi. Przeciwnie, zamknął je na klucz.

Zabrzączał telefon. Kolejny snap od tego samego nadawcy. Egill nerwowo zagryzł wargi, ale nie zdołał się oprzeć pokusie, żeby go otworzyć. Zobaczył samego siebie stojącego w salonie, plecami do aparatu, z telefonem w ręku.

Odwrócił się, w tempie wolnym jak ze snu, gdy ujadanie psa za oknem wpadło w histeryczne tony.

Rozdział 15

Im późniejsza pora, tym nocny dyżur na oddziale kardiologicznym robił się spokojniejszy. Między szóstą a ósmą panowało potworne zamieszanie, gdy trwał obchód, mierzenie ciśnienia i tak dalej, ale potem było trochę czasu, żeby odetchnąć. Pacjenci zasypiali, a ostrych przypadków zdarzało się mniej niż za dnia. Dało się nawet przysiąść na chwilę, zamiast ciągle przemierzać oddział. Mimo to nocne dyżury nie cieszyły się popularnością. Czas mijał powoli, bo nic się nie działo, i chociaż stawka za godzinę była wyższa, to każda godzina wydawała się dłuższa.

– Zaraz usnę. – Asystentka pielęgniarki, która dyżurowała z Ástą, zrobiła znudzoną minę i wstała z miejsca. – Chcesz coli? Zejdę na dół do automatów.

Ásta odmówiła. Nie lubiła gazowanych napojów, ale nie powiedziała tego koleżance. Nie chciała sprawiać wrażenia, że uważa się za lepszą od niej. Jak wówczas, gdy mówiła, że nie pije kawy, nie je mięsa, unika cukru, produktów mlecznych i glutenu, alkoholu zaś nawet do ręki nie bierze. Zanim zdążyła wymienić ostatnią pozycję na liście, większość ludzi uznawała ją za wyleczoną alkoholickę. Nawet nie próbowała wyprowadzać ich z błędu. Zdawała sobie sprawę, że brzmi tak drętwo, jakby była na odwyku. Co innego, jeśli ktoś ją zapytał wprost. Wtedy zaprzeczała.

Patrzyła, jak dziewczyna idzie w kierunku wind, piszcząc gumowymi podeszwami butów. Gdy drzwi się za nią zamknęły, na oddziale słychać było tylko ciche pikanie monitorów. Zwykle uspokajało Ástę, teraz jednak drażniło ją jak piszczące podeszwy. Skrzyżowała ręce na piersi, zastanawiając się, czy nie powinna zatelefonować do Thórey, żeby nieco załagodzić skutki ich kłótni. Czuła się nieszczęśliwa, a przez telefon łatwiej pewne rzeczy wyjaśnić niż twarzą w twarz. Thórey znała ją na wylot, zbyt dobrze, żeby uwierzyć w jej kłamstwa. Ale może dałaby się oszukać przez telefon.

Sięgnęła po smartfon i się zawahała. Co miałyby powiedzieć? Thórey tak się wściekła na pożegnanie, że prawdopodobnie jeszcze nie ochłoneła. Rzadko traciła panowanie nad sobą, ale potem wieki trwało, zanim się uspokoiła. Ásta nie potrzebowała teraz kolejnej awantury, kolejnych ostrych słów o nadużywaniu zaufania. Thórey była wyjątkowo inteligentna, co w tej sytuacji nie działało na korzyść Ásty. Natychmiast się domyśliła, że policję interesuje coś więcej niż tylko telefon podrzucony do ich domu. Ten detektyw, Huldar, dzwonił do niej prawie tuż po dzisiejszej wizycie w ich domu. Gdy Thórey wróciła z pracy, chciała wiedzieć, dlaczego większość jego pytań dotyczyła Ásty, a nie smartfona. I nie dostała jasnej odpowiedzi. Przecież nie mogła poznać prawdy. Było już na to za późno.

Nie, na razie do niej nie zadzwoni. Poczekaj, aż Thórey położy dziewczynki spać i samotnie zasiądzie w salonie przed telewizorem. Wtedy zacznie za nią

tęsknić. Nie będzie taka czujna, łatwiej uwierzy w jej wyjaśnienia. Ásta wsunęła telefon z powrotem do kieszeni.

Pikanie monitorów dobiegało ze wszystkich stron. Oddział dysponował trzydziestoma czterema łózkami i w każdym leżał pacjent. Ásta nie była sama. Oprócz niej na nocnej zmianie pracowało siedem pielęgniarek i pięć asystentek pielęgniarskich. Mimo to czuła się niepewnie. Fakt, że znała powód tej niepewności, niczego nie zmieniał, a jeśli już, to na gorsze. Pocieszała się, że nie grozi jej żadne niebezpieczeństwo, ale nie potrafiła oderwać wzroku od drzwi na końcu korytarza, obawiając się, że prędzej czy później zawita w nich ktoś z jednym zamiarem: odebrania jej życia. Że to kompletna bzdura? Zapewne dziewczynka w kinie też by wyśmiała takie obawy, a co się z nią stało?

Ásta nadal tkwiła w miejscu, jakby jej nogi wrosły w ziemię, gdy drzwi na końcu korytarza się otworzyły. Serce jej zamarło i wydała stłumiony okrzyk, zaraz jednak z ulgą stwierdziła, że to tylko jedna z pielęgniarek niosąca stertę jednorazowych pojemników. Okazało się, że nerki wcześniej się skończyły, ponieważ jeden z pacjentów musiał ciągle spluwać. Prawdopodobnie zaczął już rano, co by wyjaśniało, dlaczego wszystkie naczynia z szafki zostały zużyte.

– Na razie powinno wystarczyć. – Kobieta trzymała stertę jednorazówek. – Czy mogłabyś je zanieść na miejsce? Ja sprawdzę odczyty pacjenta w siódemce, a potem zmierzę temperaturę kobiecie na trójce. Jeśli nadal gorączkuje, będę musiała wezwać lekarza dyżurnego.

Ásta wzięła od niej naczynia, wdzięczna za zadanie, dzięki któremu nie musiała iść do pacjentów. Nie była w stanie tego dzisiaj robić.

Drzwi do oddziału znowu się otworzyły. Chwilę później po korytarzu paradowała koleżanka z puszką coli. Z sal chorych wyłoniły się dwie inne pielęgniarki i nagle oddział nie wydawał się już taki opustoszały. Ásta natychmiast poczuła się lepiej. Nabrała nadziei, że jeśli się skoncentruje na bieżących zadaniach, to może przestanie rozpamiętywać dylemat, przed którym stanęła. Weszła do magazynku i z przesadną starannością umieściła nerki w szafce. Potem wróciła do dyżurki pielęgniarek, żeby jakoś zabić czas.

Po chwili weszła koleżanka, usiadła i zaczęła robić notatki w dokumentacji pacjenta z siódemki. Równocześnie coś mówiła, wydając się nie zauważać, że Ásta prawie nie reaguje.

– ...przygotować go do przeniesienia na onkologię jutro rano. Dziewczyny nie wspominały o tym podczas przekazania zmiany?

– O czym? – Ásta bezskutecznie usiłowała przypomnieć sobie, co mówiły pielęgniarki z dziennej zmiany.

Koleżanka podniosła głowę znad papierów.

– Czy wspomniały o przeniesieniu tego pacjenta na onkologię. W jego dokumentacji mam napisane, że się nie kwalifikuje do bajpasów. Jest w zbyt kiepskim stanie ogólnym, nie ma sensu go dodatkowo obciążać. Z tego, co

widzę, nie zareagował na chemioterapię ani radioterapię, została mu tylko opieka paliatywna, nie powinien więc zajmować łóżka u nas. Zostanie na onkologii czy zabiorą go do domu opieki?

– Chyba nie było o tym mowy. – Niewykluczone, że sprawę omawiano z najdrobniejszymi szczegółami, lecz do Ásty nie dotarło ani słowo. Uznała, że wystarczy, jeśli wszystko zapamięta pielęgniarka kierująca zmianą, ta jednak poszła do domu z powodu niedyspozycji żołądkowej. Koleżanka, która ją zastąpiła, siedziała teraz przed Ástą, czekając na odpowiedź. – Nie. Nie wspominali.

– Dziwne. – Kobieta uniosła brwi, po czym znów się pochyliła nad dokumentacją. – Biedny człowiek.

– Tak – potwierdziła automatycznie Ásta. Sięgnęła po szklanekę z wodą i wypła łyk, w nadziei że trochę ją ożywi.

– Dużo z nim rozmawiałaś?

– Nie, prawie wcale.

– Ja też nie. Upłynęło tyle lat, a mnie nadal jest ciężko rozmawiać z tymi, którzy otrzymali wyrok śmierci. Tak było z nim, tak było z pacjentem, którego zabrali w zeszłym tygodniu. Cokolwiek się powie, brzmi niewłaściwie. – Zamknęła dokumentację i odłożyła ją na miejsce. – Mam tylko nadzieję, że gdy nadejdzie mój czas, umrę nagle. Minuta i już.

– Tak, może tak byłoby najlepiej. – W głosie Ásty brzmiało wahanie. Nie tylko dlatego, że tego rodzaju opis dotyczył zwykle śmierci przedwczesnej, ale ponieważ ona sama nie była już pewna, czy chce odejść w taki sposób. Teraz, gdy bała się o swoje życie, w innym świetle zobaczyła starość z jej wszystkimi chorobami, kuracjami szpitalnymi i powolnym umieraniem. Nie wiedziała, czy pacjent, o którym mowa, by się z nią zgodził, nie zamierzała jednak go o to pytać. Może wolałby odejść kilka dni wcześniej, gdy doznał ataku serca na jej oczach. Ale raczej w to wątpiła. Zresztą nawet gdyby, oczywiście zaczęłaby go reanimować. Jej praca polegała na leczeniu ludzi, pielęgnowaniu ich, nie na podejmowaniu decyzji, kto powinien żyć, a kto ma umrzeć.

Tymczasem gdzieś w Rejkiawiku ukrywał się mężczyzna gotów taką decyzję podjąć. Zabił już jedną osobę, nastoletnią dziewczynkę, i nie zamierzał na tym poprzestać. Ásta uświadomiła sobie, że boi się końca zmiany. Boi się iść sama przez puste szpitalne korytarze, a potem przez ciemny parking. Prawdopodobnie nie ona jedyna drżała ze strachu tego wieczoru, ponieważ media nieustannie trąbiły o tym morderstwie, podkreślając za każdym razem, że policja jeszcze nikogo nie aresztowała. Ale w odróżnieniu od większości ludzi Ásta miała autentyczny powód, żeby się obawiać.

Rozdział 16

Kolejna poranna odprawa upłynęła bez wzmianki o przemocy i zastraszaniu. Stella była więc nadal uroczą i powszechnie lubianą nastolatką, która nawet muchy by nie skrzywdziła. Od szablonowej księżniczki Disneya różniło ją tylko to, że jej matka wciąż żyła. Przerzucano się różnymi pomysłami, włącznie z tym, że sprawca jest geekiem, skoro użył maski z *Gwiezdných wojen*. Gdy teoria nie znalazła uznania, jej autor stwierdził na swoją obronę, że każdy inny sprawca użyłby maski z filmu o morderczych klaunach, bo akurat jest na topie.

Wobec braku jakichkolwiek poszlak do końca odprawy dyskutowano o tym, kto został wyeliminowany z dochodzenia, włącznie z członkami najbliższej rodziny, chłopakiem i przyjaciółkami zamordowanej. Albo mieli niepodważalne alibi, albo ich sylwetka nie pasowała do zarejestrowanego wizerunku sprawcy. Ludzie, którzy tego dnia kupili bilet na któryś z seansów, też zostali starannie sprawdzeni, co zajęło niewyobrażalnie dużo czasu, a przyniosło ledwie garstkę możliwych podejrzanych. Wyselekcjonowanym osobom trzeba było teraz bliżej się przyjrzeć.

Huldar zastanawiał się, czy podnieść rękę i zreferować uwagi Freyi na temat przemocy szkolnej, ale ostatecznie uznał, że to nie będzie właściwe. Zachowanie Stelli wobec koleżanki z klasy raczej nie miało wpływu na śmierć dziewczynki. Później jednak żałował, że postanowił siedzieć cicho. Skoro nie było logicznego wytłumaczenia napaści na nastolatkę, to dlaczego nie mieliby przynajmniej teoretycznie rozważyć możliwości, że motywem była zemsta? Ale teraz było już za późno. Nie mógł przecież wstać z krzesła i zza biurka zaprezentować swojej teorii kolegom, pracującym już nad zadaniami, które wszyscy otrzymali. Oczywiście wszyscy oprócz niego i Gudlaugura.

Podczas odprawy siedział cierpliwie na twardym plastikowym krześle w oczekiwaniu na swoją kolej, zakładając, że na końcu dla nich dwóch zostanie już tylko jakiś śmiertelnie nudny przydział. Ale Erla skończyła przydzielać zadania, o nich nawet nie wspominając, po zakończeniu odprawy podszedł więc do niej i zwrócił uwagę na to przeoczenie. Zamiast uderzyć się w czoło i powiedzieć, że wypadło jej to z głowy, Erla rzuciła mu spojrzenie pełne najczystszej złośliwości i oświadczyła, że chce mieć ich dwóch na miejscu, bo ktoś musi się zajmować bieżącymi sprawami. Przecież przestępcy w tym kraju nie robią sobie przerwy tylko po to, żeby policja mogła się skupić na dochodzeniu w sprawie morderstwa.

Gdy wściekły wracał do swojego biurka, zastanawiał się, czyby nie ominąć drogi służbowej i poskarżyć się wprost przełożonemu Erli. Ale mimo targających nim emocji zdał sobie sprawę, że zapewne niewiele by wskórał, choćby dlatego, że uwaga o przestępcach była prawdziwa, przynajmniej na

pierwszy rzut oka. No i brzydził się donosicielstwem.

– To jakiś żart. – Gudlaugur był w nie lepszym nastroju. – Poważnie mamy tu siedzieć i czekać, aż ktoś się włamie do samochodu, żeby ukraść torbę albo coś innego? – Zerknął na sąsiednie biurko, przy którym ich koledzy ślęczeli nad zapisem monitoringu zamontowanego w okolicy sklepu spożywczego. Zdaniem Huldara było to zadanie tak samo daremne jak bezczynne siedzenie, które przypadło w udziale jemu i Gudlaugurowi, bo najbliższe kamery znajdowały się kilka przecznic od miejsca znalezienia zwłok Stelli i tylko nieliczne rejestrowały ruch uliczny, jeśli w ogóle jakaś. Skoro jednak wszystko, co możliwe, to wszystko.

– Jeśli rzeczywiście uważają, że jest jeszcze jedna ofiara, to naprawdę skandal. – Gudlaugur ze złością podrapał się po głowie, stawiając kilka kosmyków swoich blond włosów.

– Myślisz, że we dwóch rozwiązalibyśmy sprawę, gdyby nam pozwolono? – Huldar uśmiechnął się szeroko, choć wcale nie było mu do śmiechu. Nadal się złościł, że jego młody kolega nie chce zdradzić, gdzie Ásta mogła go widzieć. Ilekroć wracał do tego tematu, Gudlaugur robił się nerwowy, chociaż więc bardzo chciał wydusić z niego prawdę, postanowił odpuścić. Na razie.

– Nie, niekoniecznie. Ale przynajmniej mielibyśmy swój wkład. – Czerwone plamy znamionujące złość już przedtem pojawiły się na policzkach Gudlaugura, teraz jednak czerwień się pogłębiła i objęła także szyję.

Jóel, który zdaniem Huldara należał do zdecydowanie najgorzej zachowujących się funkcjonariuszy wydziału, wyszedł z gabinetu Erli i podążył w ich kierunku. Niósł złożoną kartkę papieru z błogą miną człowieka, któremu właśnie kazano dostarczyć złą wiadomość najgorszemu wrogowi. On i Huldar kończyli razem szkołę policyjną, zaczynali pracę w tym samym czasie i mniej więcej tak samo toczyła się ich kariera zawodowa. Od pierwszego dnia nie przypadli sobie do gustu, a później ich wzajemne relacje tylko się pogarszały.

Kilka lat temu, gdy Huldar został awansowany na szefa wydziału, Jóel zapewne miał ochotę przyjść do pracy z czarną opaską na ramieniu. Gdy niedługo potem Huldara pozbawiono stanowiska, złośliwa radość Jóela nie miała granic.

– Hej, wy, papużki nierozłączki! – Jóel celowo mówił głośno, żeby reszta kolegów go słyszała. – Mam dla was zajęcie od Erli. – Jej wybór posłańca nie był przypadkowy: doskonale wiedziała, że obydwaj się nie znoszą. Huldar przysiągł sobie, że Erla słono mu za to zapłaci.

Huldar zignorował zaczepkę. Reagując, działałby wyłącznie na korzyść Jóela.

– Albo powiedz, o co chodzi, albo się zamknij. – Nie bez wysiłku Huldar zachował spokojny ton głosu. – Jeśli nie potrafisz przeczytać, co tam jest napisane, to możesz przekazać mi kartkę.

– Ha, ha – rzucił Jóel cierpko. Rozłożył kartkę i odczytał ich zadanie

z wielkim przejęciem. – Sprzątaczką zgłosiła, że nie może się dostać do domu, w którym miała pracować dziś rano. Psa właścicieli zastała w ogrodzie zamiast w domu i obawia się, że coś jest nie tak. – Szeroki uśmiech na jego twarzy odsłonił krzywe zęby, które zazwyczaj usiłował ukryć. Huldar miał ochotę wyprostować je własną pięścią, ale ją powściągnął i pozwolił Jóelowi cieszyć się chwilą. – Aha, jeszcze jedno, ona nie mówi po islandzku. Erla pyta, czy nie wyczerpałeś limitu transferu danych, bo będziesz musiał z nią rozmawiać przez tłumacza Google. – Położył kartkę na biurku Huldara. – Resztę informacji znajdziesz tutaj. – Nie mogąc oprzeć się pokusie, żeby choć trochę przedłużyć przyjemną chwilę, Jóel nabrał w płuca powietrza, jakby czerpał rozkosz z poniżającego charakteru zleconego im zadania. Potem znów się uśmiechnął. – Oczywiście to pilne, nie będę więc dłużej was zatrzymywał. – Gdy odchodził dumnym krokiem, Gudlaugur ścisnął poręcz swojego krzesła aż do bólu.

– Jóel to złamany kutas. Nie zwracaj na niego uwagi. Ja się wściekłem tak bardzo, że wystarczy za nas dwóch. – Huldar skręcił w ulicę, przy której miał nadzieję zastać sprzątaczkę. W każdym razie przypuszczał, że się przez telefon umówili właśnie tutaj, choć rozmowa z nią była ciężka. – Nie daj sobie zepsuć dnia. Prędzej czy później Erla przestanie się wygłupiać i da nam jakieś normalne zajęcie.

Gudlaugur wpatrywał się w okno. Jako nadwrażliwiec traktował to bardzo poważnie. Zapewne się zastanawiał, czy poprosić o przeniesienie albo do innego wydziału, albo przynajmniej do innego biurka, najchętniej jak najdalej od Huldara. Nic dziwnego, chłopak słono płacił za to, że jest z nim kojarzony.

– Jeśli poprosisz o przeniesienie, ten dupek zostawi cię w spokoju, reszta z nich także. Zaczнешz też dostawać lepsze przydziały. Nie będę miał do ciebie żalu. – Huldar patrzył przed siebie, nie ulegając pokusie, żeby sprawdzić, jaką reakcję wywołały jego słowa. Nie chciał, by Gudlaugur się przeniósł. Tęskniłby za nim. Mimo nieśmiałości i braku doświadczenia dzieciak był wnikliwy, kiedy trzeba. Dodatkowo nie dało się przewidzieć, kto by zajął jego miejsce, jeśli w ogóle ktokolwiek. Huldar pogratulował sobie, że jednak nie próbował grillować Gudlaugura o Ástę dziś rano, bo to mogłoby przechylić szalę.

Gudlaugur nie odpowiedział albo dlatego, że chciał się zastanowić, albo dlatego, że właśnie dojechali do celu podróży.

– Tam! – Wskazał na duży parterowy dom z betonu, znajdujący się po tej stronie ulicy, która wyglądała na bardziej prestiżową, i zbudowany tyłem do pokrywy lawowej. Budynek ewidentnie był przerabiany: gdzieś tam dodano wolno stojące betonowe ściany, żeby wyglądał bardziej kanciasto, oryginalne pokrycie dachu usunięto, typowo islandzką blachę falistą zastępując nowocześniejszymi łączonymi płytami miedzianymi. Tak samo zrobiono w większości sąsiednich domów, chociaż niektóre budynki po przeciwległej

stronie ulicy zachowano w oryginalnym stanie, malując je nawet na kolor inny niż biały albo któryś z odcieni szarości.

– Myślisz, że to ona? – Gudlaugur wskazał na chudą kobietę przy drzwiach frontowych. Miała na sobie cienką kurtkę w jaskrawych kolorach i sprawiała wrażenie zmarzniętej, choć nie tak bardzo jak mały pies, który przycupnął przy jej stopach. Była bez czapki, dlatego wiatr ciągle zwiewał jej na twarz cienkie, długie do ramion włosy. Ledwie zdążyła odgarnąć je do tyłu, na chwilę ukazując zapadnięte policzki, by po chwili znów zasłoniły jej oczy. Huldar zaparkował na podjeździe obok małego, raczej zdezelowanego samochodu. Dyplomatycznie odwrócił wzrok, gdy zauważył, że oznaczony termin badań technicznych dawno upłynął.

Ścieżka do drzwi frontowych miała po obydwu stronach słupki z oświetleniem, które teraz było wyłączone. Słupki pokrywała warstewka rdzy tak jednorodna, że musiały zostać zaprojektowane w ten właśnie sposób. Przez chwilę Huldar się zastanawiał, ile pieniędzy właściciel musiał wyłożyć za tę rdzę. Dom bez wątpienia wyglądał na rezydencję ludzi z naprawdę głębokimi kieszeniami.

Przedstawili się kobiecie, po czym uścisnęli jej kościstą rękę. Swoje imię i nazwisko wypowiedziała ze słowiańskim akcentem, po czym wskazała na drzwi i gestami wyjaśniła, że są zamknięte.

– Nie ma w domu.

Huldar powstrzymał się przed uniesieniem wzroku do nieba. Ile czasu Erla poświęciła na sprawdzenie zgłoszeń, zanim znalazła właśnie to?

Kobieta wskazała na psa siedzącego przy jej nodze, a następnie machnęła ręką w kierunku domu.

– Pies. Tutaj. Zimno.

– Tak, to prawda. – Huldar szukał prostych słów, zrozumiałych dla rozmówczyni, którymi mógłby jej przekazać, że podobne rzeczy się zdarzają, ale nie są powodem do policyjnej interwencji. Zabłąkane psy należy zgłaszać władzom samorządowym. Zanim jednak zdążył wypowiedzieć kolejne słowo, kobieta pochyliła się, wzięła na ręce psa i pokazała im przednie łapy zwierzęcia.

– Krew. Dużo. – Pochylili głowy, żeby obejrzeć czerwonobrazowe plamy na sierści. – Krew. Dużo więcej tam. – Machnęła w kierunku narożnika domu.

Huldar i Gudlaugur wymienili spojrzenia. Jaką ilość krwi ta kobieta mogła uznać za dużą? Więcej, niż płynie w żyłach małego psa? Na ciele zwierzęcia nie dostrzegli wprawdzie żadnej rany, ale gęsta sierść mogła ją zakrywać.

– Może pani nam pokazać? – Teraz Huldar machnął ręką, wskazując narożnik domu. Kobieta potaknęła i postawiła psa na ziemi. Zdążyli zrobić kilka kroków, gdy Huldar podniósł rękę, żeby ich powstrzymać, odwrócił się do kobiety i powiedział: – Możemy iść drugą stroną? – Machnął w kierunku przeciwległego rogu budynku. Sprzątaczką skinęła głową. Zanim się cofnęli, Huldar zwrócił uwagę Gudlaugura na ślad o szerokości mniej więcej pół

metra, biegnący od domu przez ogród w kierunku drogi, zbyt nieregularny, żeby mógł powstać od sanek, zresztą nie było widać wgłębień po płozach. Na śniegu dostrzegali też różowe plamy. Ślad przypominał ten z parkingu za kinem, gdzie zabójca ciągnął ciało Stelli do samochodu. Oczywiście w grę wchodził czysty zbieg okoliczności, ale Huldar wolał nie zadeptywać terenu, na którym mogło dojść do incydentu znacznie poważniejszego niż zostawienie psa poza domem.

Gudlaugur wyjął smartfon i gorączkowo coś pisał, gdy okrążali budynek.

– Według portalu já.is mieszka tu czteroosobowa rodzina. – Pisał dalej. – Ojciec jest prezesem firmy, dzieci nadal się uczą, a ich matka nie pracuje zawodowo. Mam do nich zadzwonić?

– Nie, poczekaj. – Huldar był na siebie wściekły, że nie kazał Gudlaugurovi sprawdzić tej informacji po drodze. Normalnie tak by się zachował, ale wściekłość na Erlę i Jóela nie pozwoliła mu trzeźwo myśleć. Niewątpliwie poruszano ten temat podczas szkolenia z technik zarządzania złością, ale jak na ironię był zbyt zły na przełożonych, którzy go zmusili do uczestnictwa, żeby cokolwiek zapamiętać.

Za domem znajdował się znacznie większy ogród z wielkim tarasem, częściowo zagrodzony niskim betonowym murem. Meble ogrodowe zniesiono w jedno miejsce i zabezpieczono na zimę. Miękkie linie pokrowców nie pasowały do rygorystycznie przestrzeganej koncepcji geometrycznej budowli. Do całości nie pasował także ciemny ślad, który prowadził od dużych, przesuwanych szklanych drzwi przez taras i ośnieżony trawnik, po czym znikał za rogiem budynku z drugiej strony.

– Cholera. – Huldar podniósł rękę, żeby powstrzymać Gudlaugura i kobietę.

– Dużo krwi. – Kobieta smutno pokręciła głową. – Dużo krwi.

Chociaż dzięki ogrzewaniu podłogowemu tarasu nie przykrywał śnieg, czerwony ślad był nie mniej widoczny na jasnej terakocie. Ciemne odciski psich łap sugerowały, że pies sprawdzał teren, gdzieniegdzie wylizując płytki, a przynajmniej tak to wyglądało z miejsca, w którym stał Huldar. Jakby dla potwierdzenia tej obserwacji mały pies nagle wybiegł zza nich i puścił się pędem na taras, po czym zaczął chłeptać krew.

– Stój! – wrzasnął Huldar, ale pies nawet się nie obejrzał, nie było więc innego wyjścia, jak tylko go stamtąd wynieść. Stawiając jak najdłuższe kroki, Huldar podszedł i podniósł czworonoga, który się okazał lekki jak puch ostu. Huldar nie miał już żadnych wątpliwości, że to krwawa smuga, ale nie tylko ludzie mają krew. Nie można wykluczyć, że dom należał do myśliwego.

– Podaj numer do właściciela domu.

Gudlaugur dyktował cyfry, Huldar wybierał je, stojąc z psem pod pachą. Sygnał połączenia brzmiał, jakby abonent przebywał za granicą. Nikt nie odebrał. Następnie Gudlaugur podyktował numer do żony właściciela, potem jego córki i syna. Także nic. Telefon syna natychmiast się przełączył na pocztę głosową, co oznaczało, że jest albo wyłączone, albo poza zasięgiem.

Gudlaugur klepnął Huldara w ramię.

– Co to jest tam w oknie?

Huldar oderwał wzrok od telefonu i wpatrywał się w dużą tafłę szkła obok drzwi przesuwnych. Niskie słońce świeciło prosto w okno, utrudniając dostrzeżenie, o co pytał Gudlaugur. Po chwili zauważył. Od wewnątrz do szyby przylegała biała kartka. Odwrócił się do kobiety, walcząc z próbującym się wyrwać psem.

– Na pewno nie ma pani klucza? – zapytał ostro. Sprzątaczką tylko pokręciła głową wystraszona.

– Weź go. – Huldar wręczył Gudlaugurowi trzęsącego się psa, który z miejsca wyraźnie się uspokoił. Potem podszedł do okna, starając się stawiać jak najmniej kroków i omijać krwawy ślad po drodze.

Za jego plecami Gudlaugur krzyknął:

– Jest coś napisane?

– Tak. To znaczy na drugiej stronie, ale coś widzę. – Huldar postanowił się odsunąć, żeby jego cień nie padał na kartkę. Gdy stanął z boku, promienie słońca prześwietliły papier i napis stał się czytelny.

Po drugiej stronie kartki widniała pojedyncza cyfra: 3.

Huldar znów sięgnął po telefon. Tym razem wybrał numer Erli. Nie tak wyobrażał sobie tę rozmowę, gdy wyruszał z komendy. Chociaż miał do przekazania ponurą wiadomość, nie zdołał powstrzymać zadowolenia, że los tak szpetnie zakpił z jego szefowej.

Rozdział 17

Mężczyzna zapomniał zabrać latarkę, musiał więc posłużyć się tą w telefonie. Dawała niewiele światła, ale i tak zdołał stwierdzić, z zaskoczeniem i nie bez obrzydzenia, że chłopiec nadal nie umarł. Z powodu szarej skóry kojarzył się z nieświeżą rybą i porównywalnie śmierdział. Leżał tam, gdzie został rzucony, no ale przecież nie był w stanie się poruszać. Przynajmniej jedną rękę miał złamaną, głowę poważnie poranioną, a obydwie kostki i jedno kolano mocno napuchnięte.

Mimo to nadal żył. Z dziewczynką było inaczej. Wyzionęła ducha praktycznie od razu. Nie sprawiła mu żadnych kłopotów, umierając w sposób zupełnie inny, niż żyła.

To znaczyło, że mężczyzna musi zakończyć cierpienia chłopca. Jeden silny cios w głowę powinien załatwić sprawę. Najlepiej byłoby uderzyć czymś tak samo ciężkim jak tamta gaśnica, ale niczego odpowiedniego nie miał pod ręką. Może i lepiej, bo nie będzie musiał się zbliżać do chłopca i jego przyprawiającego o mdłości smrodu, który najwyraźniej zwiastował śmierć. Ledwie mógł wytrzymać ten odór z odległości kilku metrów. Bóg wie, jak by zareagował, gdyby się znalazł nad ciałem.

Chłopiec leżał na plecach i patrzył do góry. Nie dało się stwierdzić, czy coś widzi, ale mowy nie było, żeby go wykończył uderzeniem w twarz. Nie po tym, co się stało z twarzą dziewczynki. W grę wchodził jedynie cios w tył głowy, ale wtedy trzeba by przekreślić dzieciaka na brzuch, co było nie do pomyślenia.

Zresztą koniec i tak był bliski. Ile jeszcze to dziecko mogło przeżyć w takim stanie, jeśli zamiast lekarstw łyka tylko powietrze? Skoro mężczyzna nie potrafił się zdobyć, żeby go wykończyć własnoręcznie albo rozebrać i wyciągnąć na mróz, to pewnie ze trzy dni. Chociaż nie, może mniej, bo przecież mocno krwawił. Ubranie było całe w plamach, które zdążyły już wyschnąć i stracić czerwoną barwę.

Narządy zmysłów stanowczo się domagały, żeby mężczyzna natychmiast stamtąd wyszedł. Nie tylko nos i oczy; sporadyczne rżenie w gardle chłopca było torturą także dla uszu. Nie mógł się zmusić, żeby czegokolwiek tam dotknąć, w dodatku na języku miał ten potworny, metaliczny smak, więc strasznie chciało mu się splunąć. Ale to było wykluczone. Nie mógł ryzykować pozostawienia jakichkolwiek śladów biologicznych.

Chłopiec na podłodze znów cicho zacharczał. Był to tak żałosny dźwięk jak płacz noworodka. Całkowicie niepasujący do tej ponurej sceny. Mężczyzna zadał sobie pytanie, co, do cholery, tutaj robi, i przez chwilę żałował swojej decyzji. Zaraz jednak przypomniało mu się, że chłopak zasłużył na swój los. Tylko gdzieś w głębi duszy została wątpliwość: czy naprawdę? Mężczyzna odepchnął od siebie to pytanie. Nie miałyby teraz sensu dochodzić do

wniosku, że to był błąd. Koszmarny, fatalny błąd. Niczego już nie dałoby się cofnąć, pozostawało więc tylko jak najlepiej rozegrać tę sytuację, to zaś oznaczało, że musi czekać, co nie było takie trudne i niczego od niego nie wymagało.

Chłopiec na podłodze wydał kolejny cichy jęk i powoli przesunął głowę na boki. Jego oczy zamknęły się na chwilę, potem znów otworzył powieki i wpatrywał się przed siebie. To spojrzenie było niebywale przykre. Mężczyzna dziękował Bogu, że miał maskę. Zabrał ją na wszelki wypadek, bo raczej nie sądził, że chłopiec ocalał. Ale nawet jeśli coś widział, trudno było przypuszczać, że obraz sprzed żółtych oczu zostanie przekazany do mózgu. Nie z takimi obrażeniami głowy.

Nie mogło mu zostać wiele życia. Zwyczajnie nie mogło.

Suche, spękane wargi chłopca się poruszyły. Co, do diabła? Przyszedł tu po jego ciało, a nie żeby patrzeć mu w oczy albo słuchać, co powie. Fakt, że potrafił wydusić z siebie jakieś słowa, nie wróżył dobrze.

Spomiędzy warg wydobył się słaby podmuch powietrza, który jakby przypominał dźwięk. Różne dźwięki układające się w słowa. Jak to możliwe?

Mężczyzna mógł to sprawdzić tylko w jeden sposób: podejść bliżej. Co chłopiec usiłował powiedzieć? Czy błagał o łaskę? O pomoc? Jeśli tak, to ewidentnie nie pamiętał, co się z nim stało, zanim stracił przytomność, bo wiedziałby, że na litość nie ma co liczyć.

Z bliska odór czuć było tylko nieco mocniej. Chłopiec jakby wyczuwał obecność człowieka. Wpatrując się tępo w czarną maskę, nadal coś szeptał. Ale z trudem utrzymywał otwarte oczy. Jego powieki co chwila opadały. Jedna była opuchnięta i fioletowa.

Chcąc usłyszeć to, co uznał za słowa, mężczyzna pochylił się, przysuwając ucho do twarzy chłopca. To mogły być ostatnie słowa tego dzieciaka. Może okazałyby się ważne dla jego rodziny.

A może chłopiec chciał prosić o wybaczenie? Może nawet tym razem prosiłby szczerze. Ale było za późno.

Chłopiec znów powoli podniósł powieki i z trudem coś mówił. Chcąc usłyszeć co, mężczyzna pochylił się jeszcze bardziej, aż jego maska niemal dotknęła szarej skóry chłopca. Maską nie miała otworów na nos, ale i tak poczuł, gdy chłopiec otworzył usta, żeby znów wydobyć z siebie chropawy szept. Smród był niewyobrażalny. Smród śmierci. Ale głos zanikł, zanim zdążył się zamienić w słowa. Najwidoczniej chłopiec wyczerpał wszystkie swoje siły.

Potem jego oczy rozjechały się na boki, zamknął powieki i już nie drgnął. Podnosząc się, mężczyzna patrzył na niego beznamiętnie. Klatka piersiowa chłopca poruszała się w spazmatycznych szarpnięciach.

Lepiej po prostu go zostawić. Wszystko zmierzało w dobrą stronę. Niemożliwe, żeby długo tak pociągnął.

Mężczyzna podjął decyzję i nie pozostało mu już nic innego, jak tylko

wyść, zamknąć za sobą drzwi i wrócić później. Z całą pewnością nie musiał się martwić, że chłopiec zacznie wzywać pomocy albo w inny sposób zwróci na siebie uwagę. Można więc było go zostawić, żeby umierał w spokoju.

Gdy mężczyzna znalazł się na zewnątrz, natychmiast zdarł z twarzy maskę i zrobił kilka gwałtownych wdechów, upajając się czystym, mroźnym nocnym powietrzem. Było jak lodowata woda w ustach spieczonych z pragnienia.

Potem, nieufnie lustrując otoczenie, ruszył do samochodu.

Rozdział 18

Spokojna ulica w dzielnicy mieszkalnej zupełnie się odmieniła. Funkcjonariusze policji, technicy kryminalistyczni i zespół prosektoryjny czekali przy budynku, aż psy policyjne zakończą poszukiwania zaginionego syna właściciela domu. Ale poszukiwania nie przyniosły rezultatu.

Policjanci przeprowadzili niezliczone rozmowy telefoniczne. Niektóre okazały się stratą czasu, na skutek innych wykonano kolejne połączenia, kilka zaś pomogło pozyskać informacje, które pozwoliły ustalić, co się wydarzyło. Mieli już ramy czasowe, a przynajmniej tak Huldar wnioskował z usłyszanych komentarzy. Gdy tylko Erla przybyła na miejsce ze swoją świętą, odprawiła Gudlaugura i Huldara, nie zważając na to, że byli na miejscu pierwsi. Także ona zdążyła już wrócić na komendę, ale nie była w nastroju, żeby ich pochwalić. Poszła prosto do swojego gabinetu i zamknęła za sobą drzwi, nawet na nich nie patrząc.

Siedziała ze słuchawką przy uchu w swojej szklanej klatce, gdy Huldar zapukał do drzwi. Udała, że nie słyszy, ale wszedł mimo to. Rozmawiała z ojcem lub matką zaginionego chłopca. Huldar usiłował złapać kontakt wzrokowy, lecz unikała jego spojrzenia. Wreszcie zakończyła rozmowę, prosząc o informację, którym samolotem przylecą. Rozłączyła się, po czym przez chwilę patrzyła na telefon, być może myśląc o tym, jak musi się czuć rodzic, który podczas pobytu za granicą otrzymuje wiadomość, że jego dziecko zaginęło i być może nie żyje. Potem jej rysy stężały i spojrzała na Huldara.

– Czego chcesz?

– Pomyślałem, że zajrzę i zapytam, czy nie masz jakiegoś zadania dla mnie i Gudlaugura. Siedzimy beczynnie. – Nie przesadzał. Nie robili zupełnie nic, odkąd wrócili na komendę. – Gołym okiem widać, że pracy jest więcej niż dużo. Więcej, niż możemy przerobić. Dlaczego więc my nie dostajemy nic? Znamy tło sprawy. Mamy mniej nadgodzin niż pozostali, należałoby więc nas wykorzystać. Czy może powinienem ci przypomnieć, że jesteśmy dobrymi detektywami?

Usta Erli wykrzywił grymas niezadowolenia. Zerknęła na niego przelotnie, gdy zaczął mówić, potem wbiła wzrok w monitor swojego komputera. Huldar ani przez moment nie wątpił, że na ekranie wyświetla się wielka liczba wiadomości, raportów i tabel, którymi musiała się zająć jako szefowa wydziału, oraz pewnie drugie tyle zadań związanych z bieżącym dochodzeniem. Ale nawet średnio uważny obserwator zorientowałby się, że ich nie czytała. Jej oczy się nie poruszały, szczęki były zaciśnięte i kości policzkowe zaznaczały się ostrzej niż zazwyczaj.

– Jeszcze nie doszłam do tego. Będziecie musieli poczekać jak wszyscy

pozostali.

To kiepskie wytłumaczenie jeszcze bardziej zdenerwowało Huldara.

– Sprostowanie. Nikt inny nie czeka. – Przesunął się na krawędź krzesła, na którym chwilę wcześniej usiadł bez zaproszenia, sięgnął do monitora i odwrócił go, żeby Erla nie mogła udawać, że się czymś zajmuje. – Jeśli nie dostaniemy jakiegoś zadania przez następny kwadrans, idę do domu. To jakaś kpina. Posłałaś nas tam dzisiaj rano tylko dlatego, że uznałaś to wezwanie za stratę czasu. – Głos Huldara był zimny jak lód, a na jego twarzy próżno by szukać uśmiechu. Erla odkaszlnęła.

– To była pomyłka. Każdy może się pomylić. – Zamilkła na chwilę, po czym odwróciła monitor z powrotem do siebie. – Szczęśliwa pomyłka, jak się okazało. Gdyby na miejsce pojechali młodszy, mniej doświadczony funkcjonariusz, mogliby niewłaściwie ocenić sytuację. Zaraz potem zaczęło padać i dowody zostałyby przykryte. Przynajmniej na zewnątrz. – Wewnątrz znaleźli strasznie dużo krwi, o ile Huldar zdołał się dowiedzieć, i patolog wyraził opinię, że taka ilość świadczy o poważnym urazie. Wielka kałuża uformowała się na podłodze w kuchni, a ściany były pochłapane aż do połowy. Dotychczas nie ustalili, jakim narzędziem posłużył się sprawca. Jeśli nadal się znajdowało w domu, musiało zostać wyczyszczone i odłożone na miejsce. Ale sprawca musiałby być kompletnym idiotą, żeby nie zabrać go ze sobą.

– Nie mogłaś wiedzieć, co z tego wyniknie. Potraktowałaś nas jak zapchajdziurę.

Huldar wstał z krzesła. Kiedy sięgnął do klamki, drzwi się otworzyły i stanął w nich szef Erli. Jak na kogoś, kto zazwyczaj prezentuje posępną minę człowieka, który ostatni raz uśmiechnął się, gdy kończąc sześć lat, jednym dmuchnięciem zgasił wszystkie świece na urodzinowym torcie, wyglądał wyjątkowo pogodnie. Był przedstawicielem starej szkoły, lubił pokazywać innym swoją przewagę i w ten sposób zdobył obecną pozycję. Nie dbał o to, ilu ludzi zadcpe po drodze do celu, jeśli ułatwi mu to wędrówkę. Wyżej jednak już nie zdołał się wspiąć, a niedługo odchodził na emeryturę. Zważywszy na jego niepopularność, można było przypuszczać, że na przyjęciu pożegnalnym chętnych do wzniesienia toastu na cześć przełożonego znajdzie się bardzo wielu.

Zachowując się tak, jakby Huldara tam nie było, zwrócił się do Erli.

– Dobra robota dziś rano.

Czoło Erli zmarszczyło się ze zdziwienia. Nie co dzień jej bezpośredni szef czy inny zwierzchnik ją chwalił.

– Dziś rano?

Mówił dalej, nie słuchając. Jak zwykle.

– Wielu innych na twoim miejscu przeoczyłoby ten telefon od sprzątaczk. Bystra jesteś.

Erla milczała. Możliwe, że chciała coś powiedzieć, ale ponieważ Huldar nawet nie myślał, żeby wyjść, trudno było jej przytaknąć, a prawdy raczej by

szefowi nie wyjawiała.

– W każdym razie ja niedługo odchodzę i poproszono mnie o wskazanie możliwych następców. Muszę powiedzieć, że jestem raczej rozczarowany większością kandydatów z naszej komendy, ale twój styl mi się podoba. Rób tak dalej, a umieszczę twoje nazwisko na samej górze listy. Uznałem, że cię o tym poinformuję. – Spojrzał na Huldara i jego twarz znów przybrała znajomy posępny wyraz. – Problemem będzie tylko znalezienie kogoś na twoje miejsce. Nie da się powiedzieć, że opływamy w talenty.

Huldar posłał mu promienny uśmiech. Drwina go nie zaboląła. Ostatnim, czego by chciał, było ponowne zajęcie tego gabinetu.

Mężczyzna odwrócił się do Erli.

– Pamiętaj, mam cię na oku. Są spore naciski, żebyśmy zakończyli to dochodzenie jak najszybciej. Im prędzej znajdziesz sprawcę, tym lepiej. A jeśli sprawa zacznie się wlec... – Nie dokończył zdania. – Cóż, życzę powodzenia.

Po tych słowach wyszedł i zapadła martwa cisza. Huldar uznał, że Erla powinna pierwsza skomentować to, co się stało, ona jednak tylko się wpatrywała w chybotliwy monitor, jakby w pokoju nikogo nie było.

– No dobrze. – Huldar znów dał jej szansę, żeby zareagowała, ale uparcie milczała. Nawet słowem nie podziękowała mu, że trzymał język za zębami, gdy odbierała pochwałę, na którą nie zasłużyła. Pokiwał głową. – W takim razie idę do domu, jak mówiłem. – Ruszył do drzwi, chcąc jak najszybciej opuścić to pomieszczenie, zostawić Erle i wyjść na świeże powietrze. Miał ochotę na papierosa, którego wykończyłby w dwóch długich sztachnięciach.

– Huldar! – usłyszał, chwytając klamkę. Nie odwrócił się, ponieważ wiedział, że nie zdoła ukryć pogardy, jeśli Erla wygłosi tylko nieszczerą przeprosiny. – Znajdę coś dla was dwóch – oznajmiła. – Przyjdź z Gudlaugurem za dziesięć minut.

Nie patrząc za siebie, wyszedł bez słowa podziękowania. Nie miał za co dziękować. Jej obowiązkiem było organizować jego pracę.

Kawa smakowała lepiej, gdy Huldar znów się poczuł użyteczny. Zadanie, które otrzymali, nie należało do pasjonujących, ale przynajmniej wiązało się z przebiegiem dochodzenia i nie wymagało opieki nad zwierzętami domowymi. Erla poinformowała ich nawet o postęпах dochodzenia, nie nurtowały go już więc niepotrzebne pytania, których nie mógł zadać kolegom bez narażania się na kpiny i przyszywanie ze strony tych, którzy uznawali, że są mocniejsi. Teraz jednak jego sytuacja całkowicie się odmieniła. Trzymał w szachu Erle, co znaczyło, że nikt z kolegów w wydziale nie mógł go tknąć. Huldar zamierzał wycisnąć z tego jak najwięcej korzyści dla siebie. Gdy Erla zaczęła znów chłodno myśleć, uświadomił sobie, że Huldar nigdy by na nią nie doniósł ani nie wyprowadził z błędu jej przełożonego, a wtedy ich relacje wrócą do punktu wyjścia.

– Chcesz chusteczkę? – Gudlaugur wyjął małą paczkę z kieszeni swojej

kurtki i wręczył ją Ásdís, siostrze Egilla. Huldar podziwiał przezorność młodszego kolegi. On sam miał w kieszeniach papierosy, zapalniczkę, monety, klucze do domu i pustą paczkę po cukierkach lukrecjowych, bo nie uzupełnił zapasu. Nic, co mógłby zaoferować tej młodej kobiecie. Może ta różnica między nimi wzięła się stąd, że w dzieciństwie Gudlaugur był skautem, a Huldar wolał uprawiać glimę, tradycyjne islandzkie zapasy, żeby jakoś się bronić przed swoimi siostrami, oraz budował prowizoryczne schrony, te zajęcia zaś nie mogły go przygotować do obecnej sytuacji.

Ásdís wyjęła jedną sztukę, otarła łzy i wydmuchała nos. Niewiele to jednak pomogło. Ledwie zdążyła wyrzucić zużytą chusteczkę, a już potrzebowała następnej.

– Przepraszam. Myślałam, że wypłakałam już wszystkie łzy. – Spojrzała na nich zapuchniętymi, czerwonymi oczami. – Czy muszę tutaj zostać? To znaczy na noc. – Podniosła psa, który leżał na jej kolanach, i pocałowała jego szorstkie futro. Na łapach zwierzęcia ciągle była krew, ale Ásdís chyba jej nie zauważyła, oni zaś nie zamierzali jej tych śladów pokazywać.

– Tak. To ważne. Nadal nie da się wykluczyć, że to nie była krew brata, chociaż jak dotąd nie udało się nam go namierzyć. Jeśli zadzwoni do domu, musi odebrać ktoś, kogo zna. – Huldar oparł ręce na tapicerowanych skórą podłokietnikach. Gudlaugur siedział obok niego w identycznym fotelu. Między nimi znajdował się niski szklany stolik podobny do tych, które widywał na zdjęciach celebryckich domów w kolorowych czasopismach. Nie byłby zaskoczony, gdyby trzyczęściowy komplet kiedyś się na nich znalazł. Tego typu meble zwykle pokazywano pod wielkim nagłówkiem „Raj dla architektów wnętrz”. – Jest też możliwe, że zatelefonuje człowiek, który dokonał uprowadzenia, jeśli oczywiście to było uprowadzenie. W tym przypadku również będzie lepiej, jeśli odbierze ktoś z domowników niż ktoś z nas.

– I co mam powiedzieć? – Otoczone czerwonymi obwódkami oczy młodej kobiety zrobiły się wielkie ze strachu.

– Odpowiedzieć na pytania, które zada sprawca. I słuchać, co mówi. Jest mało prawdopodobne, żeby ktokolwiek zadzwonił, ale na wszelki wypadek zostawimy tu do pomocy dwie funkcjonariuszki. Nie ma pani czego się obawiać.

– Jak pan może to mówić? – Wzrok Ásdís omiótł salon, w którym wciąż były widoczne ślady działania techników kryminalistycznych. – Mój brat został tutaj napadnięty.

– To prawda, ale on był sam. A pani będzie miała obok siebie dwie policjantki. – Huldar przyglądał się, jak dziewczyna bierze kolejną chusteczkę, żeby otrzeć łzy, które znów zaczęły ściekać po jej policzkach. – Przy odrobinie szczęścia rodzice dostaną miejsce na wieczorny lot i dotrą tutaj przed północą. Będą pani potrzebować. – Pies zamknął oczy zadowolony, że znów się znalazł na kolanach właścicielki. Zwierzę obojętnie reagowało na całe

zamieszanie, ale nie odstępowało swojej pani na krok, odkąd Huldar i Gudlaugur przyszli z nią porozmawiać. – Podkreślę jeszcze raz, że nie mamy pewności, czy brat padł ofiarą napaści. Powody jego nieobecności mogą być inne. – Policja sprawdzała też możliwość, że to Egill zbił kogoś na kwaśne jabłko, a potem usunął ciało z kuchni. Nie było jednak potrzeby mówić o tym jego siostrze. Z telefonu chłopca nie zostały wysłane żadne snapy, ale aparat nie został znaleziony ani nie udało się go namierzyć. Gdyby nie kartka w oknie, nie byłoby powodu kojarzyć tej sprawy ze śmiercią Stelli.

– Myśli pan, że Egill jest cały i zdrowy?

– Tego nie wiemy. Ale oczywiście mamy nadzieję, że tak – skłamał gładko Huldar. Niewielu w wydziale, jeśli w ogóle ktokolwiek, wierzyło, że chłopiec żyje, choć rzecz jasna nie było to niemożliwe. Przeszedł do pytań, które miał rozkaz zadać Ásdís, zanim przyjadą policjantki przydzielone jej do ochrony. Dziewczyna była już raz przesłuchiwana, ale w szoku nie umiała udzielić spójnych odpowiedzi. Wiadomość o zaginięciu brata dotarła do niej, gdy po wyjściu z wykładu włączyła telefon i zadzwoniła na komendę, przeczytawszy wiadomość, w której policja prosiła ją o pilny kontakt. Później funkcjonariusze odebrali ją z uniwersytetu, gdzie wciąż stała przed salą wykładową sparaliżowana ze strachu.

– Jesteście zżyci? Pani i Egill?

– Tak. – Skupiła się na psie, jakby nie chcąc patrzeć na Huldara ani Gudlaugura.

– Obserwujecie się wzajemnie na Snapchacie?

– Yyy... tak, chyba tak. – Sięgnęła po telefon, który leżał na stoliku i kilka razy dotknęła wyświetlacza. – Zgadza się, mam go w obserwowanych – potwierdziła, najwyraźniej nie zdając sobie sprawy z implikacji tego pytania.

– Między wami jest pięć lat różnicy, prawda?

– Cztery i pół.

– Czyli raczej nie macie wspólnych znajomych, prawda?

– Nie. – Ásdís podniosła wzrok. – Dlaczego mielibyśmy mieć? On jest jeszcze dzieckiem. Nie podejrzewacie chyba, że zrobił to ktoś z jego znajomych?

Huldar nie odpowiedział. W tej rozmowie to on był od zadawania pytań.

– Czy jest ktoś, kto mógłby żywić urazę do brata? Ktoś z rówieśników, z kim nie żył dobrze, albo może jakiś dorosły?

Ásdís przez chwilę się zastanawiała.

– Nie, nikt taki nie przychodzi mi do głowy. Oczywiście nie jestem tak bardzo na bieżąco, odkąd się wyprowadziłam z domu, ale wcześniej nikogo takiego nie było, o ile wiem. Trzyma z tą samą grupą kolegów, odkąd miał sześć lat. Nigdy się między sobą nie bili i raczej bym się zdziwiła, gdyby to się zmieniło.

Przez chwilę wszyscy milczeli, gdy Huldar szukał w myślach słów, żeby taktownie ustalić, czy jej brat się znęcał nad kolegami w szkole. To pytanie

nie znalazło się co prawda na liście, którą otrzymał, uznał jednak, że nie zaszkodzi je zadać. Postanowił nie owijać w bawełnę.

– Wie pani coś o tym, żeby Egill zastraszał albo dręczył inne dzieci w szkole?

– Dręczył? – Ásta zrobiła zdumioną minę, jakby nigdy wcześniej nie słyszała tego słowa. Możliwe, że w jej świecie takie problemy nie istniały, ponieważ mimo przekrwionych oczu i napuchniętej twarzy wyglądała na kogoś, komu życie zawsze sprzyja. Była bystra, ładna i wysportowana, a jej ubiór, smartfon, torba oraz samochód zaparkowany przed domem znacznie przekraczały budżet przeciętnego studenta. Sądząc po tym, jak często wibrował jej telefon, miała też wielu znajomych. Zachowywała się jak ktoś, kto nigdy w życiu nie napotkał trudności. Jakby na potwierdzenie tych przemyśleń jej telefon znów się ożywił. Ilekroć wibrował, jej oczy odruchowo się kierowały na wyświetlacz, nawet jeśli były pełne łez.

Początkowo Huldar i Gudlaugur reagowali w ten sam sposób. Każde nowe powiadomienie mogło oznaczać, że właśnie przyszedł snap, a każdy snap mógł się okazać tym, czego się obawiali wszyscy w wydziale dochodzeniowo-sledczym: zdjęciem albo klipem wideo wysłanym z telefonu Egilla. Odkąd dziewczyna potwierdziła, że obserwuje konto brata na Snapchacie, po każdym sygnale znów kierowali wzrok na wyświetlacz jej smartfona. Na razie nie widzieli powodu, żeby go jej odbierać. Istniało prawdopodobieństwo, niewielkie, ale jednak, że zapłakany brat właśnie do niej zadzwoni z prośbą o pomoc. Mimo tego skonfiskowali telefony najbliższych znajomych Egilla, żeby w razie potrzeby zarejestrować nadesłane z jego konta zdjęcia. Liczba połączeń z numerem alarmowym policji znacznie zmalała, odkąd zwrócili telefony znajomym Stelli, ale Huldar przewidywał, że niebawem znów zaczną do nich wydzwaniać a to błagający o zwrot smartfonów zrozpaczeni nastolatki, a to ich wdzięczni rodzice, którzy będą błagać, żeby zarekwirowanych aparatów nie oddawać jak najdłużej.

– Tak. Czy pani brat jest sprawcą przemocy szkolnej?

– Ee... nie. Przynajmniej nic o tym nie wiem. Wydaje mi się to bardzo... nieprawdopodobne. – Jej wahanie skłaniało Huldara do przeciwnych wniosków. – Owszem, Egill ma problemy w szkole, bo jest obibokiem. Zdolny, ale leń, jak mówią. Ciągle albo gra w piłkę, albo siedzi przed komputerem. Szkoła zawsze jest na ostatnim miejscu. O ile wiem, zastrzeżenia nauczycieli dotyczyły jednak tylko lenistwa.

Tym razem to telefon Huldara zawibrował.

– Przepraszam – powiedział. Widząc, że dzwoni Erla, gestem dłoni polecił Gudlaugui, żeby kontynuował przesłuchanie.

Erla przeszła do rzeczy bez żadnych wstępów.

– Zabierzcie dziewczynie telefon. Już. Nie może zobaczyć tego, co właśnie przyszło.

Czyli jednak mogli się już nie spodziewać telefonu od Egilla. Ani teraz, ani

w nocy, ani nigdy później. Huldar natychmiast wykonał polecenie.

Rozdział 19

Ostatnie wideo dobiegło końca. Huldar odwrócił wzrok od ekranu, żeby nie patrzeć na obraz zastygły w stop-klatce. Nie chodziło tylko o konsekwencje przemocy, której nie znośił. Sam czyn był równie przerażający.

Wszyscy znajomi Egilla na Snapchacie otrzymali identyczne wiadomości wysyłane w krótkich odstępach czasu. Kilka wersji tej samej sceny: Egill błagał o wybaczenie za bliżej nieokreślone przewiny. Jak wcześniej Stella. Dotychczas jednak policja nie znalazła żadnych powiązań między dwojgiem nastolatków: urodzili się w różnych latach, mieszkali w innych częściach miasta, nie byli spokrewnieni, nie obserwowali się nawzajem w mediach społecznościowych ani nigdy się nie spotkali osobiście. Mimo to Egill niesamowicie przypominał Stellę. Obydwoje byli równie zapłakani, zasmarkani i przerażeni, obydwójce wyglądali znacznie młodziej, gdy szok i dezorientacja sprawiły, że ich twarze straciły pierwsze rysy dorosłości, zamieniając się w buzie dzieci, którymi przecież jeszcze do niedawna byli.

Filmy nakręcono w kuchni domu Egilla. Przed wyświetleniem w sali odpraw zostały ułożone chronologicznie. Na pierwszym Egill kłęczał, przyciskając do piersi zakrwawioną rękę. Na kolejnych siedział skulony przy kuchence, jakby szukał tam schronienia. Powtarzał słowo „przepraszam”, tak jak Stella, do samego końca, także tak jak ona, choć zdawał się już nie wiedzieć, co mówi, ponieważ przekręcał sylaby. Od czasu do czasu w kadrze pojawiała się drewniana pałka, której czubek albo dźgał chłopca, albo go uderzał. Chociaż ani razu nie pojawiła się przed obiektywem w całości, nikt nie wątpił, że to kij bejsbolowy. Ponieważ nie widzieli uchwytu, nie potrafili określić, jak napastnik go trzyma. Zdaniem Huldara z oglądania tych nagrań nie mieli większego pożytku, bo ani obraz, ani dźwięk w żaden sposób nie pomagały im w określeniu tożsamości napastnika.

Szczególnie trudno było mu zrozumieć, co miało na celu końcowe nagranie, przecież sprawcy raczej nie chodziło o zmobilizowanie policji do jeszcze cięższej pracy. Filmik przedstawiał ostatnie chwile Egilla raz po raz uderzanego kijem bejsbolowym po głowie. Już po pierwszym ciosie chłopiec upadł na podłogę, a oglądanie kolejnych okazało się dla Huldara prawie niemożliwe, choć przeżył w życiu niejedną bójkę i wiele razy musiał stosować przemoc w trakcie policyjnych interwencji. Ale to nie to samo. Podczas bójek narzędziem były pięści, a użycie przemocy kończyło się z chwilą obezwładnienia osoby zatrzymanej. Nie wypadało bić leżącego, a już na pewno dziecka ani słabszego od siebie.

Huldar nie umiał sobie wyobrazić, co może czuć rodzina Egilla i jego znajomi, oglądając te snapy. Na liście znajdowało się wielu odbiorców,

w większości nastolatki, a zdaniem Erli musieli założyć, że te snapy nie były ostatnie. Policja nie mogła nic zrobić, aby powstrzymać sprawcę. Funkcjonariusz, który odbierał telefony w tej sprawie, otrzymał polecenie, by notować nazwiska dzwoniących wraz z informacją, skąd znają Egilla, proponować im konsultacje psychologiczne oraz prosić, żeby nie rozmawiali z mediami ani nie otwierali ewentualnych dalszych wiadomości od zaginionego chłopca. W przypadku małoletnich rozmawiano z rodzicami, uczulając ich, że ich dzieci mogą otrzymać kolejne wiadomości.

Ale najgorszy był telefon do rodziców Egilla, którzy nadal czekali na lot powrotny do kraju. Ledwie kilka minut przedtem, zanim zaczęły napływać snapy, komuś przyszło do głowy, że rodzice też przecież mogą obserwować konto chłopca. Pechowy detektyw, któremu dostało się polecenie porozmawiania z nimi w tej sprawie, natychmiast pojął, że dzwoni za późno. Chociaż wybrał numer ojca, równie dobrze mógłby się połączyć z matką chłopca, bo jej głośne krzyki dotarły do słuchawki. Wiadomości zdążyły do niej dotrzeć. Detektyw nie mógł ustalić, czy kobieta obejrzała wszystkie nagrania, ale i tak poradził, żeby jej odebrać telefon. Potem słuchał, jak mężczyzna sięga po smartfon, rzuca go na podłogę terminalu lotniskowego, po czym miażdży butem. Jeszcze długo po zakończeniu rozmowy detektyw był blady, milczący i sprawiał wrażenie, jakby i on potrzebował pomocy psychologa.

Policja przeszukała okolicę, w której telefon się zalogował do sieci, ale niczego nie znalazła. Najprawdopodobniej po wysłaniu snapów smartfon został wyłączony i wyjęto z niego baterię. Namierzono go przy Smiðjuvegur, handlowej ulicy po drodze do Kópavogur, małego miasta graniczącego od południa z Rejkiawikiem. Nikt ze sprzedawców pracujących w tamtejszych sklepach nie zauważył niczego nietypowego, a w okolicy nie było kamer monitoringu. Psy też nie wywęszyły śladu Egilla. Krążyły tylko wokół swoich przewodników, licząc na przysmak w nagrodę. Skoro jednak nie znaleziono ciała, pozostawała nikła nadzieja, że jakimś cudem chłopiec przeżył.

– Rodzice przylecą dzisiaj. – Erla przerwała milczenie, które zapadło po obejrzeniu nagrań. Niewątpliwie potrafiła czytać w myślach zebranych w pokoju mężczyzn. Obydwie kobiety zatrudnione w wydziale dochodzeniowo-śledczym dotrzymywały towarzystwa siostrze Egilla. Huldar zaczynał mieć dość gryzących się zapachów różnych wód po goleniu. – Wylądują tuż po północy. Trzeba ich odebrać z lotniska. Uzgodniliśmy z celnikami, że walizki dostaną zaraz po wylądowaniu, żeby nie czekali przy tym cholernym taśmociągu bagażowym. Personel naziemny zgodził się też odebrać ich przy wyjściu z rękawa i szybko przewieźć do hali przylotów, trzeba więc będzie się pojawić na lotnisku sporo przed czasem, bo samolot może wylądować wcześniej. Ktoś na ochotnika?

Cisza zrobiła się jeszcze bardziej przytłaczająca. Nikt nie miał ochoty przewozić zrozpaczonych małżonków z portu lotniczego Keflavik do miasta.

Huldar podniósł rękę. Wolał to od monitorowania telefonów. – Ja pojedę. – Siedzący obok niego Gudlaugur też się zgłosił. Erla skinęła od niechcenia i kontynuowała odprawę. Huldar i Gudlaugur spuścili głowy. Żaden się nie spodziewał pochwały ani podziękowań.

– Nadal będziemy monitorować skonfiskowane telefony. Jeśli sytuacja się rozwinie tak samo jak w przypadku Stelli, to możemy oczekiwać, że telefon się odnajdzie po kolejnym snapie. A potem ciało. Do tego momentu będziemy pracować dwadzieścia cztery na dobę, żeby ująć sprawcę. Nic nie wskazuje na to, żeby miał na tym zakończyć. Poza tym pamiętajcie, że brakuje nam numeru jeden. W każdej chwili może się pojawić trzecia ofiara, choć może powinnam powiedzieć: pierwsza.

Gdy Huldar się zastanawiał, czy podnieść rękę i przypomnieć opinię Freyi w sprawie przemocy szkolnej, odezwał się Jóel, nie przejmując się pytaniem o pozwolenie.

– Od czego mamy zacząć? Nie ma punktów styecznych między ofiarami. Żadnych powiązań.

Oczy Erli zwięzły się gniewnie. Nie znosiła, gdy ktoś się wtrącał podczas odprawy, co wyraźnie pokazywało, że te cykliczne spotkania były dla niej obciążeniem. Układała sobie w głowie, co chce powiedzieć, i nie chciała, by przerywać jej tok myśli.

– To chyba oczywiste, do cholery, że obydwójce muszą być jakoś powiązani ze sprawcą. Może nie przez rodzinę czy znajomych, ale z całą pewnością ten pojeb nie wybrał swoich ofiar przypadkowo. Inaczej nie miałyby sensu zmuszanie ich, żeby przepaszali. Musimy przyjąć, że w jakimś momencie zetknęli się ze sprawcą i potężnie go wkurzyli.

Jóel nie zamierzał tak łatwo się poddawać. Ostry ton Erli wyraźnie go zabolął.

– A jeśli to terrorysta? Bojownik Państwa Islamskiego? Dla niego ich jedyną winą mogłoby być to, że się urodzili w tym kraju, a wtedy mogliby zostać wybrani przypadkowo.

– Czy przed chwilą nie oglądaliśmy tych jebanych nagrań? – warknęła Erla. – Słyszałeś, żeby ktoś krzychał „Allahu Akbar”? Bo ja nie. Słyszałam tylko „Przepraszam”. Może więc już się nie zajmujmy pieprzeniem głupot. – Pochyliła się do przodu nad stołem konferencyjnym, napinając każdy mięsień swojego ciała, i omiotła wzrokiem zebranych przy nim podwładnych. – Nawet przez chwilę nie wolno wam myśleć, że szukamy terrorysty. Ten facet to jebany psychol i cały kraj oczekuje, że złapiemy go w ciągu dwudziestu czterech godzin. A jeśli ktoś jeszcze ma jakieś idiotyczne teorie, to może je przynosić prosto do mojego gabinetu. Nie marnujcie czasu pozostałych, zgłaszając je na odprawach. Nie możemy sobie pozwolić na zawracanie dupy. – Wyprostowała się. – Wyraziłam się jasno?

Huldar się ucieszył, że jednak nie podniósł kwestii przemocy szkolnej. Wszyscy obecni potulnie skinęli głowami, nawet Jóel, który cały czerwony nie

wiedział, gdzie się podziąć ze wstydu. Z kolei Huldar rzadko się czuł tak świetnie.

W Leifsstöð panował kompletny chaos. Ludzie wylewali się przez podwójne drzwi do hali przylotów, ale nietrudno było odróżnić miejscowych od turystów z zagranicy, co do jednego ubranych tak, że mogliby obsługiwać stację badawczą na Antarktydzie, i kręcili się niepewnie w koło, próbując ustalić, dokąd pójść. Islandczycy z kolei ruszali prosto do wyjścia albo się ustawiali w kolejce po bilety autobusowe. Bagaż przyjezdnych też od razu rzucał się w oczy, ponieważ były to zazwyczaj plecaki i sfatygowane torby podróżne, podczas gdy na wózkach pchanych przez miejscowych piętrzyły się wielkie, eleganckie walizki i torby ze sklepu wolnocłowego. Mniej więcej o tej samej porze wylądowało kilka samolotów, a ten, na który czekali, przyleciał jako jeden z ostatnich. Teraz zrozpaczeni małżonkowie mogli stanąć w drzwiach lada moment. Gudlaugur i Huldar musieli użyć łokci, żeby się utrzymać na przodzie oczekującego tłumu. Przed wyjazdem obejrzeli zdjęcia, nie powinni więc mieć kłopotu z rozpoznaniem rodziców Egilla, zresztą miała im towarzyszyć obsługa lotniska.

Gdy w końcu nadeszli, Huldar pomyślał, że równie dobrze mógł sobie darować sprawdzanie ich, bo zmienili się nie do poznania. Na zdjęciach prezentowali się niczym bohaterowie kolorowych magazynów, fotografowani zawsze, a to jak stoją z kieliszkiem wina na przyjęciu, a to jak z kijkami narciarskimi w dłoni uśmiechają się na tle bezchmurnego błękitnego nieba, bo przecież oni nie mogliby marznąć na rodzimych stokach w Bláfjöll. Włosy co do jednego na swoim miejscu i ani śladu szminki na białych zębach. Nawet ich najmodniejsze kombinezony narciarskie wyglądały, jakby ktoś je przed chwilą wyczyścił i wyprasował.

Teraz jednak stanęli przed nimi zupełnie inni ludzie. Twarz kobiety opuchła od płaczu, a makijaż dawno się starł. Mężczyzna miał szalone błyski w oczach i wyraz twarzy, który Huldar pamiętał z interwencji na libacjach narkotykowych w czasach, gdy pełnił służbę patrolową. Ich ubrania były w opłakanym stanie: on miał krzywo zapiętą koszulę, a ona pogniecioną sukienkę i oczko w pończosze. Kurtki też mieli pogniecione i brudne, jakby w nich spali, a do otwartej torby na jej ramieniu mógł zajrzeć każdy, kto by chciał. Wyglądali jak cudem ocalali z kataklizmu.

Huldar i Gudlaugur przywitali się, podziękowali celnikom, ewidentnie zadowolonym, że mogą już się oddalić. Następnie zaprowadzili małżonków do samochodu zaparkowanego w ponurym, obludzonym sąsiedztwie hali, rezygnując z początkowych ustaleń, że jeden przyprowadzi auto, drugi zaś zaczeka z nimi na miejscu. Nie mogli prosić tych ludzi, żeby stali w terminalu poszturchiwani łokciami i przepychani przez tłum.

Ledwie się zamknęły drzwi samochodu, gdy kobieta zaczęła płakać. Nie był to głośny szloch, raczej ciche łkanie, niemal grzeczne.

– Przypuszczaliśmy, że będziecie państwo głodni. Przywieźliśmy kanapki i coś do picia. – Gudlaugur podał do tyłu plastikową torbę ze sklepu w hali przylotów. On i Huldar długo się wahali, jaki napój kupić, w końcu jednak wybrali wodę sodową jako najbardziej neutralną opcję. Gdy Huldar wyjeżdżał z parkingu, usłyszał szelest torby.

Kobieta przestała chlipać, a po chwili zapytała schrypniętym głosem:

– Jak w ogóle mogliście pomyśleć, że będziemy w stanie cokolwiek przełknąć?

– Nie musicie jeść, jeśli nie chcecie. Uznaliśmy po prostu, że nie myśleliście o posiłkach. Ani o tym, żeby coś pić. – Gudlaugur mówił z lekkim zażenowaniem. To był jego pomysł, ale Huldar go poparł. Po chwili rozległ się syk otwieranych butelek z wodą sodową, pomysł okazał się więc nie najgorszy.

– Dziękuję. – Mąż brzmiał tak samo ochryple jak jego żona. – Nie jesteśmy sobą. Mam nadzieję, że panowie to zrozumieją.

– Oczywiście, że tak. – Huldar wjechał na drogę szybkiego ruchu prowadzącą przez półwysep Rejkianes – Wiemy, przez co państwo przechodzicie.

– Widzieliście te filmy? Na Snapchacie? – Głos kobiety nie brzmiał już tak ochryple, gdy wypila trochę wody.

– Tak. – Huldar włączył wycieraczkę, żeby zetrzeć z szyby kilka płatków śniegu. Synoptycy zapowiadali duże opady, które właśnie chyba się zaczynały. – Lepiej, żebyśmy o nich nie rozmawiali.

– Dlaczego nie? O niczym innym nie potrafię myśleć. Widzę je, ilekroć zamykam oczy. Potem otwieram oczy, a one nie znikają. Tak już będzie do końca mojego życia. – Kobieta znów zaczęła płakać, tym razem gwałtownie.

Ani Gudlaugur, ani Huldar się nie odezwali. Szlochanie osłabło po minucie albo dwóch i kobieta pociągnęła nosem.

– Dziękuję. Dziękuję, że nic nie mówicie. – Raczej nie brzmiała sarkastycznie. Jej mąż milczał. W lusterku wstecznym Huldar widział, że mężczyzna wpatruje się w pokrywą lawową, która na tym odcinku rozciągała się po obydwu stronach drogi.

– Nie ma za co. – Huldar ponownie włączył wycieraczkę.

– Ciągle mi się przypomina, jak Egill był mały. Gdy miał trzy lata, śniły mu się koszmary. W tych koszmarach uderzał go zły człowiek. Mieliśmy dosyć, bo Egill nas budził w środku nocy. Może sobie to przypominał, gdy ten mężczyzna w końcu nadszedł. Przypominał sobie, jacy byliśmy wściekli i jak mu powtarzaliśmy, żeby się zamknął.

– Panowie nie chcą tego słuchać. – Mąż nie odwrócił głowy od okna, gdy to mówił. I chyba zamknął oczy, a przynajmniej tak się zdawało Huldarowi.

– Dobrze, już milknę. – Kobieta zwiesiła głowę i ponownie zaczęła szlochać. Po serii krótkich, gwałtownych wdechów nastąpiła cisza, ta jednak nie trwała długo i kobieta znów zaczęła mówić.

– Złapaliście człowieka, który to zrobił?

– Nie. – Tym razem odpowiedział Gudlaugur. – Ale nie ustajemy w wysiłkach, żeby go dorwać jak najszybciej.

Mężczyzna zaśmiał się pogardliwie.

– Nie ustajecie w wysiłkach! Akurat. – Rysy jego twarzy w lusterku się wyostrzyły. – Czy tego właśnie uczą was w szkole policyjnej? Spodziewam się, że za chwilę pan doda coś o odrażającej zbrodni. I że nie schowa się przed wami nawet w mysią dziurę.

Ani Huldar, ani Gudlaugur nie zareagowali na tę zaczepkę. Nie czuli się obrażeni. Spotkali w życiu wielu ogarniętych rozpaczą ludzi i wiedzieli, że ich ból może przybierać różne formy.

– Przepraszam. To było niepotrzebne. – Mężczyzna odwrócił się od okna i osunął się na oparcie tylnego siedzenia. Dopiero teraz Huldar zauważył, że mąż i żona siedzą przyciśnięci do drzwi na przeciwległych krańcach tylnej kanapy, jakby chcieli jak najbardziej się od siebie oddalić. Huldar przypomniał sobie, że małżonkowie nie trzymali się za ręce ani nie przytulali do siebie, gdy szli do samochodu. Uznał to za jeszcze jeden dziwny przejaw rozpacz.

Żeby zapewnić mężczyznę, że nie są obrażeni, Huldar powiedział:

– Nie wiem, czy został pan o tym poinformowany, ale dwie policjantki towarzyszą w domu pańskiej córce. Policyjna ochrona może zostać do rana, jeśli będziecie państwo chcieli. – Przed maską rozpętała się burza śnieżna i Huldar zdjął nogę z gazu, gdy nagle na drodze zrobiło się całkiem ciemno. – Nie musicie państwo decydować teraz.

Żadne z nich nie dało sygnału, że przyjęli do wiadomości jego słowa. Nie wydali się też przerażeni myślą, że zdaniem policji mogli potrzebować ochrony. W tym momencie zapewne było im dokładnie wszystko jedno, co się z nimi stanie.

– Od początku nie chciałam jechać na tę wycieczkę. – Kobieta zdawała się kierować te słowa do oparcia fotela znajdującego się przed nią.

– No pewnie, że chciałaś. – Mężczyzna mówił takim tonem, jakby przerabiali to już wcześniej. Wiele razy. Huldar miał nadzieję, że powstrzymali się od kłótni w samolocie. Współczuł każdemu, kto miał miejsce w pobliżu nich.

– Zapięliście państwo pasy? – Gudlaugur próbował nieco uspokoić sytuację, co chyba mu się udało, bo małżonkowie zamilkli.

Przez resztę podróży jeszcze kilka razy powtarzali tę wymianę zdań, czasem używając dokładnie tych samych słów, a czasem trochę innych. Zanim samochód minął niekończący się na pozór szary mur, który otaczał biało-czerwone kominy huty aluminium w Straumsvik, sygnalizujące bliskość obszaru zabudowanego, małżonkowie przestali ciskać w siebie słowami. Przynajmniej na razie.

Huldar skręcił w osiedle, na którym mieszkali. Widok znajomych domów i ulic doprowadził mężczyznę do łez. Nie był to cichy płacz, jak w przypadku jego żony, ale przerażające wycie. Kobieta nie wiedziała, jak sobie z tym

poradzić, i zaczęła mówić na głos, chociaż nie bardzo wiadomo do kogo.

– Gdy jechaliśmy na lotnisko, nawet by mi do głowy nie przyszło, że tak będzie wyglądał nasz powrót. – Zaśmiała się sardonicznie. – Zmartwienia, których przysparzał mi Egill, wydają się teraz śmieszne. Jak żart. Jakbym się martwiła o to, czy znajdę miejsce do parkowania w centrum miasta.

Przed wyjazdem z komendy Huldar i Gudlaugur otrzymali wyraźny rozkaz, żeby nie przesłuchiwać małżonków po drodze. To mogło poczekać do rana, gdy przesłuchanie da się przeprowadzić we właściwych warunkach. Ale Huldar nie chciał zmarnować tej szansy.

– Czego dotyczyły te zmartwienia?

Kobieta prychnęła.

– Szkoły.

– Nie radził sobie? – Huldar zatrzymał auto przed znakiem stopu i skorzystał z okazji, żeby w lusterku wstecznym obejrzeć twarz kobiety. Wyglądała jak sflaczały balon, siedząc z przygarbionymi ramionami i zwieszoną głową. Jej płaczący mąż skulił się po przeciwnej stronie tylnej kanapy.

– Radził sobie, gdy mu się chciało przyłożyć. Ale szkoła przestała już w tej sprawie dzwonić. Za to wydzwanił z jakimiś pierdołami o jego zachowaniu wobec innego ucznia. Miałam to z nim omówić. Postanowiłam poczekać, aż wrócimy do domu. Uznałam, że to nic pilnego. Teraz się cieszę. Przynajmniej nasza ostatnia rozmowa nie dotyczyła nieprzyjemnych rzeczy.

Mężczyzna przestał płakać.

– A niby jakich rzeczy dotyczyła wasza ostatnia rozmowa? Możesz mi powiedzieć? Szczerze w to wątpię.

Huldar kaszlnął.

– Co to było za zachowanie? – W lusterku wstecznym spojrzął kobiecie w oczy. – Chodziło o nękanie innego ucznia?

Potwierdziła skinieniem głowy.

Rozdział 20

W środowy wieczór sala była prawie pusta. Nieliczni klienci się rozproszyli, mogli więc sobie pozwolić, żeby rozmawiać i śmiać się głośniej niż zwykle. Muzyka też dudniła na cały regulator. Barman puszczał okropne, skoczne kawałki z gatunku tych, które mają zachęcić ludzi do machania nad głową trzymanymi oburącz szklankami z piwem. Chociaż było to irytujące, miało też swoje dobre strony. W takim hałasie nikt nie mógłby podsłuchać jej ani Kjartana, chociaż nie spodziewała się, że będą poruszać jakiegokolwiek poufne tematy. Nie zamierzała go prosić, żeby ujawnił sekrety swoich klientów, zresztą nawet gdyby, to wiązała go tajemnica zawodowa. Oczywiście nie była to tajemnica absolutna, ale dochodzenie policyjne nie doprowadziło dotychczas do żadnych ustaleń, które mogłyby uzasadniać jej uchYLENIE.

Freyja popijała colę, którą kupiła, zanim usiadła przy stoliku. Barman, najwyraźniej nastawiony na przygotowanie droższego drinka wymagającego kreatywności oraz shakera i deski do krojenia, przyjął jej zamówienie bez entuzjazmu. Nie miała ochoty na colę, nawet nie chciało jej się pić, ale wolała coś zamówić, zanim przyjdzie Kjartan. Wiedziała, że dzięki temu z łatwością odmówi, jeśli będzie chciał postawić jej drinka. Jeszcze na studiach próbował ją poderwać, teraz więc starała się uniknąć niezręcznej sytuacji. Kjartanowi coś takiego mogło chodzić po głowie, ponieważ nader skwapliwie się zgodził na to spotkanie. Żadnych pytań, żadnych trudności. Jego odpowiedź brzmiała po prostu: „Dobrze, będę”. Istniała oczywiście możliwość, że zainteresował się tylko tematem rozmowy, ale raczej w to wątpiła. Jej samej po dniu pracy w Izbie Dziecka na pewno nie chciałoby się spotykać z dawnym kolegą ze studiów tylko na rozmowę o wykorzystywaniu dzieci i przemocy wobec nich. Kjartan musiał czuć to samo. Po co psuć sobie wieczór rozmową o przemocy szkolnej, skoro przez cały dzień miał do czynienia z jej skutkami?

Pomimo tych podejrzeń Freyja poświęciła trochę czasu, żeby ładnie wyglądać. Nie dlatego, że się wahała, jak ma go potraktować. Po prostu taki miała nawyk. Gdy była dobrze ubrana i ładnie wyglądała, wszyscy myśleli, że prowadzi idealne życie. Sięgnęła po szklankę. Fluorescencyjna zielona słomka i parasolka, którą barman z drwiącą miną oparł na krawędzi szklanki, zupełnie nie pasowały do jej zawartości. Już przy pierwszym łyku Freyja poczuła, że cały gaz dawno wyparował.

Drzwi się otworzyły i na chwilę mroczne wnętrza baru rozświetlił ostry, oślepiający blask. Nie było to światło słoneczne, bo słońce zaszło kilka godzin wcześniej. Przed wejściem zainstalowano silne reflektory. Tak silne, że Freyja widziała tylko sylwetkę przybysza, dopóki drzwi się za nim nie zamknęły.

To był Kjartan. W płaszczu ze śniegiem na ramionach. Tupnął kilka razy, zanim wszedł dalej do środka, i strząsnął płatki z włosów, targając je dłońmi.

Z przyjemnością zauważyła, że Kjartan dobrze wygląda: szczupły, wysportowany, nadal z bujną czupryną. Oczekiwała czegoś innego, ponieważ zaczął studia późno i był od niej sporo starszy, mógł więc przez te lata zamienić się w przysadzistego misia. Tymczasem teraz wyglądał lepiej niż za czasów studenckich. Był też dobrze ubrany, bo ani zbyt oficjalnie, ani za bardzo swobodnie. Rozpoznała ten styl: chciał stwarzać wrażenie, że narzucił coś na siebie w ostatniej chwili, najwyraźniej jednak on także starannie dobrał strój.

Kjartan podszedł i uściśnił sobie dłonie. Na początek oznajmił, że idzie do baru po drinki, i nie zdołał ukryć rozczarowania, gdy Freyja wskazała na swoją szklanę. Potem patrzyła, jak rusza w stronę baru, czując ukłucie żalu z powodu swojego wyrachowania. Przekonała się, że z tyłu Kjartan wyglądał tak samo dobrze jak z przodu, a jej od dawna się należała jakaś przelotna przygoda. Taka szansa mogła się nie powtórzyć, jeśli oczywiście był singlem. Dyskretne spojrzenie potwierdziło, że Kjartan nie nosi obrączki, uznała więc, że może jednak się zgodzi, jeśli ponownie zaproponuje jej drinka. Pociągnęła kolejny łyk, tym razem większy. Gdyby propozycja padła, powinna mieć pustą szklanę.

– Muszę przyznać, że mnie zaciekawiałaś. Macie przypadki przemocy w Izbie Dziecka? – Kjartan usiadł, stawiając przed sobą szklanę piwa. – Takie miałem wrażenie po lekturze twojego maila. Chyba że sprawa jest osobista.

– Ani jedno, ani drugie. – Freyja się uśmiechnęła. – Nie mam dzieci. Zadowalam się bratanicą. Brat ma osiemnastomiesięczną córeczkę.

Uśmiech Kjartana osłabł.

– Gdzieś słyszałem, że masz syna.

– Nie. Nie mam pojęcia, dlaczego ktoś tak mówił. Nie mam dzieci.

– Ach tak. – Widać było, że Kjartan chce zadać pytanie, tylko nie wiedział, jak ma je sformułować. – Jeszcze jeden dowód, że nie należy wierzyć w wiadomości przekazywane pocztą pantoflową. – Znów się uśmiechnął, choć nie tak szczerze jak za pierwszym razem.

Szybko wymienili informacje o przebiegu kariery po studiach, ale ponieważ żadne nie wydawało się szczególnie zainteresowane tym, co drugie ma do powiedzenia, Freyja szybko przeszła do rzeczy. Owszem, Kjartan wyglądał nieźle, ale przede wszystkim zależało jej na konkretnych informacjach.

– Współpracuję z policją przy dochodzeniu, które może się wiązać z przemocą szkolną. Nie mogę podać szczegółów, ale one nie są istotne. Próbuję ustalić, czy warto drążyć ten temat, to znaczy ustalić, czy brutalne zachowania dzieci w szkole mogą doprowadzić do wybuchu przemocy.

– Przeciwno obiektom brutalnych zachowań? Tak. Przeciwno sprawcom tych zachowań? Również tak. W najgorszych przypadkach przemoc szkolna może doprowadzić do sytuacji, w której żadna ze stron nie okazuje ani krzty litości. – Wypił łyk piwa, po czym starł pianę z górnej wargi. – Musisz pamiętać, że sprawcy przemocy szkolnej zazwyczaj są pozbawieni

współczucia wobec swoich ofiar, a ofiary doznają takiej karuzeli emocjonalnej, że mogą się posunąć do ostateczności. Trzeba jednak pamiętać, że ofiary częściej wyrządzają krzywdę sobie niż swoim prześladowcom. Znacznie częściej. – Po chwili się poprawił. – „Karuzela” to prawdopodobnie złe słowo, ponieważ się kręci w kółko, a ofiary przemocy szkolnej mogą tylko się staczać coraz niżej. Jeśli ktoś nie zainterweniuje, ich sytuacja się nie polepszy. Niestety gdy jest naprawdę zła, wydarzyć się może wszystko. Przemoc jest łatwym sposobem na rozładowanie emocji.

– Rozumiem. – O tym, jak poważne skutki może mieć przemoc szkolna, Freyja się przekonała na własnej skórze. Wiedziała, jak głębokie blizny pozostawia w psychice na całe lata, a wczorajsze poszukiwania w internecie pokazały, że jej doświadczenie nie było odosobnione. Wszystkie materiały, które znalazła na ten temat, miały jedną wspólną cechę: opisywały punkt widzenia ofiar, wskazanych z nazwiska lub anonimowych. Nie znalazła żadnych relacji sprawców przemocy szkolnej. Nawet jeśli któryś z nich spróbował wytłumaczyć swoje zachowanie, to najwyraźniej nie znalazł sposobu, żeby je uzasadnić. – Czy znasz jakieś przypadki, w których przemoc szkolna doprowadziła do śmierci? – Celowo nie użyła słowa „morderstwo”, żeby Kjartan się nie zorientował, że chodzi o Stellę.

– Tak. Niestety samobójstwa nie należą do rzadkości. Najmłodsza osoba, która w Islandii targnęła się na swoje życie z powodu nękania przez rówieśników, miała zaledwie jedenaście lat. – Zrobił pauzę, a Freyja nie przerywała ciszy. Po chwili zrobił głęboki wdech i kontynuował tonem wykładowcy: – To koszmarnie sprawy. Koszmarnie i trudne. W końcu celem stosowania przemocy w szkole jest zranienie i poniżenie ludzi, fizyczne i psychiczne. Szkody są często długotrwałe. Świadców takich zachowań zazwyczaj biorą stronę agresora tylko po to, żeby samemu nie zostać jego kolejną ofiarą. To wzmacnia pozycję sprawcy w grupie i zwiększa szacunek do niego. Takim dzieciom może być trudno zejść z piedestału, ponieważ nie tylko dorośli niechętnie oddają raz zdobytą władzę. – Freyja patrzyła, jak Kjartan wypija kolejny łyk piwa, tym razem znacznie większy. Odstawił szklanekę. – Skoro pytasz o przemoc, to czasem ofiary zwracają się przeciwko swojemu oprawcy. Rzadko bywa, ale skutki mogą być dramatyczne.

– Na przykład jakie?

– Na przykład masakra w Columbine High School w Stanach. Życie straciło trzynaście niewinnych osób. W sumie zaś zginęło piętnaście, bo dwaj sprawcy na koniec popełnili samobójstwo. Sprawcami byli chłopcy terroryzowani i poddawani ostracyzmowi w tej właśnie szkole. To oczywiście ich nie tłumaczy, ale jest jednym z faktów w tej sprawie.

– A u nas w Islandii? Znasz jakieś przypadki, żeby ofiary użyły przemocy przeciwko tym, którzy je prześladowali?

– Nikt nie został zabity, jeśli o to pytasz. Ale od czasu do czasu przemoc szkolna prowadzi do bójek. Najczęściej między chłopcami na początku całego

procesu, gdy ofiara łudzi się jeszcze, że może zatrzymać sprawcę.

– A dorośli? Czy się zdarzyło, żeby chcieli pomścić swoje dzieci, atakując ich prześladowców? – Po obejrzeniu nagrania z kina Freyja wiedziała, że zabójca Stelli nie był ani dzieckiem, ani nastolatkiem.

– Nie, nie znam żadnych poważnych przypadków. Owszem, rodzicom zdarzało się zwymyślać dzieci czy złapać je za kołnierz. Bywa, że dorosłym puszczają nerwy, gdy szkoła zawodzi, i próbują wziąć sprawy we własne ręce, ale nic to nie daje, bo tylko komplikują sytuację i odwracają uwagę od tego, co najważniejsze. Atak dorosłego na dziecko jest traktowany o wiele poważniej niż przemoc między rówieśnikami.

– To prawda. – Freyja opowiedziała mu o materiałach, które znalazła w internecie. – Muszę przyznać, że problem jest poważniejszy i powszechniejszy, niż przypuszczałam na początku.

– Niestety. Nie stawia nas to w dobrym świetle. Może zdołamy w końcu ograniczyć skalę zjawiska, ale na razie jesteśmy praktycznie bezradni wobec przemocy w sieci. Dlatego że przemoc szkolna ewoluowała tak samo jak każda inna dziedzina życia. – Wziął głębszy wdech i kontynuował: – Za naszych czasów nękanie rówieśników przebiegało lokalnie, było ograniczone, widoczne tylko dla obecnych. Ofierze dokuczano, przezywano ją, czasem atakowano albo niszczone należąca do niej rzeczy. Cybernękanie ma na celu poniżenie ofiary i zszarganie jej reputacji poprzez publikowane w sieci komentarze i zdjęcia. I nie jest ograniczone praktycznie niczym, ponieważ sprawca nie musi widzieć swojej ofiary. Nie musi nawet jej znać. Znikają hamulce, bo anonimowość w sieci uwalnia najgorsze instynkty. – Kjartan zaczerpnął powietrza. – Ale to nie wszystko. Materiały publikowane w mediach społecznościowych mogą być oglądane przez każdego i o każdej porze. Ofiara zaczyna sobie wyobrażać, jak wiele osób się z niej śmiało. Nie może uniknąć nękania, trzymając się z dala od swojego prześladowcy. Nie ma gdzie się skryć, jest gnębiona przez dwadzieścia cztery godziny na dobę.

– Pasuje do tego, co przeczytałam. – Freyja patrzyła na grupkę kobiet, które na komendę wypiły do dna i odstawiły kieliszki na bar. – Ciągłe zadaję sobie pytanie, co, do cholery, motywuje te dzieci.

– Wiele z nich, nękając jakiegoś biedaka, daje upust własnym uczuciom. Ale najczęściej prowodyrami przemocy szkolnej są jednostki przejawiające już zachowania aspołeczne w takiej czy innej formie. Moim zdaniem system powinien bardziej się skupić właśnie na prześladowcach. Ale nie zawsze potrafimy określić przyczynę ich zachowania.

– Wygląda na to, że nie wybrałaś sobie najłatwiejszej specjalizacji. – Jeszcze nie wybrzmiały te słowa, gdy Freyja zdała sobie sprawę, że raczej nie powinna tak mówić. Przypadki, które trafiały do niej w Izbie Dziecka, były czasem naprawdę wstrząsające.

– Faktycznie, to trudna działka. Ale tym przyjemniej, gdy można komuś pomóc.

W głośnikach zaczęła dudnić nowa piosenka, nawet bardziej agresywnie optymistyczna niż poprzednia. Przekaz trudno byłoby uznać za subtelny: tańcz, tańcz, tańcz. Raczej niezbyt odpowiednie tło do rozmowy, którą prowadzili.

– Czyli pracujesz przede wszystkim z ofiarami? – Freyja wypięła łyk coli, próbując ignorować hałas. Kostki lodu już się roztopiły, jeszcze bardziej rozcieńczając zwietrzały płyn.

– Tak, najczęściej. Ale od czasu do czasu zdarza mi się przyjmować agresorów. Oraz rodziców. Prześladowców i prześladowanych. Czasem też przychodzą do mnie dorośli, którzy w dzieciństwie padli ofiarą przemocy rówieśników. Mogę ci powiedzieć, że na co dzień stykam się z ogromem krzywdy emocjonalnej. – Kjartan wyciągnął rękę na oparciu kanapy, opierając palce blisko ramienia Freyi. Gest miał wyglądać na naturalny, jak dobór ubrań, ale go przejrzała. Nie odsunęła się jednak. – Ale ponad dziewięćdziesiąt procent moich klientów to ofiary.

– Zajmujesz się tylko przypadkami przemocy szkolnej?

– Nie. O dziwo nie ma ich wystarczająco dużo. Chociaż przemocy szkolnej doświadcza naprawdę wiele dzieci, a ja jestem jedynym specjalistą w kraju. Jeszcze więcej jest sprawców. Oni też potrzebują pomocy psychologicznej, jeśli mamy ich powstrzymać. Ale jak mówiłem, najczęściej interwencja jest spóźniona, ponieważ rodzice kurczowo się trzymają nadziei, że wszystko się rozejdzie po kościach. Nie szukają pomocy na czas, jeśli w ogóle. Większość oczekuje, że pewnego ranka się obudzą i wszystko znów będzie dobrze. Ale nigdy tak nie jest. W każdym razie nie w poważnych przypadkach.

– Czy zetknąłeś się z rodzicami albo innymi członkami rodziny, których oceniałeś jako zdolnych do sięgnięcia po ekstremalne rozwiązania, na przykład po przemoc?

Kjartan spojrział na nią zaskoczony.

– Zabawne.

– Co jest zabawne?

– Zabawne, że o to pytasz, ponieważ miałem takie przypadki. Ojciec jednego z moich klientów rozważał dokonanie zemsty na którymś z dzieciaków, które prześladowały jego syna, ale na szczęście miał dość zdrowego rozsądku, żeby opowiedzieć o tym w moim gabinecie. Od razu uprzedzę twoje kolejne pytanie, ponieważ odpowiedź brzmi: nie. O ile wiem, żaden z moich klientów nie podążył za takim impulsem. – Na chwilę się zamyślił. – No dobrze, a czego dotyczy dochodzenie, w którym pomagasz policji? Muszę przyznać, że jestem ciekaw.

– Niestety sprawa jest poufna. Mogę ci powiedzieć, że nie wiąże się bezpośrednio z przemocą szkolną, ale pojawił się wątek tego typu i uznałam, że się nim zajmę jako konsultant psychologiczny. W końcu nigdy nie wiadomo. – Przerwał jej huragan rehotliwego śmiechu grupki kobiet przy barze, które na chwilę zagłuszyły muzykę. Nagle zdając sobie sprawę, jak

bardzo to miejsce się nie nadaje do omawiania takich tematów, postanowiła bardziej się nie zagłębiać. Gdyby się okazało, że powodem ataku na Stellę była przemoc szkolna, Kjartan z całą pewnością zechce jej pomóc. Nagle myśli Freyi powędrowały do Sagi. – Gdybym przyszła do ciebie jako rodzic albo opiekun dziecka, które padło ofiarą przemocy szkolnej, co byś mi poradził?

Kjartan dopił piwo.

– Żebyś wzięła prawnika. I uruchomiła wszystkie elementy szkolnego programu interwencyjnego, równocześnie pozywając agresora o odszkodowanie. Nietrudno byłoby udowodnić rozmiar poniesionej szkody. Rodzice ofiary często się zwalniają z pracy, żeby odebrać ze szkoły swoje zapłakane dziecko. Do tego dochodzi niszczenie mienia. No i pogorszenie jakości życia dziecka. Ofiary przemocy często doznają trwałych szkód emocjonalnych, nękanie źle wpływa na wyniki ich pracy w szkole i tak dalej.

Kjartan odstawił szklankę i starł pianę z ust. Uśmiechnął się do niej, po czym mówił dalej:

– Chociaż w praktyce prawdopodobnie nie musiałybyś się posuwać aż tak daleko. Skoro sprawca jest nieletni, to płacą za niego rodzice, ci zaś znacznie chętniej interweniują, jeśli wiedzą, że dostaną po kieszeni. Poważnie, to byłoby najlepsze posunięcie. Nie zaszkodziłoby też spotkać się ze mną. Mogę pomóc radzić sobie z konsekwencjami emocjonalnymi, ale nie mam narzędzi, żeby wyeliminować sam problem.

– Będę pamiętała. Czy ktoś tak postąpił? To znaczy, wszedł na drogę sądową?

Zaprzeczył ruchem głowy.

– Dlaczego?

– Nie wiem. Nie wyobrażam sobie, żeby szkoły promowały takie rozwiązania. Ale prędzej czy później do tego dojdzie.

Freyja skinęła głową. Modliła się, żeby Baldur nigdy nie musiał podejmować żadnych takich działań w obronie Sagi.

– Czy możesz mi polecić jakieś artykuły albo opracowania poświęcone przemocy szkolnej?

Kjartan wymienił tytuły kilku prac badawczych i obiecał, że mailem prześle jej pełniejszą listę. Potem wysączył resztki piwa ze swojej szklanki, odstawił ją z hukiem na stół i zapytał otwarcie:

– Spotykasz się z kimś?

– Nie, w tej chwili nie. – Freyja wytrzymała jego spojrzenie, pilnując się, żeby nie zerwać kontaktu wzrokowego ani się nie zaczerwienić jak wstydliva panienska. – Dlaczego pytasz? – Niech się trochę postara. Kolejne ukradkowe spojrzenie na jego dłoń pozwoliło jej ustalić, że na palcu serdecznym widnieje jaśniejszy pasek. To nie wróżyło dobrze. Oby się nie okazał idiotą, który przed spotkaniem z kobietą wsuwa obrączkę do kieszeni.

Kjartan nie odpowiedział.

– Kim więc jest Baldur? – zapytał nieco zażenowany. – Szukałem danych na

twój temat w sieci i trafiłem na informację, że przy twoim numerze stacjonarnym wpisany jest też jakiś Baldur.

Freja nie uznała za podejrzane, że sprawdzał ją w sieci. Nie ma nic złego w tym, że ktoś odrobił pracę domową.

– Baldur to mój brat. Mieszkam teraz w jego mieszkaniu. On jest... chwilowo poza domem. – Spojrzała na niego z zaciekawieniem. – A twoja żona? Znam ją?

– Jestem w trakcie rozwodu. – Kjartan rozejrzał się po sali. – Ucierpią dzieci, ale obydwójce doszliśmy do wniosku, że nasz związek się wyczerpał. – Uśmiechnął się, a ona odwzajemniła uśmiech. Ślad na palcu miał wyjaśnienie. – Co powiesz na wspólną kolację? Ja stawiam.

– Mówię: tak. – Freyja sięgała po colę, gdy padła ta propozycja. Zamiast opróżnić szklanę, odstawiła ją na bok. – To na co czekamy?

Rozdział 21

Twarz Erli była blada jak płótno, jeśli nie liczyć podkrążonych oczu, które wydawały się przez to jeszcze bardziej wyraziste. Miała pogniecioną koszulę, plamę z kawy na jednym rękawie i czerwony ślad na kołnierzyku, prawdopodobnie po keczupie. Dochodziło wpół do drugiej w nocy, a ona nadal pracowała. Huldar nie zdziwiłby się, gdyby gdzieś w gabinecie trzymała śpiwór. W napiętych sytuacjach zazwyczaj rezygnowała z tego, co uznawała za nieistotne, i wszystko wskazywało, że powrót do domu zaliczyła do tej właśnie kategorii. Gdyby nadal się przyjaźnili, poradziłby jej, żeby jednak pojechała do domu i przespała bite osiem godzin, a potem przed powrotem do pracy zjadła solidne śniadanie. Byłoby to rozsądniejsze niż praca z pustym żołądkiem i doprowadzanie się do stanu, w którym zmęczenie nie pozwala myśleć precyzyjnie. Choć oczywiście by jego rady nie posłuchała.

– Myślisz, że to mądre? – Wskazał na kubek, który Erla właśnie napełniła kawą. On trzymał w ręku identyczny i stracił już rachubę, ile kaw wypił tego dnia. Potem przypomniał sobie, że jest dobrze po północy, co znaczyło, że zaczął się nowy dzień i może z czystym sumieniem wyzerować licznik. – Gdybyś się skaleczyła, leciałaby kofeina zamiast krwi.

– Odwal się. – Znużony ton sugerował, że jest naprawdę wykończona. Wypiła duży łyk kawy, prawdopodobnie większy, niż zamierzała, chcąc pokazać mu w ten sposób, żeby się nie wtrącał, bo postąpi odwrotnie do tego, co on jej poradzi. Zanotował w myślach, żeby wykorzystać to później. Zdaje się, że obrał złą taktykę, sugerując zbadanie wątku przemocy szkolnej. Skoro Erla chciała robić mu na przekór, to chyba lepiej by zrobił, gdyby w jej obecności głośno zaprzeczył tej teorii.

– To jest coś, co ich łączy. – Huldar patrzył, jak przewraca oczami. Siedzieli naprzeciwko siebie przy małym stoliku pokrytym brązowymi okręgami, które miały zniknąć wraz z przybyciem ekipy sprzątającej o szóstej rano. Za cztery i pół godziny. – Zresztą nie trafiliśmy dotychczas na żadne inne obiecujące wątki.

– Przemoc szkolna? – Erla znów się napiła, błędząc wzrokiem po pustej kantynie. Huldar zszedł za nią na dół i usiadł przy tym samym stoliku. Postanowił spróbować ponownie. Sprawdzić, czy teraz będzie bardziej skłonna do słuchania niż wcześniej. Po powrocie z lotniska, zamiast jechać prosto do domu, wstąpił do pracy, licząc na to, że Erla jeszcze nie wyszła. Po drodze podrzucił Gudlaugura do domu. Czuł do niego urazę za to, że nie powiedział mu, o co chodzi z Ástą. Nie chciał się z nim pokłócić, a wiedział, że im bardziej jest zmęczony, tym większe ryzyko, że wyładuje złość na koledze.

– To nawet nie jest bardzo naciągane. – Huldar obrócił kubek w dłoniach, obserwując, jak na powierzchni płynu tworzą się małe brązowe kręgi. – Za

granicą przemoc szkolna doprowadziła do masowych morderstw.

– Mówisz o przemocy stosowanej przez dzieci. Stella nie zginęła z ręki dziecka. I nie dziecko dopadło Egilla.

– Problem dotyczy także dorosłych. – Po południu zapoznał się z mailem, w którym Freyja podsumowała zebrane informacje na temat przemocy szkolnej w ogóle i Stelli w szczególności. Nie prowadziły do rozstrzygających wniosków, ale Freyja zapowiedziała kolejną, pełniejszą opinię rano. Nie był zaskoczony, że wolała pisać, niż rozmawiać przez telefon. Chciała uniknąć jego nieudolnych prób umówienia się z nią. Wzdrygnął się na wspomnienie własnej niezręczności.

– Zjawisko dotyka także rodziców. Czasem bardzo poważnie. – Huldar starał się mówić jak najspokojniej, żeby niepotrzebnie nie prowokować Erli. Pragnął wykorzystać tę nieprzewidzianą okazję, żeby polepszyć ich wzajemne stosunki. Wiedział, że powoływanie się na Freyję jako źródło informacji raczej mu w tym nie pomoże, ale zaczynał się przekonywać do tezy, że wątek przemocy szkolnej może stanowić klucz do tej sprawy, a wykrycie sprawcy było ważniejsze niż odnowienie koleżeńskich relacji z Erlą. – Niektórzy rodzice są zdolni do wszystkiego, gdy chodzi o ich dzieci.

– Weź na wstrzymanie. – Erla pokręciła głową ze znużeniem. – Czy już nie mogę spokojnie napić się kawy? Mówiłam ci, że moim zdaniem to gównie warte, ale dobrze, zastanowię się nad tym. Tylko później. Nie w tej chwili. I bez tego mam za dużo na głowie.

Huldar skinął potakująco głową. Uznał, że poczeka, aż Erla się wyśpi, po czym jutro przypuści kolejny atak.

– Mogę ci jakoś pomóc?

Erla prychnęła. Potem jednak dostrzegła, że jego oferta jest szczerą, i trochę zmiękła.

– Trzy, dwa... A co z jedyneką? Jeśli możesz mi to powiedzieć, będę szczęśliwa.

– Jesteś pewna? – Nie musiał wyjaśniać. Odkąd gruchnęła wieść o kartce z trójką, wszyscy zadawali sobie to samo pytanie. Kto jest ofiarą numer jeden i gdzie się odnajdzie. Oczywiście nie mieli pewności, że to szereg zaczynający się od jedynki. Równie dobrze w grę mógł wchodzić jakiś szyfr albo hasło do zamka cyfrowego. Funkcjonariusz przydzielony do zbadania tego wątku skontaktował się z matematykiem, który jednak nie potrafił pomóc, bo do analizy potrzebowałyby więcej danych. Dał im jednak słabą nadzieję, ponieważ stwierdził, że teoretycznie nie ma konieczności, żeby ciąg się zaczynał od jedynki i dwójka równie dobrze może stać na początku. Oczywiście bardzo się zaciekawiał, dlaczego policja wypytuje o te dwie cyfry, ale detektyw mu tego nie wyjaśnił.

– Niczego nie jestem pewna. To jeden wielki syf.

Huldar przez chwilę milczał, po czym zapytał:

– Chcesz, żebym coś zrobił, zanim pojedę do domu?

– Nie. – Erla stłumiła ziewnięcie.

Siedzieli w ciszy przerywanej tylko buczeniem lodówki, które okazało się dziwnie kojące, i Huldar poczuł, że opadają mu powieki.

– Mogę udzielić ci rady?

– Nie. – Erla opróżniła kubek, po czym wstała z miejsca, powoli i sztywno, jakby była staruszką.

Wbrew zdrowemu rozsądkowi Huldar zlekceważył jej odpowiedź.

– Jedź do domu. Gwarantuję, że rano nie będziesz tego żałować. Prześpij osiem godzin we własnym łóżku. – Niepotrzebnie wspomniał o łóżku. Obydwoje poczuli się skrępowani i patrzyli wszędzie, tylko nie na siebie nawzajem.

– Do jutra. – Huldar miał wrażenie, że Erla żegna się z lodówką. Wątpił, czy weźmie pod uwagę to, co jej sugerował.

Postanowił, że nie pójdzie za nią, lecz odczeka minutę albo dwie. Nie chciał wypaść jak pies, który ciągle podąża jej śladem w nadziei na jakiś smakowity kąsek. Nadal więc siedział przy stoliku, niewidzącym wzrokiem wpatrując się w swój kubek, gdy do kantyny wszedł policjant w mundurze.

– Nie ma tu Erli?

– Nie, poszła na górę. Co się dzieje?

Mężczyzna przystanął w drzwiach. Trzymał w ręku kawałek papieru, który szeleścił, gdy machał nim w powietrzu.

– Właśnie mieliśmy telefon z Czerwonego Krzyża. Wiadomość jest dziwaczna, ale pomyślałem, że jednak powinna trafić do waszego wydziału. – Zawahał się, po czym dodał: – Jest w złym nastroju? Może powinienem poczekać do rana? – Najwyraźniej opinia o Erli rozeszła się już szeroko.

– Nie wiem. Zależy, co to jest. – Huldar wypił resztkę kawy, nastawiając się na jakiś nonsens. Czerwony Krzyż raczej nie był źródłem ważnych informacji.

Policjant odczytał odręczną notatkę:

– Raz, dwa, trzy. – Podniósł wzrok zmieszany. – Pomyślałem, że to ma coś wspólnego z waszą sprawą. – Opuścił oczy i czytał dalej: – Powinni sprawdzić... że niby policja... – Niecierpliwym gestem Huldar kazał mu kontynuować. – Powinni zerknąć na przypadek Laugi.

Huldar skoczył na równe nogi. Senność zniknęła w jednej chwili.

Podobnie jak Huldar, Erla natychmiast się ożywiła na wieść o tym, co się stało. Usiadła prosto jak struna, jej oczy szeroko się otworzyły, a policzki nabrały kolorów. Nawet sińce pod oczami jakby trochę ustąpiły. Huldar najpierw przekazał wiadomość, a potem musiał odwozić Erlę od zamiaru wezwania na miejsce wszystkich członków zespołu.

Wiadomość została przekazana za pośrednictwem linii 1717, czyli telefonu zaufania Czerwonego Krzyża. Obsługujący go pracownicy z zasady zachowywali w tajemnicy treść rozmowy, tym razem jednak mężczyzna wyraźnie poprosił, żeby przekazać wiadomość policji. Na szczęście osoba

dyżurująca tej nocy okazała na tyle zdrowego rozsądku, żeby spełnić jego prośbę, zamiast przełączyć go do dyżurnego na oddziale psychiatrycznym. A to dlatego, że w głosie mężczyzny było coś dziwnego, coś, co kazało jego prośbę potraktować poważnie. Okazało się, że połączenie wykonano z telefonu komórkowego Egilla. Gdy Erla się o tym dowiedziała, natychmiast pobiegła do dyżurnego technika w wydziale kryminalistyki, który miał monitorować sieć i alarmować, jeśli numer chłopca się aktywuje. Huldar popędził jej śladem, już się nie przejmując, czy Erla uzna, że łązi za nią jak pies. Opłacało się, choćby po to, żeby być świadkiem jej wrzasku, gdy przyłapała technika śpiącego z głową opartą na biurku.

Gdyby to zależało od niej, jeszcze przed nastaniem wiosny technik wróciłby do służby patrolowej i przeprowadzał kaczęta przez ulice w centrum miasta.

– Kim, do cholery, jest Lauga? – Erla wpatrywała się w notatkę, której nie przestawała ścisnąć w pięści mimo wszystkich gorączkowych działań.

– Poszukamy. – Huldar wpisał imię do Systemu Informacji Policyjnej, a następnie do nieformalnej bazy danych, w której policja przechowywała nazwiska praktycznie wszystkich, którzy się przewinęli przez którykolwiek komisariat w kraju.

Imię „Lauga” nie pojawiło się w nich ani razu, ale nie musiało występować samodzielnie, ponieważ w ten sposób można było też skracać aż trzydzieści sześć islandzkich imion żeńskich zakończonych na „-laug” i dwóch, które się od „Laug-” zaczynają, a takich imion w obydwu bazach danych figurowało mnóstwo, najczęściej Áslaug, Sigurlaug i Gudlaug.

– Trzeba cholernie dużo roboty, żeby przesiać wszystkie te osoby, chociaż nie jest to niemożliwe. Większość wpisów odnosi się do drobnych wykroczeń i najczęściej chodzi o świadków. Kilka spraw o prowadzenie pod wpływem alkoholu, jedna kradzież i jedno włamanie. Nic, co by się rzucało w oczy. Wszystkie dochodzenia zamknięto dawno temu. Obecnie nie jest prowadzona ani jedna sprawa, w której kobieta o takim imieniu występowałaby jako ofiara albo jako podejrzana.

Erla westchnęła, kryjąc twarz w dłoniach. Gdy podniosła głowę, Huldar kontynuował, licząc, że powstrzyma stek przekleństw, w których z powodu silnego zmęczenia nie umiałby się dopatrzeć niczego zabawnego.

– Czy mężczyzna mógł powiedzieć „Laugi”? Może chodziło mu o imię męskie? Słyszałaś nagranie. To możliwe? – Oczywiście natychmiast przyszedł mu na myśl Gudlaugur, ale nie zamierzał informować o tym Erli. Wróciły podejrzenia, które wzbudziło w nim nietypowe zachowanie partnera wywołane wizytą u Ásty.

– Nie. Głos był przytłumiony i ewidentnie zmieniony przy użyciu modulatora, ale imię z całą pewnością kończyło się na a. Zresztą sam posłuchaj. Prześlę ci plik.

– Nie, dzięki. Jestem zbyt padnięty, żeby cokolwiek robić. – Podał Erli wydruk z listą nazwisk, nie wstając od komputera. – Jeśli chcesz, mogę to

przejrzeć, ale dopiero jutro. Teraz nie mogę już się skupić. – Wyszczerył zęby w uśmiechu. – Chyba że przyniesiesz mi jakiegoś speeda z magazynu dowodów rzeczowych.

Ostatnie zdanie wywołało na jej twarzy równie szeroki uśmiech, który nawet w najlepszych czasach był rzadkością.

– Możesz sobie pomarzyć. – Uśmiech zniknął. – Wiesz, co to znaczy?

– Wiadomość? Nie mam pojęcia. Może jutro będę lepiej kojarzył.

– Nie sama wiadomość. Wylicznika „jeden, dwa, trzy”.

Huldar powoli skinął głową.

– Aha. To znaczy, że brakuje nam jednej ofiary.

Erla jęknęła. Na jej twarzy znów się odmalowało wyczerpanie.

– Chryste Panie, mogę zapomnieć o tym awansie. Prędzej wylecę na zбитy pysk.

Miała rację. Jeśli kolejną ofiarą też będzie nastolatek, to z całą pewnością jej się oberwie. Raczej nie wyrzucą Erli z policji, ale jej notowania polecą na łeb na szyję. Może nawet spaść na miejsce Gudlaugura, jeśli ten złoży wniosek o przeniesienie.

– To nie twoja wina. Nikt inny na twoim miejscu nie prowadziłby sprawy lepiej. – Nagle Huldar poczuł głód nikotyny. – Mam przeczucie, że niedługo ruszymy z miejsca.

Jego słowa ani trochę jej nie rozchmurzyły.

– Miejmy nadzieję. – Zaczepnęła powietrza jak ktoś, kto za chwilę ma zanurkować w basenie. – Gdzie jest Gudlaugur? – zapytała, jakby dopiero teraz zauważyła, że Huldar jest sam.

– Poszedł do domu się zdrzemnąć. Będzie od rana. – Starał się brzmieć normalnie. Jeszcze tego by brakowało, żeby Erla wyczuła w jego głosie, że między nimi dwoma są jakieś tarcia.

Z roztargnieniem pokiwała głową.

– Idź do domu. Już późno.

Huldar wstał od komputera, nie widząc powodu, żeby oponować.

– Powinnaś się zastosować do własnej rady.

– Poczekam tylko, aż wrócą radiowozy, potem wychodzę. – Czterech funkcjonariuszy w dwóch radiowozach udało się w rejon, w którym telefon Egilla na krótko się zalogował do sieci. Meldowali już, że na pierwszy rzut oka niczego nie zauważyli, ale jeszcze się rozejrzą. – Muszę tu być, jeśli... jeśli go znajdą.

– Już dawno by się odezwali, gdyby tak było. – Telefon Egilla został namierzony przy ścieżce na zachodnim zboczu wzgórza Öskjuhlíd. Margines błędu wynosił osiem metrów, co znaczyło, że musieli przeszukać okręg o średnicy szesnastu metrów. – Czterech ludzi nie mogłoby go przeoczyć nawet w najtrudniejszym terenie.

– Racja, ale i tak zamierzam poczekać. Powinni wrócić lada moment. – Splotła ramiona na piersiach, ziewając. – Bo jeśli nie, to faktycznie będę

musiała przynieść tego speeda z magazynu.

Huldar się uśmiechnął i powiedział dobranoc. Mimo zmęczenia był zadowolony. Dochodzenie przyśpieszyło, Erla zaczęła go traktować trochę lepiej, za chwilę sobie zapali, a niedługo potem wyląduje we własnym łóżku. Czy życie mogło potraktować go lepiej w środku nocy na komendzie policji?

Rozdział 22

Kserokopia odręcznego listu, wpis nr 2 opublikowany na portalu blog.is przez blogerkę przedstawiającą się jako Laufa

Co roku myślałam, że upadłam już na samo dno, i co roku było gorzej. Powtarzałam sobie, że inne dzieci wkrótce zmienią swoje nastawienie. Że poczują wyrzuty sumienia i przyjdą mnie przeprosić. Powiedzą, że nie mają pojęcia, dlaczego tak się zachowały, bo ja na to nie zasługuję. Że znów możemy się kolegować. Ale niestety nic takiego nie nastąpiło. Ilekroć wyobrażałam sobie tę scenę, zawsze się kończyła w ten sam sposób: rozkładałam ramiona i mówiłam, że nie mam im tego za złe. Że wszyscy będziemy przyjaciółmi. Na zawsze, poczynając od teraz. Z dzisiejszej perspektywy wydaje mi się to śmieszne.

Od chwili, gdy pierwszy raz padłam ofiarą najokrutniejszych instynktów moich szkolnych kolegów, do dnia, w którym zaczęłam szkołę średnią, czas płynął bardzo powoli. Nie miałam żadnego życia towarzyskiego i codziennie bałam się iść do szkoły. Weekendy spędzałam zamknięta w swoim pokoju, drżąc przed kolejnym poniedziałkiem. Co wieczór przed zaśnięciem modliłam się, żeby Bóg zesłał na Rejkiawik wybuch wulkanu taki jak w archipelagu Vestmannaeyjar w 1974 roku. Po tym wybuchu wszyscy mieszkańcy wysp zostali przeniesieni na Islandię, a ich dzieci poszły do nowej szkoły. Nadal się zastanawiam, czy którekolwiek z tych dzieci było w mojej sytuacji i ucieszyło się z przymusowej przeprowadzki. Czy któreś z nich z radością przywitało szansę na nowy start z nowymi dziećmi, które nie będą im ciągle dokuczać?

Chyba powinnam była się skarżyć. Oświadczyć, że nie chcę już mieszkać w tej okolicy i nalegać na zmianę szkoły. Ale nie chciałam jeszcze bardziej utrudniać życia w domu ani przyprowadzić Mamy o jeszcze większy smutek. Ani Taty. Staralam się ukryć przed nimi kompletny brak znajomych. Udawałam, że wszystko jest w porządku, i wymyślałam najróżniejsze kłamstwa, abym nie musiała wyjaśniać, dlaczego moje życie tak się różniło od życia innych dziewczynek.

Na przykład udawałam, że jestem zapraszana na przyjęcia przez ludzi z mojej klasy. Wychodziłam z domu, niosąc ładnie zapakowane prezenty, które wrzucałam do kosza, jak tylko odeszłam wystarczająco daleko od domu, by rodzice nie mogli mnie zobaczyć. Potem kręciłam się sama przy huśtawkach za jednym z bloków, aż mogłam bezpiecznie wrócić do domu. Jeśli padał deszcz albo śnieg, czekałam pod wiatą na przystanku, drżąc ze strachu, że mnie zauważy któreś z dzieci ze szkoły. Ilekroć nadjeżdżał autobus, odchodziłam na bok, żeby się nie zatrzymał.

Tylko raz zorganizowałam przyjęcie urodzinowe. W tym roku, gdy

wszystko się zaczęło. Nikt nie przyszedł. Skłamałam mamie, że zapomniałam rozdać zaproszenia. Potem powiedziałam, że nie ma sensu organizować przyjęcia w następnym tygodniu, bo większość dziewczynek będzie na meczu piłki ręcznej. Rok później twierdziłam, że nie chcę organizować przyjęcia, bo koleżanki mają gripę. Potem chyba Mama doszła do wniosku, że nie chcę nikogo zapraszać ze względu na nią. Jej zdrowie znacznie się pogorszyło i nie miała już siły piec.

Pojawiałam się na imprezach organizowanych przez moją klasę, ale zawsze kończyło się to okropnie. Byłam wyszydzana i poniżana, choć nigdy tak, by zauważyli to dorośli. Moja nauczycielka uważała, że jestem aspołeczna. Ani razu mnie nie zapytała, co się dzieje. Nawet wówczas, gdy moje oceny zaczęły się pogarszać, a prace domowe oddawałam z opóźnieniem i nieporządnie odrobione. Gdyby zapytała, mogłabym wyjaśnić, że mi je regularnie wykradali. Czasem podrzucali je z powrotem do mojej teczki z czerwonymi gryzmołami na tekście, który z takim trudem kaligrafowałam. Albo wypisywali zwyczajowe przezwiska na zadaniach, które starannie rozwiązywałam w domu. Wydaje mi się, że nauczycielka wiedziała o chorobie mamy i w ten sposób tłumaczyła sobie mój smutny nastrój oraz kłopoty z koncentracją. Już lepsze byłoby to niż kompletny brak zainteresowania z jej strony. Ponieważ faktycznie byłam nudna. Nigdy się nie odzywałam niepytana, podczas gdy inne dzieci promieniały w jej obecności. Podlizywały się i były dla niej tak samo miłe, jak koszarne były dla mnie.

Mogłabym opisać wiele bolesnych sytuacji. Pamiętam wszystkie historie powodujące w moim sercu kolejne małe rysy, które tak bardzo się powiększały, że w końcu serce pękło na dwoje. Na przykład kiedyś zostałam wezwana do tablicy, żeby wyrecytować wiersz, którego mieliśmy się nauczyć na pamięć, i cała klasa robiła głupie miny albo pokazywała mi język. Znałam ten wiersz, ale tak się zestresowałam, że zostało mi w głowie ledwie kilka słów, a ponieważ nauczycielka patrzyła nie na klasę, lecz na mnie, nie widziała, co się wyprawia za jej plecami. Nie powiedziała ani słowa, gdy dzieci zaczęły się ze mnie śmiać, a na koniec mnie skarciła, gdy całkiem zamilkłam.

Albo wtedy, gdy chłopiec siedzący za mną obciął mi warkocz. Poszłam do domu i skłamałam, że sama to zrobiłam, bo chciałam mieć krótkie włosy. Oczywiście nie chciałam, ale i tak zostałam obcięta na chłopaka. Dzieci w mojej klasie uznały, że to było zabawne.

Albo wtedy, gdy na stołówce opróżnili do mojego tornistra cały słoik dżemu.

Albo jak mnie popchnęli na sali gimnastycznej i złamałam nos. Nauczyciel wuefu nakrzyczał na mnie, że jestem niezdarna.

I wszystkie pozostałe sytuacje. Każda gorsza od poprzedniej. Nikt nie zrobiłby czegoś tak drastycznego z powodu jednego incydentu. Ale gdy

brakuje palców obydwu rąk, żeby policzyć to, co się wydarzyło jednego dnia, można stracić grunt pod nogami. A gdy takie dni zdarzają się codziennie przez długie lata...

W szkole średniej znów się zaczęło, chociaż trafiliśmy do różnych klas. Wcześniej myślałam, że nie może już być gorzej, ale się myliłam. Komentarze robiły się coraz agresywniejsze, a dzieci, które czerpały przyjemność z nękania mnie, było coraz więcej. Aż pewnego dnia wydarzyło się coś niewiarygodnego: do szkoły przyszła nowa dziewczynka. Była nieśmiała, też została wyrzutkiem, jak ja, dlatego się zaprzyjaźniłyśmy. I nagle pozostali uczniowie przestali się dla mnie liczyć. Mogli sobie mówić, co chcieli. Ich słowa już mnie nie bolały. Bo moje życie przestało być bezwartościowe.

Rozdział 23

Freyję obudził odór wymiocin. A więc szorowanie i świece zapachowe nic nie dały. Gdy wróciła do domu poprzedniego wieczoru, strasznie śmierdziało, wyjęła więc z szafki świece zapachowe i rozstawiła je po całym domu. Przez lata dostawała je w prezencie, ale nigdy nie miała okazji, żeby zrobić z nich użytek. Powinna je rozstawić wokół wanny, a następnie z kieliszkiem szampana w ręku pławić się w pianie, tyle tylko, że mieszkanie Baldura nie oferowało takich luksusów. W łazience Freyja miała do dyspozycji jedynie nieszczelną kabinę prysznicową.

Nigdy nie poszłaby spać, nie gasząc wcześniej świec, gdyby była trzeźwa, ale po winie, które wypła z Kjartanem, obniżył się jej wewnętrzny próg bezpieczeństwa. Teraz, gdy siedziała na skraju łóżka, pocierając obolałe czoło, przypomniało jej się, że właśnie przez ten smród nie zaprosiła Kjartana do siebie – niekoniecznie od razu po to, żeby iść z nim do łóżka, chociaż taka opcja z pewnością wchodziła w grę. Wyraźnie dał do zrozumienia, że jest tym zainteresowany, ale wyjaśnił, że nie mogą jechać do niego, albo więc u niej, albo wcale. To znaczyło wcale, przynajmniej tym razem. Ani paskudny zapach, ani Molly, ani obskurne małe mieszkanie nie pasowały do pierwszej randki. Liczyła jednak na drugą, zakładając, że następnym razem Kjartan się postara, żeby dzieci zostały u matki.

– Jezu. – Freyja się podniosła, czując zawroty głowy. Wpadła na szafkę nocną i wypalona świeca razem ze szklaną podstawką spadła na podłogę, a następnie potoczyła się pod łóżko. Molly powitała ją smętnym spojrzeniem. Freyja rozumiała dlaczego, gdy poszła do łazienki i zobaczyła swoje odbicie w lustrze. Czerwone oczy, potargane włosy i wczorajszy makijaż rozmazany tak, jakby skóra jej twarzy posłużyła za płótno Dieterowi Rothowi. – Chryste! – Za godzinę miała wykład. W lustrze coś się poruszyło: przez uchylone drzwi Molly wetknęła łeb i pokiwała nim z dezaprobatą.

Gorący prysznic, śniadanie i szybki spacer z Molly zdziały cuda. Gdy Freyja wychodziła z domu, zamykając w środku raczej wkurzonego psa, nikt by się nie domyślił, że poprzedniego wieczoru wypła za dużo wina. Może i wyglądała jak ktoś, kto po treningu na siłowni dla zdrowia wypił jeszcze koktajl warzywny z marchewką, ale nadal miała straszego kaca, który nękał ją pulsującym bólem głowy i kwaśnym uciskiem w żołądku.

Śnieg, który padał, gdy poprzedniego wieczoru wysiadała z taksówki, teraz chrzęścił pod nogami. Przypomniała sobie, że wczoraj stała tu przez chwilę z podniesioną głową i otwartymi ustami, żeby łapać językiem spadające płatki. Zawstydzona zerknęła na budynek, mając nadzieję, że żaden z sąsiadów jej wtedy nie widział. Wszystkie okna były ciemne, ale to jej nie pocieszało, bo mieszkańcy bloku byli sowami raczej niż skowronkami. Ktoś na

pewno zauważył.

Przysięgła sobie, że już nie będzie piła. Przynajmniej nie tak dużo i nie w środku tygodnia.

Wiatr porywał suchy śnieg, który Freyja zrzuciła ze swojego samochodu. Gdy wsiadła do środka i zatrzasnęła drzwi, z dachu zsunął się wielki płat, który zasłonił przednią szybę. Zamiast wysiąść, żeby go usunąć, pozwoliła wycieraczkom pokazać, co potrafią.

W torebce na siedzeniu pasażera miała zadania z matematyki, które wiozła na uczelnię, chociaż minął już termin. Odrobiła wszystkie wczoraj wieczorem, dlatego zarówno charakter pisma, jak i sposób rozwiązania zdradzały pewne kłopoty z koncentracją, te zaś zapewne nie pozostały bez wpływu na otrzymane wyniki. Mimo to postanowiła oddać je do sprawdzenia. I tak nie miałyby czasu, żeby przygotować wersję na trzeźwo. Jeśli chciała otrzymać zaliczenie tych zajęć, lepiej było przynieść nonsens niż nic. Może przynajmniej dostanie pół punktu za fatygę.

Silnik zaskoczył za pierwszym razem i Freyja się uśmiechnęła, biorąc to za dobrą wróżbę, cokolwiek się wydarzy na uczelni. Po raz pierwszy od dawna spędziła wieczór z mężczyzną, który jej się podobał. No dobrze, może nie straciła dla niego głowy, ale to mogło się zmienić. Podczas spotkania rozpraszały ją myśli o Stelli, a wyobrażenia podrzucała obrazy potwornych scen w kinie. Taką przeszkodę trudno było Kjartanowi pokonać urokiem osobistym. W dodatku mlaskał podczas jedzenia, co przyprawiało ją o dreszcze. Zdecydowanie wolała przy stole towarzystwo ludzi, którzy opróżniali talerze bezgłośnie jak ninja. Ale przynajmniej nie miał dozoru elektronicznego i zadeklarował, że chętnie znów się z nią spotka, jak najszybciej. Dlatego ława przysięgłych nie wydawała jeszcze werdyktu, czy coś z tego będzie.

Pamiętała, że rozmawiali też o przemocy szkolnej, której ona sama doświadczyła jako nastolatka. Przyjemnie było przed kimś się otworzyć, zwłaszcza że jako dziewczynka nie miała komu o tym powiedzieć. Baldur natychmiast by stłukł dzieci, które ją nękały, a dziadkowie padliby na kolana, błagając o pomoc Wszechmogącego Boga. Tego samego, który się okazał kompletnie bezużyteczny, gdy Freyja go potrzebowała. Nie mając komu się wypłakać, zachowywała swoje nieszczęście dla siebie. Do wczoraj.

Radość, jaką odczuła po zrzuceniu tego ciężaru z serca, mącił tylko fakt, że powiedziała Kjartanowi o zjeździe klasowym w weekend. Nalegał, żeby zabrała go ze sobą jako osobę towarzyszącą. Przekonywał, że mając go przy boku, Freyja zyska moralne wsparcie, dzięki któremu szybko zrozumie, że na dawnych prześladowców nie warto marnować ani odrobiny złości. Wczoraj wieczorem uznała ten pomysł za doskonały, w ostrym świetle poranka jednak wydał jej się koszmarny. Niestety po przyjeździe do domu wysłała mail do organizatora zjazdu, informując go, że jednak zmieniła zdanie i przyjdzie. Z partnerem. Niech więc lepiej Kjartan dotrzyma słowa.

Ledwie Freyja zdążyła wsunąć rozwiązane zadania do skrzynki na korespondencję swojego wykładowcy, gdy zadzwonił jej telefon. Huldar zaprosił ją na komendę, ponieważ zamierzali przesłuchać kolejnych małoletnich. Tym samym plan spędzenia reszty dnia w czytelni wziął w łeb. Na szczęście przesłuchanie zaczynało się później i miała dość czasu, żeby przedtem pójść na wykład.

Wykład okazał się jednak zupełną stratą czasu. Freyja nie mogła nadążyć za umykającymi slajdami w PowerPoincie. Co prawda kac ustępował, ale i tak nie pojmowała dziś wykresów ani długich definicji, które zbyt szybko znikaly jej sprzed oczu. W tej chwili było jej wszystko jedno, czy popyt wpływa na podaż, czy jest na odwrót. Potrafiła myśleć tylko o jednym popycie: swoim własnym na colę.

Ten skurczybyk Huldar od pierwszego wejrzenia poznał, w jakim stanie się znajdowała. Zamiast zwyczajowej kawy zaproponował jej to, o czym marzyła: słodką colę. Po czym się zorientował, pozostawało dla niej tajemnicą. Chwilę wcześniej poszła do toalety, żeby przed lustrem poprawić makijaż. Najwyraźniej nie zrobiła tego wystarczająco dobrze.

– Wypij. Od razu poczujesz się lepiej. Wiem coś o tym. – Z uśmiechem wręczył jej butelkę. – Dobrze się bawiłaś?

Mruknęła coś niesłyszalnego w odpowiedzi. Zostawił ją z Gudlaugurem, sam zaś poszedł po dzieci. Oczekiwanie było trochę niezręczne. Popijała colę, a młody detektyw zaczął kurtuazyjną rozmowę o pogodzie. Przerwywając mu w pół zdania, zapytał:

– Co to za dzieci?

– Koledzy Egilla. Jeden przyjdzie z matką.

– Kim jest Egill?

– Huldar nic nie powiedział? – Za odpowiedź musiało mu wystarczyć jej obojętne spojrzenie. – Aha. No więc sprawa przyjęła gorszy obrót. Mamy powody, żeby sądzić, że zabójca Stelli uprowadził Egilla Pálssona. Na razie chłopiec został uznany za zaginionego.

Freyja nie śledziła wiadomości od wczorajszego popołudnia, ale jak przez mgłę pamiętała zdjęcie zaginionego nastolatka pokazywane w wiadomościach. Założyła, że to kolejny wciągnięty w świat narkotyków dzieciak, który uciekł z domu.

– Czy media powiązały obydwie informacje?

– Tak, ale dla dobra śledztwa dziennikarze zgodzili się nie publikować niczego do jutra rana. Szczerze mówiąc, wątpię, czy tajemnica się utrzyma. Zbyt wielu jego znajomych się dowiedziało. Niestety. Wystarczy, żeby któryś dzieciak napisał coś na Facebooku albo gdziekolwiek indziej w internecie, a media przestaną się czuć związane obietnicą.

– Kiedy zniknął?

– We wtorek wieczorem. Ale okazało się dopiero wczoraj rano.

– I dotąd się nie odnalazł?

– Nie. – Gudlaugur pokręcił głową.

– Czyli niewykluczone, że żyje?

Gudlaugur się zawahał, po czym odpowiedział bez przekonania:

– Teoretycznie tak.

Freyja poczuła mdłości na myśl o brutalnej przemocy, której doświadczył ten chłopiec, a może nawet ciągle doświadczał.

– Czy pojawiły się jakieś snapy?

Gudlaugur twierdząco skinął głową.

– Tak samo brutalne jak w przypadku Stelli. Chociaż tym razem napastnik odczekał dłużej. Spodziewamy się kolejnych, ale nie możemy być pewni, ponieważ sprawca nie postępuje według tego samego schematu. Telefon Egilla zalogował się do sieci wczoraj wieczorem, ale natychmiast potem został wyłączony i nie znaleźliśmy go na miejscu. No i tym razem posłużył do przeprowadzenia rozmowy telefonicznej, nie do wysłania snapa, ale mimo to uważamy, że przyśle ostatnią wiadomość, chyba że całkowicie zmienił sposób działania.

Freyja odepchnęła obrazy podsuwane jej przez wyobraźnię. Powrót Huldera w towarzystwie trzech nastolatków i kobiety, zapewne matki jednego z chłopców, wydatnie jej w tym pomógł.

Nie dało się określić, który z trzech chłopców jest synem tej kobiety. Ona miała kasztanowe włosy oraz ostre rysy z wystającymi kośćmi policzkowymi i garbatym nosem, podczas gdy nad dziecinnie zaokrąglonymi twarzami wszystkich trzech chłopców górowały blond włosy. Jeden był wyraźnie wyższy od pozostałych, ale zachowywał się tak, jakby te dodatkowe centymetry pojawiły się niespodziewanie, z dnia na dzień. Kobieta wpatrywała się ponuro w czupryny chłopców, rozmyślnie ignorując otoczenie. Wizyta w komendzie policji nie należy do ulubionych zajęć większości dorosłych. Ale chłopcy rozglądali się podekscytowani, szeptem wymieniając uwagi.

Gdy wszyscy usiedli przy stole w sali konferencyjnej, ekscytacja chłopców zmaląła. Nie znaleźli tam niczego interesującego: jeden czarny ekran na ścianie, magnetofon, bezprzewodowa klawiatura i kilka splątanych kabli komputerowych znikających w małej szafce. Bielone ściany i sufit były gołe i bez wyrazu.

Huldar oparł dłonie na blacie.

– No dobrze. Powinienem chyba zacząć od przypomnienia, że jesteście tutaj po to, żeby nam pomóc w prowadzonym dochodzeniu. Żaden z was nie jest podejrzany o jakikolwiek związek ze zniknięciem Egilla. – Złapał kontakt wzrokowy z kobietą po przeciwległej stronie stołu. Chłopiec siedzący najbliżej niej przechylał się w stronę kolegów tak bardzo, że omal nie spadł z krzesła, zapewne zażenowany obecnością matki, która postanowiła mu towarzyszyć, mimo że pozostali chłopcy przyszli sami.

– Pani Freyja Styrmisdóttir jest psychologiem dziecięcym. Dopilnuje, żebyśmy nie naruszyli zasad. Może też udzielić wam porady, jeśli będziecie jej

potrzebowali. – Przeniósł wzrok na matkę. – Byłoby najlepiej, gdyby pani jak najmniej przerywała podczas zadawania pytań, choć oczywiście nie możemy pani tego zabronić. – Na chwilę wygiął usta w uśmiechu, gdy kobieta spojrzała na niego z dezaprobatą.

Huldar znów się zwrócił do chłopców.

– Jak tam, panowie? – W odpowiedzi mruknęli coś niezrozumiałego, nikt jednak nie zwrócił na to uwagi, bo pytanie było tylko wstępem do poważniejszych, które miały dopiero nastąpić. Huldar po kolei powtarzał te same pytania, które poprzednio zadawał koleżankom Stelli. Raz albo dwa poprosił Freyję, żeby zapewniła dzieci, że w tych okolicznościach wstrząs i strach są całkowicie normalne, nie zadała jednak wtedy żadnego pytania, zostawiając to Huldarowi. Gudlaugur nie brał bezpośredniego udziału w przesłuchaniu, siedział tylko i obserwował. Freyja nie potrafiła odgadnąć jego roli. Może potrzebny był jako świadek w przypadku, gdyby obecna tu matka albo któryś z chłopców wnieśli skargę na Huldara.

Chłopcy potrzebowali dłuższej chwili, żeby się rozkręcić, gdy jednak wreszcie otworzyli usta, okazało się, że niewiele ciekawego mają do powiedzenia. Ich odpowiedzi mniej więcej się zgadzały z tymi, których udzielały koleżanki Stelli. Nie zawierały niczego ważnego. Egill nie miał żadnych powiązań, które wyjaśniałyby jego zniknięcie, z nikim ani z niczym. Chłopcy ochoczo podkreślali, że nie palił ani nie brał narkotyków. Gdy Huldar zapytał, czy pił, ich odpowiedzi zrobiły się wykrętne i wymienili ukradkowe spojrzenia. Prawdopodobnie byłiby bardziej rozmowni, gdyby nie obecność matki. Dwóch z nich widziało nagrania przesłane z telefonu Egilla, trzeci wydawał się rozczarowany, że ich nie obejrzał.

– Jeśli poproszę was o skojarzenia z cyfrą trzy, co najpierw przyjdzie wam do głowy?

Reakcje chłopców wyraźnie pokazywały, że pytanie Huldara ich zaskoczyło. Zaczęli się dopytywać, co ma na myśli: trzy sztuki czegoś konkretnego czy trzy sztuki czegokolwiek? Huldar musiał im przerwać te dywagacje i powtórzyć pytanie:

– Jaka rzecz przychodzi wam do głowy najpierw?

– Yyy... obrońca. Yyy... trójkąt... Eric Bailly. Yyy... doliczony czas. – Pomijając informację o ich obsesyjnym zainteresowaniu piłką nożną, odpowiedzi niczego nie wniosły. Chociaż według Freyi pytanie mogło dotyczyć właśnie futbolu. Pamiętała, że Huldar zadał jej podobne podczas jednej z rozmów telefonicznych, ale wtedy chodziło mu o cyfrę dwa. Zauważyła, że towarzysząca chłopcom kobieta robi się coraz bardziej niespokojna i musi się powstrzymać, żeby nie sprawdzić w smartfonie, która jest godzina. Natychmiast jednak się skupiła, gdy Huldar nagle zmienił temat przesłuchania.

– W szkole Egill nękał chłopca imieniem David. Czy możecie mi o tym powiedzieć?

– Że co? – Chłopcy wydawali się jeszcze bardziej zaskoczeni i zmieszani niż przed chwilą, gdy zapytał o skojarzenia z trójką.

– Matka Egilla odebrała telefon ze szkoły z informacją na temat zachowania jej syna w stosunku do kolegi z klasy rok niżej od was. Jako jego najlepsi koledzy musieliście wiedzieć, że nęka innego ucznia. Może nawet braliście w tym udział?

– Mój syn nikogo nie nękał – zaprotestowała matka chłopca, po czym się zwróciła do Freyi. – Nic pani nie powie? Wygląda na to, że mój syn jest o coś oskarżany. Powiedziano nam, że rozmowa ma dotyczyć Egilla i pomóc policji go odnaleźć. Nie bardzo rozumiem, jak to pytanie się wiąże z jego zniknięciem.

Nikt się nie odezwał, gdy skończyła, bo cisza mogła być jedyną skuteczną reakcją na taki wybuch. Freyi najtrudniej było się powstrzymać, ponieważ matka chłopca zwróciła się do niej bezpośrednio, ale wytrzymała, a kobieta nie nalegała na odpowiedź, najwyraźniej zadowolając się posyłaniem jej wściekłych spojrzeń. W końcu ciszę przerwał Huldar, zwrócił się jednak do chłopców, nie do matki, jakby nie słyszał jej ostatnich słów.

– No więc jak, panowie? Sytuacja była bardzo poważna?

Chłopcy wymienili spojrzenia. Wreszcie najmniejszy z nich odpowiedział:

– Nic wielkiego. Tylko wygłupy. No wie pan, zwyczajne żarty.

Matka poruszyła się niespokojnie.

– To oburzające! Chłopcy, nie musicie odpowiadać.

– Jak powiedziała mama, nie musicie odpowiadać... – Zanim Huldar zdążył dokończyć, przerwał mu chłopiec siedzący pośrodku.

– Ona nie jest naszą mamą, tylko jego. – Wskazał kciukiem na chłopca siedzącego najbliżej kobiety.

– Dziękuję. – Huldar zwrócił się do wskazanego chłopca. – Jeszcze raz, jak się nazywasz?

– Ee... Thorgeir. Thorgeir Atlason.

Huldar sięgnął po plik kartek leżących przed nim na stole i zaczął je przeglądać na oczach wyraźnie zaniepokojonych chłopców. W końcu znalazł, czego szukał, i zaczął odczytywać na głos:

– Zdechnij, ty kupo gnoju. Powieś się albo ja cię powieszę. – Podniósł wzrok, żeby spojrzeć w oczy chłopcu, który zrobił się czerwony jak cegła, po czym czytał dalej. – Może wetknę ci w dupę potłuczoną butelkę? – Znów podniósł oczy na chłopca, ten jednak natychmiast wgapił się w stół. – Czy twoim zdaniem to brzmi jak zwyczajne żarty?

Matka uderzyła dłonią o blat stołu.

– Co to ma być? Jak pan śmie czytać takie obrzydlistwa mojemu synowi? I jego kolegom?

Huldar zmierzył ją wzrokiem.

– Dopiero zaczynam.

– Brak mi słów! A pani... – Rzuciła Freyi mordercze spojrzenie. – Pani

siebie nazywa psychologiem dziecięcym? A może jest pani tutaj dla ozdoby? Żądam, żeby pani to powstrzymała. Przypominam, że oni mają po czternaście lat!

– Skoro są dostatecznie dorośli, żeby napisać te słowa, to chyba też mogą słuchać, gdy się je odczytuje na głos?

– Co pan wygaduje? – Kobieta była wyraźnie zbита z tropu. – Niby kto to napisał?

– Pani syn Thorgeir. – Huldar przeniósł wzrok na chłopców. – Mogę też odczytać podobne wiadomości wysłane do Davida przez was dwóch. Jest o rok młodszy. Lubicie zaczepiać dzieci? – Żaden z nich nie odważył się na niego spojrzeć. Matka siedziała z otwartymi ustami, próbując zrozumieć, co się dzieje. – Czekam na odpowiedź. – Huldar podniósł kartki, jakby chciał odczytywać dalej. To wystarczyło, żeby skłonić Thorgeira do mówienia.

– Niech pan nie czyta. Teraz to brzmi naprawdę źle. Na ekranie wygląda całkiem inaczej. – Zerknął na matkę, która go zignorowała.

Freyja uznała, że musi się wtrącić.

– Nie zgadzam się. Takie wiadomości nie wyglądają lepiej na ekranie, gdy się je czyta samotnie w swoim pokoju. – Pohamowała się z obawy, że wygłosi długą i pełną złości przemowę, której później będzie żałowała. Zaproszono ją, by reprezentowała służby ochrony dzieci, a nie siebie samą sprzed wielu lat. Jej własny bagaż emocjonalny był niczym w porównaniu z poszukiwaniami zaginionego chłopca. I mordercy. – Radzę, żebyście się nie uchylali od odpowiedzi na pytania policji. Dostaliście szansę, żeby się zrehabilitować za swoje przerażające zachowanie. Na waszym miejscu bym z niej skorzystała.

– Czy wysyłałiście wiadomości także do dziewczynek? Na przykład do dziewczynki imieniem Adalheidur? Czy były to wiadomości podobne do tych, które otrzymywał od was David? Może to: „Szkoda, że jesteś za brzydka, żeby cię zgwałcić”. Albo to: „Mam nadzieję, że złapiesz AIDS i zdechniesz, głupia cipo”.

– Dość tego! – Matka drżącymi rękami zdjęła torebkę z oparcia swojego krzesła. – Nie zamierzam słuchać ani słowa więcej. Nie wiem, co tu się dzieje, ale to nie ma nic wspólnego ze zniknięciem Egilla. – Wstała z krzesła, wsuwając torebkę na ramię. – Thorgeir, idziesz ze mną. Twoi koledzy zrobią, jak zechcą. – Chłopcom nie trzeba było dwa razy powtarzać. Omal na siebie nie powpadali, pośpiesznie odsuwając krzesła i wstając od stołu.

Najpewniejszy z nich chwilę się wahał, gdy jego koledzy ochoczo podążyli za matką Thorgeira. Potem się odezwał, nie patrząc nikomu w oczy:

– Ojciec tego Davida to świr. Aresztowałbym go na waszym miejscu. Założę się, że to on porwał Egilla. – Rzucił się do wyjścia, zanim ktokolwiek zdążył go o coś zapytać. Na chwilę przystanął jeszcze w progu. Nie odwracając się do nich, dodał: – Przykro mi za te wiadomości do Davida. Nie pisaliśmy tego poważnie. To tylko takie jaja były.

I wyszedł.

Oni troje zostali przy stole, zdając sobie sprawę, że Egill, gdziekolwiek się znajdował, teraz się z tych żartów nie śmieje. I raczej nie będzie się śmiał już nigdy.

Rozdział 24

Atmosfera w sali konferencyjnej nie stała się lepsza, gdy zamiast matki trzech chłopców naprzeciwko usiadła Erla. Huldar odczuwał jednak pewną satysfakcję. Fakt, że Freyja wyraziła chęć rozmowy z Erlą, wziął za oznakę ocieplenia stosunków. Został przy stole, uznając, że obecność osób trzecich może ucywilizować przebieg spotkania. Erla, zdaje się, doszła do tego samego wniosku, ponieważ przyprowadziła ze sobą Jóela, który teraz bujał się na swoim krześle, pożerając Freyję wzrokiem, czym nie wprawiał Huldara w dobry nastrój.

– Jeśli dobrze rozumiem, to nigdy dotychczas się nie zdarzyło, żeby w związku z przemocą szkolną osoba dorosła zareagowała brutalnym atakiem na dziecko. – Erla musiała zrezygnować z szyderczego uśmieszku, żeby wyartykułować pytanie. W rezultacie wyglądała niemal tak samo jak normalnie. – Dlaczego więc w ogóle powinniśmy brać pod uwagę tego rodzaju sytuację?

Huldar zareagował, zanim Freyja zdążyła się odezwać. Było mu jej szkoda. Od razu zauważył, że Freyi dokucza potężny kac, i z doświadczenia wiedział, że w takim stanie można mieć problem z udzielaniem zwięzłych odpowiedzi.

– Ponieważ wszystko inne zawiodło – stwierdził. – Każdy z badanych dotychczas tropów kończył się w ślepej uliczce.

Jak oczekiwał, Erla się wściekła.

– Mówiłam do niej, nie do ciebie. Jest w końcu naszym ekspertem. – Odwróciła się do Freyi, która wyglądała wyjątkowo blado.

– Brak precedensu nie oznacza, że dana sytuacja jest niemożliwa – odpowiedziała. – Ale to od was zależy, czy ją uwzględnicie. Ja nie nalegam. Po prostu uznałam, że powinnam zwrócić uwagę policji na taką ewentualność, zwłaszcza po tym, co usłyszałam od dyrektorki szkoły na temat ojca Adalheidur, dziewczynki nękaniej przez Stellę. – Freyja na chwilę wysunęła zuchwę, po czym zaraz ją cofnęła.

– To sugestia, że każdy ojciec, który traci panowanie nad sobą w rozmowie z dyrektorką szkoły, jest potencjalnym mordercą? – To było poniżej możliwości Erli, ale Huldar wiedział, że nie ma sensu jej o tym mówić.

– Nie rozumiem, jak można interpretować moje słowa w taki sposób. – Krew napłynęła do białych policzków Freyi, nagle sprawiając, że zaczęła wyglądać zdrowiej. – Ale odpowiedź brzmi: nie. Oczywiście, że nie. – Oblizwała wargi i Huldar kątem oka zauważył pożądlivą minę Jóela. – Wszystkie potrzebne informacje zawarłam w moich dwóch mailach. Może jeszcze ich pani nie przeczytała, choć wydawało mi się, że zostały pani przekazane.

Erla rozkrzyżowała ręce i popchnęła w stronę Freyi wydruki.

– Czytałam, ale nie mogę powiedzieć, żeby zrobiły na mnie wielkie

wrażenie. Gdy już uszczuplamy nasze skromne środki na konsultację, spodziewam się dostać formalną opinię, a nie dwa niezborne maile.

Huldar czuł chłód bijący od Freyi, nawet na nią nie patrząc. Zareagowała, zanim zdążył powiedzieć coś na jej obronę.

– Przepraszam za nieporozumienie, ale sądziłam, że sprawa jest pilna, postanowiłam więc przekazać informacje natychmiast, zamiast czekać do ukończenia pełnego raportu, który przedstawię w odpowiednim czasie.

– Ale jeśli odłożymy kwestię raportów i maili – Huldar wtrącił się, gdy tylko Freyja umilkła – to zostaje nam pytanie, które wszyscy chcemy zadać: co dalej?

Nastąpiło długie milczenie, podczas którego obydwie kobiety próbowały się opanować. Jóel zaczął znacząco chrząkać, gdy Erla zakończyła niezręczną sytuację.

– Sprawdziliśmy ojca Adalheidur w naszym systemie.

Zrobiła pauzę, jakby zamierzała zachować dla siebie rezultaty tej kwerendy. Huldar wziął to za oznakę, że coś znaleźli.

– I co?

– Jest wzmianka o jednym incydencie.

– Jakiego rodzaju? – Więc to dlatego Erla postanowiła usłyszeć, co Freyja ma do powiedzenia.

– Skarga sąsiada.

– Czego dotyczyła? – Huldar próbował powściągnąć niecierpliwość. Dlaczego trzeba to było z niej wyciągać?

– Hałas. Krzyk i wycie. Osoba, która zadzwoniła ze zgłoszeniem, była pewna, że kogoś mordują. Wysłany pod wskazany adres patrol niczego nie znalazł. Żadnych ciał ani żadnych ofiar.

– Kiedy to było?

– Nieco ponad miesiąc temu. – Erla zagryzła wargi. Po chwili dodała, że raport pokaże mu później, bo to ani czas, ani miejsce na szczegóły.

Huldar nie oponował, chociaż zżerała go ciekawość. Siedział cicho, podczas gdy Erla wypytywała Freyję, nawet uprzejmie jak na swoje możliwości. Głównie interesował ją prawdopodobny stan umysłu sprawcy oraz typ zachowań potencjalnie wywoływanych przez chroniczny stres, w najgorszym możliwym scenariuszu wydarzeń. Na wszystkie jej pytania Freyja odpowiadała jak na profesjonalistkę przystało, czyli obwarowując swoje słowa taką liczbą zastrzeżeń i warunków, że ostatecznie ich sens sprowadzał się do stwierdzenia, iż wszystko jest możliwe. Mimo to ani Erla, ani Jóel nie wydawali się zbyt rozczarowani. Nie oczekiwali, że Freyja zaryzykuje głową, jednoznacznie wskazując, kto zaatakował obydwójce nastolatków i dlaczego. Co najwyżej liczyli, że wskaże im nowy kierunek poszukiwań, który, jak i poprzednie, mógł się okazać ślepą uliczką.

– Jeśli dobrze rozumiem, to wysoce nieprawdopodobne, żeby rodzic albo inny dorosły krewny ofiary przemocy szkolnej wziął odwet, sięgając po

przemoc?

– Tak. Choć owszem, zdarzają się drobne przepychanki. Ale przypadek na tyle poważny, żeby doprowadził do śmierci, jest mało prawdopodobny. – Freyja zrobiła pauzę i Erla spojrzała na Hulدارa, kręcąc głową z rozdrażnieniem, zaraz jednak znów się skupiła, ponieważ Freyja mówiła dalej. – Ale oczywiście czegoś, co jest mało prawdopodobne, nie da się wykluczyć.

Erla analizowała jej słowa z pokerową miną. Gdy się odezwała, nie zdradziła swojej opinii na ten temat.

– Czy podczas prowadzonych badań albo w związku ze sprawą Adalheidur pojawiło się imię Lauga?

– Określenie „badania” jest raczej na wyrost. Ale nie, nie pamiętam, żebym natrafiła na to imię.

Twarz Erli pozostawała niewzruszona. Huldar nie potrafił określić, czy po tym spotkaniu jego szefowa da się w końcu przekonać, czy też uzna, że dalsze dochodzenie w tym kierunku jest bezcelowe. Erla wstała z krzesła.

– Będziemy jeszcze przesłuchiwać kolejnych małoletnich, proszę więc zarezerwować czas. Poinformujemy o tym z dużym wyprzedzeniem. Możliwe, że poproszę panią o udział w przesłuchaniu ojca Adalheidur, jeśli się zdecyduje go przesłuchać. Nie zaszkodzi zasięgnąć psychologicznej opinii na temat stanu jego umysłu.

Wyszła, nie mówiąc już nic więcej. Jóel został przy stole jak zbędny eksponat, gapiąc się tępo w leżącą przed nim pustą kartkę. Zapisał na niej tylko datę. Nie był dość bystry, żeby nadążyć za szybką wymianą zdań między kobietami.

Huldar siedział sztywno, napawając się kłopotliwym położeniem współpracownika. Po dłuższej chwili, widząc drwiącą minę Hulدارa, Jóel chwycił pusty notatnik i wstał z miejsca. Zanim wyszedł, wyjął wizytówkę i ze znaczącym uśmiechem położył przed Freyją, informując ją przy tym, żeby śmiało do niego dzwoniła, jeśli będzie czegokolwiek potrzebować. Niekoniecznie w związku z dochodzeniem. Puścił do niej oko, w zamian otrzymując lodowate spojrzenie. Huldar miał ochotę ją ucałować, widząc, że wizytówka została na stole, gdy wychodzili.

– Włosy nie należały do zabójcy. – Laboratorium zgodziło się natychmiast przeprowadzić analizę DNA włosów, które zostały znalezione w dłoni Stelli. Erla cisnęła raport na swoje biurko. – Kurwa mać!

Huldar sięgnął po dokument i szybko zauważył przyczynę tej reakcji. To były włosy kobiety. Przesunął raport z powrotem w stronę Erli.

– To pewne na sto procent? Może powinniśmy jeszcze raz sprawdzić nagrania monitoringu, żeby się upewnić, czy to mężczyzna? To by wyjaśniało, dlaczego nie wypatryliśmy w tłumie nikogo o budowie ciała, która odpowiadałaby sylwetce sprawcy.

– Może i racja. – Erla potarła oczy. – Zajmiesz się tym, dobrze? Skoro mowa o nagraniach, to dostaliśmy wreszcie pliki od Snapchata, jakość obrazu jest więc znacznie lepsza niż w tych, które widziałeś. Możesz zerknąć, chociaż widać tylko ramiona sprawcy. Zresztą nieważne, koniecznie obejrzyj jeszcze raz nagrania z kina. Chłopak, który nad tym pracował, wypatrzył sobie oczy, więc może ty zauważysz coś ciekawego. Ten włos rozpieprzył wszystko w drobny mak, bo szukaliśmy posiwiałych facetów, co się okazało wyłącznie stratą czasu. – Erla stuknęła palcem w raport przedstawiający analizę DNA. Westchnęła, po czym mówiła dalej: – Analiza sprzedaży biletów też nic nie dała. Chociaż może się przydać, gdy ustalimy podejrzanego. Jeśli nam się uda. – Potarła twarz dłońmi. – Przez tę sprawę zaczynamy wyglądać na bandę amatorów.

Huldar nie zaprzeczył. Wystarczyło zajrzeć na portale informacyjne. Po upublicznieniu wiadomości o zniknięciu Egilla na policję wylała się fala krytyki. Poniekąd zrozumiała, bo przesłuchania dziesiątek ludzi nie doprowadziły do żadnych aresztowań. Oprócz znajomych i rodziny sprawdzono też sporą grupę osób znanych policji jako sprawcy brutalnej przemocy. Nie znaleziono nikogo podejrzanego i większość przedstawiła żelazne alibi, ponieważ jednak wśród wytypowanych osób znajdowali się psychopaci, ci zaś potrafią przekonująco kłamać, części nazwisk nie skreślono z listy. Ale dokładne sprawdzenie nie dało żadnych rezultatów. Mimo starannego przeczesania Rejkiawiku i okolic policja wspomagana przez zespoły ratowników nie znalazła nawet śladu Egilla. Jego telefon też się ponownie nie zalogował do sieci.

– Oczywiście, zrobię to – oznajmił Huldar. – Zakładam, że byłoby też warto złożyć wizytę ojcu Adalheidur. Raport patrolu wyraźnie wskazuje, że w jego domu wydarzyło się coś podejrzanego. Policjanci, którzy byli na miejscu, twierdzą, że widzieli ślady jakiejś walki. A jego wyjaśnienie jest gównem warte.

– Nie wniesiono przeciwko niemu żadnych zarzutów. Sprawdziłam. Może więc jednak mówił prawdę.

– Że niby wpadł mu do domu zdziczały kot i rzucił się na niego? Daj spokój! Plamy krwi na ścianie? Jakim cudem miałyby zranić kota podczas walki? I skąd mu się wzięły siniaki na twarzy? Jeśli już, to byłyby podrapany, nie pobity. Według raportu miał spuchnięte oko. Jak miałyby mu to zrobić zdziczały kot?

– Oczywiście, że to nie był kot. Może facet się pobił z kolegą albo kimś z rodziny. Skąd mam wiedzieć, do cholery? – Przeczesła włosy palcami, ciężko wzdychając. – Ale porozmawiać z nim trzeba. Co mamy do stracenia? Rozmawialiśmy już chyba ze wszystkimi innymi.

Gestem ręki odprawiła Huldara i znów się pochyliła nad stosem papierów.

Nagrań Stelli szlochającej w toalecie i brutalnych scen, które nastąpiły potem, wcale się nie oglądało lepiej w wysokiej rozdzielczości. Na wypadek gdyby coś przeoczył za pierwszym razem, Huldar się jednak zmusił, żeby przez nie

przebrnąć do samego końca. Na próżno. Później obejrzał jeszcze nagrania kamer monitoringu, które zarejestrowały, jak zabójca opuszcza budynek, ciągnąc za sobą ciało Stelli, ale one też niczego mu nie dały oprócz silniejszego niż dotąd przekonania, że szukają mężczyzny. Kobieta nie mogłaby być równie wysoka, nie miałyby takiej tężyzny ani siły. W ruchach sprawcy nie było też choćby śladu kobiecej miękkości. Jeśli w dłoni ofiary faktycznie znajdowały się włosy zabójcy, to musiałyby nim być kobieta wyjątkowo duża i masywna.

Mimo utrzymujących się podejrzeń wobec Gudlaugura Huldar ściągnął go do pomocy przy analizie zapisu monitoringu z foyer. Biorąc pod uwagę, jak wielki był tłum widzów, druga para oczu na pewno nie zaszkodzi. Usiedli obok siebie, niemal przyciskając twarze do monitora, na którym wyświetlały się nagrania z przerw między seansami, co wymagało od nich ogromnego skupienia, więc bez wysiłku ignorowali zjadliwe komentarze kolegów. Jednak im dłużej oglądali, nie dostrzegając niczego istotnego, tym bardziej ich koncentracja słabła.

– Nie ma go tutaj. A jeśli jest, to inaczej ubrany. – Gudlaugur zatrzymał nagranie i uważnie oglądał róg ekranu. – Nie rozumiem, jak przeszmygłował do kina tę kurtkę. Przed rozpoczęciem seansu nie nagrał się żaden mężczyzna z większą torbą. – Wznowił odtwarzanie, mrużąc pod nosem: – Gdzie jesteś, bydlaku?

Po ostatniej przerwie widzowie powoli wracali do sal projekcyjnych, aż w głównym holu zostały tylko pracownice bufetu. Stella bawiła się kosmykiem włosów, po czym wyjęła smartfon i przesuwiała palcem po wyświetlaczu, a pozostałe dziewczęta sprzątały. Huldar sięgnął po myszkę i otworzył nagranie tej samej przerwy zarejestrowane przez drugą kamerę monitoringu, która obejmowała wyjście ewakuacyjne i obszar przy schodach prowadzących na dół do toalet. Wśród osób przechodzących tamtędy nie znalazł się ten, którego szukali, chociaż nie mogli być pewni.

– Niewiarygodne, jak niewielu ludzi pali w dzisiejszych czasach. – Huldar wskazał na wyjście ewakuacyjne. – W kinie jest kilkaset osób, a tylko piętnaście wyszło na dymka. – Policzył ich dokładnie. Żeby nie usnąć z nudów.

Gudlaugur nie odrywał oczu od monitora, uważnie obserwując palaczy wracających do sal kinowych.

– Szesnastu. Palaczy było szesnastu.

– Nie. Piętnastu. Wiem, bo policzyłem.

– Ja też. Właśnie policzyłem wracających palaczy. Szesnaście osób.

Popatrzyli na siebie, po czym Huldar szybko przewinął nagranie do początku przerwy. Z budynku wyszło piętnaścioro ludzi. Wróciło szesnaścioro. Huldar zerwał się na równe nogi i pobiegł po Erlę. Znaleźli sprawcę. Jednak nie kupił biletu. Wślizgnął się do budynku podczas przerwy.

Rozdział 25

Haukur, ojciec Adalheidur, zupełnie nie wyglądał jak mężczyzna zarejestrowany przez kamerę monitoringu. Był zbyt niski i drobny, chociaż oczywiście mógł zmienić sylwetkę choćby poduszkami na ramionach. Niestety policja nadal nie miała pojęcia, jak wygląda twarz zabójcy, ponieważ ten skutecznie się zamaskował, wchodząc do budynku razem z palaczami. Nie włożył kaptura ani tym bardziej maski Dartha Vadera, bo zauważyliby go na nagraniach już za pierwszym razem. Po prostu szedł tuż za wyższym od siebie mężczyzną, musiał więc tylko pochylić głowę, żeby ukryć twarz przed obiektywem. Miał na sobie płaszcz, zapewne włożony na kurtkę, w którą był ubrany, gdy napadł na Stellę. Założyli, że także pod płaszczem ukrył maskę, ponieważ nie miał przy sobie torby.

– Nie mam wielkiej wprawy – oznajmił Haukur Stefánsson. – Nie wiem, czy powinienem was zaprosić do salonu czy do kuchni? Podać kawę? Musicie mi powiedzieć. – Odsunął się od drzwi, żeby wpuścić do środka Huldera, Gudlaugura i Freyję. Najwyraźniej sam dopiero co wszedł, bo wciąż miał na sobie skafander, a światła w całym domu były wyłączone z wyjątkiem lampy w wąskim przedpokoju. Gdy Huldar telefonicznie zapowiedział ich wizytę, mężczyzna zaproponował, że się zwolni z pracy, by mogli przyjść wcześniej, prawdopodobnie licząc na to, że wyjdą, zanim wróci jego żona. Już samo to sugerowało, że ma coś do ukrycia.

– Najlepiej byłoby usiąść gdzieś, gdzie nikt nie będzie nam przeszkadzał. A za kawę dziękujemy. Proszę nie robić sobie kłopotu. – Huldar uważał, żeby nie przydepnąć palców Freyi, gdy we troje weszli do środka i w ciasnym pomieszczeniu niezgrabnie się kręcili, zdejmując zaśnieżone buty. Ucieszył się, gdy przyciśnięta do niego w trakcie tej czynności nie odskoczyła natychmiast. Oczywiście przyczyną tego mógł być brak miejsca, on jednak wolał myśleć, że nie przeszkadzało jej to zbliżenie. Poczul zawód, gdy Haukur zaprowadził ich do salonu i chwila bliskości się skończyła.

Usiedli, Haukur i Gudlaugur na fotelach, Freyja i Huldar na kanapie, która okazała się mniej wygodna, niż można było wnioskować po wyglądzie.

– Nie mam pojęcia, dlaczego chcieliście ze mną rozmawiać, ale miejmy to z głowy. Jak już powiedziałem przez telefon, nie wiem nic na temat tego, co się stało z tą dziewczynką. – Wodził wzrokiem między Gudlaugurem a Huldarem, nie mając pewności, który z nich do niego dzwonił.

– Rozmawiamy z wieloma ludźmi w ramach rutynowych poszukiwań. Czasem się okazuje, że wiedzą coś, czego nie uznawali za ważne. – Mówiąc, Huldar uważnie obserwował Haukura. Mężczyzna siedział sztywno, jakby połknął kij, z rękami opartymi na poręczach fotela, ściskając zaokrąglone krawędzie, przez co wyglądał jak przywiązany do krzesła elektrycznego. Nadal

miał na sobie skafander w zielonkawym kolorze podobny do tego, który nosił zabójca. Gościom też nie zaproponował, żeby zdjęli wierzchnie okrycia. – Wiemy, co się działo między pańską córką a Stellą, więc chcielibyśmy zadać panu kilka pytań właśnie na ten temat. – Mężczyzna nie przestał ścisnąć poręczy, słysząc tę zapowiedź. Huldar kontynuował: – Z kim się pan bił miesiąc temu, gdy wezwano tu policję?

Mężczyzna wyraźnie się zdziwił.

– Co to niby ma wspólnego ze Stellą? Przecież chcieliście pytać o nią.

– Muszę panu zadać różne pytania. Byłoby najlepiej, gdyby pan po prostu odpowiadał. Więc z kim pan się wtedy pobił?

– Z nikim się nie biłem. Goniłem kota. Dzikiego.

– Sąsiedzi, którzy wezwali policję, twierdzą, że słyszeli krzyki. Jak pan wie, koty nie krzyczą. Nawet dzikie.

– Ja sam krzyczałem. Początkowo liczyłem, że wygonię zwierzę z domu, jeśli zacznę na nie krzyczeć. To było zwykłe nieporozumienie. Moi sąsiedzi nie zdawali sobie sprawy, że to ja urządzam hałasy. Nic dziwnego, bo zazwyczaj tak się nie zachowuję. Zresztą wszystko wyjaśniłem policjantom, którzy wtedy tu przyszli. Powinniście mieć raport. Chyba że zapisujecie tylko to, co wam pasuje, i kiedy macie ochotę, na przykład wtedy, gdy jest to nie na rękę zwykłemu obywatelowi?

Ludzie, których Huldar przesłuchiwał, często sami siebie nazywali obywatelami. Natomiast po godzinach pracy rzadko słyszał, żeby ktoś się tak określał. Uznawał to za próbę zdystansowania się od prywatnej tożsamości i pokazania, że stoi za nimi większa całość, jakby chcieli się rozpląnąć w wymyślanym tłumie.

– Jeśli dobrze zrozumiałem, pańscy sąsiedzi zgłosili gwałtowną kłótnię między panem a innym mężczyzną. Jak pan to wyjaśni? Czyżby krzyczał pan różnymi głosami, próbując wygonić z posesji dzikiego kota?

– Mój sąsiad się pomylił. Już to tłumaczyłem policjantom, którzy tu przyszli. Zresztą jakie to ma znaczenie? Uważa pan, że napadłem na Stellę? Jej noga nigdy nie postąpiła w tym domu, a już z całą pewnością nie było jej tutaj, gdy się biłem z... kotem.

Huldar zmienił taktykę.

– O ile nam wiadomo, kilka razy wybuchał pan gniewem w szkole pańskiej córki. Podnosił pan głos, tracił panowanie nad sobą. Przejawiał pan agresję werbalną w stosunku do dyrektorki szkoły i innych pracowników, którzy stawali panu na drodze. To sugeruje, że bywa pan wybuchowy nie tylko w kontaktach z... dzikimi kotami.

– Każdy normalny ojciec zareagowałby tak samo. Niech się panu broń Boże nie wydaje, że żałuję swojego zachowania. Byłoby lepiej, gdybym częściej robił im tam awanturę. Szkoła pokazała, że nie potrafi zapewnić mojej córce normalnej, bezpiecznej edukacji. Co niby miałem zrobić? Podziękować im za beznadziejne funkcjonowanie? – Mięśnie jego szczęki zacisnęły się wściekle,

gdy skończył mówić.

Gudlaugur odkaslnął.

– Ma pan konto na Snapchacie?

– Konto na Snapchacie? – Haukur był zaskoczony i dopiero po chwili to do niego dotarło. – Ach, rozumiem! Myśli pan, że nie oglądam wiadomości? Oczywiście wiem o snapach, które zabójca Stelli wysyłał do jej znajomych. Czy mam konto na Snapchacie? Owszem. Jak połowa ludzi w tym kraju. Czy to może świadczyć, że zabiłem Stellę? Nie. Czy mimo to ją zabiłem? Nie. Owszem, zdarzyło mi się walnąć pięścią w stół podczas wizyt w szkole, ale to nie znaczy, że byłbym w stanie kogokolwiek zamordować. Każdy może stracić panowanie nad sobą, o ile się orientuję. – Rzucił Gudlaugurovi miażdżące spojrzenie. – Jeśli naprawdę uważacie, że zabiłem Stellę, to aż mi was szkoda. Bo się nie znacie na swojej robocie.

Z Gudlaugura powoli robił się wytrawny glina. Obelżywe słowa Haukura zupełnie go nie poruszyły. Oczywiście znosił już znacznie gorsze obelgi, czego Huldar czasem był świadkiem. Taką mieli pracę. Niedawno Huldar słyszał, jak aresztowany pijak nazwał Gudlaugura jebanym neonazistowskim faszystą i jebanym pedałem, którego kręca mundury. W obydwu przypadkach Gudlaugur pokazał po sobie, że się poczuł dotknięty, teraz jednak nawet powieka mu nie drgnęła.

– Czy obserwował pan Stellę na Snapchacie?

– Odbiło panu? Po co miałbym obserwować na Snapchacie małą dziewczynkę? Zwłaszcza że rozprawiała te obrzydlistwa o mojej córce, zresztą także na Snapchacie. Moje konto jest dostępne tylko dla zatwierdzonych użytkowników, obserwuję niewiele osób i ona nie jest jedną z nich. Zresztą na palcach jednej ręki mógłbym policzyć, ile razy korzystałem z tej aplikacji.

– Czy możemy obejrzeć pański telefon? – Huldar gładko przejął inicjatywę od Gudlaugura. Taka rotacja często się okazuje skuteczna, ponieważ rozmówca nie czuje się zbyt pewnie, gdy nie ma pojęcia, skąd padnie następne pytanie. Huldar żałował, że wcześniej nie poprosił Freyi, żeby także ona włączała się do rozmowy. Ale teraz było za późno. Freyja tylko słuchała w milczeniu. – Skoro używa pan Snapchatu tak rzadko, to przejrzanie historii pańskiego konta nie powinno nam zająć wiele czasu.

– Chce pan mój telefon? – Mężczyzna rozluźnił palce prawej ręki, żeby instynktownie przenieść ją z poręczy fotela na swoją kieszeń. – Wykluczone. Nie macie prawa go oglądać.

– Nie mamy. – Huldar uprzytomnił sobie, że odmowa niekoniecznie musi oznaczać chęć ukrycia czegoś przed nimi. On też wolałby nie wręczać swojego telefonu komuś obcemu, choćby ze względu na zdjęcia, maile, esemesy i inne informacje, które w nim przechowywał. Nie wszystkie można by uznać za niewinne. – Rozumiem, że nie chce pan dać nam nieograniczonego dostępu do danych w swoim smartfonie, ale może pan zechce uruchomić tę jedną

aplikację, żeby pokazać nam zawartość swojego Snapchata.

– Nie. To wykluczone. Jeśli chce pan obejrzeć mój telefon, będzie pan musiał zdobyć nakaz. Przechowuję tam dużo materiałów osobistych i nie życzę sobie, żebyście wtykali w nie nos.

– Czy imię Lauga coś panu mówi? – Huldar wolałby docisnąć go w sprawie telefonu, ale wiedział, że to bezcelowe. Nie było też sensu występować o nakaz. Zanim udałoby mu się go uzyskać, Haukur miałby dość czasu, żeby kupić sobie nowy aparat i pozbyć się starego.

– Lauga? – Haukur chwilę się zastanowił. – Nie.

– A Gudlaug albo Snjólaug? Lub jakiegokolwiek imię kończące się na „-laug”?

– Owszem. Pracuję z kobietą imieniem Arnlaug. I mam siostrzenicę Sigurlaug. Ma jedenaście lat. Jest podejrzana?

– Jak brzmi nazwisko tej kobiety, z którą pan pracuje? I jaki wykonuje zawód? – Gudlaugur wyłowił z kieszeni notatnik i długopis. Skautowskie nawyki pozostają na całe życie.

– Pan żartuje?

– Nie. – Gudlaugur trzymał długopis w gotowości.

– Nazywa się Torfadóttir. Chyba. Pracuje w dziale płac.

Gdy Gudlaugur notował, Huldar skorzystał z okazji, żeby zapytać mężczyznę o przemoc szkolną, której doświadczyła jego córka także ze strony Stelli. Nastąpiła długa, przygnębiająca opowieść, mało zaskakująca jedynie dla Freyi. Podczas tego dochodzenia Huldar przeczytał wiele obraźliwych komentarzy, których wolałby nie widzieć, ale mimo to były chwile, gdy podczas tej tyrady musiał się powstrzymać przed pytaniem, czy ich gospodarz nie przesadza. Mężczyzna mówił długo, ledwie przerywając, żeby nabrać powietrza. Wciąż zaciskał pobielające dłonie na poręczach fotela. Potem nagle powietrze zeszło z niego jak z przekłutego balonu. Poluzował uścisk i spuścił głowę.

– Zeszłej wiosny znaleźliśmy się na samym dnie. Okazało się, że chłopak ze wsi, z którym Adda się zaprzyjaźniła przez Facebooka, faktycznie nie istnieje. Stella i jej koleżanki założyły ten profil tylko po to, żeby upokorzyć moją córkę. Najpierw ją nakłoniły, żeby się otworzyła, a potem wykorzystały jej szczere wypowiedzi, aby z niej szydzić. – Jego dłonie znów pobieleły. – To dlatego próbowała się zabić.

– Wiemy o tym. – Freyja przekazała policji treść swojej rozmowy z dyrektorką szkoły, ale Huldar nie oczekiwał, że ojciec dziewczynki sam o tym wspomni.

– Ach tak. – Przebiegł go dreszcz. Zdaje się, że było mu wszystko jedno, skąd się dowiedzieli. – Połknęła lekarstwa, które znalazła w domu. Całą garść silnych tabletek na receptę. Na szczęście zwymiotowała, ale to się mogło źle skończyć. Bardzo źle.

– Czy otrzymała potem pomoc psychologiczną? – Głos Freyi zabrzmiał ciepło i delikatnie, ale nie nadskakująco. Huldar nie umiałby mówić takim

tonem, nawet gdyby porządnie nawilżył gardło.

– Nie. Nie zgłosiliśmy tego. Bo po co? Nikt nie mógł niczego zrobić. Może mi pani wierzyć, że próbowaliśmy wszystkiego. Zawsze tylko słyszałem: nie wiem, nie mogę, nie wolno. Myśli pani, że co było przyczyną mojej furii podczas wizyt w szkole? Odwołana lekcja islandzkiego?

Tym razem to Freyja sięgnęła do kieszeni. Wyjęła stamtąd nie notatnik, lecz wizytówkę, którą podała mężczyźnie w wyciągniętej ręce.

– Tutaj ma pan namiary na Kjartana Erlendssona. To psycholog, który się specjalizuje w przemocach szkolnych. Uważam, że powinien pan zapisać Adalheidur na wizytę do niego. Oczywiście nie usunie on przyczyn problemu, ale może nauczyć, jak sobie z nim radzić. Skoro targnęła się na własne życie, to pomoc psychologiczna jest niezbędna. Jeśli pan chce, mogę poprosić pana Erlendssona, żeby przyjął Adalheidur natychmiast. Wiem, że trudno się do niego dostać.

Haukur wziął wizytówkę.

– Serio poleca pani tego człowieka?

– Tak. Zna go pan?

– Owszem, znam. Poszedłem do niego na terapię, bo miałem nadzieję, że mi podpowie, jak stawić czoła tej sytuacji. Ale nie mogę powiedzieć, żeby mi to pomogło. – Mimo wszystko wziął wizytówkę i wsunął ją do kieszeni, nie wyjawiając, czy zamierza skorzystać z rady Freyi. Gdy zapinał kieszeń, Huldar zadał kolejne pytanie.

– Co pan czuł, gdy dotarła do pana wiadomość o śmierci Stelli? Po tym wszystkim, co pan nam tu opisał.

– Co czułem? – Uśmiechnął się ironicznie. – Ulgę. Nawet nie zadowolenie, tylko ulgę. Dziwne to było, teoretycznie przecież powinienem przeżyć szok, ale jakoś nie mogłem się do tego zmusić. – Omiótł wzrokiem twarz każdego z nich, oni zaś siedzieli bez słowa, obserwując go tylko. – Ale to nie ja ją zabiłem.

– Gdzie pan był w niedzielę wieczorem? – Huldar uznał, że mężczyzna brzmi przekonująco, ale nie mógł poprzestać na jego słowie. Ludzie potrafią świetnie kłamać. Nie muszą w tym celu opanować jakiejś konkretnej umiejętności. Wystarczy, że chcą się wymigać od kary.

– Na treningu. Graliśmy z kolegami w nogę. Jak co niedziela wieczór, od siódmej do ósmej trzydzieści. Potem poszliśmy do pubu. Jak pan chce, mogę podać nazwiska kolegów. Co prawda wolałbym, żeby pan nie obdzwaniał ich wszystkich, ale jeśli to konieczne, żebym się was pozbył, to mówi się trudno.

Gudlaugur zanotował dane trzech mężczyzn, które ojciec Adalheidur odczytał ze swojego telefonu. Aparat trzymał tak, żeby nie pokazać im wyświetlacza. Nie wiadomo dlaczego, chyba że to była paranoja.

– A pańska żona? Gdzie była w niedzielę wieczorem?

– Moja żona? – zapytał zaskoczony. – Chyba nie uważacie, że jest w to zamieszana? Zwariowaliście?

– Gdzie była? – powtórzył pytanie Huldar. – Raczej nie towarzyszyła panu na treningu?

– Yyy... Była w domu. – Sprawiał wrażenie, jakby odświeżał pamięć, potem powtórzył z większą pewnością: – Tak. Była w domu.

– Czy ktoś może to potwierdzić?

– Potwierdzić? Nie.

– A pańska córka? Czy Adalheidur też była wtedy w domu?

– Adda? Tak myślę. Mogą więc chyba zaręczyć za siebie nawzajem. – Brzmiał nieco niepewnie. Jakby przypomniał sobie coś, o czym nie chciał im powiedzieć. Otworzył usta, na chwilę odsłaniając zęby, po czym zacisnął wargi. Stanowczo.

– Czy pańska żona ma krótkie włosy? – zapytał Gudlaugur. – Czy ma pan jej aktualne zdjęcie?

– Co mają z tym wspólnego włosy? – Resztki panowania nad sobą, które dotychczas udało mu się zachować, zniknęły. Nerwowo omiótł wzrokiem ich twarze, najdłużej zatrzymując spojrzenie na Freyi, którą najwyraźniej uznawał za swojego sojusznika. – Moja żona nie ma nic wspólnego ze Stellą.

– Czy ma krótkie włosy? – powtórzył z uporem Gudlaugur.

– Tak. Czy to przestępstwo? – zapytał mężczyzna, po czym spojrzał na Freję. – Co to ma znaczyć, do cholery? Nie wiecie nawet, czy szukacie mężczyzny czy kobiety?

Freyja nie odpowiedziała, tylko powtórzyła drugie pytanie Gudlaugura.

– Czy ma pan jej zdjęcie?

– Tak, w telefonie, ale go nie dostaniecie.

Huldar nie widział powodu, żeby na to naciskać. Równie dobrze mogli ściągnąć aktualne zdjęcie żony z sieci, jeśli oczywiście nie była jedyną kobietą w Islandii bez konta na Facebooku.

– No dobrze, chyba więc na tym zakończymy naszą wizytę. Ustaliliśmy, że pan był na meczu, a pańska żona była tutaj z pańską córką. Prawdopodobnie. Bo mogła być sama. – Huldar cmoknął. – Albo zupełnie gdzie indziej. – Zebrał się, żeby wstać. – Myślę, że ustaliliśmy to, co chcemy wiedzieć. Przynajmniej na razie.

Papieros wcale mu nie smakował. Może przez ponurą scenerię parkingu za budynkiem komendy, a może przez to, że poparzył podniebienie tostem podgrzanym w nowej mikrofalówce, którą wstawili do kantyny. Mimo wszystko palił dalej. W końcu po to wyszedł na ten przejmujący chłód.

Musiał pomyśleć. Na gorze wszyscy się uwijali jak w ukropie i gwar nie pozwalał się skupić przy biurku. Huldar potrzebował spokoju, żeby uporządkować myśli. Wizyta u ojca Adalheidur utwierdziła go w przekonaniu, że mężczyzna chciał coś przed nimi ukryć, ale niczego poza tym nie wyjaśniła. To samo dotyczyło tej pielęgniarce, Ásty. Wolał nie myśleć o tym, że Gudlaugur też się zachowywał tajemniczo. Problem w tym, że większość ludzi

ma coś do ukrycia. Gdyby tylko wiedzieli, że policji naprawdę mało zależy na drobniejszych wykroczeniach, gdy się toczy dochodzenie w sprawie o morderstwo. A co dopiero w sytuacji, gdy do zabójstwa dochodzi zaginięcie chłopca, który prawdopodobnie też już nie żyje.

W Haukurze było coś podejrzanego, zdecydowanie. Gdy Huldar odtwarzał w myślach ich rozmowę, miał wrażenie, że ogląda na tablecie film, który z powodu awarii wi-fi ciągle się zacina. Dlaczego nie chciał im udostępnić swojego konta na Snapchacie? Nawet jeśli otrzymał albo wysłał coś, co go obciążało, to wiadomości dawno już zniknęły. Raczej nie zachowałyby tego typu materiałów. Czyli jedynym rozsądnym wyjaśnieniem była próba ukrycia przed nimi listy obserwowanych.

Ale w rozmowie telefonicznej koledzy Haukura zeznali, że faktycznie był z nimi treningu tego wieczoru, gdy Stella została napadnięta, i o ile wszyscy trzej mówili prawdę, potwierdzili, że nie wymknął im się później z pubu, jeśli nie liczyć wyjścia do toalety. Policjanci nie dotarli jeszcze do jego żony, ale włosy znalezione w martwej dłoni raczej nie należały do niej, jeśli sądzić po zdjęciach ściągniętych z sieci. Te same zdjęcia pokazywały, że kobieta nie była na tyle wysoka i barczysta, żeby można ją typować jako sprawcę zbrodni na Stelli nagranych przez kamery monitoringu w kinie.

Na tych nagraniach zidentyfikowali zabójcę jeszcze raz, gdy z telefonem w ręce stał naprzeciwko bufetu, w którym pracowała Stella. Także teraz starannie ukrył twarz. Założyli, że robił Stelli zdjęcie, chociaż nie mieli sposobu, żeby to potwierdzić. Nic dziwnego, że przeoczyli ten incydent, podobnie jak moment, w którym się wślizgnął do kina podczas przerwy. Za pierwszym razem detektywi nie zwrócili na niego uwagi. Trudno im było wypatrzeć go w tłumie, zwłaszcza że szukali mężczyzny w ciemnym skafandrze, a nie w płaszczu.

Nadal nie odnaleźli fragmentu nagrania dokumentującego, jak napastnik się chowa za kartonową reklamą, ale przypuszczali, że wślizgnął się tam, korzystając z tłoku, gdy tłum podążał z powrotem do głównej sali kinowej. Stało się jednak jasne, że Stella nie zrobiła w kinie nic, co sprowokowałoby mężczyznę do wściekłego ataku, ponieważ nie doszło między nimi do żadnej interakcji.

Był jeszcze jeden szczegół, który musieli sprawdzić: co się stało z jego płaszczem. Kino zostało przeszukane zaraz po napadzie, ale bez rezultatu. W salach projekcyjnych znaleziono tylko jeden szalik i dwie rękawiczki, każdą od innej pary. Technicy kryminalistyczni oczywiście nie szukali płaszcza, bo wówczas jeszcze o nim nie wiedzieli, ale część garderoby tej wielkości nie mogłaby umknąć ich uwadze, zakładano więc, że mężczyzna miał go pod skafandrem, tylko podwinął końce. Dzięki temu wyglądałby potężniej niż w rzeczywistości, co stawiało pod znakiem zapytania jego posturę. Równie dobrze mógł być chudy jak któreś z rodziców Adalheidur. Jedyny problem polegał na tym, że obydwójce byli niżsi, niż się wydawał zabójca.

Ale najpoważniejsze pytanie, które nurtowało ich wszystkich, dotyczyło ofiary numer jeden: kim i gdzie była?

Huldar zaciągnął się ostatni raz, po czym zgasił papierosa i wrzucił go do kosza.

Rozdział 26

Wystąpiłam o zgodę na przesłanie profilu DNA znalezionej włosa do analizy przez instytut deCODE. Przeszukanie bazy danych CODIS nie przyniosło rezultatów. – Erla sprawiała wrażenie, jakby miała wszystkiego dosyć. Sterty papierów na jej biurku się nawarstwiły. Wyglądało na to, że jeśli będzie ich przybywać w takim tempie, niebawem otoczą myszkę i klawiaturę, zajmując ostatnie miejsce, na którym mogła postawić kubek z kawą. – Argumentowałam, że te włosy mogą należeć do ofiary, której jeszcze nie znaleźliśmy, ofiary numer jeden, a w dłoni Stelli się znalazły, gdy zabójca transportował ją samochodem. Oficjalnie napisałam, że jeśli poznamy nazwisko tej kobiety, będziemy mogli ją ocalić, jeśli jeszcze żyje. Ale przede wszystkim mam nadzieję, że doprowadzi nas do sprawcy.

– Słusznie. – Huldarowi nie przyszło do głowy nic mądrzejszego. Skoro natychmiast nie odrzucono jej wniosku, to było oczywiste, że dochodzenie prowadzi donikąd, a przełożeni wpadają w desperację. I nic dziwnego. Cztery dni minęły od zabójstwa Stelli, statystyki nie działały więc na ich korzyść. W większości przypadków mordercę identyfikowano nie później niż w ciągu dwudziestu czterech godzin, najczęściej zaraz po znalezieniu ciała. W odróżnieniu od przestępców z dużych miast za granicą, islandzcy mordercy najczęściej stoją jeszcze nad zwłokami w momencie przybycia policji. Ale nie zawsze. I tych najtrudniej odnaleźć. Huldar nie śmiałyby przypuszczać, że policja uzyska dostęp do bazy danych genetycznych prywatnej instytucji. Wnioskowanie o to wydawało się oczywistym posunięciem, ale Huldar nie pamiętał choćby jednego przypadku, żeby instytut wydał taką zgodę. Zapewne stało to w sprzeczności z całym szeregiem przepisów o ochronie danych, bo inaczej korzystaliby z tej opcji za każdym razem, gdy trafiał w ich ręce jakiś ślad DNA. – Jest szansa, że dadzą ci zielone światło?

– Niewielka. Nieprawdopodobne, ale nie niemożliwe. Czy to nie jest nasze nowe motto? – Erla zamknęła oczy i ciężko westchnęła. – Ostatnie słowo należy do Urzędu Ochrony Danych. Ponoć nie dali pozwolenia w sprawie o ustalenie ojcostwa, ponieważ zmarły ojciec nie wyraził zgody na wykorzystanie jego danych do czegokolwiek poza badaniami naukowymi. Mam tylko nadzieję, że teraz przymkną oko na formalności, skoro w grę wchodzi ludzkie życie. Dlatego tak bardzo podkreślałam możliwość, że to włosy ofiary numer jeden.

– Trzymam kciuki – zapewnił Huldar. Po chwili dodał: – A co się dzieje z pielęgniarką? Nadal się jej przyglądasz?

Erla przerzucała papiery. Nie sprawiała wrażenia szczególnie zainteresowanej tym, co robi. Mechanicznie przeglądała zawartość kartek, jednocześnie rozmawiając.

– Nie. Kazałam wstrzymać sprawdzanie tej kobiety. Nie mogę uzasadnić inwigilacji tylko własnym przeczuciem. Ale to może się jeszcze zmienić. Jestem pewna, że wypłynie coś, co powiąże ze sprawą ją albo którąś z jej córek.

Huldar skinął głową, choć wydawało mu się, że wie, co naprawdę stoi za tą decyzją. Erla zwykle robiła tak, jak podpowiadał jej instynkt, bez względu na konsekwencje. Huldar słyszał jednak powtarzane szeptem informacje, a raczej zwykłe plotki, na temat powodu, dla którego Erla się zainteresowała tą pielęgniarką. Zupełnie absurdalne, ale przecież plotka nie potrzebuje jakichkolwiek realnych podstaw, żeby się rozchodzić lotem błyskawicy. Albo nagle odżyć. Zanim Erla została szefową wydziału i zanim przespała się z Huldarem, o czym plotkowała cała komenda podczas oficjalnego dochodzenia wszczętego w związku z podejrzeniem molestowania, wielu ludzi uważało, że jest lesbijką: miała krótkie włosy, wykonywała męski zawód i nie szła do łóżka z każdym facetem, który kiwnął na nią palcem. Żadne inne dowody nie były potrzebne.

Huldar nie wierzył ani przez sekundę, że jest w tych rewelacjach choć odrobina prawdy, ale to się nie liczyło. Pozycja Erli zrobiła się niepewna, dlatego plotka znów zaczęła krążyć. Członkowie zespołu przestali zabiegać o względy szefowej. Spekulacje na temat jej seksualności wydawały się wręcz staroświeckie. Pokazywały, jak dysfunkcyjnym miejscem pracy jest wydział dochodzeniowo-śledczy. W mało której firmie czykolwiek homoseksualizm wzbudziłby zainteresowanie, a już z pewnością nie stałby się tematem plotek. Z drugiej strony w przypadku Erli był tylko pretekstem. Gdyby nie orientacja seksualna, koledzy znaleźliby jakiś inny temat do obgadywania: alkoholizm, hazard albo jeszcze coś – do wyboru, do koloru. Huldar żałował, że jego relacja z Erlą jest zbyt krucha, żeby mógł jej to uświadomić i przekonać ją do ignorowania tych plotek.

– Akurat wiem, że Ásta pracuje na wieczorną zmianę przez kilka najbliższych dni – powiedział. – Jeśli nie masz nic przeciwko, wdepnąłbym później do szpitala, żeby ją przepytąć. Może będzie bardziej rozmowna. Nikt nie chce, żeby gliniarze odwiedzali go w pracy. Myślałem nawet, żeby założyć mundur. Wtedy jej współpracownicy nie mieliby wątpliwości, kim jestem. Ale najpierw mam dla ciebie propozycję.

– O co chodzi? – zapytała Erla bez entuzjazmu.

– Może odwiedzilibyśmy razem ojca chłopaka, którego nękał Egill? Na chwilę się oderwiesz od tej góry papierów i trochę odetchniesz świeżym powietrzem. – Z zaskoczeniem stwierdził, że z miejsca nie odrzuciła jego propozycji. – Może się okazać, że Stella i Egill jednak się znali, nawet jeśli nie zdawali sobie z tego sprawy. Większość nękających działań w sieci prowadzili anonimowo. Ich ofiary mogły się skrzyknąć, żeby zaatakować Egilla. Kto wie? Niewykluczone, że ojciec tego chłopca poznał źródło problemów swojego syna i postanowił je zatamować.

– Chyba żartujesz!

– Nie. Niekoniecznie. Skoro wszystko w tej sprawie jest takie dziwaczne, to dlaczego jej rozwiązanie miałoby być normalne? – Huldar odczekał chwilę, dając jej czas do namysłu. Gdy zaczęło się wydawać, że mu odmówi, dorzucił: – Może ogniwem łączącym Egilla i Stellę jest to, co chciały przed nami ukryć jej koleżanki.

– Nie. Wiemy, co chciały ukryć.

– Co? – Huldar nic o tym nie słyszał.

Erla pogrzebała w papierach na swoim biurku, by po chwili wyciągnąć kilka kartek z wierzchu jednej ze stert. Wręczyła je Huldarowi.

– Dopiero co znalezione.

Huldar przejrzał kartki, które okazały się wydrukiem wpisu na Facebooku. Imię Adalheidur pojawiło się pod zdjęciem olbrzymich piersi w dziwnie skąpym biustonoszu. Niczego innego nie było widać: głowa, kończyny i reszta torsu zostały obcięte. Obok jej imienia widniał adres mailowy dobrzemniwyruchaj@gmail.com.

– Co to jest, do cholery? – zapytał. Na pozostałych kartkach znalazł kolejne zdjęcia: część pokazywała ubraną Adalheidur, a część roznegliżowane kobiece ciała w prowokujących pozycjach. Towarzyszyły im rozmowy, które prowadziła, najwyraźniej negocjując ceny za różne usługi seksualne. Podniósł wzrok, zdezorientowany. – Chryste. Czy Adalheidur się sprzedaje? To może Stella i jej koleżanki też?

Erla wzięła od niego kartki i odłożyła na górę tej samej sterty.

– Nie tak to wygląda. Możemy założyć, że Adalheidur o niczym nie wiedziała. Link do tego profilu znajdował się w historii przeglądarki Stelli. Nasz specjalista IT początkowo nie mógł się do niego dostać, potem jednak ustalił hasło i nazwę fałszywego profilu Adalheidur, który Stella założyła na Facebooku, a następnie umieściła na stronie oferującej usługi seksualne. To zamknięta grupa, ale nasz informatyk uzyskał dostęp, posługując się loginem i danymi, które znalazł w komputerze Stelli. Dziewczynki podały też specjalnie w tym celu założony adres mailowy, żeby zainteresowani mogli się kontaktować. Trzeba być naprawdę pojebanym geniuszem, żeby wymyślić coś tak podłego.

Huldar wskazał na kartki.

– Nie trzeba być geniuszem, żeby zobaczyć, że zdjęcia do siebie nie pasują. Twarz Adalheidur nie pojawia się na nagich fotkach.

– Daj spokój, Huldar. Chyba nie muszę ci tłumaczyć, że wklejanie cudzych cyków i tyłka jest normą na takich profilach. Klientom najwyraźniej to nie przeszkadza.

– I co?

– Na razie nic. Próbujemy namierzyć mężczyznę, który napisał do Adalheidur na mail założony przez Stellę. Niemal wszyscy amatorzy tego typu usług mają fałszywe profile, ale nasi specjaliści pracują na pełnych obrotach,

żeby ich wszystkich namierzyć. – Erla wzruszyła ramionami. – Kto wie, może któryś z tych facetów odkrył, że został zrobiony w konia, i postanowił się odegrać? Równie dobrze Stella mogła wykorzystywać zdobyte tą drogą informacje, żeby ich szantażować. W tej chwili nie ma na to żadnych dowodów, ale kto wie, co znajdziemy, gdy zaczniemy kopać głębiej.

Huldar milczał przez chwilę, zastanawiając się nad tą teorią.

– Czyli jak się ma do tego Egill? On też stworzył czyjś profil na tej grupie? – Informacje, które uzyskał z działu IT przed rozmową z kolegami Egilla, wskazywały tylko na obraźliwe komentarze i kilka wpisów, które kwalifikowały się jako groźby. Żadnych związków z pornografią ani prostytutką.

– To wciąż niejasne. Niczego nie znaleziono, ale IT jeszcze raz przegląda jego komputer tylko pod tym kątem. W końcu stron z chłopcami do wynajęcia też nie brakuje.

– W porządku. – Na tym etapie Huldar nie miał nic więcej do powiedzenia. Wszelkie spekulacje byłyby przedwczesne. – To znaczy, że po prostu czekasz?

– Tak.

– Czyli nic nie stoi na przeszkodzie, żebyś ze mną poszła?

Erla spojrzała przez szklaną ścianę swojego gabinetu. Huldar odwrócił głowę, zastanawiając się, co przykuło jej uwagę, ale w pozbawionej ścianek działowych siedzibie wydziału nie dostrzegł niczego niezwykłego. Jego koledzy ciężko pracowali, większość wpatrywała się w swój komputer albo wisiąca na telefonie, niektórzy konferowali w parach albo małych grupach.

– Dobrze, pójdę. Dla zabicia czasu.

Po drodze do wyjścia szła zaskakująco blisko Huldara, uśmiechając się i gawędząc przyjacielsko, gdy przemykali między biurkami. Szybko zaskoczył, o co chodzi: Erla próbowała uciszyć plotki, dając swoim podwładnym do zrozumienia, że między nimi dwojgiem znów zapanowały przyjacielskie stosunki. Nie licząc się ani z zaleceniami, które otrzymała po dochodzeniu wewnętrznym, ani z konsekwencjami, które mógł za to ponieść Huldar.

Drzwi otworzył David, syn Ævara i ofiara przemocy Egilla. Chłopiec był wyjątkowo drobny na swój wiek, o wiele niższy niż koledzy Egilla, którzy kilka godzin wcześniej stawili się na komendzie policji, chociaż byli od niego tylko rok starsi. Był szczupłym blondynem z odrobiną jasnych piegów na policzkach i nosie. Duże niebieskie oczy zerknęły spod przerośniętej grzywki to na Huldara, to na Erlę. Niespodziewana wizyta wyraźnie go zaniepokoiła, chociaż nie było ku temu żadnych powodów, bo nosił cywilne ubrania i nic nie sugerowało, że mieli nieprzyjazne zamiary. Gdy czekał, aż się przedstawią, jego ojciec zapytał z głębi mieszkania, kto przyszedł. Erla postanowiła przerwać ciszę.

– Dzień dobry, czy zastaliśmy twojego ojca?

Chłopiec skinął potakująco głową, odwrócił się i zawołał:

– Tato, jacyś ludzie do ciebie.

– Jacy ludzie?

Chłopiec znów stanął przodem do nich.

– Kim jesteście?

– Czy mógłbyś po prostu przyprowadzić tatę? – Huldar nie chciał ujawniać celu ich wizyty. Chłopiec zniknął w głębi mieszkania, oni dwoje zaś zostali przy drzwiach, gapiąc się w głąb krótkiego przedpokoju. Ściany były gołe, nie mieli więc na co patrzeć, jeśli nie liczyć kilku kołków w ścianie, kilku par butów i wieszaka na ubrania. Ani śladu typowych mebli przedpokojowych: żadnej komody, ławki czy krzesła. Z sufitu zwisała jedna nieoświetlona żarówka. A więc mężczyzna niedawno się tu wprowadził, pomyślał Huldar. To by się zgadzało z wygrzebaną przez niego informacją, że rodzice chłopca się rozwiedli. Huldar był zaskoczony, że zastali chłopca tutaj, bo za pewnik przyjął, że opiekę nad dzieckiem sprawuje matka.

Mężczyzna, który podszedł do drzwi, wyglądał wojowniczo. Miał ciemne włosy, był ubrany w biały T-shirt i dżinsy, a w rękę trzymał kanpkę; ewidentnie wyrwali go z domowego nastroju. Huldar zwrócił uwagę na jego sylwetkę: wysoki, z szerokimi ramionami, muskularny, całkowite przeciwieństwo syna. Za to w kilku szczegółach przypominający zabójcę uchwyconego przez monitoring. Ojciec Dawida chwycił za kławkę, jakby zamierzał zatrzaskać im drzwi przed nosem.

– Czym mogę służyć?

– Owszem, może pan, ale wolelibyśmy zamienić słowo na osobności. – Spojrzenie Erli powędrowało za jego plecy, gdzie stał chłopiec.

Ævar odwrócił się i przegonił syna do środka. Potem znów spojrział na nich.

– O co chodzi?

Erla wyjaśniła mu, kim są, i oznajmiła, że chcą z nim porozmawiać o zniknięciu Egilla. Zamiast zaprosić ich do środka, mężczyzna zapytał:

– A kim jest Egill?

– Chłopcem, który nęka pańskiego syna. Zniknął i próbujemy go odnaleźć. Nie oglądał pan wiadomości?

Mężczyzna zaprzeczył ruchem głowy. Nadal nie przejawiał ochoty, żeby ich wpuścić do mieszkania.

– Myślicie, że jest tutaj?

– Nie – odparła Erla.

– Więc o co chodzi? Nic nie wiem o tej sprawie. Mój syn też nie.

– Gdzie pan był we wtorek wieczorem? – Huldar wolałby poprzedzić to pytanie kilkoma innymi, ale uznał, że nie może czekać. Wcale by się nie zdziwił, gdyby mężczyzna zatrzaskał im drzwi przed nosem. Gdyby doszło do tego, że musieliby kontynuować tę rozmowę na komendzie, mężczyzna tylko zyskałby więcej czasu, żeby przygotować sobie jakieś alibi.

– We wtorek wieczorem? A dlaczego? – Potem nagle skojarzył. – Zaraz, zaraz. Czy to nie wtedy ten Egill zaginął?

– Tak.

– I uważacie, że ja miałem z tym coś wspólnego? – Najpierw się zdziwił, a potem rozzłościł. – Po co miałbym go porywać, do cholery?

– Gdzie pan był we wtorek wieczorem?

– Yyy... – Zmarszczył brwi, myśląc. – Już wiem. Byłem na zajęciach z łucznictwa.

– O której się zaczęły i jak długo trwały te zajęcia?

– Od ósmej do dziewiątej. Ale zostałem chwilę dłużej, żeby porozmawiać, czyli wyszedłem pewnie około wpół do dziesiątej.

– Gdzie się odbywają te zajęcia?

Ævar podał Huldarowi nazwę ulicy, ale nie pamiętał numeru, co nie miało większego znaczenia, bo innego klubu łuczniczego nie było pewnie w całym mieście, a już na pewno na tej ulicy.

– Czy ktoś może to potwierdzić?

– Tak, wszyscy obecni. Było nas dziewięć albo dziesięć osób. Nie znam ich na tyle dobrze, żeby dysponować numerami, ale klub na pewno ma listę zapisanych na zajęcia. Mogę wam podać imiona osób, z którymi rozmawiałem po treningu.

Huldar zanotował.

– A przed ósmą? Gdzie pan był?

Według informacji uzyskanych od administratorów serwisu Snapchat filmy przedstawiające napaść na Egilla zostały nakręcone o dziewiętnastej trzydziści tego dnia, w którym zaginął. Teoretycznie więc mężczyzna mógł dokonać napadu, a następnie uczestniczyć w zajęciach łuczniczych, które rozpoczynały się o dwudziestej.

– Byłem tutaj. W domu.

– Sam?

– Tak, sam.

– Rozumiem. – Spojrzenie Huldara powędrowało w głąb pustego przedpokoju za plecami mężczyzny. – A pański syn? Nie było go tutaj?

– Nie. Był u matki. Skoro mówię, że sam, to znaczy, że sam, a nie sam na sam z kimś innym. – Mężczyzna się zaczerwienił, prawdopodobnie z gniewu.

– Czy moglibyśmy zobaczyć pańską kurtkę?

– Moją kurtkę? – Mężczyzna zrobił zdeglustowaną minę, ale sięgnął za siebie po dużą niebieską kurtkę. Na pierwszy rzut oka wydawała się podobna do tej, którą nosił zabójca Stelli, gdy jednak podał im ją w wyciągniętej ręce, okazało się, że nie ma kaptura. Mimo to uważnie ją obejrzel, przekonując się, że chociaż jest nieco brudna, to nie ma na niej śladów krwi. Po oględzinach Huldar zwrócił okrycie i podziękował.

Ævar wziął je od niego i rzucił na podłogę za sobą.

– Dlaczego, do cholery, mielibyście uważać, że porwałem tego chłopca?

– Widzieliśmy część tego, co pisał o pańskim synu w sieci. Mógł pan stracić cierpliwość i uznać, że nie można czekać, aż problem sam się rozwiąże.

– Następnym razem lepiej się przygotujcie.

– Co pan chce przez to powiedzieć? – Erla była wyraźnie poirytowana sposobem, w jaki Huldar prowadził tę rozmowę.

– Ten chłopiec nie dokucza już mojemu synowi. Nie jest już częścią życia Davida. W zeszłym miesiącu przenieśliśmy go do nowej szkoły. Są inne, mniej drastyczne sposoby radzenia sobie z problemami niż uprowadzanie dzieci. – Mężczyzna cofnął się od drzwi, żeby je zamknąć. – Radzę wam, żebyście poszukali gdzie indziej. Tego chłopca tu nie ma.

Zanim Huldar zdążył powiedzieć, że najświeższe wpisy Egilla na temat Davida nosiły daty z ubiegłego weekendu, mężczyzna zatrzaskał drzwi.

Stali, w osłupieniu gapiąc się na drewno.

Rozdział 27

Ochrona szpitala była wyjątkowo niedbała. Huldar wślizgnął się przez wjazd dla karettek: wystarczyło skinienie głowy w stronę dyżurującego tam pracownika, by ten wpuścił go bez komentarza. Może wyglądał jak pacjent. Był nieogolony i rozczochrany, a po trudach całotygodniowej pracy miał sińce pod oczami nie gorsze niż Erla. W ostatniej chwili zrezygnował z munduru, zbyt zmęczony i pozbawiony sił, żeby się przebierać. Poza tym zamierzał potem jechać prosto do domu i nie chciał zwracać uwagi sąsiadów na swoje miejsce pracy. Wszyscy zapomnieli, jaki zawód uprawia, co uwalniało go od nieustannych próśb o ustalenie, kto się włamał do śmietnika albo gdzie się podziała korespondencja, która zniknęła ze skrzynek na listy.

Chociaż miał na sobie zwykłe ubranie, nikt go nie zatrzymał. Poszukując windy, znalazł się w labiryncie korytarzy. Od czasu do czasu mijał pracowników szpitala, żaden jednak nie zwrócił na niego uwagi. Wszyscy dokądś się śpieszyli i wyglądali na tak samo zmęczonych jak on. Żeby się nim zainteresowali, musiałby chyba się trzymać za serce albo wić na podłodze w ataku epilepsji.

Wreszcie natrafił na windę.

Gdy na wybranym piętrze otworzyły się drzwi, uderzyła go charakterystyczna szpitalna woń środków odkażających pomieszana z zapachem lekarstw, chorych ludzi i złego jedzenia. Zmarszczył nos i zadrżał. Gdy tylko otworzył drzwi na oddział, zapach się nasilił i dodatkowo zaczęło mu towarzyszyć ciche pikanie.

Poza tym było cicho. Miła odmiana w porównaniu do przygnębiających jęków, które często słycać w salach poza godzinami odwiedzin. Wchodząc na oddział, miał głęboką nadzieję, że on sam nie zakończy życia po długim pobycie w szpitalu, chociaż nie było to zbyt prawdopodobne. Z drugiej strony alternatywa nie była wiele lepsza. Gdyby umarł młodo, niemal na pewno byłoby to skutkiem wypadku albo innego gwałtownego zdarzenia, wyładowałyby więc na stole sekcyjnym. Natychmiast uciekł od tej myśli.

Pielęgniarka w dyżurce podskoczyła, gdy Huldar zapukał w wysoki kontuar. Za nią, przez szklaną szybę, widział panel monitorów wyświetlających wykresy i cyfry. Huldarowi kojarzyły się nie ze służbą zdrowia, ale raczej z instytucją giełdową, jakby władze szpitala postanowiły podreperować swoje finanse, wynajmując tę część oddziału maklerom. To nie Ąstę zobaczył, o czym wiedział, jeszcze zanim zapukał: kobieta miała ciemne włosy z siwymi odrostami przy przedziałku.

– Dobry wieczór. – Uśmiechnął się, próbując stworzyć wrażenie normalności, bo spojrzenie szeroko otwartych oczu pielęgniarki kazało mu podejrzewać, że wzięła go za ćpuna szukającego narkotyków.

– W czym mogę panu pomóc? – Odłożyła długopis. – Przyszedł pan odwiedzić naszego pacjenta?

– Nie. Nazywam się Huldar Traustason i jestem z policji. Szukam Ásty Einarsdóttir. Zdaje się, że ma dyżur dziś wieczorem.

– Tak, to prawda. – Kobieta podniosła się wyraźnie zaciekawiona, na co Huldar bardzo liczył. Wychodząc zza biurka, dodała: – Ásta jest teraz u pacjenta. Zaczeka pan w kuchence? Mogę panu zaproponować kawę. Albo sok.

Huldar wyobraził sobie wyblakły plastikowy kubek wypełniony pomarańczowym paskudztwem z koncentratu i pośpiesznie poprosił o kawę. Pielęgniarka wskazała mu miejsce przy małym stole, wyjęła z szafki filiżankę i wlała do niej brązowy napar. Pomieszczenie było tak ciasne, że z trudem się poruszała, a Huldar miał trudności, żeby zmieścić nogi pod stołem. Zupełnie jak Alicja w Krainie Czarów po przełknięciu ciastka z napisem „Zjedz mnie”. Czuł się też skrępowany, bo zdawał sobie sprawę, że jego ubranie czuć dymem papierosa, którego pośpiesznie wypalił na zewnątrz.

– Proszę. – Kobieta wręczyła mu filiżankę i zajęła miejsce naprzeciwko niego. Musiała usiąść bokiem, ponieważ pod stołem nie zmieściłaby się kolejna para nóg. – Czy mogę zapytać, o co chodzi? Czy to ma związek ze szpitalem, skoro przyszedł pan tutaj?

– Muszę porozmawiać z nią na temat sprawy, którą właśnie prowadzimy. Nie ma nic wspólnego ze szpitalem. Przyszedłem tutaj, bo wiedziałem, że pracuje na nocną zmianę, i zakładałem, że jutro rano będzie chciała się wyspać. Obiecuję nie odciągać jej od obowiązków służbowych zbyt długo.

– Jakoś sobie poradzimy, ale lepiej, żeby pan nie próbował jej łąpać na dziennej zmianie. To byłaby zupełnie inna historia.

Huldar skinął głową i wypił łyk kawy.

– Nie, oczywiście, że nie. Nie przyszłoby mi to do głowy. – Wypił kolejny łyk, pozwalając, żeby cisza wzmogła ciekawość jego rozmówczyni.

Musiał jej to przyznać: opierała się pokusie przez tak długi czas, że poczuł się niezręcznie. Zaczynał myśleć, że powinien powiedzieć cokolwiek, na przykład o pogodzie albo planach przeniesienia lotniska krajowego z pobliskiego Vatnsmýri do nowej lokalizacji poza miastem, gdy kobieta nie wytrzymała.

– A co to za sprawa? Nie chcę być wścibska, ale Ásta jest taka kochana, że trudno mi sobie wyobrazić, żeby się wdała w coś sprzecznego z prawem. Jest pan pewien, że to nie ma związku z jej pracą? Pytam, bo pamiętam tę pielęgniarkę, którą policja ciągała po sądach bez żadnego powodu kilka lat temu. Ludzie w szpitalu nadal się o to wściekają, zwłaszcza na takich oddziałach jak ten, gdzie siłą rzeczy mamy dużo zgonów.

– Przysięgam, że to nie ma nic wspólnego ze szpitalem.

– To dobrze. – Kobieta zdawała się zadowolona z tego zapewnienia, dopóki nie pojęła, że niewiele się dowiedziała. Huldar mógłby nauczyć ją paru rzeczy

na temat prowadzenia przesłuchań, choćby tego, żeby nie zadawała kilku pytań naraz, bo wtedy pozwala rozmówcy wybrać te, na które ma ochotę odpowiedzieć. Ale nie zamierzała stwarzać ku temu okazji. – Więc co to za sprawa?

Huldar się uśmiechnął i wypił kolejny łyk kawy.

– Ma związek z telefonem komórkowym.

– Z telefonem komórkowym? – zapytała z niedowierzaniem. – Chce pan powiedzieć, że każą wam pracować do nocy z powodu telefonu? Ukradli go?

Znów nieumyślnie pozwoliła Huldarowi zdecydować, na które pytanie chce odpowiedzieć. Wybrał to drugie.

– Telefon ma związek ze zdarzeniem znacznie poważniejszym niż kradzież. – Był zaskoczony, że Ásta nie powiedziała koleżankom, co się stało. Uważał, że na jej miejscu zrobiłby to każdy, zwłaszcza mając czyste sumienie. Przecież ludzi takich jak Ásta policja rzadko odwiedzała. Jeśli telefon faktycznie został podrzucony do jej domu przypadkiem, to nie miała nic do ukrycia i raczej powinna wspomnieć o całym zdarzeniu choćby podczas przerwy na kawę. – Czyżby Ásta nie mówiła wam o tym?

– Nie, nie mam pojęcia, o czym pan mówi. – W tym momencie coś zaczęło świtać jej w głowie. – Zaraz, zaraz. Czy to nie ma związku z tą zamordowaną dziewczynką? O której mówili w wiadomościach? Tam chyba było coś z telefonem.

Huldar zrobił pokerową minę.

– Niestety nie wolno mi komentować.

Kobieta nie zdołała ukryć rozczarowania.

– Nie, no oczywiście, że nie. Ale niech mi pan wierzy, że Ásta nie mogła mieć z tym żadnego związku. Jej misja to ratowanie ludzi, a nie zabijanie. W zeszły piątek uratowała życie pewnemu mężczyźnie, reanimując go na parkingu szpitalnym. Wracała do domu po swojej zmianie. A to tylko jeden przykład. Lista ludzi, którzy zawdzięczają jej życie, jest długa.

– Ani przez chwilę nie wątpiłem, że jest dobrą pielęgniarką. Naprawdę. To tylko formalność i tylko od niej zależy, czy powie o tym koleżankom czy nie. Chociaż zakładałem, że rozmawiała o tym w pracy. Może nie pracowałyście ostatnio na tej samej zmianie?

Kobieta zmarszczyła brwi.

– No właśnie pracowałyśmy.

– Co się dzieje? – Ásta stanęła w drzwiach. Na ładnej twarzy malował się złowrogi wyraz. Ewidentnie Huldar był ostatnią osobą, którą chciałyby zastać na rozmowie z jej koleżanką. Ścisnęła w dłoni jednorazową rękawiczkę. – Niby co pan tu robi?

– Chciałbym z panią porozmawiać. Pomyślałem, że lepiej przyjść tutaj niż do domu, bo pracuje pani na zmiany i nie mam pewności, czybym pani nie obudził. – Jego uśmiech nie zdołał jej udobruchać, tak wielka była z niego sztuczność. Musiała zdawać sobie sprawę, że nawet przez chwilę by się nie

wahał, gdyby przyszło mu ją obudzić.

– Odpowiedziałam już na wszystkie pańskie pytania. Kilka razy. – Ásta unikała spojrzenia swojej koleżanki, która nadal siedziała przy stole, wyraźnie zażenowana. – To nie jest ani czas, ani miejsce, żeby znów wałkować te nonsensy.

Huldar z trudnością wyjął nogi spod stołu i podniósł się z miejsca.

– Może wyjdziemy z oddziału na chwilę? Obiecuję, że to nie potrwa długo. – Zamierzał nie tyle wydobyć z niej odpowiedź na swoje pytania, co wyprowadzić ją z równowagi i zostawić z przekonaniem, że policja nie straciła jej z oczu.

Ásta westchnęła ze złością.

– Dam panu pięć minut.

Usiedli na kanapie w korytarzu przy windach, Ásta na jednym końcu, a Huldar na drugim, żeby nie znaleźć się zbyt blisko siebie.

– Ma pan pięć minut. – Ásta skrzyżowała ręce na piersiach, przyjmując postawę kogoś, kto chce stworzyć barierę między sobą a rozmówcą. Nadal ścisnęła gumową rękawiczkę.

– Czy coś się pani przypomniało? – Huldar położył rękę na oparciu kanapy, tylko po to, żeby ją zdenerwować, i jej twarz stężała. – Miała pani trochę czasu, żeby się zastanowić, może więc się udało.

– Nie. Nic mi się nie przypomniało, ponieważ nie mam czego pamiętać. Co mam zrobić, żeby to wreszcie do pana dotarło? Chce pan, żebym coś zmyśliła?

– Nie, na Boga, proszę tego nie robić. – Huldar jeszcze bardziej się rozsiał. – Niech mi pani powie prawdę. Obydwoje wiemy, że mogłaby pani powiedzieć nam więcej, niż pani mówi.

Ásta zmrużyła oczy ze złością, po czym niespodziewanie się roześmiała.

– Cuchnie pan dymem papierosowym. Radzę, żeby po drodze do wyjścia zajrzał pan na oddział onkologiczny i tam zobaczył, jak pan skończy. Otworzą się panu oczy, może mi pan wierzyć.

Huldar odpowiedział jej równie fałszywym uśmiechem.

– To miłe, że się pani troszczy o moje zdrowie, ale proszę nie zmieniać tematu. Rozmawiamy o morderstwie popełnionym na młodej dziewczynie i zaginięciu młodego chłopaka, pani zaś ukrywa jakieś informacje na ten temat. Dla mnie to niepojęte, zwłaszcza po tym, jak koleżanka obsypała panią tyloma pochwałami. Opowiadała, że kilka dni temu uratowała pani życie człowieka, a tymczasem nie chce pani współpracować, choć mogłoby to ocalić życie chłopca. Trzeba mieć niezły tupet.

Policzki Ásty pokryły się czerwonymi plamami. Spuściła wzrok, odwróciła głowę i milcząco wpatrywała się w przestrzeń.

Biorąc jej zachowanie za oznakę tego, że trafił w jej słaby punkt, Huldar zwiększył presję.

– Może chciałaby pani zobaczyć, jak sprawca potraktował tę dziewczynę?

Albo chłopca? Mogłoby to panią zainteresować z przyczyn zawodowych. Zapewne potrafiłaby pani ocenić, jak długo ten młody człowiek przeżyje po ranach, które odniósł. Może wówczas by pani zrozumiała, że nie mamy czasu biegać za ludźmi, którzy nie chcą nam pomóc.

Ásta nadal się wpatrywała w przestrzeń, teraz jednak jej profil był wykrzywiony bólem, a jednocześnie Huldar miał wrażenie, że widzi oznaki strachu. Zdawał sobie sprawę, że w reakcjach innych ludzi często się dopatrujemy tego, co chcemy zobaczyć, ale jednak był przekonany, że wreszcie udało mu się do niej dotrzeć, zwłaszcza gdy postanowiła coś powiedzieć.

– Pańskie pięć minut dobiegło końca. – Podniosła się i odeszła, zostawiając Huldara na kanapie.

O tej porze na ulicach było niewiele samochodów. Huldar jeździł po mieście od ponad godziny. Nie mógł się uspokoić po nieudanym przesłuchaniu Ásty. Nie było mowy, żeby wrócił do domu i zasiadł przed telewizorem, podczas gdy uprowadzony chłopiec czekał gdzieś na ratunek. I co miałyby oglądać? Amerykański serial o policjantach, w którym jego robotę wykonują geniusze? Czy odmianę skandynawską kryminału, w której gliniarze załamują się pod ciężarem własnych niepowodzeń?

Oglądając telewizję, na pewno nie traciłby czasu bardziej, niż jeżdżąc bez celu po mieście. Oczywiście nie łudził się, że znajdzie chłopca. Przeczesano już obszar wielkiego Rejkiawiku, zresztą poszukiwania nadal się toczyły, ponieważ chłopiec mógł zostać przeniesiony w nowe miejsce. Ale czasem trzeba powalczyć z wiatrakami, żeby uspokoić sumienie. No i nie kręcił się w koło całkiem na darmo. Zyskał przekonanie, że żadna część stolicy nie nadaje się do przetrzymywania więźnia przez dłuższy czas. W każdym ślepym zaułku, na każdej wąskiej uliczce, w którą się zapuszczał, widział oznaki życia. Budynki stały w zwartych szeregach albo jeden obok drugiego, albo w większych skupiskach. Nawet tereny inwestycyjne porzucone po wielkim kryzysie finansowym dziś znów się ożywiły. Place budów, które teraz na nich wyrastały, nosiły wszelkie znamiona ludzkiej działalności, to zaś znaczyło, że w ciągu dnia musiały się tam kręcić hordy operatorów maszyn, handlowców i robotników. Wyglądało też na to, że wiele się dzieje w dzielnicach przemysłowych, centrach handlowych, szkółkach jezdzieckich i innych firmach, obok których przejeżdżał.

Gdziekolwiek spojrzeł, miasto tętniło życiem. Nie widział żadnych oznak śmierci czy rozpadu.

Oczywiście mogło się zdarzyć, że któryś z prywatnych domów ma piwnicę bez okien i grube ściany, przez które nie przebiłyby się żadne krzyki, a czegoś takiego nie da się wypatrzeć z samochodu, nawet wlokąc się jak ślimak. Ale pracownicy nadzoru budowlanego stworzyli listę domów z takimi piwnicami i chociaż wymagało to wielkiego wysiłku, wszystkie one zostały sprawdzone.

Sprawa wyglądałaby inaczej, gdyby Egill nie żył. Przede wszystkim nie mieliby wrażenia, że szukają tykającej bomby. Oczywiście łatwiej w zabudowanym terenie ukryć zwłoki niż istotę ludzką ze sprawnymi strunami głosowymi. Ale do czasu, ponieważ w ogrzewanym budynku smród szybko stałby się problemem tak samo dużym jak wzywaniem pomocy. W ramach prowadzonej akcji nakazano monitorować wszystkie skargi mieszkańców narzekających na przykre zapachy bez względu na to, czy zgłoszono by je na policję, do władz miejskich, do straży pożarnej czy do przedsiębiorstw usługowych. Poinformowano wszystkie instytucje, którym można by sygnalizować podobny problem. Jednak żadnych skarg tego typu nie odnotowano, jeśli nie liczyć jednego telefonu, który doprowadził do najazdu policji na nielegalną destylarnię prowadzoną przez właścicieli mieszkania w pewnym wieżowcu.

Huldar ziewnął, po czym zrobił głęboki wdech, wciągając do płuc smród papierosów, bo odkąd wsiadł do samochodu, odpałał jednego od drugiego. Sięgnął do przepelnionej popielniczki, ale nie zdołał jej zamknąć. Przypomniawszy sobie, co Ásta mówiła o raku, i skrzywił się z odrazą, po czym znów poczuł żal do siebie, że nie krzyknął za nią, gdy odchodziła. Powinien był zapytać, czy sobie przypomniawszy, skąd zna Gudlaugura. Chociaż pewnie i tak by mu nie powiedziała, nawet gdyby odświeżyła sobie pamięć.

Zatrzymał się na czerwonym świetle i stukał palcami w kierownicę. Tylko jego samochód stał na wielkim skrzyżowaniu i nagle Huldar poczuł się samotny. Nikt na niego nie czekał: ani żona, ani pies, ani kot. Ani nawet złota rybka ogłupiała w zbyt małym słoju.

Najwyższy czas, żeby się ustatkował. Znalazł sobie kobietę i wreszcie podjął wysiłek, żeby ją przy sobie zatrzymać. Nie musiał daleko szukać. Chciał, żeby to była Freyja. Może po części dlatego, że ona go nie chciała. Przez to stawała się większym wyzwaniem i zwycięstwo byłoby słodsze. Zapaliło się zielone. Skręcił do domu i nastrój zaczął mu się poprawiać.

Rozdział 28

Freja wpatrywała się w sprawdzone przez wykładowcę ćwiczenia. Nie była na zajęciach, gdy je oddawał, musiała więc odebrać swoją pracę ze specjalnej przegródki dla obiboków. Widząc komentarz na pierwszej stronie, ucieszyła się z tej nieobecności. Nie chciałyby, żeby koleżanki i koledzy poznali te słowa. Na czerwono wykładowca napisał: *Jeśli nie operuje pani na innym systemie liczbowym niż dziesiętny, radzę skontaktować się z opiekunem roku.* Poniżej widniało duże, dwukrotnie podkreślone zero z trzema wykrzyknikami. Przez chwilę się zastanawiała, czy wykładowca zażartował, ponieważ zero jest lepszą oceną w innym systemie liczbowym, ale szybkie poszukiwanie w sieci potwierdziło, że zero zawsze jest zerem bez względu na system, w którym się zapisuje liczby.

Nadal z kartkami w ręku, rozejrzała się dookoła. Wielki budynek uniwersytecki wyglądał naprawdę pięknie i dawał wytchnienie od kierunku codzienności. Był miejscem poświęconym nauce. Pamiętała cudowne uczucie, z którym jesienią kupowała grube podręczniki i czyste zeszyty. Kartki pachniały nowym początkiem, jakby kryły w sobie szansę, że zacznie wszystko od nowa, tym razem inaczej. Stanie się bizneswoman, która pracuje w fascynujących miejscach za granicą i kupuje jedzenie w małych ekskluzywnych delikatesach. Szkoda, że przeoczyła oczywistą wadę swoich planów: może się przenieść w dowolne miejsce i zmienić każdy aspekt swojego życia, ale nigdy nie zdoła uciec od samej siebie. Najwyższy czas, żeby sobie z tego zdała sprawę. Niebawem zaczynała się sesja i jeśli miała być szczerą, to raczej się nie zanosilo, żeby zdała chociaż jeden egzamin.

Nie mogła dłużej zaprzeczać: rozpoczęcie tych studiów było złą decyzją. Jako bizneswoman nie byłaby szczęśliwsza niż jako psycholożka. Przed wszystkim dlatego, że nie interesowała się biznesem nawet w minimalnym stopniu. Zrobiłaby lepiej, stawiając czoło swoim problemom, zamiast zagrzebywać się w książkach na temat, który jej nie pociąga, goniąc za złudnym poczuciem spełnienia.

Zgłębianie tajników biznesu nie uwolni jej od niepokoju o Baldura i małą Sagę, nie wspominając już o problemach finansowych, przynajmniej przez pierwsze lata. Będzie musiała znaleźć jakiś inny sposób. Westchnęła, jeszcze raz omiotła wzrokiem wnętrze budynku uczelni, po czym podeszła do koszy przy drzwiach, wyrzuciła swoją pracę domową i wyszła z uniwersytetu po raz ostatni jako studentka.

Jej zdezelowany samochód nie chciał zapalić. Pomyślała, że stary grat pewnie woli jeszcze postać na kampusie, ciesząc się towarzystwem aut tego samego kalibru. Chociaż większość studentów jeździła nowymi modelami, które zapewne nie sprawiały im kłopotów, na parkingu stało też kilka aut

w nie lepszym stanie niż samochód Baldura, z którego korzystała. Za ich widokiem też będzie tęskniła, ale nowa sytuacja miała również dobre strony: nigdy więcej nie będzie musiała czytać sarkastycznych komentarzy nabazgranych czerwonym długopisem.

Wreszcie silnik kaszlnął i obudził się do życia. Ze zgrzytliwym metalicznym lamentem wycofała się z miejsca parkingowego i ruszyła w drogę.

Zamierzała najpierw zajechać do Izby Dziecka, żeby poinformować swoją szefową, że wraca do pracy na cały etat, chociaż nie była to przyjemna perspektywa. Przyznanie się do porażki było tym bardziej upokarzające, że koledzy od początku sceptycznie patrzyli na jej plan. Z perspektywy czasu nie miała wątpliwości dlaczego. Zнали ją wystarczająco dobrze, żeby wiedzieć, że nie jest stworzona do życia, które kręciło się wokół faktów i liczb, a nie zachowań i emocji. Ona jednak postanowiła to zignorować, a teraz musiała wrócić z podkulonym ogonem.

Podczas rozmowy dyrektorka okazała wiele zrozumienia i ani razu nie wypomniała Freyi swoich wcześniejszych przewidywań. Przeciwnie, poprosiła, żeby wzięła sobie kawę i przyszła do jej gabinetu. Freyja poczuła się winna. Jak w ogóle mogła pomyśleć, że ta kobieta zachowa się niewłaściwie? Ilekroć dyrektorka mówiła coś pokrzepiającego, Freyja skrywała swoją zażenowaną minę w kubku z kawą.

Nie ma większej niespodzianki od sytuacji, gdy ludzie traktują nas lepiej, niż we własnym mniemaniu na to zasługujemy.

– No to idźmy dalej. Jak współpraca z policją? Wszyscy zadowoleni?

Freyja potwierdziła skinieniem głowy, z ulgą przyjmując zmianę tematu. Ciągłe poczucie wdzięczności szybko się stało męczące.

– Tak, chyba tak. Niestety dochodzenie nie posuwa się naprzód, ale to nie ma nic wspólnego ze mną. Po prostu mój wkład się okazał niewielki.

– Jeśli szybko reagujesz na wezwanie i robisz wszystko, o co cię poproszą, to w porządku. Przecież doskonale zdajesz sobie sprawę, jak jest ważne, żebyśmy utrzymywali dobre relacje z policją. Twoja rola dzisiaj się kończy, prawda?

– Nie jestem pewna, czy chodziło im także o weekend. Ale biorąc pod uwagę, jak niewiele pomogłam, chyba jestem im to winna. – W rzeczywistości Freyja nie spodziewała się telefonu z komendy. Tak naprawdę chciała mieć weekend tylko dla siebie, żeby się pogodzić z powrotem do pracy w pełnym wymiarze godzin, gdyby się jednak przyznała, że jest wolna, dyrektorka mogłaby jej wlepić dyżur telefoniczny. W weekendy zawsze się trafiały najgorsze przypadki, związane z tak potwornym maltretowaniem, że nie mogły czekać do poniedziałku. Po kilkumiesięcznej przerwie potrzebowała czasu, musiała się psychicznie przygotować do tych dyżurów. Czuła, że powinna się rozpędzać powoli, na pierwszym biegu jak samochód Baldura. Poza tym obiecała matce Sagi zająć się dziewczynką w sobotę, a nie było mowy, żeby zabrała ją ze sobą na jedną z tego typu interwencji.

Dyrektorka siorbnęła kawę.

– A jak sobie radzą dzieci? Te, z którymi rozmawiałaś? Biedactwa, utrata kogoś bliskiego to ciężki cios dla nastolatka. W tym wieku robi się tragedię ze znacznie mniej poważnych rzeczy. Otrzymują pomoc psychologiczną?

– Naturalnie, zaoferowano pomoc tym, którzy tego potrzebują. – Freyja odstawiła pusty kubek. – Okazuje się, że w grę wchodzi przemoc szkolna, sytuacja nie jest więc zbyt oczywista. Nie mamy do czynienia ze słodziutkimi dzieciaczkami.

– Ach tak! Nie jestem ekspertką, ale wiem, że tego rodzaju przypadki bywają paskudne. Znacznie gorsze niż za czasów mojej młodości, chociaż wówczas nikt nawet nie myślał, że może być gorzej. – Zamyśliła się. – Udzielałaś im porad w zakresie przemocy szkolnej? W Agencji Ochrony Dzieci pracują osoby lepiej do tego przygotowane niż ty.

– Nie, nie. Nie proszono mnie, żebym się w to włączyła. Śledztwo nie dotyczy znęcania się nad innymi uczniami, ale zasięgnęłam opinii kolegi ze studiów, eksperta w tej dziedzinie, żeby mieć pewność, że jestem na bieżąco.

– Tak? A o kim mowa? To ktoś, kogo znam?

– Prowadzi własną praktykę. Nie wiem, czy będzie go pani kojarzyć.

– Jak się nazywa?

– Kjartan Ýmir Erlendsson.

– Oczywiście, że go znam. Jest żonaty z kuzynką mojej przyjaciółki. Zdaje się, że przemocy szkolnej ma po uszy.

Freyja z wysiłkiem zapanowała nad mimiką.

– Nie jest rozwiedziony? A raczej w trakcie rozwodu? Takie odniosłam wrażenie na podstawie tego, co mówił, ale oczywiście mogłam go źle zrozumieć.

– Rozwiedziony? Na Boga, nie! Są szczęśliwym małżeństwem, a przynajmniej byli w ubiegły weekend, gdy moja przyjaciółka jadła ze mną obiad.

– Czyli jednak źle go zrozumiałam. – Freyja skłamała bez zajknięcia i podniosła się z krzesła. – Powinam iść, jeśli mam się przygotować, gdyby po mnie zadzwonili.

Jakimś cudem Freyja zdołała spokojnie wyjść z gabinetu dyrektorki, skutecznie ukrywając swoją wściekłość. Dlaczego zawsze musiała wdepnąć w gówno, ilekroć szukała kogoś dla siebie, choć przecież nie prosiła o wiele: wystarczyłoby jej dobre towarzystwo i seks. Nie była żadną tam desperatką chwytającą pierwszego, który się napatoczy.

Próbowała obudzić do życia swoje auto, gdy zatelefonował Huldar, żeby poprosić ją o pomoc. Był kompletnie zaskoczony, gdy zwymyślała go, zanim zdążył wyjaśnić, o co mu chodzi. Ale poczuła się lepiej.

Jej złość na mężczyznę skupiła się na Gudlaugurze, choć ten niczym sobie na to nie zasłużył, bo w stosunku do niej zawsze się zachowywał wręcz

nienaturalnie uprzejmie.

Okazało się, że przesłuchanie koleżanek Stelli miał poprowadzić właśnie Gudlaugur. Huldara nie było, ponieważ Erla chciała, żeby razem z nią przesłuchał mężczyznę, który połknął haczyk i próbował zapłacić za seks z Adalheidur. Erla wydała mu polecenie już po tym, jak zatelefonował do Freyi, zmiana planu nie miała więc nic wspólnego z tym, jak go potraktowała. Zdając sobie sprawę, że Gudlaugur uzna jej zły humor za wynik rozczarowania nieobecnością Huldara, Freyja spróbowała się pozbierać.

– Wiemy, że brałaś w tym udział, Bjarney. Wszystkie twoje koleżanki to potwierdziły, lepiej więc się przyznaj. Jeśli oczywiście to prawda.

Freyja się skrzywiła. Gudlaugur nie nadawał się do przesłuchiwania. Był zbyt nieśmiały i płochliwy. Poza tym ewidentnie nie umiał odczytywać skomplikowanych reakcji dziewczynki i jej zagadkowych odpowiedzi. Wtrącała się, gdy uznawała to za absolutnie konieczne, ale starała się nie nadepnąć mu na odcisk. Problem Gudlaugura polegał na tym, że chciał, aby wszyscy byli zadowoleni. Miała ochotę szepnąć mu do ucha, że akurat w takich okolicznościach to nie było możliwe.

– Nie brałam udziału. Nie bezpośrednio. W sumie wcale. – Dziewczynka była przesłuchiwana jako ostatnia i właściwie tracili czas, wysłuchując, jak powtarza w kółko tę samą historię, co wszystkie przepytywane wcześniej koleżanki. Niewątpliwie także ta rozmowa zakończy się potokiem łez. W końcu Bjarney była najlepszą przyjaciółką Stelli, teoretycznie więc istniała możliwość, że wie więcej. Inna rzecz, czy zdołają to z niej wyciągnąć. – Nie chciałyśmy nikomu robić problemów. Tylko się wygłupiałyśmy, wie pan. To były żarty. Wiedziałam o tym, ale nie chciałam nic robić. To nie był mój pomysł. Ale, jak mówiłam, to były tylko żarty.

Tak samo tłumaczyli się koledzy Egilla.

– Żart to nie jest odpowiednie słowo, Bjarney. – Freyja przybrała odpowiednio surową minę. – Nie musimy ci chyba przypominać, jakiej sprawy to dotyczy. Stella nie żyje, a chłopak rok młodszy od ciebie zaginął. Jeśli nie jesteś z nami szczerą, to powinnaś się nad sobą poważnie zastanowić. Bo widzisz, to wróci i będzie cię prześladować w dalszym życiu, byłoby więc najlepiej dla ciebie, gdybyś ujawniła prawdę. Zrzucić z siebie ten ciężar, a zobaczysz, że się poczujesz lepiej. Złe tajemnice zjadają nas od środka. Są jak robaki w owocach. Najpierw zarobaczony owoc wygląda normalnie, ale jeśli robaki pozostaną w nim dłużej, to w końcu ich ślady widać także na zewnątrz. To by ci się nie podobało. Jesteś na to zbyt ładna. – Kątem oka Freyja zauważyła, że Gudlaugur nerwowo oblizuje wargi, niezadowolony z tego, co powiedziała, ale nie zamierzała się nim przejmować.

Dziewczynka była wyraźnie wstrząśnięta, słowa Freyi musiały więc odnieść zamierzony skutek.

– Tata powiedział, że mam się domagać prawnika, jeśli będziecie dla mnie niedobrzy. Czy możecie przysłać jakiegoś?

Odpowiedź na to pytanie Freyja zostawiła Gudlaugurowi.

– Przesłuchujemy cię jako świadka, Bjarney, nie jako podejrzaną. Świadkowie nie potrzebują prawników. Poza tym oni nie pracują za darmo. Honorarium prawnika wyniesie krocie. Jesteś pewna, że twój tata będzie szczęśliwy, gdy dostanie rachunek?

– Yy... Nie wiem – wykrztusiła Bjarney. – Ale na pewno zapłaci, żebym tylko nie poszła do więzienia.

Gudlaugur zmarszczył brwi.

– Dlaczego miałybyś iść do więzienia, Bjarney? Nie podejrzewamy, że wyrządziłaś krzywdę Stelli. Chcemy tylko, żebyś nam opowiedziała wszystko, co wiesz na temat strony internetowej pośredniczącej w prostytutce. Mężczyzna, który napadł na twoją koleżankę, mógł z tej strony korzystać. Może się wściekł, gdy odkrył, że profil Adalheidur jest fałszywy.

Freyja poczuła, że powinna kontynuować rolę złego glińiarza.

– Jeśli tak faktycznie było, to nigdy nie wiadomo. Mężczyzna może zaatakować także tych, którzy Stelli pomagali. Chyba więc lepiej, jeśli policja go złapie?

Dziewczynka się zgarbiła. Była ubrana w tę samą krótką kurtkę, którą miała na sobie, gdy Freyja widziała ją pierwszy raz, i ten sam długi szalik wokół szyi. Ręce wetknęła do kieszeni zaraz na początku rozmowy i od tamtej pory w kieszeniach pozostały. Gdy się zapadła na krzesło, kurtka lekko się uniosła, dlatego Bjarney wyglądała, jakby nie miała szyi.

– Nie chcę mieć kłopotów. Przez mamę i tatę.

– Myślę, że dla twoich rodziców najbardziej się liczy, czy możesz nam pomóc znaleźć zabójcę Stelli. Może na początku trochę się rozgniewają, ale potem im minie. To lepsze, niż gdyby mieli się później dowiedzieć, że coś przed nami ukryłaś. Wtedy zdenerwowaliby się znacznie bardziej. – Gudlaugur sięgnął po dzbanek z wodą i napełnił szklanek dziewczynki, chociaż wcześniej odmówiła. – Za to mogę zaręczyć.

Bjarney tępo patrzyła w swoją szklanek.

– Obiecuje pan, że nie pójdę do więzienia?

– Jesteś zbyt młoda, żeby trafić do więzienia. Jeśli przestępstwo jest naprawdę poważne, to stosuje się inne środki.

Dziewczynka podniosła oczy, patrząc Gudlaugurowi w twarz.

– Co znaczy, że jest naprawdę poważne?

– Morderstwo, co oczywiste, i gwałt, ale nie sądzę, żeby mogły dotyczyć ciebie. Także podpalenie, jeśli pożar zagroził życiu ludzkiemu. Tego typu rzeczy.

– Nie zabiłam ani nie zgwałciłam nikogo. Ani nie podłożyłam nigdzie ognia. W sumie nie zrobiłam niczego, naprawdę. To wszystko Stella.

– Wszystko, czyli co? – Gudlaugur pochylił się w stronę dziewczynki, zerkając na magnetofon, żeby się upewnić, czy jest włączony. – Co zrobiła Stella?

– To był jej pomysł, żeby założyć Adalheidur profil na tej stronie. Nie podobało mi się to, ale nie miałam odwagi, żeby coś powiedzieć. Stella dostawała szału, gdy ktoś się z nią nie zgadzał. Ona też wymyśliła mail dla tego profilu. Siedziałam wtedy obok i tylko patrzyłam.

– To wiemy, Bjarney. Twoje koleżanki już nam o tym powiedziały. One też tam były, pamiętasz?

– Nie zawsze. Nie wtedy, kiedy przyszedł mail od tego faceta. Wcześniej zostawił już jedną obrzydliwą wiadomość na profilu. Że chce się spotkać z Adalheidur. Chyba myślał, że to zabawne. Ale jego mail był ohydny. To musiał być prawdziwy zboczeniec.

– O którym mężczyźnie mówisz? Wielu napisało posty na Facebooku i wysłało maile.

– Nie znam jego nazwiska. Miał jakiś denny adres mailowy. Pan kochanek albo coś równie tragicznego.

– Czytaliśmy te wiadomości, Bjarney. Uzyskaliśmy dostęp do skrzynki odbiorczej.

Bjarney wzdrygnęła się i spuściła wzrok, żeby nie patrzeć Gudlaugurowi w oczy.

– Na pewno nie od tego człowieka. Bo Stella wszystkie usunęła. Nawet nasze koleżanki o nich nie wiedziały. W każdym razie nie o wszystkich.

– Co dokładnie się stało? Co zawierały usunięte wiadomości? – Gudlaugur pochylił się jeszcze bardziej do przodu, tym razem z ekscytacji.

– Ona... No bo Stella mu odpisała. Podała adres Adalheidur i udawała, że to ona, wie pan, potem się umówili na randkę. I uzgodnili, ile ma jej zapłacić. – Bjarney spojrzała na nich oboje, na chwilę unosząc rzęsy. – Dwadzieścia tysięcy koron. Sprawdziłyśmy, że tyle chcą ludzie na tej stronie.

– I co potem?

– Odpisał, że przyjdzie.

– Kiedy to było?

– Jakiś miesiąc temu.

Gudlaugur skinął głową. Freyja uznała, że nie powinna mu przerywać, skoro wreszcie udało mu się coś osiągnąć.

– Co się stało potem? Czy poszedł do jej domu? Czy podałyście jakiś inny adres?

– Do jej domu. – Teraz mówiła prawie szeptem. – Potem mu odbiło. Przysłał wiadomość, że się z nami policzy. Byłam przerażona. – Ściszyła głos tak bardzo, że ledwie ją słyszeli. Gudlaugur musiał ją poprosić o powtórzenie raz jeszcze, żeby się nagrało. – Bo nagle się okazało, że on zna nazwisko Stelli i jej dane.

Nie trzeba było geniusza, żeby się domyślić, skąd wziął te informacje. Adalheidur musiała mu powiedzieć, czyja to sprawa, gdy się pojawił w jej domu.

– Co dokładnie napisał? Jak chciał się z wami policzyć?

– Tylko to. Że się policzy. Ale Stella go przechytrzyła.

– Przechytrzyła go? – Gudlaugur był zaskoczony takim obrotem sprawy nie mniej niż Freyja. – Jak?

– Znalazła numer IP komputera, z którego wysyłał wiadomości. Wygooglowała, jak to zrobić. Brat jej chłopaka pracuje w firmie internetowej. Poprosiła go i sprawdził, gdzie jest zarejestrowany. Tak zdobyła nazwisko i adres tego człowieka. A imię jego żony sprawdziła w książce telefonicznej.

– I co potem?

– Napisała mu, że powie o wszystkim jego żonie, jeśli nie zapłaci za milczenie.

– Ile?

– Pięćdziesiąt tysięcy. Potem żałowała, że nie chciała więcej. Na pewno by się zgodził.

– Jak się nazywa ten mężczyzna?

– Nie wiem. Stella nie chciała mi powiedzieć. – W jej głosie pobrzmiwała uraza. – Chyba się bała, że też będę próbowała go naciągnąć. Ale ja nigdy bym czegoś takiego nie zrobiła. A tych pieniędzy nawet nie widziałam. Raz poszliśmy zjeść coś na mieście i Stella zapłaciła rachunek. To wszystko. Za resztę kupiła sobie różne rzeczy. Głównie ciuchy.

– Czyli dostała te pieniądze? W jaki sposób? Spotkała się z tym człowiekiem?

– Tak. Umówiła się z nim na Hlemmur. Przyszedł i dał jej pieniądze w kopercie.

– Naprawdę? Nie zmyśliła tego?

– Nie zmyśliła. Byłam tam razem z nią. Namówiła mnie, chyba dla bezpieczeństwa. Siedziałam na ławce i udawałam, że jej nie znam. Na wypadek, gdyby się na nią rzucił. Ale on niczego takiego nie zrobił, tylko dał jej pieniądze. A potem splunął na ziemię tuż przy jej stopach.

– Czy możesz go opisać?

– Yyy... tak. Chyba tak. Miał podbite oko.

– Podbite oko?

– No tak. Znaczy sine.

Gudlaugur odepchnął swoje krzesło, podniósł się i poinformował, że przejdą do innego pokoju, gdzie zaprotokołuje podany przez nią opis. Wyjaśnił, że powinna się skupić nie na rzeczach nietrwałych, jak siniak pod okiem czy ubiór, lecz na stałych cechach wyglądu, na przykład kolorze oczu i włosów, budowie ciała, tuszy i tak dalej. Nie była pewna, co znaczy tusza, i dodała, że kolor włosów też można zmienić. Patrząc na jej farbowaną grzywkę, Freyja nie miała wątpliwości, że dziewczynka wie, co mówi. Gdyby nagle jutro modne stały się brunetki, ta młoda istota miałaby ciemne włosy jeszcze przed wieczorem.

Gdy wychodzili z pokoju przesłuchań, Freyja zauważyła Huldara, który prowadził mężczyznę, prawdopodobnie tego, który zareagował na fałszywy

profil Adalheidur i teraz miał być przesłuchany przez Erlę.

Bjarney stanęła jak wryta, chwytając Gudlaugura za ramię i wskazując przed siebie.

- To on - odezwała się gorączkowym szeptem. - Ten zboczony typ z podbitym okiem. To on!

Rozdział 29

Mężczyzna, który siedział naprzeciwko Huldara i Erli nazywał się Arnar Björnsson. Wreszcie zrozumiał, że został postawiony pod ścianą, w dodatku w ciemnym i pustym kącie, z którego nie ma ucieczki. Na jego górnej wardze połyskiwały kropelki potu, które co chwila wycierał wilgotnymi dłońmi. Policzki miał nienaturalnie czerwone, powieki mu drżały, a jego ręce, które starał się ukrywać, jeśli akurat nie wycierał wargi, mocno się trzęsły.

Huldara rozpieszała radość. Nie znajdował w sobie choćby odrobiny współczucia dla tego zdesperowanego faceta w średnim wieku. Nie trawił przestępców seksualnych i nigdy nie potrafił się zmusić, żeby okazać im jakiegokolwiek współczucie albo zrozumienie. Chociaż sam miał bujną historię, gdy chodziło o partnerki seksualne, to zawsze wyznawał jedną zasadę: jeśli kobieta nie miała ochoty na seks albo nie chciała iść do łóżka za darmo, nie była partnerką dla niego. Po prostu.

Björnsson pociągnął nosem i Huldar musiał się mocno wysilić, żeby nie okazać pogardy. Ten człowiek był podejrzany nie tylko o to, że próbował kupić seks od nieletniej, ale też o zamordowanie Stelli i napaść na Egilla. Policji nie udało się jeszcze ustalić żadnego powiązania sprawcy z zaginionym chłopcem, ale to była tylko kwestia czasu. Musiał spotkać na swojej drodze Egilla, na przykład przez stronę internetową, na której Stella założyła profil Adalheidur, albo w jakimś podobnym miejscu. Możliwe, że Egill i Stella jednak się znali i wspólnie postanowili zaszantażować Björnssona, nie informując o tym Bjarney. Albo wyjaśnienie było jeszcze inne. Nieważne. Złapali bydlaka.

– Gdzie jest Egill? – powtórzyła po raz kolejny Erla. Znalezienie chłopca, najlepiej żywego, było teraz najwyższym priorytetem. – Będę o to pytać, dopóki pan nie odpowie. – Spojrzenie Erli powędrowało do zegara na ścianie i z powrotem na mężczyznę. – Zgodnie z prawem możemy prowadzić przesłuchanie przez sześć godzin. Spędziliśmy tu dopiero jedną, zostało więc jeszcze pięć. Jeśli się znudzę, zrobię sobie przerwę i zastąpi mnie ktoś inny. Pójdę na kawę, a pan będzie tu siedział. Gdy upłynie sześć godzin, zostanie pan zwolniony do domu, ale kolejne przesłuchanie rozpoczniemy natychmiast po zakończeniu przysługującego świadkom prawa do odpoczynku. Na kolejne sześć godzin. I tak w kółko, dopóki pan nie odpowie. Spróbujmy więc jeszcze raz. Gdzie jest Egill?

– A prawa człowieka? – Mężczyzna wiał się na swoim krześle. – Nie możecie mnie tu trzymać bez jedzenia!

Huldar pozwolił sobie na grymas. Co za żalosna kanalia! Ale tak często jest. Sprawcy najpotworniejszych przestępstw przeciwko innym ludziom zazwyczaj się okazują nędznymi tchórzami, gdy zostają przyparci do muru. Czerpią przyjemność z nękania słabszych. Czują się wtedy wielcy i silni. Który dorosły

nie potrafiłby grać twardziela w kontakcie z dzieckiem? Huldar wyprostował się, żeby pokazać swój wzrost, i założył ręce na piersi, eksponując bicepsy. Mięczak naprzeciwko niego skurczył się jeszcze bardziej.

– Proszę odpowiedzieć na pytanie. Gdzie jest Egill?

– Nie mam pojęcia, o kogo pytacie. Przysięgam. Tłumaczyłem wam przecież. Musiałem złapać wirusa komputerowego, który mnie logował na tej stronie internetowej. To nie ma nic wspólnego ze mną. Nigdy nawet nie stałem obok żadnej Stelli. Ani żadnego Egilla. I nigdy bym czegoś takiego nie zrobił. Jestem żonaty. Po co miałbym płacić za seks? Waszym zdaniem chłopcu też?

Piłeczka wróciła do Erli.

– Proszę nie pytać. Nie jest pan tutaj od zadawania pytań. To nasza działka. Pan ma odpowiadać. I proszę nie wciskać nam kitu o wirusie komputerowym. Nie jesteśmy bandą kretynów. Przypomnę, że mamy świadka, który widział, jak pan wręcza Stelli pieniądze, by zapłacić za jej milczenie. Mówi pan, że to był wirus? Mutował do formy ludzkiej czy jak? – Mimo braku warunków fizycznych Erla całkiem dobrze imitowała postawę przyjętą przez Huldara. – Ale na chwilę odłóżmy to na bok, bo mamy ważniejsze sprawy. Gdzie jest Egill?

Oczy mężczyzny strzeliły na boki, a jego język znów się przesunął po wardze tuż obok dużej kropli potu.

– Znam tylko trzech Egillów: z jednym pracowałem trzy lata temu, z jednym chodziłem do szkoły, a jeden jest moim kuzynem i mieszka w Eskifjördur. Ile razy mam to wam powtarzać? Na oczy nie widziałem Egilla, którego szukacie, jak miałbym go więc napaść albo uprowadzić?

– Wiemy, że pan kłamie. Podobnie jak w sprawie Stelli, której ponoć nigdy pan nie spotkał. – Oczy Huldara wwierciły się w twarz mężczyzny. – Gdzie jest Egill?

– Już odpowiedziałem na to pytanie. Proszę nie zadawać mi w kółko tych samych pytań.

– Kim jest numer jeden i gdzie się znajduje? – Huldar przerzucił się na drugie pytanie, które zadawali, odkąd usiedli przy stole.

– Czy jestem aresztowany? – Znów nerwowo oblizał wargi. – Jeśli tak, to mam prawo do adwokata. I chcę z tego prawa skorzystać. Nie powiem ani słowa więcej, dopóki się tu nie pojawi adwokat. Zresztą i tak odpowiedziałem już na wasze pytania, a wy tylko w kółko je powtarzacie.

– Nie jest pan aresztowany. Przyjmujemy od pana wyjaśnienia. Na tym etapie postępowania ma pan status świadka i jeszcze nie podjęliśmy decyzji, czy oficjalnie uznać pana za podejrzanego. Jeśli tak się stanie i jeśli pana aresztujemy, dostanie pan swojego obrońcę. Ale prawo do adwokata przysługuje podejrzanym, nie świadkom. – Erla mówiła powoli i wyraźnie, zapewne z myślą o nagraniu. Huldar nie był pewien, czy jej argumentacja jest poprawna, choć bezbłędnie zacytowała przepis prawa. Zgodnie z procedurą

powinni przesłuchać Björnssona w charakterze podejrzanego i pozwolić mu na skorzystanie z prawa do adwokata. Ale jeśli był tym, którego szukają, raczej nie musieli się obawiać krytyki swojego postępowania. – Gdzie jest Egill?

Mężczyzna jęknął, objął głowę dłońmi i przeczesał palcami resztkę włosów, która mu została.

– Nie wiem nic o żadnym Egillu. I nie mam nic wspólnego z zamordowaniem dziewczynki imieniem Stella.

– W takim razie proszę wyjaśnić, dlaczego nie skontaktował się pan z nami, gdy dotarła do pana wiadomość, że została zamordowana? Prasa podała jej nazwisko, musiał więc pan wiedzieć, że się z nią kontaktował. Nie przyszło panu do głowy, że szantaż, który wobec pana zastosowała, może być dla nas ważną informacją? Nawet jeśli jest pan niewinny, to musiało panu przyjść do głowy, że tak samo mogła potraktować innych mężczyzn. – Twarz Erli nie mogłaby chyba wyrazić większego niesmaku, gdyby na krześle przed nią ktoś postawił wiadro gnojówki.

– Ja... ja... – Mężczyzna przełknął ślinę, po czym zdawał się zbierać resztki swojej męskości. Mocniejszym głosem powtórzył: – To był wirus komputerowy. Nic nie wiedziałem o tej stronie pornograficznej. Wasz świadek musiał mnie z kimś pomylić. Niczym specjalnym się nie wyróżniam. Są setki, jeśli nie tysiące innych facetów, którzy wyglądają tak jak ja.

– Gdzie jest Egill? – Erla pochyliła się nad stołem. – Gdzie jest Egill? – Gdy zamiast odpowiedzieć, mężczyzna tylko zacisnął wargi, układając je w niewidzialną linię, spojrzała na Huldara i dała znak głową, żeby wyszedł razem z nią. Potem poinformowała Björnssona, że na chwilę przerwa przesłuchanie i lepiej będzie dla niego, jeśli pod ich nieobecność dobrze się nad tym wszystkim zastanowi.

Gdy wyszli, koledzy wpatrywali się w nich pytająco. Wszyscy już wiedzieli, że nastąpił przełom w dochodzeniu. Huldar wyczuwał, że niektórzy zazdrościli mu możliwości uczestniczenia w pierwszym przesłuchaniu podejrzanego. To zawsze było wielkie wydarzenie.

Erla machnęła na Jóela i detektywa siedzącego obok, po czym kazała im przejść przesłuchanie. Mieli do znudzenia powtarzać pytanie „Gdzie jest Egill?”, a gdyby mężczyzna zaczął się łamać, natychmiast wezwać ją i Huldara. Jeśli nie, zmieni ich po kwadransie.

Huldar skorzystał z okazji, żeby wyjść na papierosa. Wiedział, że przesłuchanie lepiej prowadzić na głodzie nikotynowym – ponieważ zwiększa skuteczność działania i nasila zniecierpliwienie – ale nie mógł już dłużej wytrzymać.

Pogoda była dobra jak na tę porę roku: siarczasty mróz przy bezchmurnym niebie i ani podmuchu wiatru. Gdy się oparł o ścianę, pławiąc się w słońcu, zauważył Freyję wychodzącą z budynku i zawołał ją, wypuszczając wielki obłok pary. Gdy zobaczyła, że to on, nie wyglądała na zachwyconą.

– Jak poszło z Bjarney? – Zgasił ledwie zaczętego papierosa i ruszył w jej kierunku.

– Dobrze. Jest pewna, że to z nim Stella się spotkała. – Spojrzała w błękitne niebo, jakby szukając chmury burzowej, która dałaby jej wymówkę, aby zakończyć rozmowę. Ale szczęście jej nie dopisało. – Gudlaugur dobrze się spisał. Prawdę mówiąc, spodziewałam się ciebie.

Huldar szeroko się uśmiechnął.

– Naprawdę? Tęskniłaś za mną?

Skrzywiła się.

– Nie. Spodziewanie się czegoś i tęsknota za czymś to dwie zupełnie różne rzeczy.

Huldar nie wziął tego do siebie. Takie przytyki były niczym w porównaniu z tym, jak potraktowała go przez telefon.

– Uważamy, że dopadliśmy sprawcę. Chyba więc to dobry moment, żeby ci podziękować za pomoc przy tej sprawie. Miałaś rację z tą przemocą szkolną, chociaż śmierć Stelli wiąże się z nią tylko pośrednio.

– A co z chłopcem? Czy sprawca powiedział wam, co z nim zrobił?

– Nie. Ale powie. – W głosie Huldara słychać było zdecydowanie. Erla zamierzała wykorzystać przerwę w przesłuchaniu na konsultację z prawnikiem i przełożonymi, chcąc ustalić najlepszą strategię aresztowania. Jej pomysł polegał na tym, żeby do końca wykorzystać sześć godzin, które mieli na przesłuchanie mężczyzny, a następnie go zwolnić, pozwolić mu wyjść na świeże powietrze i zaczerpnąć trochę wolności, po czym dokonać zatrzymania na schodach komendy. W ten sposób zyskaliby czas, żeby zdobyć nakaz, zanim podejrzany zdążyłby wrócić do domu i zniszczyć ewentualne dowody. Huldar wątpił, czy Erla zyska aprobatę prawników dla taktyki tego rodzaju, ale dowództwo z całą pewnością będzie miała po swojej stronie.

– Jest jakaś nadzieja, że znajdziecie go żywego?

Uśmiech Huldara zniknął.

– Bardzo mała. Jeśli będziemy mieli szczęście, to przeszukanie domu tego człowieka ujawni coś, co doprowadzi nas do chłopca, jeśli wcześniej sprawca sam tego nie wyzna.

Freyja skinęła głową i rozejrzała się, najwyraźniej chcąc już iść.

– No cóż, życzę powodzenia. Mam nadzieję, że się uda. Czasem zdarzają się rzeczy niemożliwe.

– Oby. – Wiedział, że Freyja może w każdej chwili odwrócić się i odejść. Potem długo mógł jej nie zobaczyć. – Skoro mowa o rzeczach niemożliwych, to może byśmy uczcili zakończenie dochodzenia? Jesteś wolna w ten weekend? Albo w następny? A może lepiej ci pasuje któregoś wieczoru po niedzieli? – Wyszedł na desperata, ale trudno. Zrobiliby wszystko, żeby znów ją do siebie przekonać.

Miała nieprzeniknioną minę, ale gdy się w końcu odezwała, zadbała o to, żeby nie mógł jej źle zrozumieć.

– Jestem zajęta. W ten weekend, w następny weekend i w każdy inny też. W ogóle jestem zajęta.

– Czyli w weekend po następnym weekendzie też? – Huldar uśmiechnął się z żalem, ale nie odpłaciła mu tym samym, tylko się pożegnała, ponownie życząc mu powodzenia, po czym odwróciła się, chcąc odejść. Ale nie odeszła. Po chwili wahania znów stanęła przodem do niego i zmierzyła go wzrokiem, podczas gdy on stał pod ścianą jak idiota.

– Masz eleganckie ubranie?

– Yy... tak. – Nie był pewien, czy zgodziłaby się z jego definicją elegancji. Równie dobrze mogło jej chodzić o smoking. – Jak bardzo eleganckie?

– Bardzo, bardzo. Garnitur, ale nie stary od bierzmowania ani żaden niemodny trzymany gdzieś z tyłu szafy, ani pożyczony od dziadka. Żadnych łat na łokciach i nie ze sztruksu. Aksamit też odpada. Oraz wszystko w kratę.

Przy każdym kolejnym zastrzeżeniu Huldar kiwał głową. Gdy skończyła wyliczać, mógł ją zapewnić, że sprostą tym wymaganiom.

– No więc tak. W sierpniu moja siostra wychodziła za męża i kazała mi kupić garnitur na tę okoliczność. Bardzo elegancki. – Wyszczrzył zęby w uśmiechu. – W każdym razie nie ma żadnej z cech, które wciągnęłaś na czarną listę.

– W takim razie pójdziesz ze mną na przyjęcie w sobotę wieczorem? Zamierzam spędzić tam dokładnie godzinę. Ani minuty dłużej. Potem idę do domu. – Zdawała się z trudnością wypowiadać słowa.

– Wchodzę w to – odpowiedział.

– Nie chcesz wiedzieć, co to za przyjęcie?

– Nie. Jest mi to najzupełniej obojętne.

– W porządku, dam znać.

Odeszła, nie dodając już ani słowa.

Z piętnastu minut zrobiło się pół godziny, potem godzina. Spotkanie z szefostwem i prawnikiem nie przebiegło tak szybko, jak się Erla spodziewała.

Usłyszała, że ma sobie darować gierki i aresztować mężczyznę natychmiast. Podły nastrój, w którym wróciła, wyraźnie wskazywał, że nieźle ją obsztorcowali za samą ochotę zrobienia czegoś inaczej. Przy okazji poinformowali ją też, że nie wystąpią do Urzędu Ochrony Danych o zgodę na dostęp do bazy deCODE, ponieważ i tak by jej pewnie nie dostali, a odmowa stawiałaby policję w złym świetle. Po spotkaniu Erla nie mogła opanować wściekłości, niemal skacząc do gardła każdemu, kto się odważył do niej odezwać, wszystkich pozostałych zaś ignorując. Huldarowi też się dostało, ale nawet go to nie obeszło. Nic nie potrafiłoby zmącić jego dobrego nastoju po rozmowie z Freyją. Jak tego dokonał, nie miał pojęcia, ale nie zamierzał psuć sobie radości.

– Dupki! – Trudno było stwierdzić, czy Erla mówi do siebie, czy też

oczekuje, że Huldar i Gudlaugur potwierdzą jej opinię na temat prawnika i dowództwa. – Głupie, jebane dupki! Teraz facet zażąda adwokata i wszystko się opóźni. Dlaczego do tych kretynów nie dociera, że sprawa jest pilna? Mogliśmy grillować go jeszcze przez trzy i pół godziny jako świadka.

– Wiem. – Huldar uznał, że jednak powinien jej przytaknąć, chociaż rozumiał postawę dowództwa. Jeśli istniał choć cień wątpliwości, czy delikwent powinien zeznawać jako świadek czy jako podejrzany, należało go przesłuchać jako podejrzanego, tym samym przyznając mu należne prawa, w tym prawo do obrońcy. – Większość z nich to dupki.

Erla rzuciła mu podejrzliwe spojrzenie. Najwyraźniej nie zabrzmiał dostatecznie przekonująco.

– Gotowy? – Skinął głową, spojrzała więc na Gudlaugura. – Ty też? – Gudlaugur także potaknął głową. – Nie chcę słyszeć od ciebie ani słowa, chyba że jakiś szczegół z zeznania Bjarney mógłby nam pomóc. Wtedy daj mi znać, a potem powiedz na ucho, o co chodzi.

– Rozumiem. – Zakłopotany Gudlaugur wiercił się na krześle.

Zza drzwi dobiegał ich stłumiony głos Jóela bez przekonania pytający, gdzie jest Egill. Gdy weszli, Jóel spojrzał na Erlę z wdzięcznością, niewątpliwie na śmierć znudzony zadawaniem tego samego pytania przez godzinę, zaraz jednak zrzędała mu mina, gdy za jej plecami zobaczył Huldara. Björnsson przyjął zmianę obojętnie. Patrzył tępo, jakby ogłuszony.

– Dziękuję. Przejmujemy przesłuchanie.

Jóel i jego partner wstali od stołu i wyszli bez słowa. Po drodze Jóel rozmyślnie wbił ramię w Huldara, ten go jednak zignorował, obiecując sobie w duchu, że przy najbliższej okazji odpłaci z nawiązką.

Erla poinformowała Björnssona, że jest aresztowany pod zarzutem zamordowania Stelli oraz porwania Egilla, i na tym przesłuchanie się zakończyło, bo mężczyzna natychmiast zażądał adwokata. Najwyraźniej grad powtarzanych bez końca pytań nie stępił jego czujności. Erla zamknęła oczy, ewidentnie licząc do dziesięciu, po czym znów je otworzyła. Rozległ się głośny pisk, gdy odsuwała krzesło od stołu, żeby wstać.

Ale wściekła mina zniknęła z jej twarzy, gdy odebrała telefon, który zadzwonił w jej kieszeni po wyjściu z pokoju przesłuchań. Rozmowa trwała krótko, a Huldar i Gudlaugur czekali obok, bojąc się odejść, żeby znów nie wypaść z jej łask. Natychmiast po zakończeniu połączenia powiedziała im z ponurą miną, że namierzono posiadacza włosów znalezionych w dłoni Stelli. Niestety to odkrycie w żaden sposób nie zmieniało ich sytuacji, a jeśli już, to na gorsze.

Rozdział 30

Kserokopia odręcznego listu, wpis nr 3 opublikowany na portalu blog.is przez blogerkę przedstawiającą się jako Laufa

Przyjaciółka, którą w końcu zyskałam, nie była jedyną zmianą na lepsze w moim życiu, gdy zaczęłam szkołę średnią. Wcześniej rodzice kupili nowy telewizor i pozwolili mi wziąć do swojego pokoju stary. Dostałam też odtwarzacz DVD i nie spędzałam już weekendów, zamartwiając się moim życiem. Skończyło się to obsesją na punkcie pewnego rodzaju filmów. Wspólną cechą ich wszystkich było to, że działy się w przestrzeni kosmicznej, a ich bohaterowie nigdy nie postawili nogi na ziemi. Najbardziej ze wszystkich lubiłam Gwiezdne wojny, bo tam, mimo nieustannej walki wszystkich ze wszystkimi, nikt nigdy nie musiał walczyć samotnie. Wszyscy mieli sojuszników i stawali do prawdziwej walki, nie pojedynku na złośliwości i wyzwiska. Ktoś, kto tego nie doświadczył, może sobie nie zdawać sprawy, że ból fizyczny jest niczym w porównaniu do cierpień psychicznych. Można nawet go używać, żeby na chwilę zagłuszyć to, co się dzieje w sercu. Jedno cięcie żyłką na kilka minut uwalnia od bólu w głowie. Blizna nie będzie wygórowaną ceną.

Jedną z gorszych rzeczy w tamtym okresie były wakacje. Wcześniej miałam je dla siebie, ale w szkole średniej rodzice chcieli, żebym podjęła pracę sezonową w urzędzie miejskim. Skończyło się tak, że pracowałam z tymi samymi dziećmi, które atakowały mnie w starej szkole. Nic się nie zmieniło. Znów byłam sama i miałam naprzeciwko siebie tłum: cokolwiek powiedziałam, cokolwiek zrobiłam, cokolwiek włożyłam na siebie, było do dupy. Byłam głupia, brzydka i tępa. Powoli zaczynałam uważać, że oni mają rację, poddałam się i przestałam trzymać głowę wysoko. Moją rolą było ustąpić i nadstawić drugi policzek.

Potem w ostatniej klasie pojawiła się moja przyjaciółka i wszystko się odmieniło. Nagle nie byłam już sama. Ona nie uważała, że coś jest ze mną nie tak. Owszem, komentowała moje ubranie i włosy, ale robiła to życzliwie. Miałam już wówczas wystarczająco dużo doświadczenia, żeby ocenić, czy ktoś jest podły. Zdawała się nie zauważać, że rzadko się odzywam i wolę, żeby mówiła ona. Słuchałam tylko i patrzyłam na nią, ciesząc się, że mogę spędzać czas z kimś, dla kogo jestem ważna, nawet jeśli tylko jako publiczność. W roli wielbicielki. Gdy czasem się zdarzało, że zabierałam głos, była dla mnie miła i wyrozumiała, chociaż jej mina świadczyła, że to, co mówię, jest dla niej trochę cudaczne. Trudno się dziwić. Nie potrafiłam rozmawiać z kimś w moim wieku jak z równym sobie, bo nie miałam takiego doświadczenia.

Z perspektywy czasu nie żałuję miesięcy, które spędziłyśmy razem.

Były tego warte, chociaż potem nastąpił jeszcze większy ból. Większy, bo miałam porównanie z czymś normalnym. Ale ponoć nic nie trwa wiecznie. Powinnam była zdawać sobie z tego sprawę. Głupia, brzydka i beznadziejna ja.

Gdybym była sprytniejsza, domyśliłabym się, o co chodzi, gdy moja przyjaciółka podeszła wtedy do mnie. Zrobiła to tylko dlatego, że podczas przerwy nikt inny nie chciał z nią rozmawiać. Ale nawet gdybym zdała sobie z tego sprawę, byłoby mi chyba wszystko jedno. Bo wreszcie ktoś chciał mieć coś wspólnego ze mną. Nieważne dlaczego. Członkowie gangu, który mnie nękał i nienawidził, najpierw byli zdumieni. Nie odzywali się, tylko szeptali między sobą, jakby nie rozumieli, co się dzieje. Jakby sobie zdali sprawę, że stracili nade mną władzę. Ich obelgi zaczęły po mnie spływać jak woda po kaczce, już mnie nie raniły, a ich podłość już tak mnie nie bolała.

Zacząłam ich traktować jak rój much: irytujący, ale nie na tyle, żeby uciec do domu. Nie spodobała im się ta zmiana, ale ja byłam w siódmym niebie. Zbyt szczęśliwa, żeby zauważyć nadciągającą burzę.

Adamowi nie było dane zostać długo w raj, dlatego więc taka żalosna nieudacznica jak ja pomyślała, że z nią będzie inaczej?

Rozdział 31

Daj spokój. Musi mieć konto na Facebooku. Albo coś się na jej temat wygoogluje. – Erla stała za Huldarem. Czuł, jak jej ręce zaciskają się na oparciu jego krzesła. Miał nadzieję, że drewno nie pęknie.

– No nic nie ma. Zresztą sprawdź sama. Jeden wpis sprzed trzydziestu lat w archiwach Związku Lekkoatletycznego. Miała wtedy osiem lat. Jeśli to ona. – Huldar odsunął się od monitora, żeby Erla mogła obejrzeć wyniki wyszukiwania. – Nie zrobiłem literówki w nazwisku, jak widzisz. O tej kobiecie nie ma w sieci żadnych informacji. – Oparcie krzesła zapiszczało ściśnięte jeszcze silniej. – Jest chyba jedyną osobą, która używała tego imienia. Co raczej nie dziwi, bo jest trochę przydługie: Laufhildur Brá Mardardóttir. – Odwrócił głowę, czekając na reakcję Erli.

– Jak to możliwe? W sieci da się znaleźć coś o każdym. Jakim cudem zatarła ślady?

– Mnie nie pytaj. – Huldar był tak samo zdumiony jak Erla. Nigdy się z czymś takim nie zetknął.

– Spróbuj jeszcze raz wpisać jej nazwisko do bazy danych. Jeśli ona albo ktoś z jej bliskich zadał sobie trud, żeby zatrzeć jej ślady w sieci, to musiała mieć coś do ukrycia.

Huldar zrobił, co kazała, chociaż wiedział, że to bezcelowe. Nie pasował do roli sekretarki i przeklinał się za to, że doskoczył do komputera szybciej od Gudlaugura, gdy Erla poprosiła ich, żeby sprawdzili Laufhildur, której włosy znaleziono w dłoni Stelli. – Nic. Tak jak poprzednio.

– Kurwa mać! – warknęła Erla.

– Czyżby była ofiarą numer jeden? – zapytał Gudlaugur, który stał obok niej, i zaraz zamilkł, bo zdał sobie sprawę, że myśli na głos.

– Użyj mózgu, do cholery. Zgłoszono by nam, że zaginęła. – Po chwili jednak doprecyzowała: – Chyba że mieszkała sama i nie utrzymywała kontaktów z rodziną ani przyjaciółmi. I nie musiała codziennie chodzić do pracy, o ile ją miała.

– Jeśli pracowała, to możemy zdobyć jej dane w urzędzie podatkowym – zauważył Huldar. – Będą też wiedzieli, czy dostaje zasiłek albo studiuje. – Erla nie wydawała się zachwycona tą sugestią. Miała nadzieję, że informacje uda się zdobyć dyskretnie, co byłoby możliwe chyba w każdym innym przypadku. Trudno byłoby znaleźć kogoś, kto dożył do trzydziestego piątego roku życia, nie zostawiając śladów w sieci.

– Otwórz jeszcze raz Ewidencję Ludności. – Na ekranie pojawił się wpis zawierający datę urodzenia. W rubryce „Zameldowanie” figurował adres mieszkania w bloku na terenie dzielnicy Breidholt. Natomiast w spisie abonentów nigdy nie było telefonu zarejestrowanego na jej nazwisko, co

także uderzyło ich jako dziwne. Niestety znaczyło to, że nie sprawdzą, czy mieszka sama czy z kimś. W żadnym urzędzie nie odnotowano faktu jej ślubu ani zawarcia związku partnerskiego, choć to nie musiało znaczyć, że zawsze była sama. Z kartoteki wynikało też, że nie miała dzieci.

Huldar czekał, aż Erla i Gudlaugur po raz kolejny przeanalizują te szczątkowe informacje.

– Może sprawdzimy jej rodziców? A właściwie ojca, bo matka zmarła siedemnaście lat temu.

– Szesnaście – poprawił go Gudlaugur. Huldar zgrzytnął zębami i udał, że nie słyszy.

– Dobrze, sprawdź ojca. – Erla puściła oparcie krzesła i zaczęła ogryzać paznokcie kciuka. – Najpierw sprawdź policyjną bazę danych.

Gdy się okazało, że w bazie danych nic nie ma, Erla kazała Huldarowi poszukać w internecie. Niewiele ciekawego znalazł: mężczyzna nie korzystał z mediów społecznościowych, pojawiły się więc tylko wyniki związane z jego pracą oraz informacja, że dwadzieścia lat temu zasiadał w zarządzie klubu strzeleckiego. Obecnie pracował jako programista w dużej firmie informatycznej, a więc raczej skromnie jak na sześćdziesięciolatka, chyba że w świecie IT wiek działał przeciwko niemu.

– Informatyk. – Erla powiedziała to w taki sposób, jakby mężczyzna był komendantem obozu jenieckiego. – Nie miałyby więc problemów ze Snapchatem.

– No raczej nie. – Huldar wołał nie wkurzać Erli jeszcze bardziej, zwracając uwagę, że Snapchatem mógłby się posługiwać nawet pięcioletek. Z całą pewnością była u kresu wytrzymałości. – Co zrobimy? Mam zadzwonić do niego z pytaniem o córkę?

Erla z rozdrażnieniem pokręciła głową.

– Nie ma mowy. Co powiesz, jeśli zapyta, dlaczego dzwonisz?

Miała rację i przez chwilę cała trójka milczała bezradnie. Oględnie mówiąc, metoda, dzięki której zidentyfikowali DNA, była niekonwencjonalna. Lekarz patomorfolog z własnej inicjatywy i bez formalnej zgody przeszukał prowadzoną przez Szpital Narodowy bazę danych zawierającą wyniki badań na ustalenie ojcostwa. Okazało się, że po narodzinach córki Mördur miał wątpliwości, kto jest jej ojcem. Patomorfolog twierdził, że to niemal niemożliwe, aby włosy należały do kogokolwiek oprócz Laufhildur, zwłaszcza że nie miała bliźniaczego rodzeństwa.

– Nie możemy się z nim skontaktować bez jakiegoś sensownego pretekstu – oznajmiła Erla. – Bo na pewno zacznie się dopytywać, jeśli wyczuje, że coś kręcimy.

– Przecież nie musimy się tłumaczyć. – W odpowiedzi Gudlaugur otrzymał jadowite spojrzenie. Miał zbyt małe doświadczenie, żeby wiedzieć, że chociaż taka taktyka mogła zadziałać w rozmowie z ojcem kobiety, to później Erla niemal na pewno musiałyby wyjaśnić swoim przełożonym przyczyny

zainteresowania tym człowiekiem, a przed nimi tłumaczyć się musiała. Problem polegał na tym, że nie mogłaby ujawnić źródła posiadanej informacji, ponieważ naraziłaby patomorfologa na poważne konsekwencje. Lekarz wiele dla nich ryzykował, chcąc ocalić życie Egilla i być może także innych ofiar. Po przeprowadzeniu sekcji zwłok Stelli lepiej niż ktokolwiek inny wiedział, jak bardzo ważne było schwytanie sprawcy. Może też kierowało nim w pewnym stopniu poczucie winy, bo autopsja nie przyniosła żadnych istotnych ustaleń. Erla musiała działać tak, jakby nie otrzymała tej informacji, i liczyć na to, że komendant zmieni zdanie w sprawie pozwolenia na dostęp do bazy deCODE, chociaż raczej nie było szansy, żeby ten wniosek policji został potraktowany inaczej niż poprzednie.

– Pozwólcie mi chwilę się zastanowić. – Erla nagle zdała sobie sprawę, że pozostali członkowie zespołu zaczęli obserwować ich z zaciekawieniem. Zainteresowanie wzbudziły już sam fakt, że stanęła blisko Huldara, takie konspiracyjne szeptki wręcz musiały wywołać sensację. – We dwóch się tym zajmiecie. Ja mam mnóstwo papierkowej roboty w związku z aresztowaniem Arnara Björnssona. Pojedźcie do firmy Mördura Jónassona i na miejscu się zorientujecie, co można ustalić bez wzbudzania sensacji. Tylko wymyślcie jakąś wiarygodną historyjkę. – Spojrzała w oczy Huldarowi. – Czy mogę liczyć, że tego nie spieprzycie? Na tym etapie nie chcę angażować nikogo innego. To absolutnie najważniejsze, żeby facet się nie zorientował, że jego córka jest potencjalną ofiarą, jeśli o to w tym wszystkim chodzi. Chociaż możliwe, że jej włos po prostu leżał na podłodze w kinie.

Huldar zamknął okna na ekranie swojego komputera, jedno po drugim.

– Spokojnie. Coś wymyślimy. – Miał nadzieję, że któryś z nich dozna olśnienia już w czasie jazdy samochodem.

Recepcjonistka oderwała wzrok od swojego smartfonu dopiero wtedy, gdy Huldar zakasłał i zapytał:

– Czy zastałem Mördura Jónassona?

– Nie dosłyszałam. – Kobieta mrugała powiekami od wpatrywania się w małą wyświetlacz. – Z kim pan chciał rozmawiać?

– Z Mördurem Jónassonem.

Wpisała nazwisko do komputera.

– Obawiam się, że nie ma go w pracy. Jest na zwolnieniu lekarskim. – Spojrzała na niego ponownie, tym razem z większą uwagą. – Może niech pan porozmawia z kimś innym? Na przykład z Einarem.

– Z Einarem? – Huldar nie był pewien, czy ma skorzystać z tej okazji, czy wyjść. Historyjka, którą wymyślił po drodze, mogłaby się nie obronić przy dokładniejszym sprawdzeniu. – Yy... nie. To nie będzie konieczne. A sprawdziłaby pani tylko, czy mamy dobry zamiar na komórkę Mördura? – Odczytał numer, który ustalili wcześniej. Próbowali dzwonić, ale odpowiadał automatyczny komunikat, że abonent jest poza zasięgiem lub ma wyłączony

telefon.

– Tak, to właściwy numer – potwierdziła recepcjonistka. – Mogę wysłać mu wiadomość, jeśli pan chce.

– Nie, dziękuję. Skontaktujemy się z nim później.

Ponownie spojrzała na monitor swojego komputera.

– Widzę, że przebywa na zwolnieniu od dłuższego czasu. Radziłabym jednak, żeby pan porozmawiał z Einarem.

Huldar zmienił zdanie. Zamiast wyjść, oparł się o kontuar i zapytał konfidencjonalnym tonem:

– Wie pani może, co mu jest? Czy to coś poważnego?

Kobieta pokręciła głową.

– Pracuję od niedawna, więc go nie znam. Widzę w systemie, że jest na zwolnieniu od wielu tygodni. Osobą wyznaczoną do kontaktu na czas nieobecności jest Einar.

– Może więc jednak to dobry pomysł, żeby z nim porozmawiał. Jeśli jest wolny.

– Wyświetla się na zielono, czyli powinien być. – Huldar nie dopytywał się, co to znaczy, tylko czekał, aż recepcjonistka zadzwoni po Einara.

Gdy mężczyzna wreszcie się pojawił, przywitał ich uściskiem dłoni. Huldar zapytał, czy mogą porozmawiać na osobności. Nie chciał, żeby recepcjonistka słyszała, co mają do powiedzenia, choć kobieta znów się zajęła swoim smartfonem i wyglądała, jakby zdążyła już o nich zapomnieć.

Einar zaprowadził ich do niewielkiej salki konferencyjnej, w której nie było krzeseł, tylko niewielki okrągły stolik do korzystania na stojąco. Na ścianach wisiały oprawione w ramy bezsensowne napisy motywacyjne, które miały zapewne uchodzić za błyskotliwe. Ktokolwiek je wymyślił, z całą pewnością nigdy nie pracował w policji.

– Muszę przyznać, że jestem zaskoczony – zaczął Einar. – Byłem pewny, że skontaktowaliśmy się ze wszystkimi klientami, gdy Lárus przejął projekty Mördura. Bardzo przepraszam, jeśli panów pominięto.

– Nie jesteśmy klientami. – Huldar bezskutecznie próbował znaleźć wygodną pozycję, opierając łokcie na blacie tego dziwnego mebla. Zmuszał ich, żeby stali żenująco blisko siebie, przez co czuł się niezręcznie. Byłoby jednak lepiej, gdyby rozmawiali w recepcji. – Jesteśmy z policji.

– Z policji? – Mężczyzna nieznacznie się cofnął. – Obawiam się, że nie rozumiem.

– Nie ma powodu, żeby pan rozumiał. Musimy się skontaktować z Mördurem Jónassonem jako potencjalnym świadkiem. Jego samochód był zaparkowany w pobliżu miejsca zdarzenia, którego dotyczy dochodzenie, i mamy nadzieję, że zauważył coś, co może nam pomóc. Jest jedną z kilku osób, z którymi chcemy porozmawiać.

– W porządku. – Mężczyzna odetchnął. Huldar i Gudlaugur również: wyglądało na to, że zmyślona przez nich historyjka działa.

– Postanowiliśmy przyjechać do pracy, ponieważ nie odbiera telefonu, ale recepcjonistka powiedziała nam, że jest chory i od pewnego czasu przebywa na zwolnieniu. Chciałem tylko się dowiedzieć, czy to coś poważnego, bo jeśli tak, skreślimy go z naszej listy. To nie jest aż tak pilne, zwłaszcza że mamy innych potencjalnych świadków.

Einar zrobił poważną minę.

– Obawiam się, że to poważna choroba. Nie mam aktualnych informacji na temat stanu jego zdrowia, ale poszedł na zwolnienie prawie dwa miesiące temu. Pracował u nas w niepełnym wymiarze godzin przez niecały rok, gdy zdiagnozowano u niego raka. Przeszedł trudną operację, a następnie radioterapię i chemioterapię. Jeśli pan chce, mogę zapytać szefową działu kadr, czy wie coś więcej.

Huldar odparł, że byłby wdzięczny, i Einar odwrócił się, tworząc iluzję prywatności na czas rozmowy telefonicznej, choć oczywiście słyszeli każde jego słowo. Po krótkiej wymianie zdań rozłączył się i znów stanął przodem do nich.

– Złe wiadomości. Jej zdaniem Mördur albo już miał, albo niebawem będzie miał kolejną operację. W każdym razie jest teraz w szpitalu.

Gdy wrócili do radiowozu, Huldar natychmiast zadzwonił do szpitala i zapytał o pacjenta nazwiskiem Mördur Jónasson. Myślał, że się przesłyszał, gdy kobieta z centrali telefonicznej powiedziała mu, na którym oddziale znajdzie Mördura. – Dobrze zrozumiałem? Na kardiologii? – Kobieta potwierdziła i Huldar zapytał, dlaczego nie onkologia. Oznajmiła, że to nie ona decyduje, dokąd trafiają pacjenci, po czym lakonicznie go pożegnała i odłożyła słuchawkę.

Huldar spojrział na Gudlaugura.

– Leży na oddziale Ásty. – Wrzucił wsteczny, z piskiem opon wycofał auto z miejsca parkingowego i ruszył przed siebie z prędkością, która nie przystoi policjantowi.

Rozdział 32

Dyżur pełniła ta sama pielęgniarka, którą poznał poprzedniego wieczoru. Zrobiła smutną minę, widząc Huldara. Na oddziale panował znacznie większy ruch. Zabiegany personel kręcił się między salami chorych, nic więc dziwnego, że policyjne dochodzenie nie było tu priorytetem. Ludzie codziennie chorują albo ulegają wypadkom i trzeba się nimi zajmować niezależnie od tego, czy popełniono jakieś przestępstwo.

– Ásta nie pracuje dziś na drugą zmianę. – Kobieta wyszła z dyżurki, gdy Huldar zapukał w kontuar. Z rękami skrzyżowanymi na piersiach stanęła pośrodku korytarza, zastawiając im drogę. Miała na sobie liliowy fartuch z niebieskim stemplem szpitalnej pralni i białe spodnie. Kieszeń na piersi ledwie wytrzymała ciężar zegarka, licznych długopisów i innych przyrządów, których Huldar nie potrafił zidentyfikować. Nie miał też pojęcia, skąd się wzięły dziwne plamki na twarzy kobiety. Ale to raczej nie miało znaczenia. – Jeśli chcecie z nią porozmawiać, będziecie musieli przyjść jutro rano. Albo odwiedzić ją w domu, zamiast przeszkadzać nam w wykonywaniu obowiązków.

– Nie przyszliśmy do niej. – Huldar nie umiał określić, czy to dobrze czy źle, że nie zastali Ásty. Podejrzał, że wszystko będzie zależało od tego, jakie informacje uda im się wydobyć od Mördura. Jeśli ujawni coś istotnego, to sprowadzą Ástę na przesłuchanie jeszcze tego wieczoru, zanim zdąży odkryć, co się stało. Ale jeśli nie powie im niczego ciekawego, lepiej byłoby mieć ją teraz tutaj, choćby po to, żeby zaobserwować, jak zareaguje na ich wizytę. Huldarowi nie umknęło też, z jaką ulgą Gudlaugur przyjął wiadomość, że Ásty nie ma w pracy. – Musimy porozmawiać z jednym z pacjentów.

– No proszę. – Brwi kobiety powędrowały w górę. Zmiana w jej zachowaniu w porównaniu z poprzednim wieczorem kazała przypuszczać, że po wyjściu Huldara Ásta nie wystawiła policji pochlebnego świadectwa. – Jak się nazywa?

– Mördur Jónasson. O ile wiemy, jest pacjentem na tym oddziale.

Wyraz twarzy pielęgniarki nie złagodniał po tych słowach.

– Czy mogę zapytać, o co chodzi?

– Nie.

– Ach tak. – Opuściła ręce. – Przykro mi, że muszę pana rozczarować, ale Mördura Jónassona już u nas nie ma, w tej sytuacji więc nie mogę nic dla panów zrobić i muszę poprosić, żebyście wyszli. I bez was mamy tu urwanie głowy.

Huldar z dużym wysiłkiem ukrył rozczarowanie.

– Zdajemy sobie z tego sprawę. Proszę tylko nam powiedzieć, dokąd się udał, i znikamy.

– Niestety nie mogę, przykro mi. – Nic nie wskazywało na to, że faktycznie

jest jej przykro. – Wiem tylko tyle, że trafił albo tam, gdzie jest wyjątkowo gorąco, albo do miejsca, w którym jest mu znacznie lepiej niż tutaj. Zmarł. – Zerknęła na zegarek przypięty do kieszeni na piersi. – Godzinę i piętnaście minut temu. Spóźniliście się.

Huldara ta informacja kompletnie zaskoczyła, ale Gudlaugur przejął rozmowę.

– Co się stało?

– Zatrzymanie akcji serca. Nic nie mogliśmy zrobić.

Huldar i Gudlaugur nie mieli pojęcia, co powiedzieć. Pielęgniarka, interpretując ich milczenie jako krytykę szpitala, natychmiast przeszła do defensywy. – Takie rzeczy się zdarzają. Cierpiał na niewydolność serca w wyniku chemioterapii i komplikacje wywołane infekcją po zawale mięśnia sercowego, który przeszedł w weekend. Do tego nowotwór płuc w zaawansowanym stadium. Jego czas się skończył. Zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy, ale to nie wystarczyło. W każdym razie nie myślcie sobie, że śmierć nastąpiła wskutek leczenia, któremu został u nas poddany.

– Niczego takiego nie sugerujemy. – Huldar zmusił się, żeby odpowiedzieć uprzejmie, chociaż w duchu przeklinał pecha. Kurwa, kurwa, kurwa. Dlaczego nie wpadli na ten trop wcześniej? – Czy był przytomny dziś rano?

– Tak i nie. Odkąd trafił do nas, na przemian odzyskiwał i tracił świadomość.

– Kiedy to było?

– W zeszły piątek wieczorem.

– I był tutaj przez cały czas? Ani razu nie opuścił szpitala?

Kobieta się uśmiechnęła.

– Nie, proszę mi wierzyć. Nie mógł wstać z łóżka nawet do toalety. Mówimy o poważnie chorym człowieku.

– Jest pani pewna?

– Najzupełniej. Żaden pacjent nie wychodzi stąd bez naszej wiedzy. – Wskazała na monitory, które Huldar zauważył poprzedniego wieczoru. – Wszyscy pacjenci są pod stałą obserwacją. Parametry życiowe każdego z nich wyświetlają się tutaj. Gdyby ktokolwiek odłączył urządzenie i odszedł od łóżka, nie mogłybyśmy tego nie zauważyć.

Huldar milczał, gorączkowo się zastanawiając. Jak, do cholery, ten człowiek albo jego córka mogli być powiązani ze Stellą albo z Egillem? Czy w ogóle byli?

– Czy Ásta się nim opiekowała?

– Tak. Podobnie jak wszystkie inne pielęgniarki na oddziale. Nie była przydzielona specjalnie do niego, jeśli o to pan pyta. Chociaż ze względu na okoliczności mogła się nim interesować bardziej od pozostałych.

– Okoliczności?

– Ocaliła mu życie w piątek wieczorem. – Z zaskoczeniem patrzyła na Huldara. – Przecież mówiłam panu o tym wczoraj.

– Nie pamiętam. – Huldar przypominał sobie mętnie, że wychwalała Ástę, ale nie zwracał uwagi na szczegóły. – Co dokładnie się stało?

– Ásta go reanimowała. Na parkingu przed szpitalem. Podtrzymywała go przy życiu, dopóki nie sprowadzono pomocy. Poczuł, że dzieje się coś złego i przyjechał do szpitala. Wielu ludzi tak robi. Szczęście, że kryzys nie nastąpił, gdy siedział za kierownicą. Gdyby Ásta wyszła z pracy kilka minut wcześniej albo później, Mördur Jónasson zmarłby samotnie na tym parkingu. Niestety często się zdarza, że ludzie głupio reagują na pierwsze oznaki ataku serca, zwłaszcza mężczyźni. Nie chcą dzwonić po karetkę z obawy, że będzie to fałszywy alarm. Jakby ktoś się tym przejmował.

– Czy oni się znali?

– Nie, nie znali się. Dlaczego pan pyta?

– Bez specjalnego powodu. Ale gdy już został przyjęty na oddział, to potem ze sobą rozmawiali?

– Nie więcej niż ktokolwiek inny. Zresztą on rzadko kontaktował, a Ásta nie jest tu jedyną pielęgniarką. W zasadzie to miała z nim do czynienia mniej niż reszta z nas.

– Naprawdę? A dlaczego?

– Tak wylewnie jej dziękował za uratowanie mu życia, że miała tego dosyć. Ilekroć odzyskiwał świadomość, prosił, żeby przyszła do niego. Najwyraźniej nie pamiętał, że już kilka razy okazywał swoją wdzięczność. Tego było za wiele dla Ásty i dla reszty z nas, bo naprawdę nie brakuje nam pracy i nie mamy czasu na pogawędki z pacjentami, zwłaszcza jeśli w kółko powtarzają to samo. – Znów zerknęła na zegarek. – Podobnie jak policja. Jeśli chcecie wiedzieć coś więcej, to będę musiała odesłać was do Ásty, ale proszę rozmawiać z nią poza terenem szpitala.

Huldar i Gudlaugur musieli odsunąć się na bok, ponieważ personel właśnie transportował łóżko z pacjentem, którego poszarzała twarz nie wróżyła długiego życia. Milczeli, gdy przejeżdżało obok, nie wiedząc, jak się zachować w takiej sytuacji. Gdy się odwrócili, by śledzić wzrokiem łóżko sunące w głąb korytarza, pielęgniarka się zirytowała.

– Skończyliśmy już? Mogę wracać do pracy?

– Jeszcze ostatnie pytanie. Czy odwiedzała go córka? Albo ktokolwiek inny?

– Nie, nie przypominam sobie. Ale nie rejestruję wszystkich odwiedzin. Nie dyżuruję codziennie. – Zmierzyła ich wzrokiem, jednego po drugim, i nieco uspokojona zapytała ze znużeniem: – Zapewne chciałby pan, żebym to sprawdziła?

Huldar potwierdził i był gotów czekać, aż kobieta skonsultuje się ze współpracownikami, ona jednak powiedziała, że porozmawia z nimi podczas odprawy przed przekazaniem zmiany, będą więc musieli okazać cierpliwość. Poprosiła o numer telefonu i gdy Huldar wręczył jej wizytówkę, niemal popchnęła ich do wyjścia.

Huldar odwrócił się tuż przed drzwiami. Nadal stała pośrodku korytarza,

jakby chciała się upewnić, że wyjdą. Zrobiła lodowatą minę, widząc, że Huldar zawraca.

– Mogłaby pani sprawdzić, czy w dokumentacji figuruje nazwisko kogoś z rodziny? Może wskazał jakąś osobę do kontaktu w nagłych wypadkach. Szukamy jego córki. Jeśli zechce pani to sprawdzić, obiecuję, że sobie pójdziemy.

Kobieta westchnęła z rozdrażnieniem, ale zastosowała się do jego prośby. Wróciła z numerem telefonu brata zmarłego. Zawsze coś. Może w ten sposób odnajdą nieuchwytną Laufhildur. Huldar zaczął podejrzewać, że może wyjechała za granicę, nie informując władz, zmieniła nazwisko i wróciła do kraju – całkiem niedawno i z powodów, które mogłyby się policji nie spodobać.

Siedzieli w samochodzie zaparkowanym za komendą, Erla za kierownicą, Huldar obok niej, a z tyłu Gudlaugur, który oparł łokcie na oparciach foteli i pochylał się między nimi.

Erla wolała nie dyskutować o Mördurze i Laufhildur w swoim gabinecie. Nadal nie znalazła wiarygodnie brzmiącej wymówki, która uzasadniłaby jej zainteresowanie tą dwójką, nie chciała więc, żeby reszta zespołu słyszała ich rozmowę, dlatego uznała, że spotkanie w samochodzie wzbudzi mniej podejrzeń. Huldar uważał inaczej, ale trzymał głowę na kłódce. Chociaż była dopiero piąta po południu, już zrobiło się ciemno i Erla zapaliła wewnątrz światło, cała trójka siedziała więc wyeksponowana jak towary w witrynie sklepowej. Nie było wątpliwości, że gdy tylko ktoś wyjdzie na papierosa, zacznie się mielenie ozorami, tym razem zapewne o trójkącie.

– Czyli był pewny, że nie zna ani Stelli, ani Egilla, i według jego wiedzy zmarły brat też ich nie znał? – Erla wpatrywała się w przednią szybę, trzymając ręce na kierownicy.

– Całkowicie. Oczywiście nie miał stuprocentowej pewności, że Mördur ich nie znał, ale nigdy nie słyszał, żeby wspominał o którymkolwiek nich. – Huldar nie był szczęśliwy, że musiał zatelefonować do brata Mördura Jónassona. Okazało się, że szpital jeszcze nie zdążył poinformować go, co się stało, Huldar musiał więc zrobić to sam.

– Byli w bliskich stosunkach?

– Według niego tak. Ale jak bliskie mogą być relacje braci mieszkających na przeciwległych krańcach kraju? On mieszka w Akureyri, a Mördur mieszkał w Reykiawiku. Widywali się rzadko, ale raz w miesiącu rozmawiali przez telefon. Czy można to uznać za bliskie stosunki? W każdym razie był wstrząśnięty wiadomością o śmierci brata. Opowiadał, że Mördur miał ciężkie życie. Jego żona zachorowała na stwardnienie rozsiane, gdy córka była małą dziewczynką. Z roku na rok stan kobiety się pogarszała, a tuż przed śmiercią była całkowicie niesprawna.

– I powiedział, że nie ma po co rozmawiać z córką?

– Tak twierdził, ale niezbyt rozwinął temat. Wyjaśnił tylko, że w wieku kilkunastu lat miała poważny wypadek, po którym straciła mowę. Mörder opiekował się nią w domu, dopóki nie stało się jasne, że przegrywa walkę z rakiem. Wtedy się poddał i znalazł dla niej miejsce w ośrodku dla niepełnosprawnych. Uznał, że lepiej to zrobić wcześniej, dopóki jeszcze będzie mógł jej pomóc się przystosować do nowych warunków. Przeprowadziła się tam w miarę niedawno. I jeszcze jedna ważna rzecz. Przez całą rozmowę nie użył imienia Laufhildur. Mówił o niej per Laufa.

– Laufa? – Erla zmarszczyła brwi. Dopiero po chwili do niej dotarło. – Przecież Laufa to prawie jak Lauga!

– Bingo. – Huldar przybiłby jej piątkę, gdyby sytuacja nie była tak śmiertelnie poważna. – Jest szansa, że nasz tajemniczy informator powiedział „Laufa”, a nie „Lauga”?

Przez chwilę się zastanowiła.

– Nie wiem. Muszę posłuchać jeszcze raz. Ale to możliwe.

– Czy to nie rozwiązuje problemu? – Gudlaugur się rozpromienił. – Teraz możemy powiedzieć, że chcemy ją sprawdzić, ponieważ ktoś dał nam cynk. Nikt nie podważy znaczenia tego telefonu dla śledztwa.

Erla rzuciła mu miazdzące spojrzenie.

– No brawo. Może sam poinformujesz o tym komendanta? Wyjaśnij mu, że nie możemy znaleźć Laugi ani żadnej kobiety, której imię się kończy na „-laug”, ale udało nam się dokopać do namiarów na jedyną kobietę w kraju o imieniu Laufhildur. Tak się składa, że mieszka w domu opieki i nie może mówić, ale jesteśmy przekonani, że ma związek z tą sprawą.

Gudlaugur nie miał na to odpowiedzi. Erla kontynuowała główny wątek.

– Więc co dalej? – Nieumyślnie przekręciła kierownicę i śnieg zachrząścił pod oponą. – Może powinniście zajrzeć do tego domu opieki? Czy brat znał jego nazwę?

– Powiedział, że nie zna. Zdaje się, że nie wolno teraz nadawać nazw takim miejscom. Słyszał adres, ale nie zapamiętał.

– Nie powinien być trudny do namierzenia. – Erla puściła kierownicę i przeczesła włosy dłońmi. – Pytanie tylko, jak wyjaśnię powody zainteresowania tą kobietą. – Spojrzała na Huldara, po czym odwróciła głowę do Gudlaugura. – Jakieś błyskotliwe pomysły? – Milcząco zaprzeczyli. – Cholera!

– Może porozmawiać z Freyją? Ma dostęp do bazy danych opieki społecznej. Laufhildur powinna być zarejestrowana, jeśli mieszka w domu opieki. Nie muszę informować Freyi, o co chodzi, poproszę tylko, żeby się dyskretnie rozejrzała. – Huldar nastawił się na nieuniknioną gównoburzę. Wiedział, że to doskonałe rozwiązanie, nie miał jednak pojęcia, czy to wystarczy, żeby przeważyć niechęć Erli do Freyi.

Erla z zaciętą miną wpatrywała się w przednią szybę.

– Nie. Gudlaugur się tym zajmie. – Znów się odwróciła. – Słyszałeś?

Gudlaugur przytaknął. Nie mógłby chyba nie usłyszeć w tak małym wnętrzu. Z kolei zadaniem Huldara było pozostanie na miejscu, bo Erla mogła potrzebować pomocy w przesłuchiowaniu Arnara Björnssona. Zamierzała zacząć, jak tylko się pojawi adwokat. Björnsson nie trafił najlepiej, gdy wskazał pierwsze lepsze nazwisko na okazanej mu liście. Wybrany mecenas dobiegał wieku emerytalnego. Krążyły plotki, że ma coraz gorszą pamięć i zaczyna mu się mylić, o co jego klienci są oskarżeni, ale ponieważ było to wyjątkowo wygodne dla policji, nikt nie skomentował dokonanego wyboru.

– Czyli chcesz, żeby tylko jeden z nas pojechał do tego domu opieki?

– Zobaczymy. Dam ci znać.

Gdy stało się jasne, że nikt nie ma nic do dodania, Erla wyłączyła oświetlenie. Wyszli z samochodu i tylko echo zatrzasniętych drzwi auta rozległo się na pustym dziedzińcu.

Rozdział 33

Przez okno w pokoju Freyja obserwowała, jak jej sąsiad chwiejnym krokiem przechodzi przez jezdnię. Miał na sobie rozpiętą, wyświechtaną kurtkę, spod której wystawał bawełniany T-shirt ozdobiony owocem pasującym raczej do koktajli na tropikalnej plaży niż do puszki piwa pośrodku zaśnieżonej ulicy Rejkiawiku. Sąsiad poślizgnął się na śliskiej jezdni, wylewając trochę alkoholu. Freyja nie byłaby zdziwiona, gdyby się rzucił na ziemię i na czworakach wyjadł śnieg w miejscu, gdzie wylądowało piwo, ale zamiast tego zatrzymał się w połowie jezdni i wlał sobie do gardła zawartość puszki, po czym ją wyrzucił tam, gdzie stał. Freyja nie zmartwiła się, że zaśmieca ulicę, doskonale wiedząc, że zaraz któryś z mieszkańców jej bloku wybiegnie na mróz, żeby podnieść puszkę i odebrać kaucję. Taka to była okolica.

Jeszcze rano wcześniej tego rodzaju widok przepęłniłby ją smutkiem i skłonił do refleksji, jak nisko się stoczyła, teraz jednak był dla niej kolejnym bodźcem, żeby zrobić coś ze swoim życiem. Coś realistycznego, co nie wymagało zmiany zawodu i zaczynania od początku. Nie potrzebowała aż tak drastycznej odmiany. Była zdrowa, miała wykształcenie, o którym zawsze marzyła, oraz pracę, która jej odpowiadała i w której była dobra. Na takiej solidnej podstawie można zacząć budować, nie miała więc powodu, żeby się zamartwiać swoim losem. Problem polegał na tym, że pozwoliła, żeby jej życie wpadło w koleinę. Z czystego lenistwa. Teraz jednak zamierzała to zmienić. Przede wszystkim znajdzie mieszkanie bardziej odpowiednie dla niej niż ta nora, rzuci się w wir pracy i odzyska utraconą pozycję zawodową. Gdy Baldur wyjdzie z więzienia, weźmie go pod swoje skrzydła i pomoże mu stanąć na nogi. Dla dobra Sagi była gotowa przez jakiś czas dzielić z nim mieszkanie, żeby mieć pewność, że brat nie stoczy się z powrotem do rynsztoka. Potem mógłby sprzedać swoje mieszkanie albo wynajmować je turystom. Z pewnością znajdą się jacyś obcokrajowcy na tyle zdesperowani w poszukiwaniu okazji, żeby nie kręcić nosem na to, co dostaną.

Zamierzała też przewartościować swoje życie miłosne. Zrezygnować z poszukiwania porządnego faceta i pozwolić, żeby porządny facet znalazł ją. Przyszło jej na myśl, że polowanie na partnera jest trochę jak próba przypomnienia sobie czegoś: dopiero gdy się przestanie próbować, osiąga się cel. Desperacja nie pomaga. Bogu dzięki los ustrzegł ją przed popełnieniem koszarnej pomyłki z tym idiotą Kjartanem. Nigdy dotąd nie złamała swojej zasady, żeby nie sypiać z żonatymi mężczyznami.

Nie odebrała, gdy zadzwonił. Nie miała ochoty z nim rozmawiać, choć zamierzała w swoim czasie zadzwonić do niego i dać mu popalić. Najpierw jednak chciała się zastanowić, jak przeprowadzić tę rozmowę, może nawet poćwiczyć swoją kwestię, żeby mieć pewność, że nie skończy się na steku

wyzwisk pod jego adresem. Nie opracowała jeszcze satysfakcjonującej wersji i doszła do wniosku, aby jednak nie wspominać, że wie o jego kłamstwie na temat rozwodu. Jego ego na pewno ucierpiałoby bardziej, gdyby usłyszał, że jednak zmieniła zdanie, bo się dowiedziała pocztą pantoflową, że jest kiepski w łóżku. Musiałby się nieźle nagłowić, zgadując, od kogo to słyszała. Ani przez chwilę nie wierzyła, że była pierwszą kobietą, z którą chciał zdradzić żonę.

Nie to jednak wkurzało ją najbardziej. Podpuścił ją, żeby napisała, że na zjazd klasowy pójdzie z osobą towarzyszącą. Bydlak jeden! Upokorzona na myśl, że będzie musiała albo iść tam sama, albo w ostatniej chwili poinformować, że się jednak nie pojawi, uciekła się do zaproszenia Huldara. Na pierwszy rzut oka rozwiązanie wydawało się satysfakcjonujące: Huldar dobrze się prezentował i ci, którzy go nie znali, mogli nawet pomyśleć, że dopisało jej szczęście. Ale jednak plan nie był wcale taki sprytny. Jej zaproszenie musiało zostać odebrane jako flirt. Robiła wszystko, by do Huldara dotarło, że to jednorazowa sytuacja, ale istniało ryzyko, że ten się rozochoci, po czym znów zacznie ją bombardować telefonami i esemesami.

To pokazywało, jakim cieniem wciąż kładła się na niej przeszłość. Była gotowa zrobić wszystko, żeby udowodnić swoim dawnym kolegom z klasy, że... No właśnie, co chciała im udowodnić? Jeśli się pokaże uwieszona na ramieniu Huldara, to przynajmniej sobie zobaczą, jak atrakcyjnych facetów potrafi zdobywać. Ale to było żalosne i w dodatku dalekie od prawdy. Lepiej by zrobiła, pokazując im, że dobrze się czuje w swojej skórze. I że mogą się wypchać. Ale taką wiadomość trudniej przekazać, zwłaszcza że niełatwo zrobić na kims wrażenie, jeśli się człowiek czuje nieswojo, a tego się obawiała.

Freyja westchnęła. Przynajmniej nie pójdzie tam z Kjartanem, bo mogłaby wpaść na kogoś, kto zna jego żonę. Dopiero by się wtedy pograżyła!

Odchodząc od okna, wpatrywała się w swój otwarty laptop. Na ekranie wyświetlał się projekt raportu, który obiecała Erli. Dopiero zaczęła go pisać i tekst zawierał jedynie niedokończony wstęp prezentujący zagadnienia, które zamierzała omówić. Pracy nie sprzyjała świadomość, że większość informacji pochodziła albo bezpośrednio, albo pośrednio od Kjartana. Wiedząc o tym, nie potrafiła się skupić. Wkurzało ją też, że poleciła go temu biednemu ojcu Adalheidur. Skoro Kjartan postąpił nieuczciwie, to raczej nie był dobrym terapeutą, a przynajmniej tak jej się wydawało. Myśl o tym, że kłamstwa nie mogły pozostać bez wpływu na jego karierę, trochę poprawiała jej humor. W sprawie ojca Adalheidur nic jednak nie mogła już zrobić. Nie do pomyslenia było przecież, żeby zadzwoniła do niego i cofnęła rekomendację. Ale czy na pewno?

Podeszła do stolika i zamknęła przegrzany laptop. Wiatrak w urządzeniu jakby jęknął z ulgą, że nie musi już chłodzić rozklekotanych podzespołów. Zapewne przed jutrzejszym porankiem nie będzie znów zrywany do pracy, ponieważ Freyja nie sądziła, żeby mogła zrobić coś konkretnego wcześniej.

Kolejny raz podeszła do okna, chcąc sprawdzić, czy pogoda nadaje się do zabrania Molly na spacer. Miała nadzieję, że zimne powietrze orzeźwi jej umysł, choć obawiała się, że i to niewiele pomoże.

Zresztą może i obejdą się bez jej raportu. Policja złapała już sprawcę, erotomana, którego Freyja widziała na własne oczy, gdy koleżanka Stelli zidentyfikowała go na komendzie. Na pierwszy rzut oka mężczyzna nie wyglądał szczególnie niebezpiecznie. Wręcz przeciwnie, kojarzył się z typem bojaźliwego faceta w średnim wieku, którego największym przestępstwem było zostawianie nieumytego kubka przy zlewie w firmowej kuchni. I chociaż wiedziała, że pozory mylą, nie potrafiła się pozbyć przeczucia, że złapali nie tego, co trzeba. Jego wygląd nie budził zaufania, owszem, ale zapewne dlatego, że próbował zapłacić za seks. Nie miała wątpliwości, że tego ostatniego się dopuścił, ale przez krótki czas, w którym go widziała, nie odniosła wrażenia, że ukrywa coś tak poważnego jak morderstwo. Patrząc wszystkim w oczy, mrugał powiekami nie częściej niż normalnie i nie rozglądał się na boki. Widziała wyraźnie, że mężczyzna jest podenerwowany, ale instynkt podpowiadał jej, że ma przed sobą człowieka, który zamierza się wykpić od kary; który uznaje się raczej za ofiarę niż sprawcę.

Freyja odrzuciła pokusę, żeby zadzwonić do Huldara i poprosić go o najnowsze informacje, chociaż rozpiekała ją ciekawość. Czy mężczyzna się przyznał, a może nawet powiedział im, gdzie szukać Egilla? Czy ujawnił tożsamość ofiary numer jeden? Chyba Freyja miała prawo o to zapytać? W końcu to ona naprowadziła ich na wątek przemocy w szkole.

Smartfon leżał na stole przy laptopie, niemal się domagając, żeby po niego sięgnęła. Były już trzy telefony, które albo chciała, albo musiała wykonać: jeden do Kjartana, żeby dać mu popalić, jeden do ojca Adalheidur, żeby wycofać rekomendację, i jeden do Huldara.

Myślami zahaczyła o coś, co tkwiło głęboko w jej świadomości. O coś związanego z rozmową telefoniczną. Tylko co to było? Przeczesała umysł, ale wspomnienie pozostawało irytująco nieuchwytnie. Wierząc, że je odnajdzie, gdy tylko przestanie szukać, postanowiła skupić uwagę na czymś innym. Zdecydowała się na telefon do Huldara.

Huldar jednak nie odbierał, wystukała więc numer Gudlaugura, który odpowiedział po pierwszym dzwonku. Chyba nie miał jej numeru w książce telefonicznej, bo gdy usłyszał, kto mówi, zdawał się żałować, że odebrał. Nabrał wody w usta w sprawie dochodzenia. Zbył ją stwierdzeniem, że poczynili pewne postępy i niebawem wszystko stanie się jasne. Szybko zmęczona jego unikami, przerwała mu w pół zdania i zapytała, czy jest Huldar. Odparł, że nie ma, po czym zaczął jeszcze bardziej kluczyć, gdy usiłowała wysondować, dokąd pojechał, niemniej zobowiązał się przekazać koledze, że próbowała się z nim skontaktować.

Freyję zastanowiła ta rozmowa. Gudlaugur był otwarty i rozmowny, gdy się z nim żegnała po przesłuchaniu Bjarney. Doskonale wiedział, że Freyja

orientowała się na bieżąco w przebiegu policyjnego dochodzenia, dlatego więc teraz odpowiadał monosylabami?

Miała rację, że wystarczy przestać próbować, a to, co nie dawało jej spokoju, natychmiast się przypomni. Przeszła do sypialni i zaczęła szukać w stercie ubrań, dopóki nie dogrzebała się do spodni, które miała na sobie w szkole Stelli w poniedziałek. I rzeczywiście, w kieszeni znalazła numer telefonu zapisany na skrawku papieru, który oderwała od ogłoszenia na szkolnej tablicy. Gdy Adalheidur i jej ojciec odjechali, Freyja wróciła do budynku i przeczytała anons. Zawierał niewiele informacji, jedynie ofertę pomocy dla tych, których bliscy padli ofiarą przemocy. Żadnych innych wyjaśnień poza numerem telefonu zapisanym pionowo na ponacinanej dolnej krawędzi.

Freyja wygładziła pogięty kawałek papieru. Może ogłoszenie pochodziło od psychologa, który podobnie jak Kjartan specjalizował się w przemocy szkolnej? Jeśli tak, nie od rzeczy byłoby wspomnieć o nim w raporcie dla policji, a tego bydlaka Kjartana pominąć. W końcu na to, że jest najlepszym specjalistą w tej dziedzinie, miała tylko jego słowo. No nie, były też wyniki z Google'a, które kojarzyły jego nazwisko z przemocą szkolną. Ale to nie dawało pełnego obrazu, mogli istnieć inni eksperci, którzy woleli unikać blasku jupiterów. Spokojnie wystarczyłaby jej godzina z autorem ogłoszenia, miała wszak gotowe pytania i znała większość odpowiedzi.

Gdy jednak zadzwoniła, okazało się, że abonent ma wyłączony telefon albo znajduje się poza zasięgiem sieci. Poirytowana, wpisała numer do spisu abonentów w nadziei, że znajdzie tam tytuł zawodowy tego kogoś. Najwyraźniej jednak był to jakiś amator. Odrzuciła więc odnaleziony skrawek papieru.

Numer należał do Mördura Jónassona, z zawodu programisty. Odłożyła telefon, teraz jednak zadowolona, że się nie dodzwoniła. Zastanawiała się, dlaczego mężczyzna pracujący w tak logicznej branży jak IT miałby się angażować w emocjonalne i nieracjonalne zachowania przemocowe? Może sam padł kiedyś ofiarą nękania albo miał dziecko, które cierpiało z tego powodu? W końcu problem stawał się coraz powszechniejszy nie tylko w szkołach, lecz także w zakładach pracy.

Kierowana ciekawością, wpisała do wyszukiwarki jego nazwisko. Wyników było zadziwiająco mało i żaden nie wiązał się z przemocą szkolną. Im dłużej szukała, tym bardziej osobliwe jej się wydawało, że specjalista informatyk wywiesił kartkę na tablicy, zamiast ogłaszać się w sieci. Przyszło jej do głowy tylko jedno wytłumaczenie: rezygnacja z technologii mogła być sposobem na powrót do świata emocji.

Jej rozważania przerwał dzwonek telefonu. Koleżanka chciała wyciągnąć ją do miasta, ale Freyja szybko zakończyła rozmowę, opierając się pokusie happy hour na koktajle w Hot Shots. Nie dlatego, że nie miała ochoty wyjść i się zabawić, ale musiała zachować absolutnie najlepszą formę na następny wieczór. Gdyby dzisiaj poszła do miasta i dopisałoby jej szczęście, byłaby

wrakiem co najmniej do niedzieli: z przekrwionymi oczami, zawrotami głowy i – kto wie? – może nawet obolała od nadmiaru seksu. Przychodząc w takim stanie na zjazd klasowy, raczej nie zaimponowałyby dawnym kolegom.

Podczas tej krótkiej rozmowy Freyja poczuła nagłą chęć, żeby powiedzieć przyjaciółce prawdę. Wyznać jej, jak ważny jest ten zjazd klasowy i dlaczego. Nie potrafiła jednak się przełamać. W oczach koleżanek ze studiów była spoko. Gdyby ujawniła, że nie zawsze się obracała w lepszym towarzystwie, mogłyby spojrzeć na nią inaczej. W ich umysłach zakiełkowałyby ziarenka wątpliwości i wszystko, co odtąd by mówiła, robiła i nosiła, byłoby kwestionowane. Chyba że okazałyby się tak samo wyrozumiałe jak zawsze. Ale nie, nie mogła podjąć takiego ryzyka. Sposób, w jaki odbieramy ludzi, często zależy od przyjętych z góry założeń. Dotychczas wszystkie one zakładały, że Freyja jest fajną dziewczyną, a nie pozbawioną gustu nudziarą, za jaką uważały ją koleżanki w szkole średniej.

Znów się odezwał telefon i Freyja nawet nie sprawdziła przed odebraniem, kto dzwoni. Uznała, że to któraś z koleżanek postanowiła namówić ją do zmiany zdania na temat dzisiejszego wieczoru. Ale nie, to był Gudlaugur, który zanim przeszedł do rzeczy, dwukrotnie przeproszał, że ją niepokoi, oraz głądził o tym, dlaczego Huldar nie może oddzwonić, zamiast od razu wyjaśnić, o co mu chodzi. W końcu straciła cierpliwość i wprost zapytała, czego chce.

– Wiem, że w zasadzie jest weekend, ale dzwonię, żeby zapytać, czy mogłaby pani zajrzeć do bazy danych Agencji Ochrony Dzieci.

– Ee... tak, raczej tak, powinno mi się udać. Do większości zasobów mam dostęp z komputera domowego. Czego szukacie?

– Informacji na temat pewnej kobiety. Z okresu, gdy była dzieckiem, a raczej nastolatką, ściśle rzecz biorąc.

– Kim ona jest?

– Mieszka w domu opieki.

Freyja przewróciła oczami.

– Może być trochę trudno znaleźć cokolwiek konkretnego na podstawie takiej ogólnej informacji. Może trochę więcej szczegółów?

– No tak, oczywiście. Przepraszam. Ma na imię Laufhildur.

– Laufhildur?

– Tak. Laufhildur Brá Mardardóttir.

– Zaraz, zaraz, Mardardóttir? Dobrze słyszę? – Freyja była pewna, że się przesłyszała. „Mardardóttir” znaczyło przecież „córka Mördura”... To nieczęste nazwisko. Czy to możliwe, żeby chodziło o córkę mężczyzny, do którego przed chwilą próbowała się dodzwonić? Jeśli tak, to doszło do naprawdę niezwykłego zbiegu okoliczności.

– Mardardóttir. Chcemy sprawdzić, czy pojawiła się na radarze Agencji Ochrony Dzieci mniej więcej dwadzieścia lat temu. Musimy też ustalić adres domu opieki, w którym teraz przebywa. Trafiała tam niedawno i jeszcze chyba nikt nie zgłosił tego w ewidencji ludności. – Gudlaugur zamilkł na chwilę,

a gdy znów się odezwał, zniżył głos do szeptu. – Ale ta kwerenda musi pozostać w tajemnicy. Nie może pani z nikim na ten temat rozmawiać. Czy możemy liczyć na pani pomoc?

Freyja była najzupełniej pewna, że mogą.

Rozdział 34

Chłopiec nie żył. Nie mogło być co do tego wątpliwości. Jego głowa przekreśliła się na bok, a otwarte oczy patrzyły tępo na drzwi. Zapewne do końca się łudził, że ktoś je wyłamie, by go ocalić. Stojąc w progu z nosem schowanym w zgięciu łokciowym, mężczyzna odniósł wrażenie, że te oczy oskarżycielsko wpatrują się w niego. Tym razem nie zapomniał latarki. Gdy skierował jej światło na twarz chłopca, zauważył, że z oczami coś jest nie tak. Biegła przez nie ciemnoczerwona smuga, jakby ktoś zamiast ludzkich wstawił kocie i skierował je na bok. Z kolei to, co brał za cień na jednym policzku, okazało się wielkim siniakiem, którego nie było tam wcześniej. Śmierć niewiele miała szacunku dla zmarłego.

Wszedł do środka i zamknął za sobą drzwi, nadal oddychając przez rękaw palta, po części dla ochrony przed smrodem, który wywołałby odruch wymiotny, po części zaś po to, żeby przez nieuwagę nie zostawić śladu DNA, gdy wydychał powietrze. Jego obawy były zapewne płonne, ale wolał nie ryzykować. Co prawda nie słyszał, żeby policja odnalazła jakiegoś sprawcę dzięki analizie cząsteczek śliny unoszonych wraz z oddechem, ale to nie znaczyło, że takiej możliwości nie ma. Gdyby on rządził policją, z całą pewnością by zadbał, żeby tego typu informację ukryć przed światem. Z kolei żeby nie wpaść w pułapkę powszechnie znaną, założył gumowe rękawice i czepek kąpielowy, który ukrył pod kapturem. Nie zamierzał zostawiać na miejscu żadnych włosów ani odcisków palców.

Zdał sobie sprawę, że stoi oparty plecami o drzwi, jakby jego organizm się wzdragał przed podejściem bliżej martwego chłopca. Ale musiał to zrobić. Nie miał wyboru. Zebrał siły i postawił pierwszy krok w kierunku makabrycznego celu. Im szybciej się z tym upora, tym szybciej stąd wyjdzie. Będzie mógł swobodnie oddychać, pozbyć się ubrania i resztę wieczoru spędzić normalnie. Czytał, jak działa pamięć, dlatego postanowił nie spać przez większość nocy, w ten sposób zwiększając prawdopodobieństwo, że zapomni szczegóły. Wspomnienia pozostaną, ale trudniej będzie do nich dotrzeć, a przynajmniej tak rozumiał. Sen był potrzebny, żeby uporządkować wspomnienia i stworzyć skojarzenia niezbędne, aby je przywołać, a on nie chciał widzieć tego martwego chłopca, ilekroć zamknie oczy: pewne rzeczy lepiej zapomnieć.

Doszedł do miejsca, gdzie leżały zwłoki, i wsunął latarkę pod pachę. Wiedział, że przed wykonaniem następnej czynności będzie musiał oderwać łokieć od ust i nosa, naciągnął więc na twarz golf, postanawiając oddychać jak najrzadziej i tylko ustami. Potem sięgnął do kieszeni po małą plastikową torebkę z zamkiem strunowym, wyjął z niej kosmyk włosów i ujął lodowatą rękę chłopca. Palce okazały się sztywniejsze, niż oczekiwał, co go zszokowało.

Czyżby jednak nie był martwy i stawiał opór? Zaraz jednak sobie przypomniał, że zwłoki sztywnieją po śmierci i silniej pociągnął, żeby rozprostować martwą pięść. Na szczęście stężenie pośmiertne nie było jeszcze tak zaawansowane i obyło się bez trzasku. Umieścił kosmyk na dłoni i jednym ruchem zacisnął palce.

Wyprostował się, schował torebkę, po czym z kieszeni na piersi wyjął telefon chłopca. Kosztowny smartfon, droższy niż jego własny. Stanowczo zbyt drogi dla nastolatka, który ewidentnie o niego nie dbał. Wzdłuż całej długości wyświetlacza biegła rysa, od rogu do rogu, a obudowa była niewiarygodnie poobijana, choć ten model dopiero niedawno pojawił się na rynku. Tylko ktoś, kto miał pewność, że dostanie aparat nowszy i lepszy, jeśli zniszczy ten, który posiada, mógł traktować swoją własność w taki sposób. Na podobny luksus on sam nigdy nie mógł sobie pozwolić.

Chwilę się zawahał, zanim włączył telefon. Przypomniał sobie, że ma działać szybko: zrobić zdjęcie, wysłać snapa, umieścić aparat obok ciała chłopca i wynosić się stąd zaraz potem.

Uśmiechnął się ponuro na widok usmarowanego wyświetlacza i smug zostawionych przez palec chłopca w miejscu, w którym go przyłożył, żeby odblokować smartfon. Dobrze, że dzieciak nie ustawił blokady na rozpoznawanie twarzy, bo ta była teraz cokolwiek poobijana. Mężczyzna powoli policzył do trzech, czując napięcie we wszystkich mięśniach. Z chwilą, gdy włączy aparat, jego lokalizacja zostanie namierzona, podobnie jak na ścieżce w Öskjuhlíd. Wolałby się znaleźć daleko stąd, gdy przyjedzie policja. Z perspektywy czasu żałował, że wtedy zadzwonił i tylko cudem się im wywinął. Tego nie było w planie, ale wpadł w panikę, bo media nie publikowały przesłanych materiałów. Chciał wskazać policji właściwy kierunek. Wszelkie odstępstwa od pierwotnego planu były jednak niemądre: nie tylko kontakt z telefonem zaufania, ale też wydłużanie czasu odnalezienia zwłok Egilla. Z tym że to ostatnie było winą samego chłopca. Mężczyzna nie mógł ryzykować, że znajdą go żywego.

Raz, dwa, trzy. Włączył telefon, wstrzymując oddech, gdy aparat się uruchamiał. Czas rozruchu wydał mu się nadmiernie długi, choć wyniósł ledwie kilka sekund. Potem wycelował aparat i ustawił ostrość, żeby było dobrze widać twarz. Trwało to trochę dłużej, ale nie chciał robić kolejnego zdjęcia, gdyby to wyszło rozmazane. Obraz był gotowy natychmiast: z wyświetlacza patrzyły na niego te upiorne kocie oczy. Drżącymi palcami udostępnił zdjęcie w aplikacji i wysłał snapa do wszystkich kontaktów chłopca.

Wiadomość wysyłała się zaskakująco długo i zaczął się już martwić, że może sieć 3G miała jakieś problemy. W końcu jednak zdjęcie Egilla powędrowało w eter w postaci fali elektromagnetycznej. Mężczyzna położył telefon na podłodze, schował do kieszeni latarkę i wyszedł na zewnątrz. Nie było już potrzeby zamykania drzwi na kłódkę, ale odwrócił się, żeby

sprawdzić, czy na pewno nie zostały uchylone. Sytuacja mogłaby się skomplikować, gdyby ktoś zajrzał do środka, zanim on się stąd oddali.

Potem odszedł, starając się zachować normalne tempo, żeby niepotrzebnie nie zwracać uwagi.

Wiedział, że nie musi już tam wracać. Nareszcie było po wszystkim.

Teraz mógł się rozpocząć proces zapominania.

Rozdział 35

Dom opieki niczym szczególnym się nie różnił od sąsiednich budynków mieszkalnych, był tylko trochę obszerniejszy i miał więcej miejsc parkingowych. Huldar domyślał się powodów takiej, a nie innej aranżacji. Nikogo nie powinno się skazywać na życie w miejscu, które przypomina instytucję państwową. To nie jest dobre dla duszy.

Zaparkował obok starego grata, który przypominał mu auto Freyi. Oprócz niego na parkingu stał tylko motorower. Freyja przekazała Gudlaugurowi, że mieszkało tu sześcioro rezydentów wymagających znacznej opieki, nie zdołała się jednak dokopać do żadnych szczegółów dotyczących wypadku Laufhildur. Znalazła za to informacje na temat umieszczenia jej w domu opieki oraz wyjaśnienie, dlaczego akurat ten wniosek został rozpatrzony tak szybko. Na miejsce dla dorosłego potomka w domu opieki trzeba czasem czekać nawet kilka lat, ale sytuacja Mördura jako śmiertelnie chorego wdowca, który w dodatku ciężar opieki nad córką dźwigał znacznie dłużej niż większość innych rodziców, uzasadniła ekspresową decyzję.

Gdy Gudlaugur przekazał zebrane informacje Erli, ta uznała, że jednak powinien odwiedzić dom opieki w towarzystwie Huldara. Przesłuchanie Björnssona jeszcze nie ruszyło z miejsca, ponieważ wybrany przez niego adwokat nie dotarł na komendę, było więc mało prawdopodobne, żeby się zaczęło wcześniej niż następnego dnia. Huldar nie miał nic do roboty, a Erla nie mogła wysłać nikogo innego, bo wciąż nie wymyślili żadnej przekonującej historii, aby wyjaśnić zainteresowanie Laufhildur.

Choć można by twierdzić, że Freyja podała im ją na srebrnej tacy.

Jednak Erla jak zwykle lekceważąco potraktowała wszelkie informacje pochodzące od psycholożki, twierdząc, że słabo uzasadniają zainteresowanie policji Mördurem i jego córką. Huldar i Gudlaugur nie mogli protestować, ponieważ faktycznie takie wytłumaczenie mogłoby się nie obronić. Trzeba było jednak przyznać Erli, że zatelefonowała do dyrektorki szkoły Adalheidur z pytaniem o anons. Zastała ją w domu przy gotowaniu kolacji. Kobieta jak przez mgłę pamiętała coś takiego na tablicy ogłoszeń, ale nie wiedziała nic więcej. Telefon do dyrektora szkoły Egilla okazał się bardziej efektywny. Mężczyzna doskonale pamiętał, że takie ogłoszenie pojawiło się na tablicy przy drzwiach wejściowych, gdyż kazał je stamtąd usunąć ze względu na punkt w regulaminie dopuszczający w budynku tylko powiadomienia bezpośrednio związane z życiem szkoły. Wydawało mu się, że dwa albo trzy skrawki z numerem telefonu zostały oderwane, zanim poinformowano go o złamaniu regulaminu, i chociaż nie był pewien, kto się kryje za tą inicjatywą, uznał, że to jakieś wygłupy. W końcu w jego placówce problem przemocy szkolnej nie był znaczący.

Gdy Huldar i Gudlaugur wychodzili z komendy, Erla nadal się zastanawiała, czy powinna ponownie zatelefonować do dyrektorki szkoły Adalheidur z prośbą o umożliwienie dostępu do budynku, żeby policja mogła przejąć ogłoszenie jako potencjalny dowód. Woleli nie czekać, aż podejmie decyzję, żeby nie wlepiła im także tego zadania. Wizyta w domu opieki miała pierwszeństwo. Jeśli tam nie dowiedzą się czegoś o Jónassonie, to znajdą się w kropce. Pielęgniarka z oddziału Ásty poinformowała Huldara, że Mördur nie miał żadnych gości. Ani jednego. Wszystko wskazywało, że był odludkiem.

Delikatnie śnieżyło, ale płatki topniały natychmiast po wylądowaniu na ziemi, zarówno na parkingu, jak na ścieżce prowadzącej do wejścia. Pod nawierzchnią najwyraźniej zamontowano ogrzewane geotermalnie rury, żeby mieszkańcom nie przeszkadzał śnieg. Gudlaugur zapukał i po dłuższej przerwie drzwi się otworzyły. Wyraz twarzy młodej kobiety stojącej w progu nagrodził oczekiwanie. Była niezwykle drobna i musiała podnieść głowę, żeby spojrzeć im w twarz. Huldar rzadko zdawał sobie sprawę ze wzrostu swojego i Gudlaugura. Pożałował, że rano nie poświęcił kilku minut, żeby się ogolić. Byłoby też lepiej, gdyby przyszli w mundurach, ale żaden z nich o tym nie pomyślał. Skutek był taki, że Huldar wyglądał raczej jak jeden z ludzi, których ścigał w ramach obowiązków służbowych, niż jak stróż prawa.

– Dobry wieczór. – Gudlaugur posłał kobiecie uśmiech i Huldar poszedł za jego przykładem, to jednak jej nie uspokoiło. Przeciwnie, przytknęła drzwi. – Jesteśmy z policji. Czy możemy porozmawiać z kimś, kto zarządza tą placówką?

Twarz kobiety promieniowała podejrzliwością.

– Macie jakąś legitymację? – zapytała przez szparę.

Huldar sięgnął do kieszeni po legitymację służbową i pokazał ją kobiecie. Pochyliła się, uważnie ją oglądając, po czym jej wątpliwości się rozwiały i znów otworzyła drzwi.

– Przychodzimy w związku z Laufhildur. Mieszka tu taka pensjonariuszka, prawda? – Huldar wszedł do pomieszczenia, które okazało się obszernym holem.

– Tak. – Kobieta poczekała, aż wejdzie też Gudlaugur, po czym zamknęła za nimi drzwi, najwyraźniej jednak nie zamierzała wpuścić ich dalej. – Czy coś się stało?

– Jej ojciec zmarł dzisiaj. Nie wiem, czy ktoś już państwa poinformował. – Huldar zakładał, że nie, ponieważ mógłby to zrobić jedynie brat Mördura, który nie znał adresu domu opieki, a co dopiero telefonu do niego.

Kobieta podniosła głowę.

– Nie, nie wiedzieliśmy. – Westchnęła ciężko. – Zastanawialiśmy się, dlaczego nie przychodzi. Rozumiem, że przegrał walkę z chorobą?

– Tak. – Huldar nie rozwijał tematu, zakładając, że ktoś bardziej kompetentny od niego wyjaśni pracownikom domu opieki przyczynę zgonu. – Często przychodził?

– Co dzień. Czasem dwa razy dziennie. Chociaż w zeszłym tygodniu uprzedził nas, że ma dużo zajęć, nie będzie więc mógł się pojawiać tak często. Ale nie wiedzieliśmy, że chodziło o chorobę. – Zła wiadomość chyba jeszcze nie w pełni do niej dotarła. Pokręciła głową i znów westchnęła. – Nie mogę powiedzieć, żebym się cieszyła, że muszę jej tę wiadomość przekazać.

– Jeśli pani woli, my możemy to zrobić. I tak musimy z nią porozmawiać, jeśli to możliwe. Z naszych informacji wynika, że nie porozumiewa się samodzielnie.

– Laufhildur? – Kobieta była wyraźnie zaskoczona. – Nikt wam nie powiedział, że ona się z nikim nie widuje? Odwiedzał ją tylko ojciec, chociaż czasem wpuszcza też do siebie pracowników domu opieki. Nikt inny, w tym także pozostali pensjonariusze naszego domu, nie powinien wchodzić do jej pokoju. Bardzo mocno to podkreślano, gdy się do nas wprowadzała. Cierpi na tak poważną agorafobię, że nigdzie się nie rusza. Chciała nawet, żeby zaciemnić jej okna. Nie zgodziliśmy się na to, oczywiście, ale staramy się szanować jej wolę, dlatego rezygnujemy z kontaktu, gdy nie jest absolutnie konieczny, i nie naciskamy, żeby wychodziła z pokoju. To były dwa warunki, żeby mogła tutaj zamieszkać. To nie znaczy, że ktokolwiek chciał ją tu odwiedzać. Jedynym gościem był jej ojciec. I teraz wy.

– Czy mogę wiedzieć dlaczego? – zapytał Huldar zaniepokojony. – Czy to ma związek z wypadkiem, któremu uległa? Szczerze mówiąc, niewiele wiemy o jej sytuacji.

– Och! – Kobieta zrobiła wielkie oczy. – Och! – Patrząc to na jednego, to na drugiego uznała, że należy im się wyjaśnienie i samo „och” nie wystarczy. – Nie wiem, co jest prawdą, a co nie jest, bo słyszałam różne wersje. Jej ojciec twierdził, że to był wypadek, ale słyszałam plotkę, że próbowała popełnić samobójstwo.

– Czy skutkiem było uszkodzenie mózgu albo paraliż? – Przez lata służby patrolowej Huldarowi zdarzyło się kilka razy trafić na miejsce nieudanego samobójstwa. Skutki prób samobójczych bywały dramatyczne.

– Zakładam, że nastąpiło jakieś uszkodzenie mózgu, ale Laufhildur nie została poddana badaniom, odkąd zakończyła leczenie po tym incydencie. O ile wiem, planowana jest ocena jej stanu psychicznego, ale nie dojdzie do tego, zanim się u nas nie zaaklimatyzuje. Jak mówiłam, nie chce nikogo widzieć, co dotyczy także lekarzy i innych pracowników służby zdrowia, chociaż oczywiście zrobilibyśmy wyjątek dla ratowania życia. Generalnie jednak stosujemy się do jej życzenia i ograniczamy kontakt z nią do minimum.

– Muszę przyznać, że to raczej nietypowa historia. – Huldar starał się nie okazywać irytacji z powodu tego dziwnego embarga.

– I tak, i nie. Zwłaszcza gdy się weźmie pod uwagę obrażenia, które odniosła. Bo widzi pan, ona do siebie strzeliła. Albo przypadkiem, albo celowo. Ale z całą pewnością nie zamierzała odstrzelić sobie dolnej połowy

twarzy.

– Odstrzeliła sobie twarz? – Gudlaugur był wstrząśnięty.

– Tak. Nie ma dolnej szczęki. Ani języka. Dlatego nie może mówić.

– Chryste! – Huldar spróbował to sobie wyobrazić, ale nie potrafił. Tłumiąc ciekawość, zapytał, czy nie pomogłaby jej operacja plastyczna, na przykład przeszczep szczęki albo wstawienie sztucznej.

Kobieta wzruszyła ramionami.

– Może. Ale przed laty nie było odpowiednich metod. Załatano jej twarz bez dolnej połowy. Może teraz, gdy trafiła do nas, da się namówić na rozważenie którejś z nowych opcji. Mam nadzieję. Co prawda nie widziałam jej twarzy, ale wyobrażam sobie, że to musi być szokujący widok.

– Czyli nigdy nie wpuściła pani do swojego pokoju?

– Wpuściła, oczywiście. Ale nosi maskę.

Huldar i Gudlaugur skinęli niepewnie.

Młoda kobieta wykorzystała ich wahanie, żeby dodać:

– Jak mówiłam, mamy nadzieję, że sytuacja zacznie się poprawiać. Choć jej ojciec chciał dla niej jak najlepiej, to chyba jednak nie był najlepszym opiekunem. Nie zapewnił jej leczenia, które powinna otrzymać. Niewątpliwie to ona nie chciała widzieć innych ludzi, ale mimo wszystko on powinien był zasięgnąć rady specjalisty.

– Chce pani powiedzieć, że przez dwie dekady po wypadku Laufhildur nie wyszła z domu? – Gudlaugur patrzył na nią z niedowierzaniem.

– Zdaje się, że nie. O ile wiem, za ich mieszkaniem był ogrodzony teren, mogła więc wychodzić na świeże powietrze, ale nigdy się nie kontaktowała z innymi ludźmi. Jej ojciec zapłacił za taki sam płot oraz za wybicie specjalnie dla niej wyjścia na podest zamontowany w ogrodzie. To był kolejny warunek jej pobytu tutaj. Podejrzewam, że jego wolą było odizolować ją na zawsze, ale naszym celem jest zmiana tego zastrzeżenia. Fakt, że pan Jónasson zmarł, może więc mieć dobre konsekwencje.

Huldar i Gudlaugur milczeli, podczas gdy kobieta poruszała się niespokojnie, jakby niepewna, co ma powiedzieć. Potem klasnęła w malutkie dłonie i oznajmiła, że pójdzie sprawdzić, czy Laufhildur zgodzi się z nimi spotkać, skoro są z policji.

– Choć oczywiście niczego nie mogę zagwarantować.

Wskazując rączkami na buty, dodała, że nie muszą ich zdejmować. Potem przeszli za nią do dużej sali, w której pensjonariusze oglądali telewizję. Nikt z obecnych nie zwrócił uwagi na gości, wszyscy siedzieli przyklejeni do ekranu, na którym rozgrywała się właśnie jakaś szaleńcza akcja. Kobieta poprosiła, żeby zaczekali, sama zaś udała się w głąb korytarza. Usłyszeli ciche pukanie, potem odgłos otwierających się drzwi i słowa, które niemal całkiem zagłuszył ryk telewizora. Kilka chwil później kobieta wróciła wyraźnie zaskoczona.

– Chce się z wami zobaczyć.

Gdy szli za nią korytarzem, przekazywała im instrukcje.

– Laufhildur nie może mówić, ale wszystko rozumie, bądźcie więc taktowni. Jeśli nie macie nic przeciwko, chciałabym wam towarzyszyć, ponieważ umiem odczytywać jej nastroje i język ciała. Jeśli powiem, że musimy kończyć, to nie dla żartów. Nie chcę, żeby się stresowała.

Potwierdzili skinieniem głowy. Po drodze kobieta zajrzała do małego pomieszczenia socjalnego i poprosiła siedzącego tam młodego człowieka, żeby zastąpił ją w recepcji. Mężczyzna oderwał oczy od telefonu i natychmiast się podniósł, nie zwracając najmniejszej uwagi na obcych.

Drzwi Laufhildur znajdowały się w połowie korytarza. Zamiast numeru, jak na przykład w sali szpitalnej, znajdowało się na nich jej imię i nazwisko wypisane kolorowymi literami, prawdopodobnie dzięki staraniom jej ojca. Pozostałe drzwi nie były oznaczone w ten sposób, ale też każde prezentowały się inaczej, zapewne dla uniknięcia skojarzeń wywoływanych przez instytucję. Kobieta delikatnie zapukała, ale nie czekała na reakcję, tylko ujęła klamkę i wpuściła ich do środka.

Huldar miał wrażenie, że znalazł się raczej w dużym pokoju hotelowym niż w mieszkaniu. Pomieszczenie było większe od przeciętnej sypialni, ale mniejsze od kilku kawalerek, które Huldarowi zdarzyło się widzieć. Zmieściło się w nim duże łóżko, mały kącik kuchenny, dwuosobowa kanapa, niewielka komoda i mała szafa, która nie zaspokoiłaby potrzeb żadnej znanej Huldarowi kobiety. Oprócz tego półki z książkami i telewizor nastawiony na ten sam kanał, który pozostali pensjonariusze oglądali w sali telewizyjnej, choć jakość obrazu była koszmarna, z pikselami tej wielkości, co w najstarszej wersji Minecrafta. Ale mimo ograniczonej przestrzeni było tu przytulniej niż w jego mieszkaniu, jak stwierdził Huldar z pewnym żalem.

Nad łóżkiem wisiały dwa plakaty *Gwiezdných wojen*, na komodzie zaś oraz gdzieś na ścianach ze zdjęć patrzyła ta sama mała dziewczynka i uśmiechnięta kobieta. Okno ozdobiły dwie zdrowo wyglądające rośliny doniczkowe, a zasłony w niczym nie przypominały szpitalnych. Były rozsunięte, chociaż na zewnątrz zrobiło się już całkiem ciemno. Widok za oknem składał się wyłącznie z wysokiego płotu, zapewne osłaniającego zbudowany dla lokatorki podest. Obok rzędów książek na półkach stały figurki i ozdoby bardziej pasujące do małej dziewczynki niż kobiety po trzydziestce. Może były pamiątkami z jej dawnego życia, zanim tragiczny incydent odciął ją od świata.

Wystrój pomieszczenia Huldar ocenił błyskawicznie. Dłużej jego spojrzenie zatrzymało się na ustawionej pod ścianą wiklinowej skrzyni, której wieko odsłaniało kolekcję masek. Rozpoznał kilka z nich, w tym maskę Guya Fawkesa używaną przez aktywistów Anonymous, maskę z filmu *Krzyk*, maskę z filmu *Piła*, zielonego żółwia Ninja i białego szturmowca z *Gwiezdných wojen*. I wreszcie błyszczącą czarną maskę Dartha Vadera, która zdawała się patrzeć na Huldara, rzucając mu wyzwanie, żeby po nią sięgnął. Dziwne uczucie.

Huldar zakasłał, ale porozumiewawczy sygnał okazał się niepotrzebny, bo Gudlaugur oglądał zawartość wiklinowej skrzyni z taką samą fascynacją. Potem obydwaj zwrócili uwagę na samą Laufhildur.

Siedziała na krawędzi łóżka wyprostowana i prawie nieruchoma. Była tęgą, grubokościstą kobietą, ale Huldar zwrócił uwagę nie tyle na jej posturę, ile na maskę: kredowobiałą twarz z czarnymi wgłębieniami wokół otworów na oczy, krwistoczerwonymi wargami i bliznami rozchodzącymi się od obydwu kącików ust. Całości dopełniały zielone włosy zaczesane do tyłu od czoła. Stali twarzą w twarz z Jokerem, wrogiem numer jeden Batmana. Sytuacja była tak groteskowa, że Huldar zgłupiał, więc przez chwilę mógł tylko stać i bezmyślnie się gapić.

Młoda kobieta, która weszła za nimi do pokoju, nie wydawała się ani trochę speszona. Sięgnęła do płóciennej torby wiszącej na wezgłowiu łóżka, wyjęła z niej pilota, by wyłączyć telewizor, i odłożyła go do torby, po czym zwróciła się do Laufhildur.

– To są policjanci, o których mówiłam. – Ściszyła głos, gdy się odwróciła do Huldara i Gudlaugura. – Obawiam się, że nie mają dobrych wiadomości.

Huldar odzyskał panowanie nad sobą.

– Dzień dobry. Nazywam się Huldar Traustason i jestem z policji. – Widział, że kobieta patrzy na niego przez szczeliny w masce, ale nie zdołał określić, czy to przyjazne spojrzenie. Instynkt podpowiadał mu, że nie, co jednak nie musiało nic znaczyć. Może po prostu miał złe skojarzenia wywołane maską Jokera.

– To prawda, że mamy do przekazania złą wiadomość. – Huldar zrobił pauzę. Strach przed tym, co musiał powiedzieć, nie był związany z dziwnymi okolicznościami, w jakich się znalazł. Po trzech przypadkach, gdy musiał powiadomić kogoś o śmierci najbliższej osoby, poprzysiągł sobie, że więcej tego nie zrobi. Odkaslnął, szukając w głowie odpowiednich słów, ale także tym razem nie potrafił ich znaleźć. Lepsi od niego tracili język w takiej sytuacji. Najlepiej po prostu. – Pani ojciec nie żyje. Zmarł dzisiaj w szpitalu. Proszę przyjąć wyrazy współczucia. – Zamilkł, nie wiedząc, czy powinien coś dodać, a jeśli tak, to co.

Laufhildur patrzyła na niego. Wszystkie jej emocje ukrywała maska, ale musiała być zrozpaczona. Zapewne jej świat stanął na głowie, a jej życie miało się zmienić już na zawsze.

– Bardzo mi przykro. Był bardzo chory. – Huldar nie miał pojęcia, czy Laufhildur wiedziała, że jej ojciec chorował na raka. Bo po co miałby jej o tym mówić? Prawdopodobnie gorzej by się czuła, wiedząc, że stanie się coś złego. W każdym razie Huldar nie chciałby się dowiedzieć, że samolot, którym leci, za chwilę runie na skalne zbocze.

Laufhildur nie spuszczała z niego oczu. Zaczął się zastanawiać, czy rozumiała jego słowa, gdy zauważył, że coś błyszczy w kąciku jej oka. Łza nabrzmiewała i nabrzmiewała, aż zniknęła pod maską. Huldar nigdy nie

widział tak wielkiej łyzy.

Towarzysząca im pracownica domu opieki też ją chyba zauważyła, ponieważ przyniosła kawałek papieru toaletowego z przyległej łazienki. Zostawiła za sobą otwarte drzwi i Huldar spostrzegł, że także tam jest przytulnie i domowo: różowy ręcznik przy umywalce, przy nim butelka mydła w tym samym kolorze oraz kolekcja naszyjników na wieszaku przy lustrze. Czegoś jednak brakowało: nie było żadnych kosmetyków, ani kremów do twarzy, ani przyborów do makijażu. Widział w życiu dostatecznie wiele kobiecych łazienek, żeby zdawać sobie sprawę, jak bardzo to nietypowe. Chociaż oczywiście ta kobieta straciła w życiu znacznie więcej niż możliwość pudrowania nosa. Wzięła papier toaletowy od pracownicy domu opieki, ale nie osuszyła nim twarzy. Zza maski wydobył się dziwny dźwięk.

– O co chodzi, kochanie? Co mogę dla ciebie zrobić?

Ujęła Laufhildur za rękę, ta jednak ją wyrwała, po czym odwróciła głowę i wskazała na małą komodę. Z boku maska nie całkiem zasłaniała zniekształconą twarz. Tuż pod uchem widniały blizny w miejscu, gdzie skórę naciągnięto na kości policzkowe, pod spodem zaś nie było nic oprócz ciemnej dziury zamiast szczęki. Gudlaugur trącił łokciem Huldarą i dyskretnie wskazał na głowę Laufhildur. Najpierw Huldar pomyślał, że zwraca mu uwagę na deformację twarzy, potem jednak zrozumiał, że chodzi o coś innego. Tuż nad uchem widać było odsłonięty kawałek skóry czerwieńszy od samego ucha.

Pracownica domu opieki wyprostowała się i podeszła do komody, żeby zidentyfikować miejsce, na które wskazywała Laufhildur. Dotykała szuflad jednej po drugiej, aż Laufhildur zaczęła machać z ożywieniem. – Coś jest w tej szufladzie? – Laufhildur skinęła głową. Drobną kobietą otworzyła szufladę, by przejrzeć jej zawartość. Po chwili wyjęła białą kopertę i uniosła w powietrze. – O to ci chodzi?

Laufhildur vel Joker skinęła głową i pracownica domu opieki ciepło się do niej uśmiechnęła, po czym podeszła, żeby wręczyć Huldarowi kopertę.

– Proszę. Rozpoznaję charakter pisma jej ojca.

Na kopercie niebieskim atramentem było napisane jedno słowo: *Policja*. Żadnego adresu ani niczego, co mogłoby sugerować, że list miał zostać wysłany pocztą. Huldar nie chciał go dotykać, ale nie miał wyboru. Chwytał papier dwoma palcami, zanim pracownica domu opieki zdążyła zostawić więcej odcisków.

– Dziękuję.

Gudlaugur natychmiast się zorientował, o co chodzi, i wyjął z kieszeni przezroczystą plastikową torebkę na dowody rzeczowe. Okazała się za mała i skrawek koperty wystawał na zewnątrz, ale lepsze to niż nic.

– Proszę nam wybaczyć – powodowany uprzejmością Huldar zwrócił się do Laufhildur. Mimo wszystko był to jej dom. – Wyjdziemy na chwilę do samochodu, ale zaraz wrócimy.

Pracownica domu opieki odpowiedziała za Laufhildur, najwyraźniej nie

bardziej zdumiona ich nagłym wyjściem niż wcześniej odkryciem koperty.

Gdy wsiedli do auta, w małym zestawie narzędzi w schowku na rękawiczki Huldar znalazł pęsetę, po czym włożył lateksowe rękawiczki i z plastikowej torebki wyjął kopertę. Nie była zaklejona, ostrożnie więc wysunął kartkę, lekceważąc protesty Gudlaugura, który przypominał, że powinni natychmiast zawieźć ją na komendę.

W kieszeni Huldara zadzwonił telefon, zignorował go jednak, ostrożnie otworzył list i zaczął czytać. Dzwonek ucichł, ale Huldar usłyszał, że zaraz potem odezwał się telefon Gudlaugura. Nie przerwał lektury, gdy Gudlaugur odebrał połączenie i właśnie skończył czytać gęsto zapisaną stronę, gdy partner klepnął go w ramię.

– Dzwoniła Erla. Znaleźli ciało Egilla. Mamy natychmiast tam jechać.

Huldar siedział przez chwilę w bezruchu, patrząc przed siebie błędnym wzrokiem. Co tu jest grane, do cholery? Odwrócił się do Gudlaugura i wciąż trzymając kartkę w pęsecie, powiedział:

– Mördur bierze na siebie odpowiedzialność za morderstwa. Nie podaje żadnych nazwisk, ale z tekstu jasno wynika, o kogo mu chodzi. Twierdzi, że zabił, by pokazać ludziom w całym kraju, jak śmiertelnie poważna jest przemoc szkolna. Ponieważ wszystkie inne metody zawiodły. Chryste!

– Co? Przecież on był w szpitalu.

– Jest nawet gorzej. On twierdzi, że zabił trzy osoby. Trzy! – Huldar zacisnął zęby. Gdzieś więc była jednak ofiara numer jeden.

Gudlaugur nie wiedział, jak to skomentować. Huldar wręczył mu pęsetę i poprosił go, żeby włożył list z powrotem do koperty. Potem uruchomił silnik i tyłem wyjechał z parkingu. Niestety nie mieli już czasu, żeby się pożegnać z Laufhildur i jej opiekunką. To jednak nie miało znaczenia, bo kolejna wizyta policji w domu opieki była kwestią czasu.

Rozdział 36

Wszyscy byli przygnębieni. Od początku wiedzieli, jak niewielka jest szansa, że znajdą Egilla żywego, ale podświadomie żywili słabą nadzieję, która teraz prysnęła w zderzeniu z rzeczywistością. Wiadomość, że jest jeszcze trzecia ofiara, tylko pogarszała nastrój. Prawie nikt się nie odzywał.

Chłopca znaleźiono w kontenerze transportowym. Miejsce ujawniono, gdy telefon się zalogował do systemu, a do wszystkich osób obserwujących Egilla na aplikacji Snapchat trafiło zdjęcie jego zwłok. Jak można było się spodziewać, dzieciaki, które stanowiły większość jego kontaktów, nie oparły się pokusie, żeby otworzyć tego snapa. W rezultacie na policji urywały się telefony. Większość tych, którzy się dodzwonili, chciała wiedzieć, czy to znaczy, że Egill nie żyje, policja jednak nie odpowiadała na to pytanie. Zresztą nie musieli, bo sfotografowana twarz mówiła wszystko. Zrobili jednak wyjątek, gdy zatelefonował ojciec Egilla. Niestety skontaktował się z nimi, zanim zdążyli go powiadomić, czemu w tej sytuacji trudno było się dziwić. Funkcjonariusz, który odebrał jego telefon, natychmiast przełączył rozmowę do Erli, ta zaś potem nie chciała ujawnić, co usłyszała.

Czterometrowy, izolowany termicznie kontener stał na osłoniętym wybiegu w pobliżu fermy drobiu na przedmieściach Mosfellsbæjar, małego miasteczka położonego trzynaście kilometrów na wschód od Reykiawiku. Teren był zarejestrowany jako pastwisko dla koni, choć nigdzie wokół nie było widać ani ich, ani żadnych śladów, że były tu wypasane ubiegłego lata. Zanim Huldar i Gudlaugur dotarli na miejsce, policja namierzyła właściciela, niejakiego Eirikura Gestssona, gdy jednak do niego dotarli, okazało się, że od roku wynajmuje ten teren. Nazwisko najemcy brzmiało aż nazbyt znajomo: Mördur Jónasson, ojciec Laufhildur. Huldar nie miał pojęcia, jakim cudem Erla zdołała zachować kamienną twarz, gdy przekazano jej tę informację. Postawiona w sytuacji bez wyjścia, chwyciła koło ratunkowe rzucone wcześniej przez Freyję. Oznajmiła, że zna to nazwisko w związku z ogłoszeniem, które wisiało w szkole Stelli. Przy okazji ujawniła, że na jej polecenie Huldar i Gudlaugur sprawdzili tego mężczyznę, cały zespół czekał więc na ich przybycie z niecierpliwością, do jakiej żaden z nich nie był przyzwyczajony w ostatnich miesiącach.

Dzięki zawartości przywiezionej koperty nie zawiedli nikogo.

Tak samo jak Huldar Erla nie mogła czekać, aż wróca na komendę, żeby odczytać list. Chwyciła wystającą ze zbyt małej plastikowej torebki kopertę i popędziła do swojego samochodu. Reszta zespołu zgromadziła się wokół Huldara i Gudlaugura w nadziei, że czegoś się dowiedzą. Huldar postanowił podnieść morale, mówiąc kolegom, że w liście Mördur przyznał się do zabójstw. Gdy zobaczył, z jaką radością przyjęli tę wiadomość, był zmuszony

ich rozczarować, dodając, że ta wersja nie zgadza się z faktami: przez cały czas dochodzenia mężczyzna był unieruchomiony. Słyszając to, znów zmarkotnieli i rozeszli się do swoich zadań.

Huldar z Gudlaugurem zostali sami na przenikliwym chłodzie, smagani wiatrem niczym konie, kiedy przebywały na tym pastwisku.

– Zajrzymy do środka? – Gudlaugur mówił ściszym głosem, chociaż nikogo wokół nie było. Patrzył na zardzewiały kontener. Technicy kryminalistyczni przytrzymali otwarte drzwi trójnogiem. Sucha trawa wystająca spod śniegu rzucała długie cienie w blasku reflektorów rozstawionych na zewnątrz.

– Idź, jak chcesz. Ja sobie daruję. – Huldar obmacał kieszenie kurtki w poszukiwaniu papierosów i wyczuł paczkę w kieszeni na piersi. Żeby zapalić, musiał odejść na bok pod ogrodzenie, żeby nie zanieczyścić miejsca znalezienia zwłok. To akurat było mu bardzo na rękę. Im dalej od kontenera, tym lepiej.

Gudlaugur nie ruszył jednak w stronę otwartych drzwi, tylko zaczął rozważać na głos:

– Jak myślisz, kto dostanie po dupie za to, że nie zajrzał do środka?

– Nikt. Trudno kogoś winić. Kontenera nie widać z drogi, bo teren zasłania ferma drobiowa, dlatego wątpię, żeby ktokolwiek go zauważył. Podejrzewam też, że smród fermy zmylił psy, jeśli ten ktoś miał je ze sobą. – Huldar niecierpliwie bawił się papierosem. – Nie przypuszczam, żeby ktoś z naszych dokładniej przeszukał samą fermę. Z pewnością pracuje tam kilka osób, które musiałyby działać w porozumieniu, żeby ukryć czyjekolwiek zwłoki. Prawdopodobnie więc dowódca grupy poszukiwawczej uznał, że nie warto tracić cennego czasu, podobnie jak na inne duże zakłady pracy. Wielka szkoda, bo może zauważyliby kontener na czas. – Huldar nie wspomniał, że sam przejeżdżał obok tego miejsca i nie wziął go pod uwagę z tych samych powodów. Obiektów, które on przeoczył, a grupa poszukiwawcza zignorowała, było więcej. Apel do ludności o sprawdzenie terenu w miejscu pracy i wokół domów stworzył fałszywe poczucie bezpieczeństwa.

Huldar uśmiechnął się do Gudlaugura z autentyczną życzliwością, po raz pierwszy, odkąd Ásta zasiała w jego umyśle wątpliwości.

– Ale przynajmniej chociaż raz uniknęliśmy opieprzu.

Gudlaugur zrobił nieco weselszą minę i w końcu zdecydował się podejść do kontenera. Huldar jednak nie potrafił pozbyć się przygnębienia wywołanego zmęczeniem i smutkiem z powodu losu Egilla. Gdy doszedł do płotu i wreszcie podpalił papierosa, oparł się o płot, odchylił głowę do tyłu i wydmuchał dym w niebo. Nadal stał w tej pozycji, gdy obok niego pojawiła się Erla.

– Co to za jebane bzdury w tym liście?

– Nie wiem. – Huldar posłał w niebo kolejną chmurę dymu. – Według personelu medycznego Jónasson przebywał na oddziale, gdy doszło do obydwu napaści. Podłączony do monitorów, nie mógł się więc niepostrzeżenie

oddalić.

– Gdzie jest jego telefon? Musimy go dorwać jak najszybciej. Może po przyjęciu do szpitala zadzwonił do kogoś z prośbą, żeby się zajął tymi zabójstwami.

Huldar opuścił głowę i spojrzał na nią.

– Nie wiem, z kim ty się zadajesz, ale w mojej książce telefonicznej nie ma ani jednej osoby, którą mógłbym poprosić o zajęcie się zabójstwami.

– Nawet którejś z twoich sióstr? – Erla wzięła od niego papierosa i pociągnęła.

– Od kiedy palisz? – Huldar patrzył, jak Erla niewprawnie wypuszcza dym.

– Nie palę. Chyba że piję, ale to rzadko. Albo jak jestem wkurzona. – Pociągnęła ponownie, ale raczej nie wprowadzała dymu do płuc. Gdy oddała mu papierosa, tytoń był wypalony do filtra, który zaczynał już płonąć pomarańczowym żarem. – Wspomina o trzech morderstwach. Gdyby nie te cholerne cyfry, moglibyśmy się cieszyć, że zdołał dopaść tylko dwie osoby. Ale nikt nie zabija w kolejności dwa, trzy, jeden.

– Dlaczego nie? – Huldar zgasił niedopałek o słup ogrodzenia. – Czy to byłoby dziwniejsze od innych aspektów tej sprawy? Facet jest na tyle szalony, żeby ścinać życie, które dopiero rozkwita.

– Chryste, tylko nie rzucaj mi tu poezją. – Patrzyła na otwarte drzwi kontenera. – Zaraz go wyniosą. Biedak.

– Co mówi lekarz? Czy chłopiec leży tu martwy od wtorku?

– Nie. Zmarł mniej niż dwadzieścia cztery godziny temu. Dokładniejszy czas zgonu powinni mieć po sekcji, chociaż zobaczymy, jak dokładny. W każdym razie to nieważne, bo patolog jest całkowicie pewien, że zgon nastąpił wskutek ran zadanych we wtorek wieczorem. Nie dopatrywał się żadnych późniejszych obrażeń.

Huldar pośpiesznie się wtrącił, żeby nie dopuścić do wykładu na temat różnic między starymi a nowymi obrażeniami.

– Chcesz powiedzieć, że leżał tutaj żywy przez czterdzieści osiem godzin, może wołając o pomoc?

– Nawet jeśli faktycznie próbował, jego głos nie niósł się daleko. Był w bardzo złym stanie. Nawet ja to widziałam. Zresztą nikt by go nie usłyszał. Kontener stoi za daleko od fermy. Przesłuchaliśmy ochroniarza. Twierdzi, że niczego nie słyszał. Kury gdaczą cały dzień tak głośno, że zagłuszają wszystko inne. Ponieważ to nioski, w budynkach nie ma okien, co znaczy, że nie da się wyrzeć na wybieg i kontener. Widocznie używają tylko sztucznego oświetlenia, żeby kontrolować czas snu drobiu. Wiezorami i w nocy, gdy światła są wyłączone, nie ma wiele do roboty, nie ma więc też po co wychodzić na zewnątrz. Oczywiście porozmawiamy ze wszystkimi pracownikami, ale chyba możemy wykluczyć, że któryś z nich widział albo słyszał Egilla. Ale jest szansa, że ktoś zauważył jakiś ruch wokół kontenera.

– Może. – Huldar w to wątpił. Nauczył się przez lata, że w niektórych

dochodzeniach wszystko idzie jak w zegarku, a w niektórych nic się nie udaje. Ich sprawa bez wątpienia należała do tej drugiej kategorii. Śmierć Mördura przed przyjazdem Huldara i Gudlaugura do szpitala była tego najlepszym dowodem. – Chcesz, żebym pojechał do szpitala i sprawdził, co się stało z telefonem Jónassona? Jego córka nigdzie nie wychodzi, a oprócz niej nie miał żadnej rodziny z wyjątkiem brata na północy kraju. Założę się, że po jego rzeczy nikt nie przyszedł.

Erla zdawała się zastanawiać nad odpowiedzią, gdy obserwowała dwóch mężczyzn z noszami podchodzących do kontenera.

– To dobry pomysł. Tutaj i tak się do niczego nie przydasz, jak cię znam.

Miała rację, Huldar więc nie oponował.

– A mieszkanie Jónassona? Czy jest jakiś powód, żeby opóźnić przeszukanie? W tym też mogę pomóc, jeśli chcesz.

Wiatr zmienił kierunek i podmuch przyniósł przenikliwy smród kurzej fermy. Huldar się skrzywił, ale Erla nie zareagowała, bo jej zmysł węchu osłabł dzięki kremowi miętowemu, który rozsmarowała pod nosem, zanim weszła do kontenera.

– Zaraz po przeczytaniu listu zadzwoniłam do dyżurnego w sądzie, ale nie widział powodu, żeby wyciągać sędziego z łóżka. Powiedział mi, że mam zaczekać do jutra, a na noc postawić przed mieszkaniem funkcjonariusza. Próbowałam mu wytłumaczyć, że to nie może czekać, ale ten nadęty kutas nawet nie chciał słuchać. Potem się jednak zaczęłam zastanawiać, czy w ogóle potrzebujemy nakazu. Mieszkał sam. I nie żyje.

Huldar spojrział na nią ze zdziwieniem.

– Yy... owszem. Jestem raczej pewien, że tak.

– Naprawdę? Czy zmarli mają prawo do prywatności? Nie możemy po prostu wejść i przeszukać tego mieszkania? Przecież jemu jest już wszystko jedno.

Huldar odsunął się od płotu, żeby stanąć twarzą do niej.

– Masz dość kierowania wydziałem, prawda?

– Nie. Tak. To znaczy: nie wiem. – Erla nadal patrzyła na kontener, unikając wzroku Huldara. – Rzygam tą papierologią. Jak teraz: coś się właśnie zaczyna dziać, a jakiś urzędniczy fiut rzuca mi kłody pod nogi. Potąd mam tego typu gówna.

– Jeśli nie jesteś pewna, że chcesz się pożegnać z funkcją, to lepiej zapomnij o tym pomysłe, i to szybko. O ile pamiętam, prawo nie rozróżnia żywych i umarłych, gdy idzie o ochronę prywatności. – Oczywiście Erla wiedziała o tym równie dobrze jak on, jeśli nie lepiej. Brak snu przez ostatnie pięć dni najwyraźniej zaczynał jej się dawać we znaki. – Postaw tam kogoś, żeby nikt nie wszedł do środka, a rano wystąpimy o nakaz. Jeśli wejdziemy tam samowolnie, ukrzyżują cię. Okoliczności nie wskazują na groźbę zniszczenia dowodów, nie możesz więc użyć tej wymówki. Właśnie dlatego, że on nie żyje. Skoro o tym mowa, to moim zdaniem powinnaś też wystąpić

o zgodę na przeszukanie pokoju Laufhildur w domu opieki. Jest na tyle silna i postawna, że mogłaby przeprowadzić atak zapisany na nagraniach monitoringu. Personel domu opieki twierdzi, że ona nigdy nie opuszcza budynku, ale ma własne wejście. Nie wiem co prawda, jak udałoby się jej poruszać, nie wzbudzając sensacji, może jednak znalazła jakiś sposób. No i posiada maskę Dartha Vadera, a równie dobrze może mieć zakrwawioną kurtkę zrolowaną na dnie szafy.

Erla zastanawiała się nad tym przez chwilę, nie odrywając wzroku od kontenera.

– O tej porze żaden urzędnik w sądzie nie zgodzi się niepokoić sędziego z powodu nakazu przeszukania pomieszczeń w domu opieki dla niepełnosprawnych. Powie mi, że mam poczekać do jutra.

Huldar musiał się tym zadowolić, chociaż osobiście przynajmniej by spróbował. Ale nie mógł tego zrobić z pominięciem Erli.

– Jestem pewna, że zabójca Stelli i Egilla żyje – kontynuowała. – Jeśli informacja ze szpitala jest prawdziwa, nie mógł to być Jónasson. Dlatego teraz bardziej się martwię o jego mieszkanie. Nie można wykluczyć, że zabójca, córka czy ktokolwiek inny, pójdzie tam i usunie wszelkie obciążające go dowody.

– Postaw więc tam kogoś do pilnowania, jak sugerował ten z sądu.

Kontener zapiszczał, gdy drugie skrzydło drzwi stanęło otworem przed wyniesieniem zwłok. Huldar i Erla patrzyli w milczeniu. Żadne z nich nie zamierzało uczestniczyć w pogrzebie chłopca, tylko teraz mogli go więc pożegnać. Żałobnicy zwykle nie życzą sobie obecności policji, ponieważ widok funkcjonariuszy przywołuje przykre wspomnienia wydarzeń, które doprowadziły do pogrzebu. Noszowi szli powoli, żeby nie potknąć się o coś w ciemności, pod czujnym okiem zespołu, który dokonywał oględzin zwłok. Technicy kryminalistyczni, milcząc, stanęli przy wejściu do kontenera, tak jak Huldar i Erla. Dołączył do nich Gudlaugur. Huldar wpatrywał się w kształt pod białym płótnem, z zaskoczeniem zauważając, jak drobnej budowy był zamordowany chłopiec i jak wiele dzieliło go od dorosłości. Spod przykrycia wystawała jedna ręka. Erla zdawała się porażona tym widokiem. Gdy noszowi odeszli dalej, przerwała ciszę.

– Ścisnął w dłoni włosy. Jak Stella. – Nie powiedziała nic więcej, a Huldar o nic nie zapytał. Odczekali, aż wsuną zwłoki Egilla do samochodu. Gdy trzask zamykanych tylnych drzwi ambulansu przestał rozbrzmiewać w ich uszach, Erla odwróciła się do Huldara i podjęła przerwana rozmowę.

– A jeśli pierwsza ofiara jest w mieszkaniu Jónassona? I jeszcze żyje?

Huldar westchnął. Najwyraźniej nie zamierzała odpuszczać, musiał więc ocalić ją przed nią samą. Owszem, ich relacje były bardzo napięte, ale perspektywa nowego szefa wcale go nie cieszyła. Chryste, to równie dobrze mógł być Jóel, a wówczas nie zostałoby mu nic innego jak ewakuacja.

– Powiedzmy, że odbiorę ze szpitala rzeczy Jónassona i będą w nich klucze

od jego mieszkania. – Oczy Erli się zwięzły. – I powiedzmy, że potem będę przejeżdżał obok jego mieszkania po drodze do domu i zauważę światło w jego oknach, a przynajmniej tak mi się będzie zdawało. Zakładam, że w takiej sytuacji musiałbym wejść do środka, żeby sprawdzić, czy nie znajdę tam kolejnej ofiary albo sprawcy, który przyszedł, żeby zniszczyć dowody. Czy to by rozwiązało sprawę? – Patrząc w jej oczy, dostrzegł błysk, którego nie było w nich od dawna. – Pytam teoretycznie.

Wyszczrzyła zęby w uśmiechu.

– Zabieraj tyłek do szpitala. Opóźnię wysłanie patrolu do pilnowania mieszkania. – Przyjacielsko poklepała go po ramieniu, raczej mocniej niż zwyczajowo. – Wiedziałam, że mogę na tobie polegać.

Huldar znał już drogę na oddział kardiologiczny niczym własną kieszeń. Podobnie jak poprzednio nikt nie zwrócił na niego uwagi, gdy wchodził przez wejście przy szpitalnym oddziale ratunkowym, tym razem jednak mogło to być uzasadnione. Szedł pewnym krokiem kogoś, kto wie, dokąd się udaje.

Na oddziale panowała cisza, jeśli nie liczyć irytującego pikania. Korytarz był pusty, a światła w pokojach zgaszone. Nie rozpoznał dyżurującej pielęgniarki i nie wiedział, czy to dobrze czy źle. Kobieta, z którą rozmawiał poprzednio, prawdopodobnie by oponowała, zmęczona ciągłym nachodzeniem. Ale przynajmniej nie musiałby wyjaśniać, po co przyszedł, a to nie było łatwe, ponieważ ograniczała go tajemnica służbowa. Na szczęście pielęgniarka okazała się jedną z tych rzadkich istot, które wciąż bezwarunkowo ufają policji i przyjęła jego słowa bez zastrzeżeń. Z trudem powstrzymał triumfalny uśmiech, gdy zniknęła w magazynku na końcu korytarza, a następnie wyszła stamtąd z nieoznakowanym plastikowym workiem. Musiał użyć całej swojej samodyscypliny, żeby nie zajrzeć do środka, zanim wróci do samochodu.

Natychmiast po wejściu do auta włożył rękawiczki jednorazowe i wysypał zawartość worka na siedzenie pasażera. Wcześniej przygotował plastikowe torebki na każdy dowód oddzielnie. Nie było to do końca zgodne z przepisami, bo powinien zawieźć odebrane rzeczy prosto na komendę, by tam przekazać je do wydziału kryminalistycznego. Ale nie był pierwszym detektywem, który luźno potraktował procedury. I nie ostatnim.

W worku znajdowały się niemal wyłącznie ubrania: dżinsy, podkoszulek i koszula, skarpetki i slipy. Huldar sprawdził kieszenie spodni, te jednak były puste. Kieszeń na piersi koszuli również. Wsunął ubrania do dwóch toreb, które następnie zamknął. Wśród rzeczy znalazł się też portfel, ale nie było w nim niczego ciekawego: tysiąckoronowy banknot, karta kredytowa, karta debetowa, kilka nowych, nieużywanych biletów autobusowych i kilka potwierdzeń opłaconych kartą kredytową transakcji, które okazały się całkiem niewinne; podobne nosił w portfelu Huldar. Zakupy spożywcze, benzyna, uliczna gastronomia. Jedyna różnica polegała na tym, że portfel Huldara zawierał też wydruki rachunków z knajp.

Gdy umieścił to wszystko z powrotem w portfelu i zabezpieczył go w plastikowej torebce na dowody rzeczowe, na siedzeniu został już tylko pęk kluczy i smartfon, który wyglądał na nowy. Ekran telefonu był ciemny, pewnie miał rozładowaną baterię. Huldar woził w samochodzie ładowarkę podłączaną do gniazda zapalniczki, ale uznał, że to nie jest dobry pomysł. Koledzy z wydziału kryminalistycznego zorientowaliby się, że grzebał w telefonie, a jemu trudno byłoby wytłumaczyć, dlaczego to zrobił, nie znając przecież PIN-u. Także smartfon wylądował więc w plastikowej torebce i na siedzeniu leżały już tylko klucze.

Na kółku wisiało pięć kluczy. Jeden na pewno samochodowy, a jeden wyglądał na kluczyk do kłódki, prawdopodobnie tej od kontenera. Pozostałe trzy miały wielkość kluczy od domu. Różniły się od siebie, jeden mógł więc być od piwnicy, pokoju w pracy albo jeszcze innego miejsca. Huldar wiedział, że w swoim czasie wszystko się wyjaśni. Zanim odłożył klucze, użył przycisku na pilocie, żeby zlokalizować samochód Jónassona. Ale nie rozległ się żaden dźwięk ani nie mignęło światło. Nawet wówczas, gdy wysiadł i się obracał, trzymając kluczyk przy policzku, żeby wykorzystać głowę jako antenę, co miało zwiększyć zasięg. Nadal nic.

Żadnych dźwięków ani żadnych błysków nigdzie na parkingu.

Przejechał się kilka razy wzdłuż budynku szpitala, trzymając w otwartym oknie kluczyk z pilotem. Albo też wyczerpała się bateria, albo auto stało poza zasięgiem.

Sfrustrowany ruszył do mieszkania Jónassona. Erla zaczynała się już pewnie niecierpliwić w oczekiwaniu na wiadomości. Przez całą drogę coś nie dawało mu spokoju, coś związanego z wizytą w szpitalu. Może po prostu się martwił, jak wyjaśni, dlaczego przejeżdżał obok mieszkania w odległej dzielnicy Breidholt, skoro ponoć jechał ze szpitala na komendę. Liczył po prostu, że nikt go o to nie zapyta, albo że wszyscy wpadną w euforię po rozwiązaniu sprawy i przymkną oko na taki szczegół.

Było prawie niemożliwe znaleźć wolne miejsce parkingowe wokół bloku, ale w końcu Huldar zdołał się wcisnąć między dwa inne samochody.

Mieszkanie znajdowało się na parterze. Jeden z kluczy pasował do wejścia na klatkę, inny do zamka w mieszkaniu. Drzwi do domu były niezwykle szerokie, znacznie szersze od wszystkich pozostałych. Zapewne dlatego, że żona Mördura poruszała się na wózku inwalidzkim.

Huldar przekręcił klucz w zamku i otworzył drzwi, po czym wsunął rękę do środka i zapalił światło. Dłonie, wciąż zabezpieczone lateksowymi rękawiczkami, miał spocone i lepkie. Wtykając głowę przez szparę, ostrożnie pociągał nosem. Z wielką ulgą stwierdził, że wyczuwa tylko zapach niewietrzonego mieszkania, złożony z niezliczonej ilości elementów. Był przygotowany na coś znacznie gorszego.

Powinien zamknąć drzwi i wrócić na komendę, ale postanowił, że sprawdzi, co jest w środku, skoro już tu się znalazł. Ostrożnie zdjął buty, zostawił je

w korytarzu i na palcach wszedł do wnętrza, starając się niczego nie dotykać. Mieszkanie okazało się całkiem zwyczajne. Większość mebli z bejcowanego na ciemno drewna z aksamitną tapicerką. Huldarowi skojarzyło się z domem jego dziadków. Nie mógł się oprzeć pokusie wyjścia na zewnątrz i przespacerowania się po ogrodzonym podeście, żeby na własne oczy zobaczyć te kilka metrów kwadratowych, które przez dziesięciolecia zastępowały Laufhildur cały wielki świat. Przestrzeń okazała się znacznie mniejsza od spacerniaka w więzieniu. Wrócił do środka i przeszedł do sypialni Jónassona, salonu i sąsiadującej z nim jadalni. Nigdzie nie znalazł niczego podejrzanego.

Dopóki nie zobaczył pokoju Laufhildur.

Wyjął z kieszeni telefon i zadzwonił do Erli. Jednak będzie musiała wystąpić o ten nakaz. Nie było czasu do stracenia. Huldar nigdy nie widział tylu dowodów rzeczowych w jednym miejscu.

Jakby ktoś z nich zrobił szwedzki stół.

W tych rzadkich przypadkach, gdy podczas dochodzenia pojawiała się aż taka obfitość dowodów, niemal zawsze były one przygotowane specjalnie dla policji, o czym Huldar miał okazję gorzko się przekonać w swojej policyjnej karierze. Ale wszystkie te dowody nie zmroziły go tak bardzo jak okno. To okno bardziej niż cokolwiek innego zaświadczało o nieszczęściu i izolacji, na które z powodu swojego oszpeceń skazała się Laufhildur, zamiast stawić czoło światu. Szyby były zamalowane farbą.

Rozdział 37

Huldar nie był jedynym, który pojawił się w pracy niechlujnie ubrany i spragniony kofeiny. Spał tylko cztery godziny, wcześniej zaś przez pół godziny próbował zasnąć, chociaż zwykle nie miał z tym problemu. Przewracał się z boku na bok, sam w dużym łóżku, próbując się powstrzymać przed snuciem teorii na temat dochodzenia i tego, co znalazł w mieszkaniu Jónassona. Nawet myśl o czekającej go randce z Freyją nie pomogła.

– Erla chce cię widzieć. – Gudlaugur był młodszy, lepiej więc znosił brak snu. Wrócił do domu mniej więcej o tej samej porze co Huldar, niedługo po tym, jak dowody z mieszkania Jónassona zaczęły przyjeżdżać na komendę.

Uzyskanie nakazu rewizji trwało irytująco długo. Czekając na kolegów, Huldar zabijał czas, przeglądając wszystko, co mógł, bez naruszania dowodów. W końcu miał dość stania i wyszedł do samochodu na papierosa. Mógł się za to spodziewać reprimendy, ale takie naruszenie procedury było niczym w porównaniu z faktem, że wszedł do mieszkania bez wymaganego pozwolenia. Na razie nikt tego jeszcze nie skomentował. Poprzedniej nocy wszystkim za bardzo skoczyła adrenalina, żeby myśleć o czymkolwiek oprócz analizowania i ewidencjonowania dowodów, jednak w ciągu najbliższych godzin adrenalina oczywiście opadnie. A wtedy mógł się spodziewać wezwania do dowódcy albo do prawnika. Pieprzyć to. Niech gadają, co chcą. Będzie grał zawstydzonego, jednocześnie wyobrażając sobie wieczór z Freyją. Nauczył się tej sztuczki jako dziecko, gdy ciągle wpadał w jakieś tarapaty.

Huldar usiadł przy biurku i włączył komputer. Nie zapytał Gudlaugura, gdzie jest Erla. Jeśli to coś pilnego, sama go znajdzie.

– Gdzie dowody? Nadal w ekspertyzie?

Gudlaugur wstał z krzesła, żeby widzieć Huldara za monitorem.

– Większość. Obrobili dopiero część, ale przekazali nam kopie całości. Erla kazała je powiesić na ścianach w sali odpraw. Warto zobaczyć.

– Wolę nie, dzięki. – Huldar widział niemal wszystkie oryginały, serię upiornych wynurzeń, wytworów umysłu szaleńca, który postanowił zabić uczniów nękających inne dzieci, bo chciał w ten sposób raz na zawsze zakończyć problem przemocy szkolnej, a zarazem zemścić się na świecie za ciężki los jego córki, która w dzieciństwie była tyranizowana przez rówieśników. Istny obłęd. Na żadnym z wydruków jego szalonych rozważań, które rozrzucił po podłodze, nie znalazła się choćby wzmianka o poczuciu winy za to, że jego córka sięgnęła po karabin. A przecież było oczywiste, że strzelba należała do niego, skoro wówczas zasiadał we władzach klubu strzeleckiego i ustąpił niedługo po tym, jak się postrzeliła. Łatwiej zrzucić winę na innych. Łatwiej i niewątpliwie mniej boleśnie.

Żeby zrealizować swój plan, Mördur Jónasson ustalił nazwiska kilkorga

prowordyrów, między innymi wywieszając ogłoszenia w szkołach, a następnie niczym wytrawny detektyw zdobył szczegółowe informacje na ich temat. Potem opracował tabelę i przydzielał im punkty, żeby ustalić, które z nich najbardziej zasługuje na karę. Największą liczbę punktów przewidział dla tych, których ofiary usiłowały popełnić samobójstwo. Oraz specjalny bonus, jeśli samobójstwo okazało się skuteczne. Liczba punktów zależała też od uporczywości: im dłużej trwało prześladowanie jednej osoby, tym więcej punktów otrzymywał jej prześladowca. Były też punkty za angażowanie innych dzieci, a ich liczba zależała od liczby polubień pod wpisami szkalującymi ofiarę w mediach społecznościowych. Kolejnym kryterium była kompleksowość ataków i liczba platform internetowych używanych do ich przeprowadzenia. Im bardziej złośliwe nękanie, tym więcej punktów uzyskiwał jego sprawca. Zniszczenie ludzkiej duszy: *douze points*.

Nic dziwnego, że Stella i Egill znaleźli się wysoko w tej tabeli. Nie na samej górze i nie zostali w żaden sposób oznaczeni, ale niewiele brakowało: druga i piąta pozycja. Na dziesięć nazwisk w zestawieniu.

– Wiemy już, czy pozostałe dzieciaki z tej listy żyją?

W koszu na śmieci pod zlewem w kuchni Jónassona Huldar zauważył zgniecione opakowanie. Gdy je wyjął i rozwinął, zamarł z przerażenia. Na opakowaniu widniał rysunek dużego noża, który ewidentnie nie służył do prac kuchennych. Ponieważ Stellę i Egilla zaatakowano tępym narzędziem, Huldar zaczął się zastanawiać, czy nóż nie został przeznaczony dla pierwszej ofiary. W kuchni nie było po nim śladu.

Gudlaugur skinął głową.

– Tak, sprawdzili dzisiaj rano. Żadne z tych dzieci nie zaginęło.

– Czyli żadne z nich nie jest ofiarą numer jeden? – Gudlaugur zaprzeczył ruchem głowy, ale Huldar nie był przekonany. – Na pewno dotarli do właściwych osób? Niektóre z tych nazwisk są dość powszechne.

– Na pewno chodziło o te dzieci. Zebrał na ich temat tyle informacji, że nie można mieć najmniejszych wątpliwości.

– A jego telefon? Skończyli już go sprawdzać?

– Nie, jeszcze nie, ale kilka rzeczy już wiadomo. – Gdy Huldar wyraźnie dał mu do zrozumienia, że ma dosyć wyciągania z niego informacji zdanie po zdaniu, Gudlaugur odpowiedział ze szczegółami. – Przede wszystkim założył konto na Snapchacie, które usunął. Zarejestrował się jako *Just13*. Bóg wie, co to znaczy. Wystąpiliśmy do firmy z prośbą o informację, z kim wymieniał snapy i kogo obserwował. Kłopot w tym, że jego konto zostało usunięte w czwartek, a serwery firmy Snap mogą być regularnie czyszczone. Jeśli tak, to wszystkie informacje na jego temat zniknęły. Jeśli więc wysyłał snapy, zamiast śledzić te dzieciaki z ukrycia, to niemal na pewno jego wiadomości zostały usunięte. Zakładając, że odbiorcy je otworzyli.

– A komputery w domu? Widziałem, że miał i stacjonarny, i laptopa.

Laptop był otwarty na stole kuchennym przy niedopitej filiżance herbaty

i czerstwym kawałku chleba z serem, z którego odgryzł jeden kęs. W mieszkaniu panował porządek, co Huldar uznał za dowód, że mężczyzna planował tam wrócić. Ale herbata niespecjalnie pasowała do reszty. Choć to irracjonalne, Huldar oczekiwał, że morderca będzie pił coś bardziej hardcorowego, choćby czarną kawę albo whisky.

– Są w trakcie. Słyszałem, jak ktoś mówił, że zainstalował wyszukiwarke Tor zarówno na komputerach, jak i w telefonie. Jeśli dobrze zrozumiałem, w ten sposób zacierał swoje cyfrowe ślady, ale odzyskanie informacji nie jest niemożliwe. Wygląda też na to, że miał dostęp do danych psychologa specjalizującego się w przemocy szkolnej, ponieważ część z nich trzymał na swoim laptopie. Ale nie jest jasne, czy je dostał, czy zdobył nielegalnie. Zamierzają wezwać tego psychologa na przesłuchanie. Wystąpili też o zgodę na zajęcie komputera, którego Jónasson używał w pracy, chociaż to trochę bardziej skomplikowane, bo stanowi własność pracodawcy.

Huldar podejrzewał, że z komputera służbowego Mördur Jónasson korzystał tak samo ostrożnie jak z domowych. Nie pierwszy raz specjaliści z wydziału kryminalistyki dostawali do analizy komputer, którego właściciel próbował zacierać swoje cyfrowe ślady, choć zwykle chodziło o amatora, a nie doświadczonego programistę. Jeśli ktokolwiek potrafił zachować całkowitą anonimowość w sieci, to prawdopodobnie on.

– Co to za psycholog?

– Na imię ma Kjartan. A jego nazwisko brzmi chyba Erlendsson.

Huldar był pewien, że to właśnie tego specjalistę Freyja poleciła Haukurowi, ojcu Adalheidur. O ile pamiętał, Haukur powiedział wtedy, że sam korzystał z jego pomocy i raczej nie był zachwycony.

– A jego samochód? Znalazł się już?

– Tak. Dziś rano, zaparkowany na Fjölfnisvegur. Już go zholowali i technicy szukają śladów biologicznych. Jeśli znajdą jakiś dowód, że w kabinie przebywała Stella albo Egill, to będziemy musieli wrócić do szpitala i ustalić, czy faktycznie choroba przykuła Jónassona do łóżka. Może jednak udało mu się oszukać te monitory. W końcu był ekspertem IT. Trzeba też sprawdzić, czy ktoś inny używał tego samochodu, gdy Jónasson leżał na łożu śmierci.

Huldar otworzył mapę w telefonie, ponieważ nie mógł sobie przypomnieć, gdzie dokładnie jest ulica Fjölfnisvegur. Okazało się, że na północny zachód od szpitala, po przeciwległej stronie niż Breidholt. Dlaczego, do cholery, Jónasson zaparkował akurat tam, skoro się śpieszył na kardiologię z powodu silnego bólu w klatce piersiowej? Może więc to błędna teoria, może nie jechał wcale ze swojego domu albo z powodu stanu zdrowia stracił orientację.

– Wiesz, czy samochód był zaparkowany zgodnie z przepisami?

Gudlaugur pokręcił głową.

– Nie. Ale na serwerze są zdjęcia. Co myślisz?

– Sam nie wiem. Zastanawiałem się, w jakim stanie był i z której strony zajechał. Wiemy coś o tym?

Huldar otworzył odpowiedni folder i obejrzał zdjęcia zrobione wcześniej rano. Z pierwszych kilku wynikało, że niczego ciekawego nie ujawniono we wnętrzu auta. Jedyнным elementem niezwiązanym z wyposażeniem była pusta butelka po wodzie sodowej na przednim siedzeniu. Na podłodze za fotelem kierowcy leżała jeszcze jedna, identyczna, oraz pusta torba z supermarketu. W kieszeni za oparciem znajdowała się apteczka pierwszej pomocy. Tylne kanapa była pusta. Nigdzie ani śladu brakującego noża.

Wreszcie zaczęły się zdjęcia zrobione z zewnątrz. Okazało się, że to minivan, a więc samochód, którego żaden szanujący się mężczyzna nie wybrałby dla siebie, i Huldar zaczął się zastanawiać, dlaczego Jónasson kupił akurat taki model. Potem zauważył zaciemnione tylne szyby i puste miejsce tam, skąd wymontowano trzeci rząd siedzeń. Wygodne do przewożenia dużych ładunków. Na przykład wózków inwalidzkich albo... zwłok.

Poza tym policjant nie miał wątpliwości, że samochód został zaparkowany starannie. Nie wystawał na jezdnię i stał równo między liniami wyznaczającymi miejsce parkingowe, co było niezłym wyczynem, biorąc pod uwagę jego rozmiary. Zwłaszcza dla człowieka, który ponoć cierpiał na ostre bóle w klatce piersiowej.

– Można by pomyśleć, że na boku dorabiał jako instruktor nauki jazdy. – Huldar odchylił się do tyłu na swoim krześle, gdy Gudlaugur podszedł obejrzyć zdjęcie. – Zaparkował perfekcyjnie. Mimo swojego stanu.

Gudlaugur miał zastrzeżenia.

– Czasem się zdarza, że ludzie się zachowują dziwnie podczas ataku serca. Gdy mój dziadek poczuł ból w klatce piersiowej, zaczął przestawiać meble w salonie. Zmarłby, gdyby babcia się nie zorientowała, że coś jest nie tak, i nie wezwała karetki. Jestem pewien, że też zaparkowałby idealnie równo, gdyby sam pojechał do szpitala. Ale kto wie, może samochód zaparkował ktoś inny już po tym, jak Jónasson wylądował w szpitalu. Na przykład wspólnik.

Kątem oka Huldar zauważył, że Erla wychodzi z pokoju przesłuchań. Miała tak samo zmęczony wygląd jak odbicie, które powitało go w lustrze windy, gdy wjeżdżał na górę.

– Wiesz może, czy Erla poszła wczoraj do domu?

– Czy w ogóle poszła do domu? – Gudlaugur odwrócił się i obserwował, jak Erla przechodzi do swojego gabinetu. Jej krok, zwykle energiczny, był powolny, nawet nieco chwiejny. – Wątpię. Gdy wychodziłem, rozmawiała z chłopakami odpowiedzialnymi za przeszukanie domu opieki. Ale chyba na darmo, bo ponoć niczego nie znaleźli. Kurtka Laufhildur okazała się czysta, chociaż nie była ostatnio prana. Poza tym jest czerwona i zupełnie inna od tej, którą nosił zabójca. Maski Dartha Vadera też wyglądała na czystą, ale i tak ją przekazali do zbadania. Ponoć poważnie się wystraszyli na wieść, że będą musieli pracować pod diabelskim okiem Jokera. Nadal mają gęsią skórę, gdy o tym mówią. W każdym razie Erla była wtedy w pracy i obstawiam, że nie wyszła wcale.

Huldar wstał.

– Na litość boską!

Nie wyjaśnił, o co mu chodziło, ale chyba nie musiał. Poszedł prosto do gabinetu Erli. Tym razem koledzy nie odprowadzili go drwiącymi komentarzami i głupimi uśmieszkami. Jóel też go zignorował. Wszyscy byli zbyt zajęci. Nawet kulejący Kári, który nie słynął z pilności, pochylał się nad swoim biurkiem, a czerwone policzki świadczyły o tym, że właśnie został skarcony.

Huldar nie tracił czasu na pukanie. Wpadł do środka i zamknął za sobą drzwi. Reakcja szefowej była ostatnim dowodem, którego potrzebował, żeby zyskać pewność, że Erla goni resztkami sił. Zamiast rzucić mu piorunujące spojrzenie, oderwała od komputera czerwone z niewyspania oczy, bezmyślnie jak po lekach uspokajających.

– Co?

– Ile spałaś od niedzieli?

Jej otępienie widać było jeszcze bardziej, gdy się zmuszała do myślenia.

– Nie wiem. Dużo.

– Dużo? – Huldar nigdy nie widział tylu papierów na jej biurku. Zdjął stertę dokumentów z krzesła dla gości i usiadł. – Założę się, że jednak nie. Musisz iść do domu i się przekimnąć, choćby tylko kilka godzin.

Erla przewróciła oczami, ledwo unosząc ciężkie powieki.

– Nic z tego. Nie mogę. Wiesz, co mam na głowie? Muszę przesłuchać tę kanałię Arnara Björnssona, bo jest podejrzany o morderstwa, do których się przyznał Mördur Jónasson. Ale Jónasson nie żyje i z każdą chwilą staje się bardziej oczywiste, że nikogo nie zabił. Żeby było jeszcze weselej, nadal brakuje nam ofiary numer jeden. Na domiar złego mam na głowie media, które już zwietrzyły, że znaleźliśmy zwłoki Egilla i trzymamy kogoś w areszcie. Portale internetowe zdążyły o tym napisać. Jakby tego było mało, ciągle wydzwania ojciec Egilla i na mnie wrzeszczy, bo chce wiedzieć, kogo aresztowaliśmy. Sekcja Egilla zaczyna się za godzinę. Potem trzeba przesłuchać całą kolejkę ludzi, żeby ustalić, kim był współnik Jónassona, i przeanalizować dane, które wydział kryminalistyki dostarczy po oględzinach jego samochodu oraz komputerów i telefonu. Musimy też na bieżąco informować dowództwo i przekazywać prawnikowi wszystkie materiały, których potrzebuje do wniosku o nakazy i zgody sądowe niezbędne, żeby kontynuować dochodzenie. Wisienką na torcie jest kobieta bez połowy twarzy, która stała się głównym powodem wszystkich zabójstw, a przynajmniej tak wynika z obłąkańczych wynurzeń jej ojca. – Przerwała i zrobiła głęboki wdech, który przerodził się w ziewnięcie. – To w którym konkretnie momencie mam, kurwa, iść i się przespać?

Huldar się poddał. Udzielanie jej jakichkolwiek rad było bezcelowe.

– Mogę jeszcze raz porozmawiać z Ástą? – zapytał. – Nie jestem pewien, czy to faktycznie zbieg okoliczności, że Jónasson trafił na jej oddział. Nie

powinniśmy też ignorować faktu, że miała dostęp do jego telefonu i kluczyków. Gdyby uznać, że działał ze współnikiem, ona byłaby idealną kandydatką. Jeśli nie jakoś inaczej, to pomogłaby mu niepostrzeżenie opuścić szpital, bo z racji zawodu umiałaby pomajstrować przy monitorach, do których był podpięty. Może tylko udawał chorobę albo uknuli jakiś spisek. Za mało wiemy. Ale ona na pewno jest w to jakoś zamieszana. Musi być. Nie przypadkiem telefon Stelli trafił akurat do jej drzwi.

Erla zmarszczyła brwi, zmuszając do myślenia niemrawy umysł.

– A nie mógł kazać współnikowi, żeby podrzucił telefon właśnie do jej domu? Może z jakiegoś powodu mu podpadła podczas pobytu w szpitalu. Była szorstka albo nieuprzejma.

– Naprawdę uważasz, że zrobiłby takie świństwo kobiecie, która uratowała mu życie? Nie kupuję tego. Poza tym jest zbyt wiele elementów, które do siebie nie pasują. – Wyjął telefon, pokazał Erli, gdzie znaleziono samochód Jónassona, i zwrócił jej uwagę na fakt, że człowiek cierpiący na atak serca raczej nie minąłby parkingu przed szpitalem, żeby zostawić samochód dalej, na bocznej uliczce. – Gdyby nie umarł, pomyślałbym, że ten atak serca był zwykłą ściemą.

Erla w zamyśleniu obserwowała wyświetlacz.

– To możliwe? Da się sfingować atak serca? Wyprowadzić w pole lekarzy i pielęgniarki?

Huldar zdążył już to sprawdzić.

– Nie. Podczas zatrzymania akcji serca do krwi wydzielają się enzymy, które da się zbadać. Ale może Ásta zafałszowała wyniki tych badań, na przykład podstawiając próbkę krwi od innego pacjenta. Miałaby mnóstwo okazji, żeby to zrobić. Na oddziale są pacjenci w najróżniejszym stanie i nie sądzę, żeby ktokolwiek się zdziwił kolejnym pobraniem krwi. Mają też wenflony, nie musiałyby więc nawet używać igły.

Erla oderwała wzrok od telefonu i spojrzała na niego przekrwionymi oczami.

– Tylko po co, do kurwy nędzy? Jaki miałyby cel, żeby trafić do szpitala z fałszywą diagnozą? Gdyby byli w zмовie, to nie widzę korzyści, którą miałyby osiągnąć. Zwłaszcza jeśli i tak zamierzał się przyznać. Nie ma takich głupich spisków. Poza tym chyba zapominasz, że on umarł. Musiał być chory, skoro szpital twierdzi, że przyczyną zgonu było zatrzymanie krążenia. Chyba że twoim zdaniem Ásta podmieniła ciało. Albo sama go zabiła. – Pokręciła głową.

Huldar schował telefon do kieszeni.

– Nie mam żadnych konkretów, ale jednak powinienem z nią porozmawiać. Wie, że mamy ją na radarze. Może spanikowała. Jeśli ją przyciśniemy, będzie zmuszona dodawać kolejne kłamstwa, aż w końcu się potknie. Ja się idealnie nadaję do tego, żeby ją grillować, bo mnie nie znosi, dlatego trudniej będzie jej się skoncentrować na konfabulowaniu. W najlepszym razie otrzymam

odpowiedzi na kilka pytań, w najgorszym zobaczę, co ją najbardziej wkurza. To czasem pozwala wyciągnąć właściwe wnioski. Ciekawe będzie na przykład się przekonać, jak zareaguje na wiadomość, że aresztowaliśmy sprawcę tych zabójstw. Jeśli jest współniczką Jónassona, to powinna jakoś się zdradzić.

Erla zastanawiała się wyjątkowo długo i Huldar zaczął się już obawiać, że zasnęła z otwartymi oczami, w końcu jednak ciężko westchnęła i powiedziała mu, że się zgadza. Zanim zdążył wstać, dodała:

– Zapomniałam wspomnieć o jeszcze jednym elemencie, który pasuje do całej układanki. Ten idiota Kári zajrzał tu wcześniej, żeby powiedzieć, że słysząc dziś rano o Laufhildur, przypomniał sobie, co spowodowało jego *déjà vu* na parkingu, gdzie znaleźliśmy Stellę. Dwadzieścia lat temu miał służbę, gdy Laufhildur próbowała się zastrzelić dokładnie w tym samym miejscu. W aktach policyjnych ani nigdzie indziej nie było o tym wzmianki, bo nie dokończył raportu. Wyleciało mu to z głowy. Dokładnie tak się wyraził. Dlatego nie ma żadnych papierów. Dziewczynka zostawiła list pożegnalny, oczywiście jednak ten dureń nie pamięta, co napisała. Tylko tyle, że list był długi i przygnębiający, ale takie wspomnienia może sobie w dupę wsadzić. Przeszesują piwnicę w poszukiwaniu akt sprawy, lecz nie sądzę, żeby ten jebany leń wypełnił chociaż jeden formularz. Potrzebny jak piąte koło u wozu. Myślałam, że tylko się wypalił, ale wygląda na to, że zawsze był do dupy.

Huldara niewiele obchodziła nieudolność kolegi, ale to, co powiedział Erli, zapewne spodziewając się pochwały, i owszem. Zgadywał, że nieźle go objechała.

– Co Laufhildur robiła za tym sklepem? Przecież mieszkali już wtedy na drugim końcu miasta, w Breidholt.

– Nie mam zielonego pojęcia. Będzie musiała sama nam to powiedzieć. Co mi przypomina o kolejnej rzeczy, którą muszę zrobić. Sprowadzić Laufhildur na przesłuchanie. To powinno być ciekawe, zważywszy na jej rzekomą agorafobię. Podejrzewam, że w dokumentacji medycznej znaleźlibyśmy coś na temat tej próby samobójczej, ale wątpię, czy dadzą nam dostęp do historii choroby. Kobieta nie jest podejrzana, a przeszukanie jej pokoju nie ujawniło niczego ciekawego. Nie ma telefonu, a jej stary, rozklekotany laptop był czysty. Pracownicy domu opieki twierdzą, że nie opuszczała budynku, dopóki więc ktoś nie udowodni, że się mylą, jej powiązanie ze sprawą jest niemal zerowe. I trudno też sobie wyobrazić, żeby ktoś w jej stanie psychicznym popełniał brutalne morderstwo.

Nie zostało nic więcej do powiedzenia. Huldar wstał z krzesła. Wychodząc, przystanął w drzwiach, żeby zapytać, czy może zabrać ze sobą Gudlaugura. Chociaż doskonale poradziliby sobie z Ástą bez niczyjej pomocy, chciał się przekonać, czy z powodu obecności Gudlaugura kobieta w końcu sobie przypomni, gdzie go widziała.

Erla wyraziła zgodę roztargnionym głosem, po czym zapytała, zanim zdążył wyjść:

– Czy gędzisz mi o konieczności odpoczynku dlatego, że jestem kobietą? Gdyby na moim miejscu siedział facet, miałbyś to w dupie, prawda, Huldar?

Uśmiechnął się, kręcąc głową.

– Gdybyś była facetem, nie przysłoby ci do głowy, żeby się zaharowywać na śmierć. Spałabyś osiem godzin co noc.

Nie czekając na jej odpowiedź, wyszedł. Przy swoim biurku oznajmił Gudlaugurowi, że jada odwiedzić Ástę. Powstrzymał smutny uśmiech, widząc zaniepokojenie kolegi.

Rozdział 38

Był jeden z tych cudownie bezchmurnych, mroźnych zimowych dni bez najmniejszego podmuchu wiatru. Śnieg skrzypiał pod stopami, gdy Huldar i Gudlaugur podeszli do domu Ásty, mijając małego i raczej koślawego bałwana, który stał samotnie pośrodku trawnika. W miejscach, gdzie przetoczyła się śniegowa kula, prześwitywała trawa, co znaczyło, że bałwan powstał tego ranka. Huldar miał nadzieję, że dwie małe dziewczynki wyszły z drugą mamą. O wiele trudniej rozmawiało mu się z ludźmi, gdy w pobliżu były ich dzieci, nawet jeśli nie przebywały w tym samym pomieszczeniu. Myśl, że maluchy mogą słuchać, zawsze zbijała go z tropu. Gdy Gudlaugur, błądy i przygaszony, naciskał dzwonek, Huldarowi przyszło do głowy, że lepiej by zrobił, wzywając Ástę na komendę. Ale teraz było już za późno.

Jak można się było spodziewać, drzwi otworzyła jedna z córek. Starsza. Huldar zapomniał jej imię. Trzymała klamkę, wyglądając przez szparę w drzwiach. Policzki miała czerwone od zabawy na zimnie, a związane w kucyk włosy zmierzwiłone, jakby niedawno zdjęła wełnianą czapkę. Teraz jednak, sądząc po brokacie obficie pokrywającym jej głowę, ręce i cały brzuch, była w trakcie jakiejś bożonarodzeniowej twórczości. Przez lata Huldar napatrzył się na podobną działalność swoich siostrzeńców. Ze świątecznych paczek wydobywał się zawsze obłoczek brokatu, który potem tak trudno było usunąć, jakby człowiek się polał smołą i obtoczył pierzem.

– Czy jest mama?

– Mam dwie mamy. – Twarz dziewczynki była nieprzenikniona. Tym razem nie nosiła opaski i jej jedno oko kierowało się w bok, gdy patrzyła na Huldara. – Jesteście gliniarzami. Powinniście to wiedzieć. Byliście tu już wcześniej. – Nic dziwnego, że dziewczynka ich rozpoznała, ponieważ przebrali się w mundury, żeby podkreślić oficjalny charakter wizyty. Mieli też nadzieję, że dzięki temu Ásta uświadomi sobie powagę sytuacji.

– Oczywiście. Przepraszam, głuptas ze mnie. Chodziło mi o mamę Ástę. Czy jest w domu?

– Tak. Poczekajcie chwilę. – Zamknęła im drzwi przed nosem, ale zupełnie się tym nie przejęli. Bycie niewpuszczanym do środka stanowiło nieodłączną część ich pracy.

Niebawem drzwi się otworzyły, tym razem ukazując im Ástę, za którą stały obydwie jej córki, młodsza równie połyskująca jak siostra. Policzki Ásty były jeszcze czerwieńsze niż cera dziewczynek, ale Huldar podejrzewał, że przyczyną był raczej gniew niż mróz. Miał rację.

– Po co znowu przyszliście? – warknęła. – Myślałam, że skończyliśmy.

– Możemy porozmawiać na komendzie, jeśli pani woli. Żaden problem. – Bezczelne kłamstwo miało na celu jej zastraszenie.

Ásta przeczesowała palcami swoje jasne, kręcone włosy, zmarszczyła brwi i się zawahała. Jakby próbowała zdecydować, czy lepiej będzie teraz zaprosić ich do środka czy później wyjaśniać rodzinie, dlaczego musi wyjść w towarzystwie dwóch policjantów.

– Dobrze, wejdźcie. Ale proszę, żebyście się streszczali i starali się mówić cicho. Moja żona śpi po nocnym dyżurze. – Powiedziała córkom, żeby poszły do swojego pokoju, a gdy dziewczynki zaprotestowały, powtórzyła polecenie ostrym tonem i przypomniała im, że nie wolno hałasować. Starsza dziewczynka z grymasem niezadowolenia spojrzała na Huldara, najwyraźniej winiąc go za to, że zepsuł im sobotę. Skinął jej głową i posłał uśmiech, ale ona pokazała mu język, po czym odwróciła się i pobiegła korytarzem.

Weszli do środka. Gdy zdejmowali buty, Gudlaugur schylał głowę, żeby ukryć twarz przed Ástą. Niepotrzebnie, bo o wiele bardziej interesowała się sprawdzaniem, czy dziewczynki nie wróciły. Zaprosiła ich do kuchni. Gdy przechodzili obok salonu, Huldar zauważył pudełka z ozdobami. Zapach sosny świadczył o obecności choinki, mimo iż z holu nie było jej widać. Pomyślał, że jeśli jego podejrzenia się potwierdzą, rodzina może równie dobrze zamknąć te pudełka, wyrzucić choinkę i zburzyć bałwana w ogrodzie. Z jedną matką w więzieniu dzieci nie będą miały radosnych świąt.

– Proszę uważać na rysunki dziewczynek. – Nie siląc się na uprzejmość, Ásta machnęła ręką w kierunku krzesel przy stole kuchennym, na którym leżały kartki bożonarodzeniowe, nożyczki i klej. Brokat pokrywał nie tylko stół, ale też siedziska krzesel. Gdy zajęli miejsca, zamknęła drzwi do kuchni i stanęła tyłem do nich.

– Przychodzicie znowu w sprawie Stelli? Jeśli tak, to zaoszczędzę wam wysiłku, ponieważ nic się nie zmieniło: nie znam jej i nigdy jej nie spotkałam.

– Dziękuję. – Huldar odepchnął krzesło od stołu, żeby chronić mundur, ale nie mógł daleko się odsunąć ze względu na ścianę. – Przyszliśmy zapytać o pana Jónassona, pacjenta, którego ponoć reanimowała pani na parkingu przed szpitalem niewiele ponad tydzień temu.

Trochę ją to zbiło z pantafelów, ale szybko odzyskała równowagę. Skrzyżowała ręce na piersiach i wysunęła szczękę.

– Co z nim?

– Mamy powody sądzić, że jest powiązany ze sprawą, którą prowadzimy. Zamordowaniem najpierw Stelli, a później Egilla. Jak pani zapewne wie, ciało chłopca zostało znalezione wczoraj wieczorem.

– Tak, widziałam wiadomości.

– Może więc też pani słyszała, że aresztowaliśmy mężczyznę podejrzanego o zamordowanie Stelli? – Huldar uważnie ją obserwował. Opierała się o drzwi, żeby mieć pewność, że dziewczynki nie wejdą, ale z pewnością nie zareagowała tak, jak się spodziewał. Zamiast poczucia winy dostrzegł na jej twarzy ulgę. Jej źrenice się rozszerzyły i zaraz potem otworzyła usta, żeby zaczerpnąć powietrza.

– Nie, nie wiedziałam. – Choć normalnie każdy by tak zrobił, niczego nie dodała ani nie zapytała, kim jest podejrzany. – Przyszliście tutaj, żeby mi o tym powiedzieć?

– Nie. – Huldar spróbował usiąść wygodniej, ale przeszkadzała mu ściana. – Musimy zadać pani kilka pytań dotyczących Mördura Jónassona, jak mówiłem.

– Co was interesuje? – Patrzyła na Huldara wściekłym wzrokiem, nagle wyglądając jak jej starsza córka. Może także miała ochotę pokazać mu język.

– W świetle naszej wiedzy o jego związku z tą sprawą mamy kilka wątpliwości dotyczących tego, jak pani uratowała mu życie i dlaczego telefon Stelli znalazł się w pani skrzynce na listy. Czy to nie dziwne, że człowiek, który zawdzięczał pani życie, chciał wplątać panią w morderstwo?

– Niech pan mnie nie pyta, co się działo w jego głowie. Mogę tylko powtórzyć, że nie mam pojęcia, dlaczego ten telefon wylądował u nas. Mördur Jónasson był już poważnie chory i uratowanie go na parkingu tylko opóźniło to, co było nieuchronne. Trudno mi uwierzyć, że miał coś wspólnego z tą sprawą, przecież był przykuty do łóżka przez ostatni tydzień. Myślę, że macie błędne informacje.

– No cóż, myli się pani w tej sprawie. – Huldar wyjął z kieszeni kartkę papieru, rozłożył ją i ostrożnie ułożył między klejem, nożyczkami, brokatem i kolorowym papierem. Plan szpitala. – Czy może pani nam pokazać, w którym dokładnie miejscu spotkała pani Mördura Jónassona?

Ásta oderwała się od drzwi, podeszła do stołu i podniosła mapę. Zagryzając dolną wargę, obracała ją w prawo i w lewo, jakby nie umiała się zorientować, co jest czym. Huldar postanowił ją przycisnąć.

– Przecież to się stało tydzień temu. Musi pani pamiętać.

– Próbuję się w tym rozeznać.

Huldar czuł, że kobieta gra na czas, chcąc odgadnąć, dlaczego lokalizacja jest ważna i czy powiedzieć prawdę.

– Jeśli pani zapomniała, możemy zapytać ludzi, którzy przyszli pani z pomocą. I tak będziemy musieli z nimi porozmawiać, żeby potwierdzić pani wersję.

Ásta spojrzała znad mapy, odłożyła ją na stół i wskazała miejsce niedaleko wejścia do szpitala dziecięcego. Jakby nagle ją olśniło.

– Mój samochód stał tu. On przyszedł na piechotę i upadł gdzieś tutaj. – Przesunęła nieco palec, wskazując miejsce odległe zaledwie kilka metrów od tego, w którym miał stać jej samochód. – Oczywiście pokazuję w przybliżeniu. Nie pamiętam, na którym konkretnie miejscu zaparkowałam ani gdzie dokładnie facet upadł. Ale byłam tylko kilka kroków od samochodu, gdy go zauważyłam. – Podniosła wzrok na Huldara, żeby sprawdzić, jak zareaguje.

Chcąc zwiększyć napięcie, przez chwilę udawał, że się nad tym zastanawia, chociaż wszystko było jasne. Miejsce wskazane przez Ástę nie pokrywało się z najkrótszą drogą, którą Mördur Jónasson wybrałby, gdyby szedł do szpitala prosto z samochodu zaparkowanego na Fjölнисvegur.

– Czy wyglądał na człowieka cierpiącego, gdy go pani zauważyła? Może na przykład trzymał się za pierś?

Choć Ásta sprawiała wrażenie, jakby próbowała wszystko sobie przypomnieć, Huldar znów podejrzewał, że zastanawia się raczej, jak odpowiedzieć, żeby wreszcie się zamknął i dał się przekonać co do jej kompletnie przypadkowego udziału w tej sprawie.

– Yy... Nie pamiętam dokładnie. Było ciemno. Chyba wyglądał trochę dziwnie, ale przewrócił się niemal w tej samej chwili, w której go zauważyłam, nie miałam więc szansy dobrze mu się przyjrzeć.

– Rozumiem. – Faktycznie jednak nie rozumiał: nie dało się racjonalnie wyjaśnić, co Jónasson tam robił, chyba że zamierzał znaleźć Ástę. – Czy była pani z nim umówiona? Znała go pani wcześniej?

– Nie, to był zupełnie obcy człowiek. Czysty zbieg okoliczności. Z pewnością nie miałam z nim sekretnego spotkania, jeśli to pan insynuuje. Po co, do cholery, miałabym się z nim umawiać na parkingu tuż przed moim miejscem pracy?

– Próbuje znaleźć jakieś wiarygodne wyjaśnienie. Mężczyzna jest powiązany z dwoma morderstwami. Pani ocaliła mu życie. Zupełnym przypadkiem telefon należący do jednej z jego ofiar trafił do skrzynki na listy w pani domu. Musi pani przyznać, że to wygląda podejrzanie.

– Jestem pielęgniarką. Nie znam się na wyjaśnianiu morderstw. Zdaje się, że to wy od tego jesteście.

Huldar zignorował tę uwagę i zadał kolejne pytanie.

– Czy można wywołać atak serca?

– Wywołać atak serca? – Jej twarz wyrażała zdumienie i zaskoczenie. Zaraz jednak stężała i Ásta zacisnęła na chwilę szczęki, po czym dokończyła: – Sugeruje pan, że to zrobiłam?

– Tylko pytam. To możliwe czy nie?

– Zapewne tak. Metoda zależałaby od tego, na ile dana osoba jest podatna. Nie mam pojęcia, jak wywołać atak serca u osoby zdrowej, ale nie byłoby to trudne u kogoś z miażdżycą albo chorobą wieńcową. Pierwsze, co przychodzi mi do głowy, to adrenalina podawana pacjentom, u których doszło do wstrząsu anafilaktycznego. Może wywołać atak serca u osoby z podwyższonym ryzykiem. Ale musiał pan oszaleć, jeśli pan podejrzewa, że zrobiłam coś takiego.

Gudlaugur, który od dłuższego czasu wodził palcem po brokacie na stole, zatrzymał rękę i podniósł głowę po raz pierwszy, odkąd usiedli.

– Czy pobrano mu krew do badania po przyjęciu na oddział?

Ásta patrzyła na niego zaskoczona, jakby dopiero teraz odnotowała jego obecność.

– Tak, oczywiście.

– Czy zbadano ją na obecność adrenaliny albo innych substancji?

– Nie, raczej nie. Rutynowo nie przeprowadza się takich badań. Owszem,

sprawdza się obecność innych substancji, jeśli zachodzi podejrzenie, że pacjent coś zażywał, ale o ile wiem, nie w tym przypadku. Nie wiem jednak, jakie badania zlecono i co się działo, bo poszłam do domu. Będzie pan musiał porozmawiać z personelem izby przyjęć. – Przeniosła wzrok z Gudlaugura z powrotem na Huldara. – Nie wywołałam żadnego ataku serca.

Huldar nie zareagował, a Gudlaugur znów zaczął się wpatrywać w brokat na blacie.

– Czy pani albo ktoś inny mógł odłączyć Jónassona od aparatury pod pozorem wysłania go na jakieś badanie?

– Po co ktoś miałby to robić? – Bez ostrzeżenia Ásta podeszła do wyjścia i przyłożyła ucho do drzwi. Potem odwróciła się do Huldara z widoczną ulgą, że jednak tylko jej się zdawało. – I zanim pan zapyta. Nie, nie zrobiłam niczego podobnego. Oczywiście Jónassona wywożono na badania, a poza tym przez cały czas leżał w swoim łóżku. Żadnego skierowania ani ja, ani nikt inny nie fałszował.

– Gdyby jednak ktoś tak zrobił, to Jónasson mógłby iść, dokąd by chciał, niekoniecznie na badania?

– Teoretycznie mógłby, ale nie doszedłby daleko. Jeśli mi pan nie wierzy, to proszę zapytać kogokolwiek innego na oddziale. Niech pan porozmawia z jego lekarzem. A może pan sądzi, że cały szpital uczestniczy w jakimś spisku?

Huldar kontynuował strategię ignorowania jej pytań.

– Analizujemy jego telefon. Zakładamy, że to powinno wiele wyjaśnić. Czy miał do niego dostęp, a jeśli tak, czy z niego korzystał?

– Nie dyżuruję bez przerwy, a gdy jestem na dyżurze, mam też innych pacjentów. Ale wydaje mi się, że widziałam telefon na szafce przy jego łóżku, a raz czy dwa trzymał go w ręce. Chociaż przez większość czasu spał albo był bez kontaktu.

– Ale miał go ze sobą i teoretycznie mógł telefonować. Jak u was z dostępem do internetu?

– W szpitalu jest ogólnodostępna sieć wi-fi. Dobrze działa też sieć komórkowa, mógł więc korzystać z sieci, jeśli tylko chciał.

– A kluczyki do samochodu i klucze od domu? Były w jego rzeczach. Znajdowały się pod kluczem? Kto miał do nich dostęp?

– Każdy. W swoich salach pacjenci mają szafki na rzeczy osobiste, na przykład ubrania, ale nikt z personelu w nich nie grzebie.

– Czy Jónasson leżał sam?

– Tak.

– Czyli na przykład gdy spał, ktoś bez trudu mógłby się dostać do jego szafki?

– Tak, ale nikt by tego nie zrobił. Co to są za pytania? – Oburzenie Ásty wydawało się autentyczne. – I co, za chwilę zacznie pan twierdzić, że możemy też zdejmować pierścionki z palców zmarłych pacjentów?

– Nie – zapewnił Huldar. – Czy wie pani, że Jónasson miał córkę w złym

stanie po próbie samobójczej?

– Nie. Wiedziałam tylko, że był wdowcem. Mamy lepsze rzeczy do roboty, niż spekulować na temat prywatnego życia naszych pacjentów. – Mówiła szybko, zerkając na zegar, który wisiał na ścianie nad głową Huldara. – Skończyliście?

– Jeszcze tylko kilka pytań. Czy słyszała pani, żeby wspominał o Stelli albo Egillu? Albo jakimś innym nastolatku? Może na przykład przez sen?

– Nie. Nic takiego nie miało miejsca. Ani przy mnie, ani przy kimkolwiek innym z personelu. Nie wydaje się panu, że bym wam o tym powiedziała?

Nastąpiła cisza. Huldar analizował to, co usłyszał, ale przede wszystkim to, co powiedziane nie zostało. Jeszcze jadąc do szpitala, dopuszczał możliwość, że Ásta działała w porozumieniu z Jónassonem. Teraz nie miał takiej pewności. Gdyby faktycznie była jego współniczką, czy próbowałyby obalać teorię, że mógł się niepostrzeżenie wymknąć z oddziału? Przecież zależałoby jej na tym, żeby cała wina spadła na niego. I twierdziłaby, że bez przerwy miał telefon w rękach. Ulga, którą okazała na wieść, że morderca trafił do aresztu, też nie pasowała do tej wersji.

Ale gdyby była niewinna, jak zapewniała, to dlaczego tak niechętnie opowiadała o incydencie, który się zakończył udzieleniem przez nią Jónassonowi pierwszej pomocy na parkingu przed szpitalem? Doświadczenie podpowiadało mu, że ludzie, którzy nie mają nic do ukrycia, zachowują się inaczej. Coś więc tutaj nie pasowało.

Zanim zdążył odpowiedzieć sobie na pytanie co, odezwał się jego telefon. Dzwoniła Erla. Wstał z krzesła i podszedł do Ásty, dając jej znak, żeby się odsunęła od drzwi. Przez chwilę wyglądało, jakby zamierzała blokować wyjście, ale potem zeszła na bok. Zamknął za sobą drzwi, zostawiając ją sam na sam z Gudlaugurem, który wyraźnie się zaniepokoił, gdy zdał sobie sprawę, co się dzieje.

Erla gardłowała, że mają natychmiast wracać na komendę. Zaczęła mówić niemal natychmiast, gdy odebrał połączenie.

– Co się stało?

– Snapchat przysłał informacje na temat konta Jónassona. Okazuje się, że przechowują dane użytkownika przez trzydzieści dni po usunięciu konta, na wypadek gdyby nastąpiło to przez pomyłkę albo użytkownik zmienił zdanie. Dane więc pozostały, chociaż wszystko, co Jónasson wysyłał i odbierał, zniknęło, ponieważ zostało obejrzane. Miał sporo znajomych, poza bratem – samych nastolatków. Ale po dokładniejszym sprawdzeniu ustaliliśmy, że jedno z tych kont zostało założone na fałszywe dane. I teraz zgadnij, kto to zrobił.

– Kto? – Huldar usłyszał, że ktoś się skrada korytarzem od strony sypialni i przeszedł trochę dalej, chroniąc się przed podsłuchiwaniami. Podejrzewał, że córki Ásty straciły w końcu cierpliwość i wymknęły się ze swojego pokoju.

– Adres IP tego konta przypisany jest do Haukura Stefánssona, ojca

Adalheidur. – Zrobiła pauzę na oddech. – Odprawa zaczyna się za dwie godziny. Chcę was mieć tutaj z otwartymi oczami i uszami, obydwu. Tylko żebyś mi się nie wtrącał w pół zdania. Zrozumiano?

– Ale...

– Huldar, żadnych ale, do cholery. Ta pielęgniarka ma drugorzędne znaczenie. Będziemy mieli dość czasu, żeby porozmawiać z nią później. Rusz dupę, i to natychmiast. – Gdy się rozłączyła, mógł już tylko wykonać jej polecenie.

Córeczki Ásty przycupnęły przy wejściu do kuchni, zwrócone twarzą do siebie z uchem przy drzwiach.

– Hej, co wy tu robicie? – Odwróciły głowy przerażone, a Huldar strzelił groźną minę, żeby zwiększyć efekt. – Czy nie powinnyście być w swoim pokoju?

Nie odpowiedziały, tylko świdrowały go wielkimi oczami, starsza zezując bardziej niż poprzednio, po czym czmychnęły obok niego w głąb korytarza. Starsza dziewczynka wpadła przy tym na jego nogę, zostawiając brokat na spodniach. Boże Narodzenie zaczęło się w tym roku wcześniej niż zwykle.

Huldar zastukał w drzwi, na wypadek gdyby stała za nimi Ásta. Nie chciał jej potrącić. Ale kobieta znajdowała się przy zlewie i nabierała wody do szklanki. Nie przerwał rozmowy, jak się spodziewał. Oznajmił, że muszą zaraz wyjść. Ásta odwróciła się natychmiast, a Gudlaugur równie szybko oderwał wzrok od blatu. Trudno było stwierdzić, które z nich ucieszyło się bardziej.

Gdy włożyli buty i wyszli za próg, Ásta odezwała się za ich plecami:

– Już sobie przypomniałam, skąd pana kojarzę. – W odróżnieniu od Gudlaugura Huldar się odwrócił. Czekał na dalszą część wypowiedzi, nieco zaskoczony mściwym wyrazem twarzy ich gospodyni. – Był pan na spotkaniu, prawda? Siedzieliśmy obok siebie.

Huldar trącił Gudlaugura, ten jednak uparcie trzymał głowę odwróconą w kierunku ulicy, Huldar podjął więc rozmowę.

– Co to było za spotkanie?

– Zebranie Islandzkiego Stowarzyszenia Gejów i Lesbijek. – Zwracała się do pleców Gudlaugura. – Głosowaliśmy wtedy nad utworzeniem sekcji BDSM. Zastanawiałam się, czy ten obok mnie to gej czy raczej zwolennik BDSM. – Oparła się o futrynę. – No i do dzisiaj nie wiem.

Gudlaugur ciągle ją ignorował, Huldar zaś zdał sobie sprawę, że wpadł w pułapkę, realizując scenariusz Ásty tak wiernie, jakby był jej marionetką. Stanowczo lepiej by zrobił, gdyby zamknął gębę i odszedł. Gniewnie odwrócił się plecami do jej złośliwego uśmiechu, trącił Gudlaugura i ruszył do samochodu.

Dopiero przy końcu ulicy dał upust swojej wściekłości na partnera.

Rozdział 39

Huldar i Gudlaugur zdążyli akurat na rozpoczęcie odprawy, nadal z wypiekami na twarzy. W samochodzie doszło między nimi do wściekłej awantury, którą musieli przerwać i wręcz pędem udać się do sali odpraw, żeby uniknąć reprimendy Erli. Huldar nie miał pojęcia, czy zdołał wszystko jasno przekazać: że wisi mu, jak Gudlaugur chce kochać i co go kręci w łóżku.

Ale trzymanie tego w tajemnicy było niewybaczalne.

Okropnie się wkurzył. Że Gudlaugur nie widział różnicy między nim a policjantami, którzy wspominali o homoseksualistach tylko po to, żeby z nich szydzić. Huldar na pewno się do nich nie zaliczał, dlatego poczuł się zraniony i obrażony, że Gudlaugur ukrywał przed nim prawdę, narażając go na złość i prowokując domysły co do istoty relacji między nim a Ástą. Teraz jednak, gdy ich kłótnia się zakończyła, Huldar doszedł do wniosku, że zareagował zbyt ostro, dlatego miał ochotę klepnąć swojego partnera po ramieniu i przeprosić go, musiał jednak cierpliwie czekać, aż odprawa się zakończy. W głowie miał taką gonitwę myśli, że nie mógł się skoncentrować na podawanych przez Erlę szczegółach.

Wiedział tylko, że Haukur Stefánsson, czyli ojciec Adalheidur, miał zostać przesłuchany. Teoria Erli nie była specjalnie naciągana: zakładała, że Stefánsson i Jónasson zawarli układ, na mocy którego pierwszy miał się zemścić na prześladowczyni swojej córki, drugi zaś wziąć na siebie odpowiedzialność. Ponieważ był śmiertelnie chory, nie miał nic do stracenia. Ale atak serca zepsuł wszystko i plan się skomplikował. Co miał z tego Mördur Jónasson, nikt nie wiedział. Może pieniądze dla swojej córki albo obietnicę, że ktoś się nią zajmie po jego śmierci. Zdaniem Huldara w grę wchodziło raczej to drugie. Nie wyglądało na to, że pieniądze znacząco poprawiłyby los Laufhildur, a z kolei ojciec Adalheidur nie wyglądał na krezusa.

Jedyny problem polegał na tym, że Haukur Stefánsson miał alibi na wieczór, gdy Stella padła ofiarą napaści: trzech koledzy potwierdzili, że był z nimi na treningu, a potem w pubie. Początkowo ich wyjaśnienia uznano za wystarczające, teraz jednak sytuacja się zmieniła i policjanci zamierzali rozmawiać ze wszystkimi graczami w drużynie. Jeśli wszyscy potwierdzą, że Stefánsson spędził wieczór na treningu, detektywi będą musieli zbadać inne możliwości, na przykład czy nie wciągnął do współpracy swojej żony albo kogoś z krewnych lub znajomych. Nikt nie podejrzewał, żeby zaangażował w to swoją córkę, ale zakładano, że prędzej czy później także ona zostanie przesłuchana.

Teraz czekali. Każdy siedział przy swoim biurku, zabijając czas wykonywaniem zadań niewymagających dużego skupienia. Potrafili myśleć tylko o wiadomości, którą po zakończeniu odprawy z reaktywowanego konta

Just13 prowadzonego przez Mördura Jónassona wysłano do rzekomej nastolatki, czyli wcielenia, jakie sobie na Snapchacie stworzył Haukur Stefánsson. Wiadomość zawierała jedno pytanie: czy to on został aresztowany przez policję. Zanim uzgodnili jej treść, odbyła się gorąca dyskusja. Ludzie spierali się na temat różnych sformułowań i debatowali, czy odpowiedź na jakąkolwiek wiadomość będzie wystarczającym dowodem obciążającym mężczyznę, oczywiście gdyby odpowiedział.

Ostatecznie zwyciężył argument Erli, która dowodziła, że każde inne sformułowanie wyda się odbiorcy podejrzane. Z tego samego powodu odpadło pytanie „Co z ciałem?”. Wystarczyło zajrzeć na którykolwiek portal informacyjny, żeby poznać odpowiedź, mężczyzna więc z pewnością zaczęłyby coś podejrzewać. Za równie zły pomysł Erla uznała propozycję, żeby zapytać o ofiarę numer jeden.

Sprawę dodatkowo komplikował fakt, że nie mieli pojęcia, czy mężczyźni komunikowali się przez wiadomości tekstowe, filmiki wideo lub na przykład zdjęcia z napisami. Uznali, że najlepszy będzie obraz możliwie najbardziej neutralny, ale też jednoznacznie powiązany z zabójstwami. Propozycji było tak samo wiele jak w przypadku tekstu, stanęło jednak na trzech cyfrach wykonanych takim samym fontem jak te znalezione przy zwłokach Egilla i Stelli.

Wiadomość wysłano i wszyscy trzymali kciuki.

Od tamtej pory minęło już prawie pół godziny, a odpowiedzi nadal nie było. Każda kolejna minuta zwiększała obawę, że Stefánsson wyczuł pułapkę, a przynajmniej tego się obawiali wszyscy obecni, jeśli sędzić po częstotliwości spoglądania na zegar. Równie często, jeśli nie częściej, zerkali na gabinet Erli, w którym siedziała wraz ze swoim przełożonym. Telefon Jónassona leżał na biurku między nimi i ani ona, ani on nie potrafili oderwać od niego oczu. Papiery i rupiecie, które wcześniej zaśmiecały blat, leżały w kilku stertach na podłodze, żeby nic nie odwracało ich uwagi.

Huldar odwrócił się i znów patrzył na monitor swojego komputera. Nie wyświetlał niczego ciekawego. Huldar znalazłby lepsze sposoby spędzania czasu niż przeglądanie listy transakcji zawartych przy użyciu karty kredytowej Mördura Jónassona przez ostatnie dwa lata. Wstał z krzesła, patrząc na swojego partnera, który analizował przelewy bankowe.

– Wiesz co, Gudlaugur? – Młody człowiek nie zareagował. Huldar nie zaryzykował podniesienia głosu, nie chcąc zwracać uwagi reszty kolegów, której najmniej teraz potrzebował. Chociaż prawdopodobnie by mu się upiekło, ponieważ wszyscy bez wyjątku skupili się na czekaniu. Gudlaugur musiałyby chyba przejść przez środek pomieszczenia na czele parady równości, żeby go teraz zauważyli.

– Co? – warknął w końcu Gudlaugur. Wciąż miał rumieńce i nasrożone czoło. – Nie zamierzam więcej o tym dyskutować.

– Rozumiem. Chciałem tylko przeprosić. Mało mnie obchodzi, jak układasz

sobie życie. Wściekłem się, bo pomyślałem, że mogę uważać inaczej. Mam nadzieję, że nadal będziemy przyjaciółmi i obiecuję więcej nie wspominać o tym ani słowem, jeśli nie będziesz chciał. – Nie popełnił tego samego błędu co w samochodzie, gdy coś wspomniał o ukrywaniu się. Po tych słowach Gudlaugur dostał szału. Gdyby Huldar sam nie był taki wściekły, już wtedy by do niego dotarło, o co chodzi, a tak zrozumiał dopiero podczas odprawy: Gudlaugur uważał, że ma prawo nie ujawniać swojej seksualności w pracy, ale to nie znaczyło, że się ukrywa. Skoro nie robił tego żaden z pozostałych, to dlaczego akurat on miałby wygłaszać deklaracje na ten temat. Zwłaszcza wobec panującego w wydziale kultu macho. Nie chciał, żeby ludzie szeptali i śmiali się za jego plecami.

– W każdym razie chciałem przeprosić – brnął dalej Huldar. – Nie miałem prawa mówić, że powinieneś mi zaufać. Więcej tego nie zrobię. To wyłącznie twój wybór, jak chcesz żyć.

– Wybór? – Gudlaugur rzucił mu znużone spojrzenie. – To nie jest coś, co można sobie wybrać, gdybyś nie wiedział.

– Wiem, zdaję sobie z tego sprawę. Źle się wyraziłem. Wiesz, że nie potrafię ładnie mówić. Zakładaj, że mam dobre intencje, nawet jeśli coś zabrzmi nie najlepiej. – Huldar uśmiechnął się do niego, ale Gudlaugur nie odpowiedział mu tym samym. – I nie jestem uprzedzony. – Podczas odprawy zrobił szybki rachunek sumienia za ostatnie półtora roku, odkąd Gudlaugur zaczął pracować w wydziale. Czy kiedykolwiek opowiedział jakiś złośliwy dowcip o gejach albo mówił pogardliwie o homoseksualizmie? To nie byłoby w jego stylu, a po namyśle wiedział z całą pewnością, że tak nie postąpił. Chociaż nie dałoby się tego samego powiedzieć o innych detektywach z wydziału. Nie potrafił sobie wyobrazić, co by czuł, słuchając takich chamskich tekstów dzień w dzień bez możliwości riposty. On sam z całą pewnością wściekłby się nie raz.

Zanim Huldar zdołał pogрузić się jeszcze bardziej, Gudlaugur się odwrócił. Ale nie do komputera. Patrzył na przeciwny koniec pomieszczenia, gdzie zaczął się jakiś ruch. Kilku kolegów podniosło się z krzeseł. Nie tylko detektywi byli wyraźnie podekscytowani. Także Erla i jej przełożony wstali od biurka, Erla z telefonem w ręku, wpatrzni w mały wyświetlacz. Potem spojrzeli na siebie i zamienili kilka słów.

Chwilę później Erla wyszła z gabinetu i poinformowała wszystkich, że przyszła odpowiedź i Haukur Stefánsson zostanie doprowadzony na przesłuchanie.

Nie dałoby się przeoczyć momentu, gdy Stefánsson wszedł w towarzystwie dwóch mundurowych. Rozmowy ucichły, ludzie zdjęli słuchawki, rzucili trzymane w ręku dokumenty, zdejmowali dłonie z myszy komputerowej albo pośpiesznie kończyli rozmowę telefoniczną. Nikt nie chciał tego stracić.

Huldar przyglądał się mężczyźnie idącemu niepewnym krokiem między

dwoma funkcjonariuszami. Gdy wszedł, nerwowo się rozejrzał, widząc jednak wielkie zainteresowanie swoim przybyciem, spuścił wzrok i do pokoju przesłuchań dotarł ze spuszczoną głową. Wręcz emanowało z niego poczucie winy.

Zamknęły się za nim drzwi, a po chwili za tymi samymi drzwiami zniknęła też Erla w towarzystwie tego bydlaka Jóela. Huldar silił się na obojętność, ale bezskutecznie. Nie poszedł nawet się przebrać, ponieważ wolał nie ryzykować, że coś się wydarzy podczas jego nieobecności. Napięcie było zbyt wielkie. Może odpadł z powodu brokatu na spodniach, kurtce i koszuli. Przesłuchujący powinien budzić respekt, a gliniarz w wersji disco raczej by nikogo nie onieśmielił. W każdym razie musiał czekać jak wszyscy inni, a Jóelowi trafił się fotel w pierwszym rzędzie.

Czekanie było tak samo trudne jak wcześniej wypatrywanie wiadomości na Snapchacie. Tylko najbardziej uzależnieni palacze wychodzili na papierosa, a i to nie tak często jak zwykle. Rzadziej też ktoś miał ochotę na kawę. Huldar zabijał czas, analizując wyciągi z karty kredytowej. Z wątpliwym skutkiem, bo jego myśli ciągle wracały do przesłuchania.

Nie pojawił się żaden prawnik. Tylko raz coś się wydarzyło, gdy Erla wyszła z pokoju przesłuchań, oparła się o ścianę, zamknęła oczy, zrobiła głęboki wdech i po chwili weszła z powrotem do pokoju przesłuchań, ignorując pytające spojrzenia, które się na nią zwróciły. Huldar nie miał pojęcia, co się stało, ale nie przypuszczał, żeby to była dobra wróżba.

Od tamtej pory minęło ponad pół godziny.

Przez ten czas Huldarowi skończyło się zajęcie. Przeanalizował każdą transakcję w poszukiwaniu ewentualnych powiązań ze sprawą. Odrzuciwszy setki z nich, został z zaledwie czterema możliwościami: sklep z zabawkami, gdzie Jónasson mógł kupić maskę Dartha Vadera, sklep dla majsterkowiczów, sklep sportowy i sklep turystyczny. Poza tym były to stacje benzynowe, supermarkety, lodziarnie, pizzerie, kina, comiesięczne obciążenia za usługi albo media, totalizator i tak dalej.

Huldar wstał, żeby się przeciągnąć. Gudlaugur nadal siedział nadąsany. Nawet nie spojrział na niego, odkąd skończyli rozmowę, którą przecież Huldar zaczął, by oczyścić atmosferę między nimi. Najwyraźniej nie potrafił się godzić z ludźmi, postanowił więc, że nie będzie już próbował, lecz zastosuje plan awaryjny, który zakładał, że rana się zagoi sama. Chociaż musiał przyznać, że ta metoda okazywała się wyjątkowo nieskuteczna w jego krótkotrwałych związkach z kobietami.

Nieoczekiwanie drzwi do pokoju przesłuchań się otworzyły, wypuszczając Erlę i Jóela. Huldar opuścił ręce, choć dopiero zaczął się przeciągać, i puknął w monitor Gudlaugura, żeby dać mu znać. Erla i Jóel bez słowa poszli do jej gabinetu. Zamknęła za nimi drzwi i odbyli krótką rozmowę, po której Jóel wyszedł pąsowy na twarzy i aż się gotował ze złości. Gdy ruszył do swojego biurka, Erla rozglądała się po sali. Zatrzymała wzrok na Huldarze i przywołała

go skinieniem, z którego w żaden sposób nie wynikało, czy powinien się cieszyć czy bać. Postanowił się ucieszyć.

Erla kazała mu usiąść i oświadczyła, że ma zastąpić Jóela. Mimo cieni pod oczami i oklapniętych włosów emanowała wigorem i ze zwykłą łatwością przywoływała na twarz znajomy wyraz pogardy.

– Ten typ jest beznadziejny. Nie wiem, co on sobie wyobraża. Co chwila przejmuje przesłuchanie, wpieprza się i panoszy, jakby to on tu rządził. Zastanawiam się, czy go nie odesłać na Miklabraut, żeby liczył kierowców jeżdżących z komórką przy uchu.

– Nie umie liczyć tak szybko ani nie zna tak dużych liczb. – Huldar podwijał rękawy koszuli, czując przyływ adrenaliny w żyłach. – Więc jaka jest sytuacja? Przyznał się?

– Jeszcze nie. Nie doszłam ciągle do wiadomości na Snapchacie. Pytałam tylko, czy zna kogoś imieniem Mördur. Zaprzeczył, ale się wzdygnął na dźwięk tego imienia. Nie powiedziałam mu też, że Jónasson nie żyje ani nie pytałam wprost o morderstwo Stelli i Egilla. Ale dobrze wie, że sprawa jest poważna, chociaż nadal krążymy wokół najważniejszych pytań. Kurwa, to chyba jakiś cud, że Jóel się nie wygadał. Dlatego się go pozbyłam. Bałam się, że dłużej nie wytrzyma. Komendant wyraźnie powiedział, że jak tylko się dowie, co na niego mamy, będę musiała go poinformować, że jest aresztowany. Wtedy zażąda prawnika, a to opóźni postępowanie. Chcę go najpierw zmęczyć. Zakładam, że to nie potrwa długo. Niezłe się już zagotował, może niedługo wykipi.

– Rozumiem. – Huldar nie mógł się doczekać, kiedy zaczną. To zadanie bardzo mu odpowiadało, wiedział jednak, że będzie musiał uważać, żeby nie nadepnąć Erli na odcisk, gdy się zrobi gorąco. Nie chciał wylecieć tak jak Jóel.

– Jeszcze jedno, zanim zaczniemy. Komendant niezłe się wkurwił, że wszedłeś do mieszkania Jónassona. Z jakiegoś powodu wszyscy oni strasznie się trzęsą o nakazy. Sędzia, którego ściągnięto do przyklepania sprawy, zaczął kręcić nosem. Chyba nie łyknął historyjki, którą wymyśliliśmy na usprawiedliwienie. Broniałem cię, ale chyba możesz się spodziewać, że dadzą ci po łapach. Nic wielkiego, tylko tyle, żeby mogli twierdzić, że odpowiednio zareagowali. – Erla starała się brzmieć optymistycznie, ale wyraźnie była podenerwowana. Znowu wyszło tak, że to Huldar ma się podłożyć dla dobra zespołu. Gdy nie zareagował, dodała pośpiesznie: – Ale nikt nie zaskoczył, że coś jest nie tak z profilem DNA Laufhildur, dzięki Bogu. Kupili wersję z informacją na tablicy ogłoszeń. To dobrze, bo dopiero by zrobili gównoburzę, patologowi oczywiście. Dużo mu zawdzięczamy.

– Nie musisz się martwić. – Huldar uderzył dłońmi o kolana, chcąc pokazać, że jest gotów do pracy. – Nie wydam go. I nie przejmuję się naganą. Chociaż wolałbym wszystko odłożyć do poniedziałku. – Jego głównym zmartwieniem było teraz to, że nie pozwoli mu wyjść z pracy na czas, żeby mógł się przebrać przed spotkaniem z Freyją. O tym jednak Erli nie mógł powiedzieć. –

Zaczynamy?

– Tak. Idź do niego. Ja jeszcze skoczę po kawę. – Wstała zza biurka i poprawiła włosy, te jednak natychmiast oklapnęły ponownie.

Po drodze do pokoju przesłuchań Huldar demonstracyjnie skinął głową i posłał uśmiech Jóelowi, który natychmiast wbił wzrok w monitor swojego komputera.

Haukur Stefánsson był nie mniej ponury, gdy siedział sam, gapiąc się błędnym wzrokiem w gołe ściany pokoju przesłuchań. Przed nim stała na stole pusta szklanka, którą ścisnął oburącz, jak linę ratowniczą. Podniósł głowę, gdy Huldar się przywitał i siadł naprzeciwko niego. Puścił szklankę i cofnął ręce, które drżały, jakby w pokoju było zimno.

– Czy mogę już iść? Odpowiedziałem na wszystkie wasze pytania i muszę wracać do domu. Czeka na mnie żona. I córka. Nie chcę, żeby się martwiły. – Na chwilę spojrzął Huldarowi w oczy, po czym znów opuścił wzrok na szklankę. Huldar nie odpowiedział i siedzieli w ciszy, dopóki Erla nie pojawiła się z filiżanką dymiącej kawy i nieprzejednaną miną.

– Przepraszam za tę zwłokę. – Wyjęła spod pachy notatnik i rzuciła go na stół, po czym usiadła. Wypiła łyk kawy, odstawiła filiżankę, skrzyżowała ręce na piersi, rozparła się na krześle i bez słowa obserwowała Stefánssona. Huldar poszedł za jej przykładem, nie potrafił jednak zawrzeć tyle samo pogardy w szyderczym uśmiechu.

– Właśnie pytałem, czy mogę już iść. Myślę, że odpowiedziałem na wszystkie pytania. – Z niecierpliwością patrzył na ich twarze. Niemal smutno było obserwować, jak iskierka nadziei gaśnie w jego oczach. – Czy mogę zadzwonić do żony?

Erla pochyliła się nad stołem, żeby włączyć magnetofon, po czym znów usiadła wygodnie, nie odrywając oczu od twarzy mężczyzny.

– Jest pan pewien, że nie zna żadnego Mördura – mówiła monotonnym, cichszym niż zazwyczaj głosem. – Proszę się zastanowić, zanim pan odpowie.

– Nie. Żadnego. Już to pani mówiłem. – Obliznął wargi. – Jeśli pani chce, mogę to pani dać na piśmie. – Ta propozycja nie wyglądała na sarkazm.

– Próżny trud. – Erla wypuściła powietrze nosem, po czym odwróciła głowę do Huldara. – Chyba powinniśmy sprowadzić jego żonę i córkę. Może one znają Mördura.

– One też nie znają żadnego Mördura. – Mężczyzna bezskutecznie próbował ukryć, jak desperacko chce temu zapobiec. Czoło miał lśniące i nerwowo mrugał oczami.

– Tego nie może pan być pewien, prawda? – Erla lodowato się do niego uśmiechnęła.

Stefánsson nagle się ożywił. Przestał się garbić i nie wyglądał już tak żałośnie.

– Dlaczego nie mogę iść? Wezwijcie sobie tego całego Mördura i jego zapytajcie, czy mnie zna. Niech wam powie.

Erla odpowiedziała milczeniem. Huldar momentalnie pojął, nad czym się zastanawia: czy to dobry moment, czy lepiej jeszcze trochę poczekać. Jej nozdrza rozszerzyły się, ale po chwili zrobiła normalną minę i się uśmiechnęła.

– Obawiam się, że to niemożliwe. Bo widzi pan, on nie żyje. Miał atak serca. Trafił do szpitala, ale tam zmarł mimo wysiłków personelu.

Mężczyzna gwałtownie zaczerpnął powietrza i przez chwilę nic nie powiedział. Znow chwycił szklanę, przyciągnął ją do siebie i ważył w dłoni.

– Chyba nie ma sensu mówić, że mi przykro, prawda? Skoro go nie znałem.

– Nie chce pan wiedzieć, kiedy to się stało? – Erla utkwiała nieruchome spojrzenie w jego twarzy.

– Nie bardzo wiem, dlaczego miałoby mnie to dotyczyć. – Spuścił oczy na szklanę.

– Miał atak serca ponad tydzień temu. Potem leżał przykuty do łóżka aż do śmierci. Pechowo, prawda?

Mężczyzna się wzdrygnął. Jego jabłko Adama przesunęło się gwałtownie w górę i w dół. Szklanka zagrzecotała na stole, odstawił ją więc i schował drżące ręce pod stołem.

– Nie znałem go.

– To dziwne. Bo widzi pan, moim zdaniem on znał pana. – Korzystając z okazji, że mężczyzna spuścił wzrok, Erla spojrzała na Huldara. Mrugnęła do niego, rozciągając usta w dzikim uśmiechu. Przyszedł czas, żeby uderzyć w najczulsze miejsce. Zaraz potem odwróciła się do Stefánssona i pochyliła nad stołem. – Mördur leżał na łożu śmierci od ubiegłego piątku wieczorem. Wielu świadków to potwierdza. Nie mógł więc pójść ani do kina, ani na przedmieścia, żeby złożyć wizytę nastoletniemu chłopcu. Rozumie pan, do czego zmierzam? – Zamilkła i dała znak Huldarowi, ten zaś posłusznie pochylił się nad stołem, chwycił mężczyznę za podbródek i zmusił go, żeby spojrzał Erli w oczy. – Mamy telefon Mördura. Dziwne jest to, że całkiem niedawno odpowiedział pan na wiadomość wysłaną z tego telefonu. Owszem, z fałszywego profilu, ale może pan być spokojny, że potrafimy udowodnić, kto naprawdę z niego korzysta. – Posłała mu uśmiech. – Szkoda, że pan wtedy nie wiedział o jego chorobie. To szczególnie smutne dla Stelli i Egilla. Bo nie jestem taka pewna, czy pan by ich zabił, mając świadomość, że ten, który obiecał wziąć za to winę na siebie, wypadł z gry. A może się mylę? I tak by pan to zrobił?

Nadal podpierając dłonią podbródek mężczyzny, Huldar patrzył, jak w jego oczach umiera nadzieja. Jeszcze przed chwilą Haukur Stefánsson liczył, że wszystko ujdzie mu na sucho, że jakoś zdoła ich zagadać. Teraz jednak, gdy Erla odcięła mu wszystkie drogi odwrotu, powoli opuszczało go to fałszywe poczucie bezpieczeństwa.

Erla oznajmiła mu, że jest aresztowany, i pouczyła go o prawach, które mu przysługują. Patrzył na nią z rosnącym zdumieniem, gdy zaś usłyszał, że za

chwile zostanie przeszukany i zaprowadzony do celi, zupełnie się załamał. Zamknął oczy, a napięcie na jego twarzy zastąpił wyraz porażki.

Potem otworzył oczy, szukając w ich twarzach zrozumienia.

– Czy macie dzieci?

Przecząco pokręcili głowami, udając obojętność. Od wyznania dzielił go tylko krok.

Dopiero dwie godziny później Huldar zdołał się wyrwać na papierosa. Haukur Stefánsson postanowił nie czekać na adwokata i złożył zeznanie bez zasięgania porady prawnej. Wbrew własnemu interesowi, ale wyjątkowo korzystnie dla policji. Erla symbolicznie się sprzeciwiła, aby mikrofon zarejestrował, że wykonała swój obowiązek. Trzeba jednak jej przyznać, że dopilnowała, by mężczyzna wybrał prawnika, którego następnie kazała o tym poinformować, zgodnie z procedurą. Gdy czekali, podejrzany stał się nadzwyczaj rozmowny i z upływem czasu wyszło na jaw dlaczego. Sprawa okazała się bardziej skomplikowana, niż podejrzewali, i raczej nie było szansy, że Huldar zdąży w porę dojechać do domu, żeby się przebrać przed randką z Freyją. Zbyt wiele pytań pozostało bez odpowiedzi. Zaczynał dochodzić do wniosku, że będzie miał szczęście, jeśli się wyrobi, by dotrzeć punktualnie prosto do niej. Martwił się też, że nawet jeśli zdejmie kurtkę, to jego przydziałowe policyjne spodnie i koszula mogą niezbyt pasować do okazji.

Na razie kurtka wisiała na oparciu jego krzesła, pobiegł więc do niej po papierosy. Właśnie wyjmował z kieszeni paczkę, gdy podszedł Jóel i usiadł na biurku obok Gudlaugura, który udawał, że nie zauważa żadnego z nich.

Jóel podniósł zszywacz, bawił się nim przez chwilę, jakby pierwszy raz widział takie technologiczne чудо.

– Zrobiliście trójkąt w pokoju przesłuchań?

– Och, zamknij się, Jóel. – Huldar sięgnął do drugiej kieszeni, szukając zapalniczki. Nie miał cierpliwości, żeby teraz słuchać jego bredni. – Spadaj, bo przeszkadzasz ludziom pracować.

– Pracować? A kto tu pracuje? – Jóel poczuł się urażony ciszą, która odpowiedziała na jego komentarz. – Co ty, kurwa, masz na kurtce? To ostatni krzyk ciotowskiej mody? Kto cię posypał tym czarodziejskim pyłem? Erla? A może podejrzany? – Odwrócił się do Gudlaugura i zauważył, że on też się świeci. – Ach, oczywiście! Przecież to twój piękny chłopczyk.

Huldar wyszarpnął zapalniczkę z kieszeni tak silnie, że rozerwał podszewkę. Spojrzał na Gudlaugura, który z irytacją pokręcił głową i wrócił do pracy. Chociaż Jóel nie mógł wiedzieć o jego seksualności, wysłuchiwanie jego obelg musiało być dla chłopaka niezmiernie przykre. Huldar starannie odłożył papierosy i zapalniczkę na biurko, zastanawiając się, jakie ma możliwości. Od Erli wiedział, że i tak zgarnie od dowództwa. Co za różnica, ile razy złamie regulamin?

Zebrał siły i rzucił się na Jóela. Obydwaj upadli na podłogę, po czym zaczęli

się toczyć między biurkami i nogami krzeseł. Każdy kolejny celny cios działał na Huldara tak katartycznie, że ledwie czuł, jak Jóel mu oddaje. Nareszcie mógł wyładować zbierającą się od dawna wściekłość na ciągłe szyderstwa, na złośliwe uwagi, na obmawianie za plecami. I to było fantastyczne.

Co więcej, miał zdecydowaną przewagę i niewątpliwie wygrywał, gdy w końcu ich rozdzielono. A niechętny uśmiech na twarzy Gudlaugura był wart nawet największych kłopotów.

Rozdział 40

Saga wydawała się zadowolona, że siedzi Huldarowi na kolanach. Rzecz jasna śmiech nie zastąpił jej permanentnie zasepionej miny, ale Freyja знаła ją już na tyle, że potrafiła rozpoznać, kiedy jest w dobrym humorze. Saga poszła do niego z własnej inicjatywy. Po raz pierwszy Freyja była świadkiem, jak jej mała bratanica kimkolwiek się zainteresowała. Zwykle gdy miała ją pod opieką, zachowywała się tak, jakby na świecie były tylko one dwie.

Saga ścisnęła miękką zabawkę, czarnego nietoperza z falującymi skrzydłami, do którego bardzo się przywiązała, podczas gdy urocze niedźwiadki oraz słodkie króliczki traktowała z równą obojętnością jak nieznanym ludzi. Raz za razem wciskała nietoperza w twarz Huldara, ten zaś niezmiennie okazywał, że nic zabawniejszego nie przytrafiło mu się w całym życiu.

– Jej matka powinna się pojawić lada chwila. – Freyja spojrzała przeproszająco na Huldara, który właśnie znów dostał skrzydłem nietoperza w sam środek opuchniętego oka. Nie skrzywił się i chyba nawet mu to nie przeszkadzało, choć z całą pewnością musiało boleć. Nie chciał rozmawiać o tym, dlaczego ma podbite oko, powiedział tylko, że to się stało na komendzie i właśnie dlatego mógł skończyć pracę wcześniej. Oprócz tego wyglądał naprawdę dobrze: świeżo ogolony i umyty, a nawet ubrany elegancko, może nawet zbyt elegancko, co na szczęście nie było takie oczywiste dzięki siniakowi pod okiem. Był o wiele bardziej atrakcyjny niż Kjartan. Poczuli ściskanie w żołądku na myśl o tym idiocie. Ostatecznie zebrała się na odwagę, żeby do niego zadzwonić godzinę przed przyjściem Huldara, gotowa powiedzieć mu, co myśli, ale nie odebrał. Wysłała więc wiadomość z informacją, żeby nie przychodził, i jeszcze nie dostała odpowiedzi. Nagle zaczęła się obawiać, że nie zauważył jej wiadomości i za chwilę stanie w progu gotów iść z nią na imprezę. Nie tyle bała się spojrzeć mu w twarz, po czym odesłać go do diabła, ile nie chciała, żeby Huldar był tego świadkiem. Nie zniosłaby, gdyby policjant wiedział, że omal nie dała się zrobić w konia żonatemu facetowi.

– Nie ma pośpiechu. – Strzelił minę do Sagi, dziewczynka zaś natychmiast odpowiedziała mu tym samym. – Chciałabyś dowiedzieć się czegoś więcej czy masz jeszcze coś do zrobienia?

Freyja zamknęła torbę z rzeczami bratanicy. Huldar przyszedł wcześniej, niż się umówili, nie zdążyła więc wszystkiego spakować. Matka Sagi miała ją odebrać tuż przed przybyciem Huldara, dlatego Freyja była zmuszona szykować się do wyjścia i jednocześnie uważać na bratanicę. Albo to, albo przywitałaby Huldara w szlafroku z ręcznikiem na głowie. Wzięła szybki prysznic tylko dzięki temu, że posadziła dziewczynkę na podłodze w łazience

otoczoną rondlami i pozwoliła jej walić w nie drewnianą łyżką, ile dusza zapagnie, co odwracało jej uwagę od wody przeciekającej z kabiny prysznicowej. Molly obserwowała to wszystko posępnym wzrokiem, tkwiąc w drzwiach. Później Freyja się ubrała i umalowała z gardłem ściśniętym ze strachu, choć przy każdej innej okazji towarzyszyłoby jej przyjemne podniecenie przed wyjściem do miasta. Huldar miał swoje wady, ale to dobrze, że był obok i nie musiała samotnie czekać na matkę Sagi. Uwalniał ją też od strachu przed klasowym spotkaniem po latach.

Dzięki rozmowie mogła też zająć czymś myśli, z zadowoleniem więc słuchała, co Huldar ma do powiedzenia o ustaleniach policji, chociaż taka opowieść na pewno nie nadawała się dla uszu Sagi.

– Mów, mów. Lepiej usłyszeć to od ciebie, niż czytać ugrzecznoną wersję w mediach.

Huldar złapał palcami za nos Sagi. Dziewczynka siedziała nieruchomo jak posąg, z oczami błyszczącymi od ekscytacji w oczekiwaniu na to, co się wydarzy dalej. Huldar delikatnie przekręcił dłoń, opowiadając o postępach w dochodzeniu, które zdawało się zmierzać ku końcowi.

– Jak mówiłem, ojciec Adalheidur przyznał się do zamordowania Egilla, ale nie Stelli. Przysięga, że nie ma z tym nic wspólnego, i twierdzi, że nie ma pojęcia, kto ją zabił. Z jego zeznań wynika, że to Mördur Jónasson wszystko zaplanował i dostarczył mu wszystko, co niezbędne: kurtkę, kij bejsbolowy, maskę oraz kontener. Także on ustalił terminy napadów tak, żeby Haukur miał żelazne alibi na wieczór, gdy doszło do uprowadzenia Stelli.

– I to wszystko przez Snapchata?

– Tak, niemal wszystko. Wcześniej jednak rozmawiali osobiście, zapewne po to, żeby Jónasson mógł się upewnić, czy może mu wierzyć. Stefánsson twierdzi, że Mördur zadzwonił do niego z zastrzeżonego numeru mniej więcej trzy miesiące temu i okazało się, że wie zaskakująco dużo na temat problemów Adalheidur. Zapewniał, że może pomóc w niekonwencjonalny sposób, i brzmiał przekonująco. W tamtym czasie Stefánsson był tak bardzo wściekły na system, który zawiódł jego córkę, że był gotów zrobić wszystko. Twierdzi, że Mördur najpierw rzucał najróżniejsze aluzje, nie wdając się w szczegóły na temat formy, jaką ma przyjąć jego pomoc. W ten sposób go zwerbował, choć Stefánsson spodziewał się raczej, że będzie chodziło o anonimowe telefony z pogrózkami.

– Anonimowe groźby?

– Tak, coś w tym stylu. Haukur zakładał, że Jónasson chce porządnie nastraszyć Stellę, może nawet spuścić jej lanie. To go szczerze zaintrygowało. W każdym razie podtrzymał znajomość. Gdy w końcu poznał prawdziwy plan, był tak zmotywowany i skołowany, że się zgodził. Jónasson przysięgał, że to położy kres mękom, przez które przechodzi Adalheidur. Haukur stanął więc jakby wobec konieczności podjęcia decyzji, kto ma prawo do życia: jego córka, która nigdy nikogo nie skrzywdziła, czy Stella, której niewiele brakowało,

żeby jego córkę zniszczyć. Jónasson ciągle powtarzał, że skoro Adalheidur już raz próbowała się zabić, to pewnego dnia spróbuje ponownie i albo jej się uda, albo skończy jak jego własna córka. Pokazał Haukurowi zdjęcia Laufhildur przed i po wypadku. Widok był nokautujący. Wiesz, o kogo chodzi, to kobieta, którą sprawdzałaś dla nas. Ta z połową twarzy.

Huldar delikatnie dmuchnął w twarz Sagi, a ta zmarszczyła oczy i nos, po czym z niecierpliwością czekała, aż Huldar zrobi to ponownie. Dziewczynka słuchała jego słów z tak wielką uwagą, jakby je rozumiała, choć oczywiście tego rodzaju wnioski byłyby absurdem.

– W każdym razie uzgodnili ze sobą, że Jónasson wykończy Stellę i weźmie winę na siebie, w zamian zaś ojciec Adalheidur zabije chłopca, który się znęcał nad innym dzieckiem, a z którym nie można by go powiązać. Za to morderstwo także obiecał wziąć winę na siebie. I za trzecie, które planował i które chyba nie doszło do skutku. Ponieważ Jónasson wiedział, że jest umierający, nie bał się wystąpić w roli mordercy.

– No niezła umowa! – Freyja zerknęła na Molly, która powoli przesuwiała się coraz bliżej Huldara i Sagi. Gdyby suczka zaczęła szczekać na gościa, musiałyby ją zamknąć w korytarzu. Ale Molly tylko się położyła przy jego nogach i stęknęła. – Ten facet musi być niezłe stuknięty, delikatnie mówiąc, skoro się zgodził na taki układ.

– Twierdzi, że się przestraszył. Miał poważne wątpliwości. Ale ilekroć chciał się wycofać, zdarzało się coś, co uświadamiało mu, jaki koszmar przeżywa jego córka. Albo Jónasson celowo mu o tym przypominał, albo sam odczuwał ten koszmar. Prześladowało go też wspomnienie twarzy Laufhildur. Z przerażeniem myślał, że jego córce może się stać coś podobnego. Ostatecznie, jak twierdzi, przestał tłumić swoją agresję i zapomniał o zdrowym rozsądku. Potem już nie było odwrotu. Ale żałował po zaatakowaniu Egilla i nie potrafił się zmusić, żeby skrócić chłopcu cierpienia. Zgodnie z planem zawiózł go do Mosfell, gdzie umierającego zostawił w kontenerze, mając nadzieję, że Egill umrze, zanim po jego ciało przyjdzie osoba wyznaczona przez Jónassona.

– Cóż za szlachetność! – Freyja próbowała nie myśleć o umierającym nastolatku. – Czy tak właśnie się stało?

– Twierdzi, że więcej nie widział Egilla. Zgodnie z planem kto inny miał zabijać, a kto inny podrzucać ciała zabitych dzieci. Dla zmylenia policji. Dlatego on zajął się zwłokami Stelli. Odebrał je i podrzucił na parkingu za sklepem. Chodziło o to, żeby najbardziej oczywisty podejrzany, czyli rodzic dziecka najbrutalniej nękanego przez ofiarę, miał niepodważalne alibi na czas, gdy popełniono morderstwo. Dlatego do ataku na Stellę doszło w niedzielę, podczas gdy Haukur był na treningu, i prawdopodobnie ten drugi zabójca też miał jakieś regularne zajęcia we wtorek wieczorem. Nawet więc, gdybyśmy zaczęli podejrzewać konkretne osoby, one miałyby żelazne alibi. Zgodnie z opracowanym przez Mördura planem Haukur miał zeznać, że był

sam w czasie, gdy faktycznie przewoził zwłoki Stelli z kontenera na parking za sklepem. Sprawcy mieli nadzieję, że nie będziemy zbyt szczegółowo wypytywać ludzi o alibi na czas podrzucenia zwłok dzieci, których ewidentnie nie mogli zabić. Muszę przyznać, że tak właśnie zrobiliśmy w jego przypadku. Skupiliśmy się na samej napaści.

Huldar pokazał Sadze język i dziewczynka aż zamknęła oczy z zadowolenia, że zwrócił na nią uwagę. Potem popatrzył znów na Freyję, jakby zupełnie nie zauważając, że nietoperz po raz kolejny wylądował na jego twarzy.

– Chodziło o to, abyśmy doszli do wniosku, że sprawcą jest ta sama osoba, ponieważ morderstwa są podobne. Wygląda na to, że Jónasson dał Haukurowi dostęp do profilu *Just13* na Snapchacie, żeby mógł wysłać Egillovi wiadomości, które go wystraszą. Domyślam się, że identycznie postąpił w przypadku drugiego sprawcy, żeby mógł – względnie mogła – zastraszyć Stellę. Wszystko zostało ukartowane tak, że wskazywało na jednego sprawcę. Każdy zabójca musiał tylko mieć alibi na czas popełnienia pozostałych morderstw, ponieważ nasza uwaga w naturalny sposób skupiłaby się na Jónassonie z chwilą, gdy wkroczyłby na komendę i przyznał się do wszystkiego. Tym bardziej że w jego mieszkaniu aż się roїło od dowodów rzeczowych, które pozwalały powiązać go z ofiarami, trudno więc byłoby dojść do innego wniosku.

– Dlaczego Jónasson nie przerwał akcji? – Freyja czuła, jak jej szczęka opada z niedowierzania. – Przecież wiedział, że jego plan się nie powiedzie. Nie mógł ostrzec swoich ludzi?

– Mógł, owszem. – Huldar udał, że chce porwać nietoperza, i Saga zaczęła mu go odbierać. – Odpowiedź na to pytanie zabrał ze sobą do grobu. Moim zdaniem wiedział, że nie wyjdzie ze szpitala żywy, i nie chciał umierać, nie wprowadziwszy swojego planu w życie. Dlatego pozostawił ojca Adalheidur swojemu losowi. Drugiego zabójcę pewnie też, chociaż jeszcze nie ustaliliśmy, kim on jest. Haukur zaczął podejrzewać, że coś poszło nie tak, gdy dostał snapa z poleceniem, żeby telefon Stelli wsunął do skrzynki na listy w domu tej pielęgniarki, o której ci mówiłem. Najpierw jednak miał wysłać z niego zdjęcie Stelli zrobione w kinie, prawdopodobnie przez napastnika. W każdym razie pierwotny plan nie zakładał, żeby gdziekolwiek podrzucać ten smartfon. Haukur miał wysłać ostatnią wiadomość na Snapchacie, a potem zostawić aparat przy zwłokach na parkingu. Nie mamy pojęcia, dlaczego Jónasson zmienił zdanie, ale mam nadzieję, że niebawem wszystko się wyjaśni.

– Skąd Haukur wziął telefon Stelli, skoro to nie on ją zabił? – Freyja patrzyła, jak Huldar po raz czwarty udaje, że chce zabrać dziewczynce jej ulubionego nietoperza. Powinien już chyba zauważyć, że w zabieranie nietoperza Saga mogłaby się bawić całymi godzinami.

Huldar zrobił zawiedzioną minę, gdy po raz kolejny stracił pluszowego nietoperza.

– Znalazł go tam, gdzie miał zostawić telefon Egilla: w małym plastikowym

pudełku ukrytym pod kontenerem. To było uzgodnione wcześniej. Pudełko znaleźliśmy obok ciała Egilla, ale nie wiedzieliśmy, czy ma coś wspólnego ze sprawą. Oczywiście było już puste. A telefony nie zostawiają śladów biologicznych.

– Zaraz, zaraz. Czy ojciec Adalheidur nie był przed szkołą, gdy podrzucono telefon? Jak mógłby przejechać stamtąd do Mostell, potem do domu pielęgniarki i z powrotem, zanim się skończyło spotkanie z uczniami? Nie trwało aż tak długo.

– Telefon zabrał stamtąd wcześniej na polecenie Jónassona, nie musiał więc wyjeżdżać za miasto. Ásta mieszka raczej blisko szkoły i nie było korków, ale twierdzi, że ledwie zdążył wrócić na czas po podrzuceniu telefonu w jej domu. Później odwiózł Adalheidur i pojechał z powrotem do Mosfell po ciało Stelli, które następnie pozostawił na parkingu za sklepem. Nie odważył się tego zrobić, dopóki było widno, bał się też trzymać zwłoki w bagażniku aż do zmroku.

– Ciągle nie rozumiem, dlaczego zwłoki zabierano z miejsca, w którym dochodziło do napadu. Przecież to tylko utrudniało zorganizowanie całego przedsięwzięcia i tworzyło dodatkowe ryzyko!

Huldar zrezygnował z nietoperza i zaczął bujać Sagę na kolanach. Dziewczynka z całych sił trzymała zabawkę, żeby jej nie upuścić na podłogę, gdzie Molly tylko czekała na okazję. Natychmiast przechwyciłaby nietoperza i uciekła w jakieś spokojne miejsce, by go sobie szarpać. Zupełnie tak jak Saga pies był obojętny na wdzięki pluszowych misiów i wykazywał zainteresowanie tylko czarnym nietoperzem z małymi białymi zębami.

– Taki był plan Jónassona – wyjaśnił Huldar. – Chciał, żeby cały kraj wstrzymał oddech na wieść o tym dramacie, bo w ten sposób zamierzał zwrócić uwagę na problem przemocy szkolnej. Nie podał Haukurowi szczegółów, powiedział mu tylko, że prześle do mediów materiały oraz link do jakiegoś bloga, doprowadzając do rozpoczęcia powszechnej debaty o skutkach przemocy. W przesyłanych mediom listach chciał jasno stwierdzić, że los porwanych dzieci zależy od opublikowania wszystkich materiałów, co oczywiście byłoby kłamstwem. To był tylko wybieg, żeby zmusić media do współpracy. Ale redakcje nie otrzymały żadnych wiadomości. Może dlatego, że w szpitalu Mördur nie miał komputera, a jedynie telefon. Poza tym albo był zbyt chory, żeby wysyłać listy, albo nie zdołał przesłać ich tak, żebyśmy go nie namierzyli.

– I ojciec Adalheidur nie zaczął niczego podejrzewać, gdy żadne listy nie zostały ujawnione?

– Nie. Zakładał, że media odmówiły współpracy i zamiast opublikować listy, przekazały je policji. Teraz faktycznie je mamy. Znajdowały się w mieszkaniu Jónassona, chociaż wątpię, żeby się doczekały publikacji, nawet gdyby je wysłał. Tekst jest zbyt obelżywy. Niewiele lepszy od tego, co miałem okazję widzieć podczas dochodzeń w sprawie cyberprzemocy. Ten człowiek zdaje się

nie rozumiał, że jego chore pragnienie zemsty sprowadziło go do poziomu tych, których chciał ukarać. W zasadzie był od nich gorszy.

Freyja się z tym zgodziła. Ludzie mają niewyobrażalną umiejętność racjonalizowania najpotworniejszych działań. Wszyscy tak postępują, choć oczywiście konsekwencje rzadko są równie tragiczne. Niewiele osób potrafi pogodzić się z własnymi niedoskonałościami, nieuczciwością, brakiem rozsądku czy głupimi błędami. Łatwiej winić za nie innych ludzi albo okoliczności, na które nie ma się wpływu.

– Dlaczego Mördur nie zabił tych dzieci sam? Czy myślisz, że to on uśmiercił Stellę? Czy dlatego nie złapaliście jej mordercy?

– Nie, z pewnością jej nie zabił. Leżał wtedy w szpitalu. Zresztą z zeznań Haukura wynika, że nawet przed atakiem serca Mördur byłby zbyt słaby, żeby to zrobić. Ciało trzeba było przetransportować, a on nie miał siły. Ale może podał jedynie wymówkę, bo w głębi ducha się obawiał, że nie zdobędzie się na popełnienie brutalnych czynów, o których fantazjował. Z drugiej strony chyba do ostatniej chwili nie naszyły go wątpliwości, bo nawet na łożu śmierci wysyłał ojcu Adalheidur wiadomości z instrukcjami.

– Czyli uważasz, że na wolności jest jeszcze jeden morderca, może nawet więcej niż jeden, który planuje dalsze ataki? Czy Haukur nie powiedział nic, co pomogłoby ustalić tożsamość pozostałych sprawców?

– Twierdzi, że nic nie wie. Oczywiście kandydatem jest Ævar, ojciec chłopca, którego dręczył Egill. Przesłuchiwaliliśmy go i muszę przyznać, że żaden z niego łagodny baranek. Jest teraz na komendzie. Ale w mieszkaniu Jónassona nie znaleźliśmy żadnych wskazówek na temat tożsamości pozostałych członków tego chorego klubu. Bardzo na to uważał. Mamy nazwiska ludzi, którzy zadzwonili na numer podany przez niego w ogłoszeniu, i będziemy rozmawiać z każdym indywidualnie. Gdy wychodziłem, przyprowadzili właśnie na przesłuchanie psychologa. Dzwoniłem niedawno do Gudlaugura i zdaje się, że to Kjartan Erlendsson, ten sam, którego rekomendowałaś ojcu Adalheidur.

Huldar zdawał się nie dostrzegać, że Freyja pobladła. Więc to dlatego Kjartan nie odebrał telefonu. Starając się wyglądać normalnie, odkaszlnęła i zapytała raczej wysokim głosem:

– Jaki jest jego związek ze sprawą?

– Jónasson miał na swoim komputerze informacje na temat jego pacjentów. Poufne dane. Nadal nie wiemy, czy Kjartan przekazał je dobrowolnie, może za pieniądze, czy też Mördur włamał się do jego komputera i po prostu je ukraść. Tak czy siak, psycholog jest przesłuchiwany w charakterze podejrzanego. Na razie nie chce mówić, powołując się na tajemnicę zawodową. Zażądał obrońcy, siedzi więc w celi i czeka, aż przyjdzie wskazany przez niego adwokat. Oczywiście dopóki nie zacznie mówić, będzie traktowany jako podejrzany o zabójstwo. Co ciekawe, jest ekspertem w dziedzinie przemocy szkolnej. Niewykluczone, że znając skalę zjawiska, doszedł do wniosku, że

trzeba z nim walczyć w sposób bardziej zdecydowany od siedzenia na dupie podczas rozmów z pacjentami. – Huldar zamilkł na chwilę, po czym zapytał z zakłopotaniem: – A może to twój znajomy?

Freyja zdołała zapanować nad swoją twarzą.

– Nie, Boże, nie! Nic podobnego. Właściwie go nie znam. – Zwykle „nie” byłoby bardziej przekonujące, ale nie umiała się powstrzymać. W tej sytuacji nie było mowy, żeby wspomniała o nim w raporcie, który zamierzała skończyć nazajutrz. Kaszlnęła. – Jak poznał Jónassona?

– Nie mam pojęcia. Ale prędzej czy później się okaże – o ile rzeczywiście go znał. Możliwe, że Mördur ukradł dane. Gudlaugur twierdzi, że sprawa jest podejrzana, bo każdy plik dotyczy jakiegoś przejawu agresji. Czyli dane nie zostały zgromadzone przypadkiem. Na przykład zawierały informacje na temat ojca Adalheidur, z których jasno wynika, że w związku z sytuacją córki nachodziły go agresywne myśli i mógł być zdolny do wszystkiego. Niewykluczone, że właśnie z tego powodu Mördur się do niego zwrócił. Są też informacje na temat chłopca, którego dręczył Egill. Podobno chłopiec najbardziej się martwił, żeby ojciec nie zaatakował jego prześladowcy. Mały bał się też, że to jedynie pogorszyłoby jego sytuację. Ale bez względu na to, jak pliki trafiły w ręce Jónassona, z pewnością nie tylko poprzez swoje ogłoszenie, lecz także w tych notatkach szukał potencjalnych współników. Bardzo sprytnie posunięcie, ponieważ u terapeuty ludzie potrafią się otworzyć. Pozostaje pytanie, czy sam psycholog jest niewinnym naiwniakiem czy bezwzględnym zabójcą.

Freyja wolała tego nie komentować, bo choć Kjartan okazał się gnidą, to jednak nie potrafiła wyobrazić go sobie, jak planuje morderstwo. Był na to zbyt wymuskany.

– Przez najbliższe dni będziemy wyjaśniać wszystkie niewiadome. Jónasson miał nazwiska dziesięciu ofiar wyjątkowo brutalnego nękania w szkole, ale nie wierzę, że mógłby przekonać do swojego planu dziesięcioro rodziców. Przyjeliśmy założenie, że zaczął od dłuższej listy, którą następnie zawęził do tych, którzy byli najbardziej prawdopodobnymi kandydatami, resztę zaś skreślił. Istnieje spora szansa, że osoba, która miała się rozprawić z ofiarą numer trzy, w ostatniej chwili straciła odwagę. Niebawem się tego dowiemy.

– Czyli to ojciec Adalheidur jest mężczyzną, którego najpierw zatrzymaliście?

Huldar uśmiechnął się i zaczął kołysać Sage, bo trochę się już nudziła.

– Nie, to nie on. Facet, którego u nas widziałaś, nazywa się Arnar Björnsson. Próbował zapłacić Adalheidur za seks. Okazuje się, że Stella posłała go do jej domu, a drzwi otworzył ojciec. Ten głupi sukinsyn wziął go za jej alfonsa i Haukur dał mu niezły wycisk, jak można się domyślać. Wypuścimy go, a jego sprawę przekazemy do Prokuratury Krajowej. Mam nadzieję, że zostanie oskarżony o próbę płacenia za seks z nieletnią, ale jak znam życie, to nic z tego nie wyjdzie.

Freyja pokiwała głową, nie wiedząc, jak to skomentować. Wydarzenia, o których mówił Huldar, były tak odrażające, że jej własne problemy wydawały się wręcz trywialne. Huldar także milczał, bo najwyraźniej wyczerpał temat. Przestał bujać Sagę na kolanach i patrzył na Freyję. Błąkający się po jego wargach uśmieszek zdawał się świadczyć, że podoba mu się to, co widzi, ale przecież wybrała kreację, która podkreślała wszystkie jej najlepsze cechy. Nie dla Huldara. Zrobiła wszystko, żeby wyglądać lepiej od pozostałych kobiet na zjeździe klasowym. Po obejrzeniu zdjęć tych, które dołączyły do wydarzenia na Facebooku utworzonego z okazji zjazdu, Freyja wiedziała, że uda jej się bez żadnego wysiłku, a jednak się postarała. Nic nie mogło zakłócić komunikatu, który miała im do przekazania: niech wam zazdrość zżera serce, suki, że szczytową formę już dawno macie za sobą.

Zadzwoił domofon. Freyja otworzyła matce Sagi i wzięła bratanicę na ręce. Gdy się pochylała, Huldar nie oparł się pokusie, żeby zlustrować jej głęboki dekolt. Czuł, jak płoną mu policzki, i nie mógł zrozumieć dlaczego. Przecież już wcześniej widział jej piersi, w dodatku znacznie bardziej wyeksponowane niż teraz.

Freyja pośpieszyła do drzwi, spowalniana przez Sagę i przyprawiające o zawrót głowy szpilki. Zaprosiła Fanney do mieszkania, ponieważ już dawno dała sobie spokój z ukrywaniem, w jakich warunkach mieszka. Fanney tak się jednak uzależniła od jej pomocy, że nawet gdy pierwszy raz weszła do środka, tylko kręciła nosem i rzucała pełne dezaprobaty spojrzenia, ale przezornie powstrzymała się od jakiegokolwiek komentarza. Od tamtego czasu nauczyła się nie reagować na nic, co widziała w tym zaniedbanym bloku, także wtedy, gdy razem z nią do klatki wszedł kiedyś jeden z mieszkańców naćpany do tego stopnia, że wziął ją za anioła. Potem tylko raz po raz otrzepywała swoją kurtkę w miejscu, gdzie kilka razy ją klepnął, gdy razem szli na górę.

– Ale się odstawiłaś! – Fanney wzięła swoją córeczkę na ręce, żeby Freyja mogła wyjąć jej wierzchnie ubranie. – Przepraszam za spóźnienie.

– Nic się nie stało. – Freyja grzebała w szafie, szukając drugiej rękawiczki Sagi. Znalazła ją na stercie butów kompletnie mokrą, niewątpliwie od śliny Molly, bo ta miała zwyczaj traktować skarpetki oraz rękawiczki dziewczynki jak gumę do żucia, po czym wypluwała je, gdy się znudziła. Freyja wręczyła Fanney obrzydliwy kawałek materiału.

Matka Sagi skrzywiła się, ostrożnie chwytając dwoma palcami nasiąkniętą wełnę, zaraz jednak jej twarz pojaśniała. Zobaczyła Huldara, który stanął w drzwiach.

– Dobry wieczór, jestem Huldar. Chciałem tylko się pożegnać z Sagą. – Huldar posłał Fanney promienny uśmiech, po czym pochylił się do Sagi. Dziewczynka z grobową miną uściśniła jego dłoń. Potem poklepał ją po główce, pożegnał się z Fanney i wrócił do pokoju. Gdy opuścił głowę, Freyja zauważyła, że jego włosy się błyszczą, po czym ze zgrozą stwierdziła, że to brokat. Co on sobie myślał, do cholery?

Uśmiechnęła się chłodno do matki Sagi, która uznanie dla Huldara wyraziła uniesieniem brwi i kciukiem skierowanym do góry, nie wspominając nawet słowem o podbitym oku ani brokacie we włosach. Freyja uznała, że to dobra wróżba przed zjazdem klasowym, choć nie planowała długo tam zabawić. A już z pewnością nie na tyle długo, żeby Huldar ujawnił swoją prawdziwą naturę.

W samochodzie Huldar próbował podtrzymać rozmowę, ale Freyja odpowiadała mu tak niechętnie, że w końcu zamilkł, ona zaś skorzystała z okazji, żeby sprawdzić w lusterku, jak wygląda, poprawić szminkę i upewnić się, że ani jeden włos nie wysunął się ze swojego miejsca. Z ulgą pomyślała, że nie musi jechać własnym samochodem. Zardzewiały gruchot jej brata zepsułby całe wrażenie.

Huldar wyłączył silnik przed wejściem. Spojrzał na nią i chyba wyczuł, że coś jest nie tak. Siedziała nienaturalnie wyprostowana z oczami utkwionymi w budynek, z którego dobiegały dźwięki hitu pop ze szkolnych lat. Upływ czasu nie sprawił, że piosenka brzmiała lepiej.

– W porządku? – Huldar przeniósł wzrok na budynek z taką miną, jakby się spodziewał zobaczyć płomienie buchające na dachu. Nawet się tak bardzo nie pomylił. Wewnątrz czekało na nią piekło okresu młodości.

– Chcesz, żebym podjechał pod samo wejście? – Gestem wskazał na jej szpilki. – Ja z całą pewnością daleko bym w takich nie zaszedł.

– Nie, tu jest dobrze. – Nadal nie potrafiła się zmusić, żeby otworzyć drzwi. Przeniosła wzrok z brzydkiego budynku na Huldara. Uśmiechnął się do niej niezręcznie i przez chwilę chciała mu wyjawić, dlaczego nie może się ruszyć z miejsca. Chwila jednak szybko minęła. Ponownie opuściła osłonę przeciwsloneczną, by obejrzeć się w lusterku, po czym zdecydowanym gestem ją podniosła.

Dała mu znak skinieniem głowy, otworzyła drzwi i wysiadła. Gotowa do bitwy.

Rozdział 41

Kserokopia odręcznego listu, wpis nr 4 opublikowany na portalu blog.is przez blogerkę przedstawiającą się jako Laufa

W końcu do moich dotychczasowych prześladowczyń dotarło, że nie potrafią zająć mi za skórę jak kiedyś. Zmieniły więc taktykę. Zaczęły się podlizywać mojej przyjaciółce, która dla mnie była wszystkim, a dla nich niczym. Robiły to tak powoli, że początkowo się nie zorientowałam, do czego zmierzają. Najpopularniejsze dziewczynki zaczęły z nią rozmawiać, podczas gdy ja trzymałam się w bezpiecznej odległości, patrzyłam i cierpliwie czekałam, aż ona wróci do mnie. Nigdy nie pytałam, co jej powiedziały ani co o nich myśli. I tak wiedziałam, że są fajniejsze ode mnie. Podchodziły do niej coraz częściej, za każdym razem rozmawiały trochę dłużej, a moja przyjaciółka coraz bardziej się cieszyła na ich widok. Stopniowo zaczęła się ode mnie odsuwać, miała mniej do powiedzenia, gdy stałyśmy razem podczas przerwy, ciągle zerkała w stronę grupy dziewczynek, które zdawały się bawić znacznie lepiej niż my dwie. Odzywałam się coraz rzadziej. Doszło do tego, że mogłam z nią przebywać tylko wówczas, gdy wpadałam do sklepu, w którym pracowała przez dwa popołudnia w tygodniu. Sklep był w miejscu, gdzie mieszkała poprzednio, nie istniało więc niebezpieczeństwo, że pojawi się ktoś z naszej klasy. Stałam tam przy ladzie, słuchając tego, co mówiła, i przytakując jej we wszystkim, ale niewiele dodając od siebie.

Bo wiedziałam, że nie mam nic ważnego do powiedzenia.

Że jestem nudna i niepotrzebna.

Potem nadszedł koniec. Znowu stałam sama w rogu szkolnego podwórka, tak samo jak dawniej. Nie podeszła już do mnie po rozmowie z pozostałymi dziewczynkami.

Odeszła razem z nimi.

Nie odrywałam od nich wzroku, nie mogłam więc nie zauważyć, gdy jak na czyjś sygnał wszystkie się odwróciły, po czym gapiły się na mnie, przez chwilę mówiły coś niewątpliwie złośliwego, potem zachichotały i znowu się odwróciły. Za pierwszym razem moja przyjaciółka się nie śmiała razem z nimi i miała spuszczonego wzrok, ale im częściej to się działo, tym bardziej naśladowała pozostałe dziewczynki, aż w końcu stała się jedną z nich. Nie była już po mojej stronie. Znowu zostałam sama.

Zbyt beznadziejna, żeby utrzymać choć jedną bliższą znajomość.

Teraz jednak, gdy już wiedziałam, co znaczy mieć towarzystwo, czułam się bardziej nieszczęśliwa niż poprzednio. Jeszcze wtedy nie zdawałam sobie sprawy, że najgorsze dopiero przede mną. Pod koniec kolejnego koszmarnego dnia w szkole moja dawna przyjaciółka podeszła do mnie,

gdy pakowałam książki do torby, co starałam się robić jak najwolniej, żeby mieć pewność, że wyjdę ostatnia. Zaczęła ze mną rozmawiać, podczas gdy jej nowe koleżanki czekały na korytarzu. Wtedy już ignorowała mnie kompletnie od ponad tygodnia, ale niczego nie podejrzewałam. Poweselałam tylko i poczułam się głupio szczęśliwa. Zaproponowała, żebym wieczorem przyszła do niej do sklepu. Ponoć było jej przykro, że ostatnio tak szorstko mnie traktuje, ale obiecała mi to wynagrodzić. Po pracy miałyśmy razem pójść na prywatkę do jej znajomych ze starej szkoły, dlatego powinnam się ładnie ubrać.

To był pierwszy i ostatni raz, gdy zostałam zaproszona na przyjęcie.

Namówiłam tatę, żeby wcześniej wyszedł z pracy i zawiózł mnie do Kringlan, bo musiałam kupić sukienkę. Ekspedientka pomogła mi wybrać właściwą. Ja sama nie miałam pojęcia, co jest modne. Pomyślałam, że moje odbicie w lustrze przymierzalni wygląda całkiem nieźle. Od mamy pożyczyłam kosmetyki i umalowałam się zgodnie z tym, jak mi doradzała, siedząc na wózku. Wtedy już straciła władzę w prawej ręce i nie mogła mi pomóc, ale po kilku nieudanych próbach osiągnęłam zadowalający rezultat. Moi rodzice byli równie szczęśliwi jak ja, dawno ich takimi nie widziałam.

Tata podrzucił mnie na miejsce. Wsiadłam z samochodu i wygładziłam sukienkę, zanim weszłam do środka. Trochę mnie zdziwiło, że widziałam tam tylu klientów, ale wszyscy stali tyłem do mnie. Otworzyłam drzwi, spojrzałam w oczy mojej rzekomej przyjaciółce i natychmiast zrozumiałam, że coś jest nie w porządku. Odwróciła wzrok, zawstydzona. Nie będę szczegółowo opisywać, co się stało potem. Klienci okazali się uczniami z mojej szkoły, którzy przyszli tam, żeby mnie wyśmiać, bo dałam się nabrać i uwierzyłam, że ktokolwiek chciałby mnie zaprosić na prywatkę. Byłam przez nich popychana i poniżana. Wyśmiewali moją sukienkę, podnosili z tyłu i obrażali mnie. Niepotrzebnie się trudzili. I bez tego wiedziałam, jaka jestem beznadziejna. Wtedy już nie trzeba było mi tego tłumaczyć. Sama doszłam do tego wniosku znacznie, znacznie wcześniej.

W końcu wyszłam stamtąd i wróciłam do domu autobusem. Twarz miałam opuchniętą od płaczu, nie mogłam ukryć przed rodzicami, co się stało. Smutek i złość w ich oczach dopełniły miary. Moje życie nie służyło nikomu. Tylko pogarszałam sytuację, która w naszej rodzinie i tak nie była najlepsza z powodu choroby mamy.

Decyzję podjęłam z łatwością. Mam nadzieję, że mama i ojciec zrozumieją, o ile lepszy będzie świat beze mnie. Wiem, gdzie tata trzyma klucz do szafki na broń. Wezmę najmocniejszy karabin. Przymierzyłam go do siebie. Lufa jest długa, ale powinnam sięgnąć do spustu. Wybrałam też czas i miejsce. Zrobię to na parkingu za sklepem, w którym pracuje moja rzekoma przyjaciółka.

Jeszcze dziś wieczorem, dopóki ona tam jest.

Na koniec chcę poprosić moich rodziców, żeby zrozumieli moją decyzję. I żeby pamiętali o najważniejszym: świat będzie lepszy beze mnie. Nie mogę się doczekać momentu, gdy zapadnie ciemność.

Proszę oddać im ten list po mojej śmierci.

Laufhildur

Rozdział 42

Akurat zaczynała się nowa piosenka, gdy Freyja i Huldar weszli do sali. Ona zostawiła płaszcz na wieszaku przed drzwiami, on nadal miał na sobie kurtkę. Freyja przystanęła, omiatając wzrokiem pomieszczenie i wdychając słodkawy zapach alkoholu. Niektórzy z gości byli bardziej pijani od pozostałych. Ci, którzy wypili najwięcej, zataczali się na parkiecie, nie potrafiąc właściwie ocenić wrażenia, jakie robili na pozostałych. Większość twarzy była znajoma, choć wyglądały na bardziej zatroskane i w wielu wypadkach pulchniejsze. Wszyscy zdawali się z wielkim wysiłkiem udawać, że świetnie się bawią, jakby ze strachu, że inaczej pryśnie czar i na imprezę wtargnie smutna codzienność. W tej jednej chwili Freyja przekonała się, kim naprawdę byli ci ludzie. Już nie tacy fajni. Już nie tacy bystrzy. Potwornie zwyczajni.

Huldar pochylił się i szepnął:

– Czy trafiliśmy nie tam, gdzie trzeba?

Pokręciła przecząco głową.

– To dlaczego stoimy tutaj, zamiast wejść dalej?

Zanim zdążyła odpowiedzieć, zobaczyła kolegę, na którego wpadła w supermarkecie. Szybko szedł w ich stronę. Miał czerwoną twarz, rozpięty kołnierzyk i przekrzywiony krawat. Z pośpiechu rozlał trochę piwa i Freyja się wzdrygnęła, gdy przystanął, żeby zlizać je ze swojej dłoni.

– Kogo ja widzę! Świetnie, że jesteś. Ludzie mówili, że przyjdiesz, ale nie wiedziałem, czy się nie rozmyśliłaś. – Stał przed Freyją, ignorując jej towarzysza. Cofnęła się w stronę Huldara, jak najdalej od tych szklistych oczu.

– Wchodźcie, świetnie się bawimy.

Freyja zmusiła się do uśmiechu, znów omiatając wzrokiem salę. Niestety jej przybycie zauważyło też kilka innych osób i kolejne twarze zaczęły się obracać do wejścia, wyraźnie zaskoczone. Mężczyźni wydawali się zadowoleni, kobiety mniej. Gdyby Freyja potrzebowała ostatecznego potwierdzenia, że wygląda dobrze, lepszego nie mogłaby dostać.

– To co, bawimy się? – Mężczyzna zaczął się kiwać zupełnie nie w takt muzyki, znów wylewając trochę piwa. Tym razem nawet tego nie zauważył, Freyja nie musiała więc patrzeć, jak wysysa trunek z mankietu. – Chodź do nas. Wszyscy się ucieszą, że jesteś. – Wrzasnął do sufitu: – Damy czadu!

Freyja spojrzała na Huldara, ten zaś uśmiechnął się porozumiewawczo. Jako policjant musiał w życiu spotkać gorszych pijaków. Patrząc na dawnego szkolnego kolegę, Freyja uświadomiła sobie, że nie żywi do niego nienawiści, do pozostałych obecnych też nie. Bo i po co? Ale brak nienawiści nie oznaczał jeszcze, że miała ochotę brać ich w objęcia. Ta świadomość wystarczyła Freyji, żeby przeszłość zostawić za sobą. W tej jednej chwili poczuła, jakby spadł jej

z pleców wielki ciężar. Uśmiechnęła się do dawnego kolegi, ten zaś odwzajemnił jej uśmiech.

– Wiesz co? Skakałabym z radości, gdybyś zaprosił mnie do wspólnej zabawy w dawnych czasach. Ale teraz chyba sobie daruję. Spędzimy wieczór gdzieś indziej. – Zwróciła się do Huldara. – Idziemy?

– Jak chcesz. – Ukrywając zaskoczenie, Huldar ruszył do wyjścia, żegnając się skinieniem głowy. Pijany mężczyzna zdawał się zastanawiać przez chwilę, co mógłby zrobić, żeby nakłonić ją do zmiany zdania, nie dała mu jednak szansy na powiedzenie czegokolwiek, bo ruszyła na świeże powietrze najszybciej, jak pozwoliły jej wysokie szpilki.

– Co się stało? – Huldar owinął się cienką kurtką. – Tylko nie mów, że to był twój dawny chłopak! – Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

– Nie. Pewnie mi nie uwierzysz, ale wtedy uważał, że jest dla mnie zbyt przystojny. – Przywitał ich podmuch lodowatego wiatru i Freyja zdała sobie sprawę, że nie wzięła płaszcza. Z westchnieniem postanowiła, że przyjedzie po niego jutro. Co prawda istniało ryzyko, że będzie pochlapany wymiocinami i cuchnący dymem papierosowym, jeśli ktoś przez pomyłkę weźmie go, wychodząc na papierosa przed budynek. Uznała jednak, że lepiej poczekać, niż zepsuć efektowne wyjście, wracając do budynku po zostawioną na wieszaku odzież.

– Może więc jednak pozwolisz się zaprosić na drinka? – Huldar klasnął w dłonie optymistyczny jak zawsze. I miał rację, bo jego zaproszenie przyjęła z radością, w końcu miała powód do świętowania. Potem jego mina nagle się zmieniła. – Zapomniałaś płaszcza. Chcesz, żebym go przyniósł?

Z wdzięcznością przyjęła tę propozycję, obejmując się ramionami, żeby choć trochę osłoniły ją przed wiatrem. Nie było mowy o chodzeniu po mieście w samej sukience. Po chwili Huldar wrócił z jej płaszczem w rękę, coś jednak się zmieniło po drodze. Miał zamyśloną minę, zmarszczone brwi i oczy wąskie jak szparki. Znów wyglądał jak policjant.

– Czy zgodzisz się, żebyśmy po drodze zajechali do szpitala? Obiecuję, że to nie potrwa długo.

Uznała, że powinna się zgodzić. Alkohol mógł poczekać.

W samochodzie zrobiło się duszno, zanim Huldar wreszcie stanął w drzwiach przy szpitalnym oddziale ratunkowym. W ręce trzymał ciemną kurtkę ze skórzanym kołnierzykiem, której nie miał ze sobą, gdy przed półgodziną zniknął za tymi samymi drzwiami, wcześniej zapowiedziawszy, że to zajmie pięć minut. Gdy wsiadł do samochodu, Freyja zauważyła, że zabezpieczył dłonie gumowymi rękawiczkami, takimi jak te, których używają lekarze.

– Przepraszam, potrwało dłużej, niż się spodziewałem.

– Zawsze zostawiasz tam kurtkę? I skąd się wzięły te rękawiczki?

– Dali mi na oddziale. A kurtka nie jest moja. Należała do Jónassona. – Obmacał kieszenie. – Gdy stałaś bez płaszcza po wyjściu z tej imprezy,

uświadomiłem sobie, że w jego rzeczach, które sam odbierałem, nie było żadnej kurtki. A w dniu, kiedy go przyjęto do szpitala, był mróz, musiał więc jakąś założyć.

– Co się stało? Zapomnieli ją oddać?

– Nie. Gdy doznał ataku serca na parkingu przed szpitalem, został przyjęty na szpitalny oddział ratunkowy i tam zdjęli mu okrycie. Później przewieziono go na oddział kardiologiczny, ale kurtka została w izbie przyjęć. Ktoś ją zauważył dopiero, gdy nocna zmiana poszła do domu, nie ustalono właściciela i kurtka trafiła do biura rzeczy znalezionych. Dlatego tak długo na nią czekałem. Musiałem się przekopać przez całą stertę rzeczy, żeby ją odnaleźć.

– Jesteś pewien, że to ta? Co drugi facet na Islandii ma taką, że nie wspomnę o turystach.

– Jestem pewien.

– Dlaczego?

Huldar wyjął z bocznej kieszeni kurtki duży nóż myśliwski.

– Nie ma mowy, żeby należał do kogoś innego. Opakowanie po nim znalazłem w koszu na śmieci, gdy przeszukiwałem jego mieszkanie, samego noża jednak nigdzie nie było. – Huldar obrócił ostrze, przysuwając je do lampki pod sufitem. – Wygląda, jakby nie był używany.

– Po co zabierał ze sobą do szpitala nóż? – Freyja z przerażeniem patrzyła na zimny blask stali.

Huldar wsunął nóż z powrotem do tej samej kieszeni i kontynuował przeszukiwanie. W zewnętrznej kieszeni na piersi znalazł małą plastikową torebkę zawierającą kilka mysich włosów wyrwanych z cebulką i skrawek papieru, który też podniósł do światła. – Wygląda na numer rejestracyjny. – Wsunął włosy oraz papier tam, skąd je wyjął, po czym w milczeniu szukał dalej. Z wewnętrznej kieszeni wyjął złożoną na czworo kartkę i ostrożnie ją rozłożył, odkrywając wydrukowaną na środku jedynekę. – Zdaje się, że jednak nie przyjechał do szpitala z powodu bólu w klatce piersiowej. To wyjaśnia, dlaczego się znalazł w takim dziwnym miejscu.

– Kto miał zostać ofiarą? – Freyja próbowała sobie wyobrazić, co poczuje ta osoba, gdy się dowie, jak niewiele brakowało i co ją ocaliło. Gotowa była się założyć, że raczej nie przekaze dotacji na Towarzystwo Kardiologiczne w najbliższej przyszłości.

– Nie mam pojęcia. – Sięgając ponownie do tej samej kieszeni, Huldar znalazł kilka złożonych razem kartek, a na nich gęsto zapisany tekst. Odczytał go w milczeniu, po czym powiedział Freyi, żeby wzięła ze schowka lateksowe rękawiczki i wręczył jej wszystkie kartki. – To list pożegnalny, który Laufhildur napisała, zanim popełniła nieudane samobójstwo.

Freyja niemal natychmiast rozpoznała tekst.

– Już go czytałam. Trafiłam na niego, szukając materiałów na temat przemocy w szkole. Ktoś zamieścił skan tego listu. – Przejrzała papierowy

plik. – Ale chyba jednak nie wszystko. Tekst w sieci nie był kompletny. – Doczytała zakończenie listu, po czym oddała kartki Huldarowi. – Cóż.

– No właśnie. – Huldar schował list do kieszeni kurtki i sięgnął po swój telefon. Podczas gdy Freyja wpatrywała się niewidzącym wzrokiem w wejście do szpitalnego oddziału ratunkowego, wybrał numer. Słyszała zdziwioną reakcję dyżurnego funkcjonariusza, który najwyraźniej uważał, że Huldar został wysłany na urlop. Sądząc po tym, jak Huldar uciął ten temat, raczej nie mogło chodzić o zaległy urlop wypoczynkowy. Huldar poprosił o sprawdzenie, kto jest właścicielem samochodu o numerach rejestracyjnych, które właśnie znalazł, rozmówca jednak odmówił, powołując się na to, że Huldar został zawieszony. W odpowiedzi Huldar kazał się połączyć z Erlą i po drugiej stronie zapadła cisza.

Czekali.

Huldar wyszedł zapalić, nie odrywając telefonu od ucha, Freyja z żalem patrzyła na swoją wieczorową sukienkę i szpilki. Nie po to się tak wystroiła, żeby spędzić wieczór na parkingu przed szpitalem. Na zewnątrz Huldar wdał się w ostry spór.

Gdy wrócił do auta, dowiedziała się, że jednak nie będzie miała dzisiaj okazji, żeby zaprezentować swoją kreację na mieście.

– Niestety muszę wracać do komendy. Zostałem zawieszony. – Z wyrazu jego twarzy nie dało się wyczytać, jak przyjął tę wiadomość. Był zbyt zaabsorbowany ustaleniami w toczącym się dochodzeniu. – Ale podali mi nazwisko właściciela tego samochodu. To kobieta, która już się pojawiła w tej sprawie. Pracuje w tym szpitalu. Jedyne możliwe wyjaśnienie jest takie, że Mördur Jónasson przyszedł tutaj, żeby się z nią spotkać. Niemal na pewno to ona miała być ofiarą numer jeden.

– Ta pielęgniarka? – Freyja próbowała ukryć rozczarowanie, że jednak nie pójda razem na drinka. Chociaż z drugiej strony wieczór w barze niemal na pewno skończyłby się katastrofą. Nie ma mowy, żeby poprzestali na jednym drinku, to zaś musiało oznaczać, że skończyliby w łóżku. – Myślałam, że on się mścił na sprawcach przemocy w szkole. Że chodziło mu o nastolatków.

– Może się myłę, ale pielęgniarka ma mniej więcej tyle lat, co Laufhildur. Mogła być liderką grupy dzieciaków nękających ją w szkole. Albo może opisywaną w liście przyjaciółką, która ją zdradziła. W każdym razie jedno jest pewne: jak najszybciej musimy wezwać tę pielęgniarkę i tak przycisnąć, żeby się przyznała. – Huldar nieco się rozpromienił. – A psycholog Kjartan został zwolniony. Wygląda na to, że Jónasson był jednym z jego pacjentów i zaproponował, że napisze dla niego aplikację, która ułatwi umawianie wizyt. Nasi informatycy uważają, że aplikacja zawierała wirus umożliwiający dostęp do danych na dysku. W każdym razie pan psycholog nie jest już na liście podejrzanych.

Freyja nie zareagowała. Nie miałaby nic przeciwko temu, żeby Kjartan spędził noc w areszcie policyjnym.

– A ojciec Davida? Był zamieszany w tę sprawę?

– Tak. – Huldar uśmiechnął się do niej z wyraźną ulgą. – Niebawem podpisze zeznanie, w którym przyznaje się do zamordowania Stelli. Choroba Jónassona zbiła go z tropu dokładnie tak samo jak ojca Adalheidur. Przeczuwał, że nieszczęście wisi w powietrzu. Chociaż Erla mówi, że zaczął panikować, jeszcze zanim kazała go doprowadzić. Twierdzi, że Egill żył, gdy wszedł do kontenera, aby zabrać ciało chłopca. I zdenerwował się, gdy w wiadomościach nie pokazano żadnego z materiałów, które Mördur miał rozesłać do mediów. Poza tym ofiary były tylko dwie, a nie trzy, jak planowali. To on zadzwonił do Czerwonego Krzyża, żeby zwrócić naszą uwagę na historię Laufhildur, na wypadek gdyby Mördur jednak nie zamierzał wziąć winy na siebie. – Huldar zrobił długi wydech. – Elementy układanki wreszcie zaczynają do siebie pasować.

– Uruchomił silnik i wrzucił wsteczny, żeby wyjechać z miejsca parkingowego, gdy jednak spojrzął na nią, nieoczekiwanie się zatrzymał.

– Nadal wiszę ci drinka. Może jutro wieczorem?

Freyja pokręciła głową ze słabym uśmiechem.

– Niestety. Po prostu podrzucić mnie do domu i będziemy kwita. Zresztą ten drink nie był najlepszym pomysłem. – Odmówiła nie tylko ze strachu, że wyląduje z Huldarem w łóżku. Nie była już w nastroju na zabawę po przeczytaniu końcówki listu pożegnalnego Laufhildur i uzmysłowieniu sobie, jak życie potraktowało rodzinę Mördura Jónassona. Oczywiście nie mogło to usprawiedliwić takiego zachowania, ale przynajmniej pozwalało zrozumieć jego powody.

Tym razem Huldar nawet się nie starał ukrywać rozczarowania. Po drodze milczał, a przed domem rzucił oschłe do widzenia, nie próbując jej namówić do zmiany zdania, jak by się spodziewała. Był zły. Możliwe, że na nią, ale chyba jednak na kogoś innego.

Ásta przykryła swoją córeczkę, pocałowała ją w czoło i sięgnęła do lampki na szafce nocnej. Z różowego koronkowego abażuru zwisała przepaska na oko, zaskakująco uroczo z nim kontrastując.

– Ale...

– Żadnych ale. Pora snu dawno minęła. – Ósk czekała na nią, niewątpliwie zmartwiona tym, co jej mama robi tak długo na komendzie policji. Dziewczynkę obudziło pukanie do drzwi i zaraz potem przeraziła informacja, że mama będzie musiała pójść z dwoma policjantami stojącymi przed wejściem. Jednym z nich był ten Huldar, który od początku nie dawał jej spokoju. Zakomunikował jej to z zadowoleniem, chociaż trochę zrzędała mu mina, gdy zobaczył Ósk.

– Zamknij oczy. Nie zaśniesz, jeśli będą otwarte. – Ásta delikatnie przesunęła palcami po powiekach córeczki. Wciąż miała na sobie kurtkę, bo przyszła prosto do jej pokoju, wcześniej widząc ją w oknie. – Weź przykład ze

swojej siostry. – Sal spała smacznie w drugim końcu pokoju, leżąc w takiej pozycji, jakby się bawiła w udawanie rozgwiazdy, z kołdrą w nogach. Dziewczynki nie musiały dzielić pokoju, ale same tak zdecydowały, żeby drugi pokój służył tylko do zabawy. To jednak miało się niebawem zmienić, ponieważ zaczynała się ujawniać różnica wieku między nimi. Spierały się o to, co powiesić na ścianach, a propozycja Thórey, żeby każda wybrała ścianę dla siebie, skończyła się walką o to, która ściana przypadnie której z nich.

Z wielką ulgą Ásta znów myślała o takich błahych problemach dnia codziennego. Miniony tydzień był dla niej piekłem, ale koszmar wreszcie dobiegał końca. Nie mogła się na niczym skupić ani w pracy, ani w domu, a nie sposób symulować jakiejś choroby, gdy się ma w domu lekarza. Zresztą i tak by się bała, że Mördur zachowa się nieprzewidywalnie, jeśli odkryje, że ona go unika. To był wyjątkowo bezwzględny człowiek. Skoro nie miał wyrzutów sumienia z powodu zabijania dzieci, nie zawahałby się zniszczyć jej życia. Ba, sprawiłoby mu to przyjemność.

Zasłona wyděta się i po chwili znów opadła. Pamiętając, że zapowiadano burzę, Ásta zamknęła okno. Przy okazji wyrzała na zewnątrz, wciąż odczuwając potrzebę, żeby się upewniać, czy nikt nie czai się w ciemnościach. Przypuszczała, że musi upłynąć trochę czasu, zanim ten strach zniknie, mimo iż była już bezpieczna. Jeśli faktycznie była bezpieczna. Dopóki media nie ujawnią, że Mördur nie żyje, któryś z jego współników mógł przecież na nią czyhać, czym zresztą Mördur się jej odgrażał.

Ásta opuściła zasłonę i odwróciła się do Ósk. Dziewczynka pośpiesznie zamknęła powieki, ale nie była dość szybka. Ásta zauważyła błękit tęczówek, jednej pośrodku i jednej na boku. Udała jednak, że nie widzi, i oparła się o ścianę, postanawiając poczekać, aż Ósk zaśnie. Zmartwienie bezsennością córki było jednak tylko pretekstem; tak naprawdę odkładała moment, gdy się położy obok swojej żony. Thórey z pewnością się wtedy obudzi i zacznie dopytywać, czego chciała policja. Ásta bała się nieuniknionej konfrontacji. Gotowa była spać na kanapie, żeby odwlec tę rozmowę do rana.

Teraz musi przyznać się do wszystkiego przed swoją żoną, tak jak wcześniej musiała wyznać wszystko policji. Było to niełatwe, ale postanowiła ich nie okłamywać, choć też nie powiedziała im całej prawdy. Rozmowa w komendzie policji okazała się nawet trudniejsza, niż przypuszczała, gdy w samochodzie po drodze układała sobie w głowie jej przebieg, ale przecież chyba nikt nie lubi się stawiać w złym świetle. Składając zeznanie, unikała wzroku detektywa Huldara, który nie ukrywał, co sądzi o jej roli w życiu Laufhildur. Kobieta prowadząca przesłuchanie okazywała jej trochę zrozumienia. Ale niewiele więcej.

W każdym razie uwolniła się już od policji. Na dobre. Teraz musiała jeszcze wyznać Thórey to, co powiedziała im. Miała nadzieję, że w jej oczach znajdzie więcej zrozumienia, niż widziała w spojrzeniach przesłuchujących ją funkcjonariuszy.

Zacznie tak, jak na komendzie policji. Od ataku serca Mördura Jónassona. Naprawdę niczego się nie spodziewała, gdy szczupły starszy pan nagle padł na ziemię tuż przed nią na przyszpitalnym parkingu. Jego nazwisko z niczym jej się nie skojarzyło, nie przywołało wspomnień z wczesnej młodości, ponieważ z tamtą Ástą dawno zerwała wszelkie więzy i raczej nigdy już nie będzie musiała do niej wracać. Teraz była kimś zupełnie innym. Jako dorosła kobieta żyła w zgodzie i harmonii ze wszystkimi. Skupiała się na tym, co najważniejsze: bezpieczeństwie i dobrobycie swojej rodziny. Przedtem myślała wyłącznie o sobie. Liczyło się tylko jej własne życie i ten drobny dramat, który akurat się rozgrywał w centrum jej świata.

Jako nastolatka nie miała oczywiście łatwo, ale kto miał? Nie była wyjątkiem: wielu homoseksualnych nastolatków przechodzi poważny kryzys po odkryciu swojej orientacji seksualnej. W jej przypadku ten kryzys przebiegał wyjątkowo ciężko, ponieważ nadszedł w samym środku okresu dojrzewania, gdy większość młodych ludzi szuka akceptacji rówieśników. Opinie, wygląd, waga, wzrost, gust, włosy, ubranie, obuwie, nawet rozmiar buta – nic nie może się różnić od świętej normy. W tym wieku było jej potwornie trudno odkrywać, że jest lesbijką. Nie posiadała się ze szczęścia, gdy nagle otrzymała możliwość dołączenia do najpopularniejszej koterii w nowej szkole. Wystarczyło, że jej członkowie lekko uchylili drzwi, a pobiegła do nich z wywalonym ozorem, gotowa oddać swoją duszę za przywilej bycia jedną z nich.

Teraz sumienie mówiło jej, że to żadne wytłumaczenie. Zdradziła koleżankę, która tak jak ona była wyrzutkiem, a fakt, że dzięki temu została przyjęta do wąskiego grona najpopularniejszych, nie usprawiedliwiał jej zachowania. Niewielu nastoletnich gejów i lesbijek bierze udział w nękanii innych, żeby bronić siebie. Ona była zwyczajnie słaba, to wszystko. Nie zła, na pewno nie. Bo przecież wówczas pozostałaby taka do dzisiaj. Z bycia złym nie można po prostu wyrosnąć, a przynajmniej ona tak chciała to widzieć.

Być może Thórey ze współczuciem wysłucha takich refleksji, ale przesłuchująca policjantka potraktowała je lekceważąco, każąc jej trzymać się tematu. Zadowolili się informacją, że całkiem zapomniała o Laufhildur, gdy jej była przyjaciółką zniknęła po tym, jak się postrzeliła. Ásta nie dostała nawet szansy, żeby wytłumaczyć, że nie przestała o niej myśleć, tylko później nie zdarzało się to codziennie. Wspomnienie o Laufhildur wracało w tych rzadkich chwilach, gdy widywała w szpitalu młodych ludzi z poważnymi urazami. Potem znikało. Przerażeniem napawała ją wciąż myśl, że była powodem takich strasznych cierpień drugiego człowieka.

Dlatego mogła zareagować tylko w jeden sposób: wymazać tamten incydent z pamięci. Udawać, że się nie wydarzył. Odmawiała dyżurów na oddziale ortopedii dziecięcej. Zajmowała się wyłącznie starszymi pacjentami na kardiologii, dodatkowe dyżury biorąc tylko na geriatric. W ten sposób zmniejszyła ryzyko, że coś jej przypomni o incydencie sprzed lat. Próba

samobójcza i widok, jaki po niej pozostał na parkingu za sklepem, zostały bezpiecznie zamknięte w najdalszych zakamarkach jej pamięci.

Aż do chwili, gdy pewien starszy mężczyzna podszedł do niej szybkim krokiem na parkingu przy szpitalu, po czym jego twarz wykrzywił grymas bólu i upadł na ziemię tuż przed nią. Lepiej by wówczas zrobiła, gdyby go tam zostawiła i pojechała do domu.

Ani razu nie skłamała, składając zeznanie. Każde jej słowo było szczerą prawdą. Tylko nie powiedziała im wszystkiego. Ale wydawali się usatysfakcjonowani jej wyjaśnieniem i nie zadawali pytań, gdy skończyła. Chyba więc uwierzyli, gdy tłumaczyła, że jej dziwne zachowanie było wynikiem bolesnych wspomnień, które wróciły wraz z tematem przemocy w szkole, a gdy później pojawiło się imię Laufhildur, wyparła się znajomości z nią, bo ogarnęła ją panika. Przyjęli też jej wytłumaczenie, że imię Mördura nie skojarzyło się jej z nazwiskiem dawnej szkolnej koleżanki, ponieważ jej przyjaźń z Laufhildur trwała bardzo krótko i zakończyła się lata temu. To nie było kłamstwo. Na początku nie wiedziała, kim on jest.

Podczas całego przesłuchania tylko raz musiała udawać. W momencie gdy policjantka powiedziała jej, że zdaniem śledczych wtedy na parkingu, zanim ocalała życie Mördurowi, ten zamierzał ją zabić. Słyszając to, wydała stłumiony okrzyk i zasłoniła usta dłonią. Musiała być przekonująca, bo niedługo potem przesłuchanie się zakończyło, mimo że w oczach Huldera pozostały wątpliwości.

Ale z pewnością nawet nie przeszło mu przez myśl, że Mördur Jónasson ze wszystkiego jej się zwierzył.

Męczyły ją wyrzuty sumienia. Gdyby go nie reanimowała, on by umarł tam na asfalcie, ale życie zachowałiby dziewczyna i chłopak, ona zaś nigdy by się nie dowiedziała, po co chciał do niej podejść. Nic złego by się nie wydarzyło, gdyby nie zajrzała do niego następnego dnia, żeby zobaczyć, w jakim jest stanie. Ale, jak powiedziała policji, jego nazwisko nie wywołało u niej żadnych skojarzeń. Zbyt wiele czasu upłynęło od tamtych dni. Stała obok jego łóżka i najpierw zwyczajnie się uśmiechnęła, gdy uścisnął jej rękę. Ale jego uścisk był tak mocny, że ból zgasił jej uśmiech. Poważnie chorzy ludzie zwykle nie są tak silni, ale jemu dodała siły nienawiść. Przyciągał Ástę do siebie coraz bliżej, aż poczuła odór śmierci dobywający się z jego ust, zbyt zaskoczona, żeby stawiać opór. Także jego słowa zionęły śmiercią, gdy przedstawił swoje groźby i swoje żądania.

Co dziwne, od razu mu uwierzyła, ani razu nie podając w wątpliwość tego, co powiedział. Zaraz na początku wspomniał o Laufhildur i to wystarczyło, żeby przykuć jej uwagę. Wysłuchiwała go i dotarło do niej, że nie przypadkiem, a celowo znalazł się na parkingu, gdy dostał ataku serca. Przyznał się, że czyhał tam na nią i gdyby mu się udało, nie wróciłaby do domu żywa. Zamierzał ją zabić, po latach mszcząc się za krzywdę Laufhildur. Śmiertelnie ją zranić, a potem wywieźć ją do kontenera i zostawić tam, żeby umierała

w samotności. Ásta ledwie oddychała, gdy jej to wyznał.

Cudem nie krzyknęła, gdy potem opisywał, jak przed wielu laty się dowiedział, że to ona ponosi winę za wszystko, co się stało z jego córką. Laufhildur opisała dokładnie całą swoją historię w liście pożegnalnym. Nie szkodzi, że celowo pominęła imię Ásty. Dla niego i tak było oczywiste. Jego głos aż drżał z nienawiści, gdy zwierzał się ze swoich marzeń o zemście. Latami wyobrażał sobie, że rozdeptuje ją jak nędznego robaka, bo niczym innym nie była. Potem się dowiedział, że nie zostało mu wiele życia, i uświadomił sobie, że wraz z jego śmiercią Laufhildur straci jedyne wsparcie, dlatego postanowił przystąpić do działania. Uznał, że to konieczne, jeśli chce umrzeć w spokoju. Chciał pomścić córkę, przy okazji zwracając uwagę na przemoc wśród uczniów i jej konsekwencje. Z jego opowieści Ásta wynioskowała, że łagodna Laufhildur, która nie chciała ujawniać jej tożsamości, dawno zniknęła. W jej miejsce narodziła się pałająca żądzą zemsty kobieta, która wspierała swojego ojca w jego knowaniach. Niewiele rzeczy sprawiało Laufhildur większą przyjemność od myśli, że jej dawna przyjaciółka dogorywa samotna i zapomniana. Gdy Mördur o tym opowiadał, Ásta czuła, jak uginają się pod nią kolana. Czuła też rozpaczliwą ochotę, żeby udusić tego człowieka jego własną poduszką, ale się powstrzymała. I tak był umierający.

Chociaż to właśnie choroba, która sprawiła, że postanowił zejść z tego świata z wielkim hukiem, jej uratowała życie. Serce Mördura Jónassona nie wytrzymało napięcia wywołanego oczekiwaniem na parking. Zignorował ostry ból ramienia i klatki piersiowej, który się nasilał wraz z narastającym podnieceniem. Nie on pierwszy zlekceważył te znaki ostrzegawcze. Gdy jego ofiara w końcu nadeszła, natarł na nią, ale wysiłek okazał się zbyt duży.

Ásta o włos uniknęła śmierci. Teraz będzie tylko musiała uważać na siebie, dopóki pozostali współnicy Mördura nie dowiedzą się, że on nie może już wziąć na siebie winy za nic. Przechwalał się, że pracuje dla niego kilka osób. Groził, że naśle kogoś na nią, jeśli nie będzie wykonywała jego poleceń.

Najpierw nie wierzyła, że ktokolwiek dla niego pracuje, zmieniła jednak zdanie, gdy do jej domu podrzuciono telefon Stelli. Przechwalał się następnego dnia, że osobiście to zaaranżował. Ale na tym etapie nie mogła już powiadomić policji. Wcześniej zdążył ją nakłonić, żeby naładowała jego telefon i wysłała za niego wiadomość do jednego z obserwujących jego konto na Snapchacie, ponieważ twierdził, że jest zbyt słaby, żeby to zrobić samodzielnie. Poza tym groził, że jeśli mu nie pomoże, to wyjawia całemu personelowi, kim ona naprawdę jest, jak potraktowała Laufhildur i co się stało potem. Wtedy wydawało jej się, że nie może być nic gorszego. Nie potrafiła znieść myśli, że koleżanki patrzyłyby na nią z ukosa, bo z pewnością nie dałyby się przekonać żadnymi tłumaczeniami ani argumentami. Zarazem jednak nie miała pojęcia, że ten człowiek na łożu śmierci planuje zabójstwo Stelli, a wiadomość, którą kazał jej wysłać na Snapchacie, dawała

napastnikowi zielone światło. W porównaniu z tym jej początkowe obawy wydawały się nieistotne. Nieświadomie przyczyniła się do napaści na dziewczynkę mającą tyle lat, ile wówczas Laufhildur. Teraz miała na sumieniu okrutny los dwóch osób.

Co się stało, to się nie odstanie. Wysłała tę wiadomość i chociaż powtarzała sobie, że chodzi tylko o niewinny snap, dobrze wiedziała, że tak nie jest, nawet już wtedy, gdy sięgnęła po telefon. Cudzym kosztem zyskała trochę wytchnienia i jakby tego było mało, postąpiła identycznie w przypadku Egilla. Ponadto zgodziła się mieć oko na leżącą przy łóżku komórkę i obudzić Mördura, gdy się pojawi nowa wiadomość. Wmawiała sobie, że to nic nie znaczy, że i tak zrobiłby to sam, w dodatku sprowadzając kłopoty także na nią. Musiała myśleć o sobie i swojej rodzinie. No i niewątpliwie miała wobec niego moralne zobowiązanie. Robiąc to, czego chciał, rozpaczliwie próbowała uzyskać od niego rozgrzeszenie.

Teraz było już po wszystkim. Policja zadowolona się jej wyjaśnieniami, przy odrobinie szczęścia Thórey też w końcu je przyjmie, a pewnego dnia także ona sama będzie musiała sobie wybaczyć. Przekonać się do myśli, że była tylko jednym ogniwem całego łańcucha zdarzeń. Podobnie jak wtedy, wiele lat temu. W historii Laufhildur nie odegrała przecież wielkiej roli. Skończyła tylko to, co się dokonywało przez długie lata bezlitosnego okrucieństwa ze strony innych. To samo dotyczyło zbrodni Mördura Jónassona. Jedynie dotknęła przycisku wysyłającego wiadomość. I zamknęła dziób na kłódkę. Nie mogła wiedzieć o istnieniu Stelli ani nic zrobić, żeby ją ocalić. W przypadku Egilla wystarczy, jeśli odrzuci myśl, że zapobiegłaby śmierci chłopca, gdyby tylko wcześniej zdecydowała się mówić, ponosząc konsekwencje tej decyzji. Ale nie, nie wolno jej myśleć w ten sposób. Była tylko pionkiem, instrumentem w rękach losu.

Tak samo jak wcześniej stała się pionkiem w rękach prześladowczyń Laufhildur. Te dziewczynki nie były jej koleżankami. Zaprosiły ją do swojego grona tylko dlatego, że się zaprzyjaźniła z Laufhildur, a jeśli prześladowanie ma być skuteczne, to ofiarę trzeba odizolować. Gdy Laufhildur zniknęła z klasowej sceny, Ásta nie była już im potrzebna i została bezceremonialnie odrzucona. Wróciła do szkoły po kilkudniowej nieobecności, nadal próbując dojść do siebie po tym, co zobaczyła za sklepem, one jednak odwróciły się do niej plecami. Odeszła w cień po jakże krótkim pobycie w promieniach słońca.

Sal mruknęła coś przez sen i po raz kolejny skopała kołdrę. Nie było sensu znów jej przykrywać. Młodszej córeczce zawsze było za gorąco, odkryłaby się więc, jeszcze zanim Ásta zdążyłaby wyjść z pokoju. Co innego Ósk, której zawsze w nocy było tak zimno, że naciągała kołdrę na głowę. Zabawne, jak różne mogą być dzieci mimo tych samych genów, tego samego środowiska i naprawdę niewielkiej różnicy wieku.

- Mamo! – Ósk otworzyła zdrowe oko.
- Śpij.

– Ale to ważne.

– Zaczeka do jutra. Teraz musisz spać. – Ásta podeszła do łóżka i posłała córeczce uśmiech. Było już po wszystkim. Najgorsze minęło. Teraz mogła się skoncentrować na tym, co najważniejsze: na dziewczynkach, Thórey i pracy. Laufhildur oraz Mördur odeszli do przeszłości. Mieli tam pozostać wraz ze wszystkim, co się z nimi wiązało.

– Ale nie czuję się dobrze. – Ósk otworzyła obydwaje oczu, w których teraz zakręciły się łzy.

– Co się dzieje? – Ásta usiadła na brzegu łóżka i pogłaskała córkę po włosach.

– Dzieci mówią, że jestem brzydka. Bo mam w głowie cudze oko.

Ásta zrobiła głęboki wdech.

– Dzieci nie mają racji. Ty i twoja siostra jesteście najpiękniejszymi dziewczynkami na świecie.

– Mówią, że jestem głupia. Głupia i brzydka. Że jestem głupim, brzydkim piratem. Nikt nie chce się ze mną bawić i Maria nie zaprosiła mnie na przyjęcie urodzinowe. Gunna też nie. A podczas przerwy chłopcy pluli na moje włosy.

Ásta zeszytniała, zatrzymując rękę na włosach córeczki. Zacisnęła oczy, ale to nie pomogło. Spod jej powiek wypłynęły łzy. Dostała szansę, by spłacić dług wobec Laufhildur, zrzucić z piersi ten wielki ciężar i ocalić dwoje młodych ludzi od przedwczesnej śmierci, ale zamiast z niej skorzystać, odroczyła tylko termin spłaty. Teraz wyglądało na to, że jej dług przeszedł na Ósk.

Jedynym pocieszeniem była myśl, że policja nigdy nie zdoła powiązać jej z tymi przestępstwami.

– I jeszcze coś... – Ásta wytarła łzy, których nie chciała pokazać córce, po czym znów się do niej odwróciła.

– W ogrodzie była dzisiaj dziwna osoba. Widziałam przez okno.

– Nie ma nikogo w ogrodzie, kochanie. Sprawdzałam przed chwilą. Jest tylko bałwanek.

– Ale ktoś był.

Ásta poczuła niepokój. Jej córka mogła mieć rację. Przecież wiadomość o śmierci Mördura jeszcze się nie rozeszła. Uświadomiła sobie, że mimo wszystko obszedł się z nią łagodnie. Czy to możliwe, żeby kogoś na nią nasłał, traktując to jako pożegnalny prezent dla Laufhildur? Bo chyba nie oczekiwał, że jego córka zemści się sama?

Ásta podniosła się i znów podeszła do okna. Drżącą ręką odsunęła zasłonę. Ale ogród był pusty. Nie dostrzegła nikogo. Wszystko wyglądało normalnie. Prócz bałwana, który teraz nosił makabryczną maskę.

Maskę z zielonymi włosami.